

Kossak Anna

Pasja budzi się nocą



Rozdział I

Dochodząc do Skweru Hoovera, usłyszała znajome dźwięki. Tańczą! - pomyślała z radością. Z Kacperkiem była umówiona dopiero za godzinę, ale lubiła to miejsce i dlatego przyszła dużo wcześniej. Miała szczęście. Para szepcząca sobie czułości właśnie zwalniała małe stolik blisko drewnianej, podwyższonej sceny.

Usiadła wygodnie i już miała całkowicie oddać się podziwianiu tańczących par, gdy poczuła, że ktoś ją obserwuje.

Siedział samotnie na murku, w niewielkiej odległości. Nie spuszczał z niej wzroku.

Uśmiechnęła się i odwróciła głowę w stronę sceny.

Tango argentyńskie. Tańczące pary zdawały się nie dostrzegać obserwatorów, ich świat znajdował się na scenie. Ewa nie czuła się intruzem, lecz cichym, dyskretnym uczestnikiem. Podpatrywała i cieszyła się, że tańczą właśnie tu, na świeżym powietrzu, a ona może ich oglądać.

Ten niewielki skwer odkryła przypadkowo, podczas spaceru Krakowskim Przedmieściem ze swoim mężczyzną.

Kacperek. Wszyscy tak do niego mówili. Jego mama, siostra, Ewa też. Pasowało do jego chłopięcego wdzięku. Niektórych denerwowała zdrobniła forma imienia dorosłego mężczyzny, ale nie Ewę. Przyzwyczała się. Była dumna, że w dzisiejszych czasach, pełnych zdrady i nielojalności, udało im się stworzyć tak dobry związek. Zgodny, oparty na zaufaniu i prawdziwym partnerstwie.

Podziwiała tańczące pary, jak inni przypadkowi obserwatorzy hojnie nagradzała oklaskami każde zatańczone tango.

Nie do końca mogła się skupić. Odpływała myślami w stronę Kacperka. Tym bardziej, że już za chwilę miało wydarzyć się coś szczególnego.

Z ekscytacji trudno jej było usiedzieć w miejscu. Popatrzyła na zawiniątko, które dla niego starannie opakowała w piękny papier i przewiązała wielką - może pretensjonalną - ale naprawdę uroczą purpurową kokardą. Dołączone życzenia były pisane dla niego, lecz z myślą o obojgu: „Kochany, jakkolwiek potoczą się nasze losy, chciałabym, żeby ten drobiazg zawsze Ci towarzyszył. Twoja Ewa”. Tak przewrotnie to wymyśliła. Bo niby jak mają się potoczyć? Wiadomo, że będą żyli razem, długo i szczęśliwie. To takie oczywiste, aż banalne.

Była pewna, że sprawi Kacperkowi przyjemność. A on dziś włoży na jej palec starannie wybrany pierścionek. Rozpierała ją nieopisana radość. Mogła z każdym iść o zakład, że jeszcze nikt nigdy tak się nie czuł. Nie aż tak. To oczywiste, że każdy miewa swoje cudowne chwile, i bardzo dobrze. Wszyscy powinni być szczęśliwi. Ale ona miała poczucie, że jej miłość jest absolutnie wyjątkowa.

Ewa była ogólnie zadowolona z życia. Wiedziała, że wygląda oszałamiająco. Figurę, duże zielone oczy, długie nogi i gęste, prawie do pasa, kasztanowe, falowane włosy, dostała w prezencie genetycznym. Co prawda kolor był z salonu fryzjerskiego, a długość skrupulatnie zapuszczana, ale reszta zdecydowanie była darem przodków. O perfekcyjną oprawę swojego smukłego ciała zadbała sama.

Zamówiła cafe latte. Uznała, że zdąży ją wypić, zanim przyjdzie Kacperek. Potem pójdą do pobliskiej, eleganckiej restauracji na wyjątkową kolację. Taką, którą obydwoje zapamiętają do końca życia.

Z tą myślą uśmiechnęła się do siebie i wróciła rozmarzonym wzrokiem na scenę.

Od zawsze lubiła patrzeć na tańczące pary. Żałowała, że gdy był na to czas, nie zrobiła nic, by zostać tancerką.

Najlepiej rewiową albo klubową. Uwielbiała atmosferę nocy, zagęszczoną dymem z dobrych cygar i mgiełką doskonałych perfum, błyszczące oczy tancerek, niecodzienne kreacje, zachwyty mężczyzn. Pociągał ją dyskretny zapach erotyki krążący wszędzie tam, gdzie się tańczy.

Tango argentyńskie odkryła tu, na skwerze. Wsiąkła w nie zafascynowana. W internecie wyszukiwała informacje, oglądała filmiki z pokazów par. Z każdym dniem wiedziała o tangu coraz więcej, tak przynajmniej myślała. Żałowała, że Kacperek nie miał zdolności tanecznych. Imprezowe podskoki trudno nazwać tańcem. Ale miał dobrą wolę, to musiała przyznać. Nawet obiecał któregoś dnia, że pójdą na kurs, skoro jej na tym zależy. Co prawda na obietnicy się skończyło, ale też Ewa póki co nie naciskała.

Zafascynowana, nie mogła oderwać oczu od tego, co działo się na scenie. Już jakiś czas temu zauważyła, że chociaż wszystkie pary tańczyły do tej samej muzyki, to jednak każda z nich robiła to inaczej. Dostrzegła, że kroki mężczyzn były w większej części tańca zupełnie inne niż kroki kobiet. Partnerzy tworzyli spójną całość. Jedne pary wyglądały bardziej, inne mniej zgrabnie. Kobiety z niesamowitą gracją robiły nogami różne cuda, lecz były też takie, które stawiały je dość koślawo. Wspólnym mianownikiem tańca była pozytywna energia unosząca się nad drewnianą sceną.

Spojrzała na zegarek. Jeszcze tylko dwadzieścia minut dzieliło ją od tego, na co tak długo czekała. Jeszcze tylko piętnaście. Dziesięć... Jest! Jego słuszny wzrost, muskularna sylwetka i burza czarnych loków za każdym razem rzucały się w oczy. Ewa poderwała się od stolika i z szerokim uśmiechem pomachała ręką, by ją zauważył. W jednym czasie zarejestrowała dwie rzeczy: zmęczony wzrok Kacperka i żarliwe spojrzenie obserwatora siedzącego na murku.

Szła ogłuszona. Nie rozumiała, co się wydarzyło. Pamiętała tylko, że nagle wstała od stolika i szybko wyszła z restauracji, która od dziś będzie jej się jak najgorzej kojarzyć.

Kacperek wołał ją, próbował za nią pobiec, ale na szczęście kelner go zatrzymał, przypominając o rachunku za zamówioną, a nie zjedzoną kolację. Chyba że zjadł ją sam - pomyślała Ewa ze złością.

Postanowiła wrócić do domu na piechotę, licząc, że spacer dobrze jej zrobi i pomoże ochłonać.

Nie mogła zebrać myśli. Wlokąc się ze spuszczoną głową i zgarbionymi plecami, nie była pewna, czy chce analizować każde jego zdanie, czy wręcz przeciwnie, zapomnieć jak najszybciej. Usłyszała tyle słów. Tylko że czekała na całkiem inne.

Poczuła, jak pod skorupą odrętwienia coraz silniej szamocze się wściekłość.

„Chciałbym się rozwijać. Ty też powinnaś”. Jak on śmie?! Skończyła studia, dwa kierunki podyplomowe, ma doświadczenie w różnych branżach, a on uważał, że nie jest rozwinięta?! Cham o ograniczonych horyzontach! Od lat uczył przygłupów z wielkich korporacji gry w tenisa i poza marudzeniem, że mu się to znudziło, nie zrobił nic, by to zmienić! Aż do dzisiejszego stwierdzenia, że musi się rozwijać. Odkrywca Koziej Wólki! A w czym przeszkadzają wspólne plany? Egoista jeden. Wygodniś.

Ewa z każdym krokiem czuła się coraz gorzej. Była rozbita, zawiedziona, zrozpaczona, wściekła.

Nagle poczuła, że uwierają ją nie tylko wspomnienia ostatnich wydarzeń. Jest jeszcze coś. Tym razem fizycznego.

Spojrzała na swoje stopy, obute w przepiękne, bardzo oryginalne i designerskie szpilki od jednego z czołowych projektantów. Cudeńko. Drogie jak diabli. Z mięciutkiej skórki. Bardzo wygodne, ale stworzone z myślą o eleganckim przyjęciu lub przechadzce po czerwonym dywanie,

a nie długim marszu betonowym chodnikiem. Kupiła je podczas ostatniego wyjazdu do Włoch. Z Kacperkiem.

Ta myśl, pilna chęć uwolnienia stóp, oraz świadomość znacznej odległości do przemierzenia spowodowały, że postanowiła się ich pozbyć. Natychmiast.

Dostrzegła siedzącą na pobliskiej ławce parę, w trudnym do określenia wieku, zapewne z powodu nadużywania niezbyt zacnych trunków. Popijali coś w milczeniu. Kobieta miała na sobie element garderoby, który stał się przedmiotem pożądania Ewy: plastikowe klapki. Nawet niezniszczone.

A co tam, spróbuję - pomyślała Ewa, kierując się w stronę ławki. Na pewno takich butów w życiu nie widziała, nie mówiąc o posiadaniu, a na oko nie ma większej stopy niż ja. Niech ma dobry dzień i niech się cieszy.

Dotarł do niej absurd tej sytuacji, nawet trochę ją rozbawił. W takim też tonie uśmiechnęła się i grzecznie dygnęła jak uczennica.

- Dobry wieczór. Czy łaskawa pani będzie tak uprzejma i zechce zamienić się ze mną na buty?

Zdjęła szpilki i wyciągnęła w stronę kobiety. Ta, zaskoczona, rozejrzała się dookoła, jakby chciała się upewnić, że to o nią chodzi.

- Że niby ja?

- Tak, pani. Czy łaskawa pani będzie tak uprzejma i zechce się ze mną zamienić? - wolno i wyraźnie powtórzyła Ewa. Pewnie nie może uwierzyć, że trafia jej się taki fuks, pomyślała i dodała: - To są oryginalne włoskie buty.

Kobieta popatrzyła na rasowe szpilki. Skrzywiła się z wyraźnym niesmakiem.

- A czy łaskawa pani będzie tak uprzejma i zechce z tym dziadostwem wypierdalać? - zapytała Ewę, cały czas krzywiąc się z obrzydzeniem.

Mężczyzna zarechotał. Ewa zbита z tropu przeprosiła i odwróciła się na pięcie. Już miała odejść, gdy zatrzymała się

zaskoczona. Całą scenę z dość bliskiej odległości obserwował jej nieznajomy wielbiciel z murku na Skwerze Hoovera. Para na ławce też go zauważyła.

- Szanowna pani będzie tak łaskawa, wrzuci to badziewie do śmieci i podrepcze na bosaka. Jak widać, ma pani towarzystwo, będzie rażniej.

- Mężczyzna z ławki postanowił wykazać się poczuciem humoru.

Ewa stała w otwartych drzwiach prowadzących do całkiem sporej loggi. Paliła cienkiego papierosa i rzucała rzadkie, nieregularne spojrzenia na swojego gościa, którego niespodziewanie zdecydowała się wpuścić do domu. Przez całą drogę szedł bardzo blisko niej, niemal ocierając się o jej nogi. Co mi przyszło do głowy? - pomyślała z niechęcią. Póki co wyraźnie unikała jego wzroku, a on siedział w fotelu i patrzył na nią z uwagą.

- Nawet fajny z ciebie gość. Rzecz w tym, że od dziś nie interesuje mnie żaden osobnik. Żaden. Rozumiesz?

Zerknęła na niego raz i drugi. On nadal niezrażony patrzył na nią z widocznym zainteresowaniem.

- Nie mam ochoty na nowe zobowiązania. Skoro nic nie jest pewne na tym świecie, to i ja od dziś nic nie muszę. Czy jasno się wyraziłam?

Spojrzała na niego ze złością. Zaciągnęła się głęboko. Patrząc w dal, wypuściła dym i zmarszczyła czoło.

- Z twojego wyglądu wnoszę, że nie masz się gdzie podziać. Dlaczego miałoby mnie to interesować? Nie chcę! Mam dosyć swoich spraw, żebym jeszcze ciebie brała sobie na głowę. Wszystko tak nagle się na mnie zważyło!

Jej głos gwałtownie się załamał. Wyrzuciła papierosa i zamknęła loggię, zde gustowana chmurą wlatujących do mieszkania komarów.

- Najpierw on. Widziałeś go - kontynuowała wyraźnie smutna. - Uwielbialiśmy ze sobą spędzać czas. Tyle

nas łączyło! Wspólne wyjazdy, obiady rodzinne, podróże, plany. I co? NIC! Wystraszył się!

Na jej bladej twarzy połyskiwały łzy. Rozpoczęła nerwowy marsz po pokoju.

- W ciągu minuty rozpadły się cztery wspólne lata. Zdechła przyszłość. Bach - nie ma!

Ewa weszła do łazienki. Urwała kawałek papieru toaletowego i głośno wytarła nos. Wróciła do pokoju.

- W pierwszą rocznicę naszego pocałunku przyniósł mi misia z serduszką. Tak bardzo mnie wtedy rozczulił. Tym, że pamiętał. Co z tego, że to kiczowate? Zaręczam ci, że każda kobieta by się wzruszyła. Czasem lubimy czuć się jak bohaterki romansów.

Ponownie wytarła nos.

- W drugą dostałam czerwoną, mięciutką podusję z napisem „Na zawsze tylko Ty”. W trzecią zabrał mnie do Paryża. Bez uprzedzenia. Romantyczny wyjazd - niespodzianka. Miałam tylko wziąć urlop i się spakować.

Ewa chlipnęła raz i drugi.

- A dziś minęły cztery lata, od kiedy po raz pierwszy mnie pocałował. Tak sobie wymyśliliśmy, że tego dnia się zaręczymy.

Zalana łzami - to określenie wymyślono chyba specjalnie na taką okazję - ponownie głośno opróżniła nos.

- Jak widzisz, założyłam piękną sukienkę, Umordowałam nogi w szpilkach za czterysta osiemdziesiąt euro, za które pani alkoholiczka nie chciała dać mi swoich chińskich kłapek. Wręczyłam mu wypasiony zegarek. Taki, o jakim marzył. Żeby też coś z tych zaręczyn miał!

Po raz pierwszy obdarzyła przybysza bardzo długim spojrzeniem.

Łzy przestały płynąć.

- Zgadnij, co dostałam z okazji naszej pięknej rocznicy i zaręczyn? No zgadnij, proszę! - Popatrzyła na niego z nadzieją, ale szybko ją straciła. - Nie zgadniesz. Nikt by nie zgadł.

Uśmiechnęła się szyderczo. Chyba całkiem zwariowałam, skoro gadam do przybłąkanego kota, pomyślała. Ale miała ochotę się wygadać bez wysłuchiwania komentarzy, więc kot był słuchaczem idealnym.

- Zamiast wyczekiwanego pierścionka, dostałam poradnik pod tytułem - uwaga - „Kuchnia jego mamy - gotuj radośnie i zdrowo"! Rozumiesz TO?!

Zatrzymała się na chwilę i popatrzyła oczyma pełnymi mieszaniny rozbawienia i rozpacz, po czym wróciła do nerwowego okrążania niewielkiego dywanu.

- Ale to nie koniec niespodzianki, o nie! To był początek atrakcji tego wieczoru, najpiękniejszego, tak myślałam, w moim dotychczasowym życiu.

Ponownie otworzyła loggię i zapaliła kolejnego cienkiego papierosa.

- Wiesz, jaki był ciąg dalszy? Nie, oczywiście, że nie wiesz.

Odłożyła papierosa do popielniczki. Sięgnęła po korkociąg. Po chwili rozległ się dźwięk charakterystyczny dla korka opuszczającego szyjkę butelki z winem.

- Powiedział mi, że nie jest gotowy. Rozumiesz?! Nie jest gotowy na zaręczyny! Trzydziestodwuletni chłopiec w krótkich majtasach!

Sięgnęła po kieliszek i wlała trochę wina. Spojrzała na kota, na kieliszek, dołąła wina do pełna. Łapczywie wypła cztery głębokie łyki, po czym uzupełniła kieliszek. Wzięła w dłoń papierosa.

- I co ja mam zrobić? Czekać, aż będzie gotowy?

Zamilkła. Zaciągnęła się. Wydmuchując dym wydeła usta.

- Nie chce mi się.

Usiadła w fotelu naprzeciwko. Pociągnęła spory łyk.

- Skoro nie miał odwagi powiedzieć mi o tym wcześniej, tylko zepsuł tak piękny dzień, to na co mam czekać? Aż bez słowa zniknie z mojego życia, bo będzie się bał mnie uprzedzić, że zmienił plany? I że w najnowszych mnie nie uwzględnił?

Ponownie nalała sobie wina i podeszła do popielniczki leżącej na parapecie, gdzie zostawiła papierosa.

- Szkoda życia.

Zgasiła niedopałek. Zamknęła loggię. Wypiła wino.

- Zeszłej zimy uzgodniliśmy, że czwarta rocznica pocałunku to świetna data na zaręczyny. Wiesz - popatrzyła na przybysza - jestem zwykłą babką, lubię pewne rzeczy. Na przykład jak mężczyzna o mnie dba i jest zaangażowany. A tu? Bawiliśmy się w parę, ale do poważniejszych deklaracji nie dorośliśmy. To znaczy ten tchórz nie dorósł!

Po ponownym dolaniu, opróżniła kieliszek do dna. Gdy znowu sięgnęła po butelkę, rozległ się dźwięk telefonu.

Ewa spojrzała na ekran i nacisnęła przycisk odrzucający połączenie.

- Powiedz mi, po co on dzwoni? Jak mu nie wstyd?

Umilkła. Uważnie przyglądała się klawiaturze telefonu, jakby spodziewała się tam znaleźć coś nadzwyczajnego. Po chwili podjęła wątek na nowo.

- Zaręczyny nie muszą oznaczać ślubu w ciągu miesiąca! Mogą być podkreśleniem ważności związku. Takim stemplem: „zaręczam, że chcę z tobą być”. A formalności - to się zobaczy. Nie uważasz?

Zajrzała kocurowi w oczy. Po raz pierwszy dostrzegła, że są w kolorze miodu.

- Skoro nie jestem warta pierścionka, a jego zachowawczość jest ważniejsza od moich uczuć, nie chcę go więcej widzieć. Już nigdy!

Przeszła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Wtuliła głowę w poduszkę. Jej plecami wstrząsnął szloch.

Kot bezszelestnie opuścił fotel. Delikatnie usiadł obok niej. Przysunął się. Po chwili nieśmiało, ale pewnie przylgnął do niej całym ciałem.

Ewa zeszywniała. Już miała protestować, gdy zmieniła zdanie. Odwróciła się do niego. Spojrzała mu głęboko w oczy. Po chwili przygarnęła go smukłymi ramionami spragnionymi czułości. Usłyszała donośne mruczenie.

Kocur przyjął wygodną pozycję i zademonstrował wyraźne atrybuty swojej samczości.

-Na dodatek jesteś niewykastrowany. Jeśli będziesz lał w domu, wytnę ci jajka. - Poglaskała go z czułością. -No dobrze, zostań. Na razie. Niech to będzie okres próbny. Jak w pracy, którą właśnie straciłam. Mówiłam ci o tym?

Wyplątała się spod dość ciężkiego ciała i podeszła do fotela. Siadając, wzięła butelkę i ponownie sobie nalała.

- Nie, nie mówiłam. Skupiłam się na facecie, z którym chciałam się zestarzeć i nie chciałam widzieć, że zamiast samodzielności i mnie, on woli kuchnię mamusi i chce trzymać się jej spódnicy!

Kocur, leżąc na łóżku, uważnie obserwował każdy ruch Ewy, która opróżniając kolejny kieliszek, uśmiechnęła się przez łyżę. Otworzyła drugie wino, szybko wlała do kieliszka, za to powoli cedziła każde słowo.

- Mieć złudzenia jest bosko. A kiedy ktoś je rozwali -o rany, ale boli. Chlipnęła i sięgnęła po niedbale leżący na stole papier, by wytrzeć zaczerwieniony nos.

- Masz te swoje złudzenia, hodujesz je i tak ci z nimi dobrze. Tak pięknie. Świat jest śliczny, żyć się chce. Och, jak się chce!

Nagle jej tęskny uśmiech zamarł. Rozmarzony wzrok stężał. Twarz w jednej chwili z anielsko niewinnego przybrała wyraz twardej maski.

- I ni stąd, ni zowąd, dupek, który miał być moim najwspanialszym towarzyszem aż po kres, w piętnaście sekund rozwalił wszystko w pył! Jak on tak mógł? Jak mógł...

Jej głos przeszedł w szept, od czasu do czasu targany łkaniem.

- Złudzenia trzaskają i walą się jak Zamek Królewski pod faszystowskim bombardowaniem. Masz wrażenie, że zaraz oszalejesz lub umrzesz. - Ewa rzuciła kotu wrogie

spojrzenie. - A ty sobie spokojnie na mnie patrzysz, jakby nigdy nic!
Kolejny raz otworzyła loggię i zapaliła papierosa. Kot, niezbyt przejęty, znów usadowił się w fotelu. Ewa podjęła swój monolog.

- Jeszcze słycać huk ruin, zgliszcza płoną, a tu zjawiasz się ty. Wkraczasz w moje życie. Bez słowa, ale to akurat nie jest dziwne, chyba przestraszyłabym się, gdybyś przemówił. Co nie zmienia faktu, że władowałeś się do mojego domu, rozwaliłeś w moim fotelu i patrzysz na mnie tak, że nie wiem: polubiłeś mnie, czy może masz złe zamiary jak jakaś bestia z horroru?

Kocur patrzył ze stoickim spokojem i uważnie słuchał. Ewa przez dłuższy czas w milczeniu paliła papierosa i popijała wino.

- Przydałoby się najpierw cię wykąpać. I trzeba cię przebadać. Nie wiadomo, z kim się zadawałeś, gdzie się włóczyłeś. Patrząc na twoją aparycję, wnioskuję, że masz dość bujną przeszłość. Przyznaj, nie myłę się?

Po raz pierwszy od rozstania z Kacperkiem, na twarzy Ewy pojawił się uśmiech nieokraszony łzami.

- Blizna na nosie wygląda na dość świeżą. Co, lubisz rozrabiać?

Ewa posmutniała.

- Tamten był mocny tylko w grupie. Takich samych kretynów jak on. Wracając z jakiegoś beznadziejnego meczu, odziani w durne, plastikowe koszulki, darli gęby i przeżyli nędzne torsy. Gdyby mieli bronić swoich kobiet pojedynczo, pewnie by uciekli.

Skrzywiła się z pogardą.

- Bohaterowie za dychę. Zerknęła na kota.

- Ty wyglądasz na charakternego. Będziesz mnie bronił?

Ewa po raz kolejny się uśmiechnęła. Łzy już całkiem wyschły. Tylko zapuchnięte oczy i czerwony nos

świadczyły, że ten wieczór nie miał takiego przebiegu, jak by sobie życzyła.

- No dobrze. - Spojrzała na kocura zalotnie. Konfidenicznym tonem dodała: - Dziś wypiałam ponad butlę wina, więc i tak mi wszystko jedno. Ale jutro, jak wytrzeźwieję, nie ma zmiłuj. Przebadamy cię! Postaram się też wygospodarować ci trochę miejsca w moich skromnych progach. Jeśli ci za ciasno, możesz spadać.

Spoważniała.

- Może jestem głupia, że cię tu wpuściłam. Nie jesteś zbyt rozmowny, ale to akurat twoja największa zaleta. Tamten gadał jak najęty, często bez sensu. I okazało się, że moje plany z nim związane też nie miały sensu. Ty siedzisz cicho. To miła odmiana. Całe szczęście, że zwierzęta nie mówią. Nie miałam cię w planach. Ale może to nie jest zły pomysł.

Ewa się zamysliła. Gdyby kilka godzin temu ktoś jej powiedział, jak skończy się ten wieczór, popatrzyłaby na niego jak na szaleńca i założyła się o wszystko, że wygaduje bzdury.

- Niech będzie, co ma być. Zaraz dam ci jeść, potem idziemy spać. A jutro pomożesz mi zastanowić się nad szybkim znalezieniem nowej pracy. Acha, muszę cię jakoś nazwać. Teraz panuje dziwna moda na nadawanie zwierząkom ludzkich imion, ale ja jestem w pewnych względach tradycjonalistką. Jesteś czarny jak diabeł. Diabło! Podoba ci się?

Nie zdążyła się zorientować w kocich preferencjach dotyczących imion, bo znowu rozległ się dźwięk telefonu. Ewa udawała, że nie słyszy, ale mocno ją to wyprowadzało z równowagi. Telefon dzwonił wytrwale. Gdy przestał, zadzwonił ponownie. I tak kilka razy. Ciekawość zwyciężyła. Postanowiła sprawdzić, czy to Kacperek jest tak uparty.

To nie był on. W jednej chwili odetchnęła z ulgą, ale w drugiej poczuła lekki zawód. Nawet go nie stać, żeby ponownie zadzwonić! Beznadzieja.

Czuła, że wypite na pusty żołądek wino zaczyna działać, a język trochę się płacze. Z czego „trochę” z każdą minutą zamieniało się w „bardzo”.

Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Wyłączyła telefon.

Nie przeczuwała, że ten wieczór był początkiem całkowitej odmiany jej życia. W każdym obszarze. Nie miała pojęcia, że prawdziwe niespodzianki dopiero są przed nią i że ogromny wór wypełniony nimi po brzegi właśnie się otworzył.

Niecałe dwa kilometry dalej szykowano wieczerzę.

Wysoki, wysportowany mężczyzna nie był zadowolony. Dwie nieprawdopodobnie piękne kobiety nie potrafiły dziś wprowadzić go w dobry nastrój. Siedziały posłuszne i ciche, martwo wpatrzone w przestrzeń ciemnego salonu.

- Jesteście obie cudowne, moje drogie, ale dziś nie mam ochoty na rozmowę. Zjedzmy bez konwersacji.

Wszedł po schodach na wyższą kondygnację, gdzie mieściła się przestronna, sterylna kuchnia. Wziął trzy nakrycia, talerz z przekąskami, pieczywo i masło, po czym wrócił do swoich oblubienic. Postawił tacę na pobliskim kredensie w stylu Księstwa Warszawskiego. Włączył muzykę. To było tango w nowoczesnej aranżacji. Z pobliskiej komody wyjął obrus, starannie rozłożył go na stole. Rozstawił zastawę i sztucce.

- Nie jestem zbyt głodny. Wy o tej porze nie macie zwyczaju się objadać, więc zostaniemy przy zakąskach. Jestem zmęczony. Pozwolicie, że po kolacji popatrzę na was przez chwilę, a potem pójdę spać.

Słuchając rytmów tanga, w milczeniu zjadł kolację. Odniósł naczynia na górę, starannie wypłukał pod wodą, włożył do zmywarki, po czym ponownie zszedł do swoich towarzyszek.

Zmienił muzykę. Dźwięki rozbrzmiały całą

soczystością, jaką mógł zapewnić najlepszy sprzęt i doskonałe nagłośnienie.

Niezwykłe. Operowy rock w rytmie tanga.

Wyjął butelkę koniaku i kielich, w który nalał niewielką ilość szlachetnego trunku. Z oryginalnego pudełka wziął cygaro, gilotynką umiejętnie pozbawił je niepotrzebnych końców. Zapalił. Usiadł w głębokim, skórzanym fotelu. Kielich z koniakiem objął dłonią, by ogrzać zawartość. Przymknął oczy i z wyraźnym zadowoleniem wachał bukiet. Skosztował. Jego ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz.

Lubił luksus. Droga garderoba, gustownie i funkcjonalnie urządzony dom, elegancki samochód, złote wieczne pióro. Wszystko to było wpisane w jego codzienność i traktował jako oczywistość.

Obserwował swoje damy. W rytm muzyki pulsowała jego krew.

Kobiety... Były ważne w pewien specyficzny sposób. Był bardzo wymagający. Nie każda miała to „coś”. Za to kiedy spotkał taką, która to miała, działało się z nim coś dziwnego. Nie umiał tego nazwać, ale czuł, że przesywa go „to” na wskroś.

Rzadko zdarzało się, aby jakaś kobieta aż tak go fascynowała. Gdy jednak tak się działo, potrafiła zawładnąć nim całkowicie. Nie mógł o niej zapomnieć. Musiał ją mieć.

Rozdział II

Ewa obudziła się z potwornym bólem głowy. Wiedziała, że alkohol i papierosy nie służą pustemu żołądkowi. Ale cóż, nic nie jest gorsze od tego, co wczoraj ją spotkało.

Spojrzała na smacznie śpiącego obok niej kocura. Leżał tak, żeby jej nie przeszkadzać, ale by koniecznie czuć jej ciało.

Zwlokła się z łóżka powoli i niechętnie. Nastawiła wodę na herbatę.

Muszę od nowa poukładać swoje życie, pomyślała i zaśmiała się pod nosem. Stwierdziła, że to zdanie doskonale pasuje do nędznego filmu klasy D o zawiedzionej miłości.

Włączyła telefon. Liczba nieodebranych połączeń: siedem. Od Kacperka: dwa. I SMS: „Spotkaj się ze mną. Nie możesz tak po prostu odejść”.

Ewa przez chwilę zawisała w uczuciowej próżni. Nie wiedziała, co robić. Czy zareagować. A jeśli tak, to w jaki sposób?

Była niezdecydowana, co dalej. To, co się stało, docierało do niej powoli, ale skutecznie. Poczowała dotkliwy brak ukochanego. Przecież jeszcze wczoraj był najważniejszą osobą w jej życiu! I ona w jego, tak przynajmniej myślała. Teraz nie była tego taka pewna.

Była zwyczajnie zła. Nie wiedziała, co w tej chwili przeważa: tęsknota czy wściekłość.

Przeczytała wiadomość po raz drugi. Trzeci. Szósty.

Była rozdarta. Z jednej strony chciała natychmiast wtulić się w Kacperka i usłyszeć, że to wszystko jest

jakimś nieporozumieniem. Korciło ją, żeby wysłać mu SMS o treści: „Przyjedź”.

Z drugiej strony jej realizm i zawiedzione nadzieje nie pozwalały zatrzeć wrażenia poprzedniego wieczoru.

- Nie mogę tak po prostu odejść? I tu się mylisz! Właśnie że mogę!

Poczuła, że złość zwycięża sentymenty i coraz silniej rozlewa się po jej umyśle. Mimo przebycia kursów samokontroli - a może właśnie dzięki nim - szybko podjęła decyzję, że w tej chwili chce być zła i już.

-Apoza tym mam inne rzeczy do roboty. Nie chce mi się tobą zajmować! Już nie!

Wściekła podeszła do fotela i zaczęła walić pięściami w siedzenie. Szybko opadła z sił, bo poprzednia noc skutecznie ją ich pozbawiła.

Na rozmyślaniach, zmianach nastroju i decyzji minął jej cały weekend. Zmobilizowała się jedynie w sobotę, by sprawdzić, czy Diabło jest zdrowy. Na szczęście oprócz podeszłego wieku, nic mu nie dolegało. Został odrobaczony, wykąpany, uczesany. Wracając od weterynarza, zrobiła małe zakupy w okolicznym sklepie - nie chciała, by jej nowy towarzysz życia był głodny, zaopatrzyła go w niezbędne drobiazgi i wróciła do domu.

Wiedziała doskonale, że wymazanie kogoś z życia nie jest tak proste, jak wytarcie gumką myszką nieudanego rysunku.

Nie licząc wizyty u weterynarza, tkwiła w bezruchu. Była zmęczona. Zapadała w letarg, z którego czasem wydobywała się tylko po to, by tłumaczyć Adamowi zawiłości swoich rozczarowań.

Nadszedł poniedziałek.

Czuła się jak robot. A niech tam! Nie będzie sobie teraz zawracać głowy zaistniałą sytuacją. Może być współczesną Scarlett O'Harą, a co! Pomyśli o tym jutro. Na SMS-y odpisze potem, nie musi od razu. Miała naprawdę napięty dzień.

Prysznic, kawa, grzanki z serem i w drogę!

W głowie ułożyła sobie rozkład jazdy na najbliższy czas. Najpierw pozamyka wszystkie sprawy w pracy. Miała na to miesiąc. Szkoda, że nie dostała szansy doprowadzenia swojego projektu do końca. To było jej dziecko. Cała koncepcja i pomysł na wykonanie.

Ewa poczuła ukłucie w... No właśnie: w czym? W sercu? W duszy? Sama nie wiedziała. Czuła się źle, tym razem nie z powodu mężczyzny.

W firmie producenckiej, w której pracowała, realizowano wiele programów na licencji. Ostatnio prezes zapragnął zabłysnąć na forum międzynarodowym i ogłosił wewnętrzny konkurs na scenariusz teleturnieju rodzinnego, który byłby tak rewelacyjny, że wzbudziłby zazdrość kolegów z partnerskich spółek w innych krajach.

Ewa podjęła wyzwanie. Skonsultowała się z całą masą ludzi prowadzących rodzinny tryb życia. Klasyczny model: mama, tata, dziecko albo dwoje, czasem chomik lub pies. Na podstawie zebranych informacji wyklarował jej się pomysł. Wymyśliła, napisała, dopieściła każdy szczegół projektu tuż przed upływem terminu. Cieszyła się, że zdążyła, bo miała zaplanowany krótki urlop, na który poszła od razu po zostawieniu dokumentów. Składając projekt programu, nie zadbała o to, by trafił bezpośrednio do prezesa. Zostawiła go u koleżanki, którą poprosiła o opinię i która obiecała dopełnić formalności. Mariola wykazała się dużą gorliwością. Zrobiła nawet coś więcej, niż Ewa oczekiwała. Zmieniła kilka nieistotnych szczegółów, podała się za autorkę i złożyła do realizacji. Pomysł się spodobał. Bardzo.

Gdy Ewa wróciła, zamiast oczekiwanych pochwał dostała od księgowej informację, że szef nie podpisze z nią nowego kontraktu, a jej stary właśnie się kończył. Bronić się nie mogła. Nie miała przed kim, ponieważ prezes po wyłonieniu zwycięzcy udał się na trzytygodniowy, zasłużony urlop.

Ewa pospiesznie skontrolowała swój wygląd w lustrze. No nie! - westchnęła. Ta blada twarz i smutne oczy to ja? Ech, życie nie jest łatwe. Pospiesznie nałożyła drugą warstwę pudru, dodała różu na policzki.

Gdy zamykała drzwi od mieszkania, zadzwonił telefon. Sięgnęła niechętnie i sprawdziła, kto zawraca jej głowę.

Dzwoniła jej najlepsza przyjaciółka, Carmen. Śliczniejsza od Penelope Cruz, powabna i wdzięczna. W jej przypadku pomieszanie hiszpańskich, włoskich i słowiańskich genów dało niezwykle efekt. Czarne, proste lśniące włosy sięgające kształtnych pośladków, ogromne oczy i wydatne usta powodowały gwałtowny łomot serca u każdego mężczyzny. Miły uśmiech i obejście zjednywały jej sympatię kobiet. Wyjątkowa inteligencja i wszechstronne zdolności w jej przypadku szły w parze z gołębim sercem. Kochał ją cały świat, niezależnie od płci i gatunku.

- Cześć Carmen - powiedziała przygaszona Ewa.

- Dzwoniłam milion razy! - Słysząc było, że jej przyjaciółka jest mocno zaniepokojona.

- Wiem, wiem. Przepraszam, nie byłam w formie. Ani żeby rozmawiać, ani oddzwonić.

- Co się stało? Nie brzmiś zbyt radośnie. - Carmen знаła Ewę jak nikt. - A to dziwne, biorąc pod uwagę, że na pewno masz na palcu najcudniejszy na świecie pierścionek zaręczynowy. - Zaryzykowała żart, spodziewając się, że jej przyjaciółka może mieć kaca z powodu wypicia zbyt dużej ilości szampana podczas cudownego weekendu, ale nie podejrzewała katastrofy. Czowała, że coś jednak jest nie tak. - No więc? Co jest? - ponownie zapytała.

- Jest więcej, niżbym chciała. Niestety - odparła smętnie Ewa, wychodząc z kamienicy. Przez nieuwagę potknęła się i upuściła torebkę. Zawartość wysypała się na chodnik. - Cholera jasna! Jeszcze to! - jęknęła. - Czy martwe przedmioty też zmówiły się, żeby zniechęcić mnie do dalszego życia?

- Co się stało?

- To zależy: teraz czy w ogóle? - Ewa zaczęła zbierać swoje rzeczy.
- Jedno i drugie! - wykrzyknęła Carmen z napięciem. - Powiedz wreszcie, co się dzieje!

Ewa dostrzegła młodego mężczyznę wychodzącego z jej kamienicy. On z kolei, widząc kobietę usiłującą zebrać swój dobytek, postanowił jej pomóc. Przykucnął. W jego dłoniach znalazły się niecodzienne dla niego przedmioty: tusz do rżęs, miniopakowanie tamponów, klucze od mieszkania z breloczkiem w kształcie fallusa, dziwne pudełeczko z różnokolorowymi kulkami w środku.

- Przepraszam. Mam nadzieję, że niczego nie popsułem? - zapytał nieśmiało, podając Ewie wszystko to, co udało mu się zebrać.

Spojrzała na niego spod oka i rzuciła do telefonu:

- Poczekaj, mam jakiegoś zbawiciela, co ratuje świat, czyli zawartość mojej torebki.

Widziała, że przypadkowy pomocnik bardzo chce być użyteczny, ale jednocześnie jest dość mocno skrępowany. Nie mogła sobie odmówić dodatkowych uwag. Zwróciła się bezpośrednio do niego, nie odejmując telefonu od ucha:

- Widzę, że breloczek, który dostałam od przyjaciółki, zrobił na panu wrażenie. - Ewa obdarzyła nieznanego szerokim uśmiechem, czując sympatię do widocznie onieśmielonego mężczyzny. - A przedmiot, któremu tak dziwnie się pan przygląda, to puder w kulkach.

Usłyszała śmiech Carmen. Ewa zachichotała. Mężczyzna także się roześmiał.

- Rzeczywiście, sam się dziwię, że nie rozpoznałem pudru w kulkach... - Bezradnie patrzył to na Ewę, to na jej drobiazgi.

Zlitowała się i postanowiła go oswobodzić.

- Dziękuję za pomoc. - Zerknęła na niego i dodała z wyraźnym przekąsem: - Proszę sobie wyobrazić, że udało się panu nic nie zepsuć, co jest dość dziwne, biorąc pod uwagę pana płęć.

Mężczyzna zastygł, sam nie wiedząc: bardziej ze zdziwienia czy z konsternacji. Co za kobieta! Nie wiedział: ma ją podziwiać, czy się jej bać.

Ewa zdecydowanym ruchem zebrała swoje skarby i włożyła je do torebki.

- Panu dziękuję. A ty jesteś tam?

Carmen po raz drugi roześmiała się do telefonu.

- Niezły czad! Co to za przystojniak ci pomagał? A co na to powiedziałaby Kacperek?

Ewa posmutniała. Na pożegnanie lekko skinęła głową ratownikowi swoich rzeczy i nie zwracając więcej na niego uwagi, oddaliła się.

Podjęła rozmowę z przyjaciółką.

- Dobrze ci się śmiać! I skąd wiesz, że to przystojniak?

W duchu musiała przyznać, że jego blond czupryna i sprężysta sylwetka nie mogły się nie podobać.

- Więc wracając do twojego pytania - ciągnęła - posłuchaj: Kacperek nie powiedziałby NIC.

Na dłuższą chwilę zaległa cisza.

- Zamiast cudownej kolacji, pierścionka i nocy, straciłam pracę, rzuciłam Kacperka, a przed chwilą rąbnęła mi torebka i uszkodziłam ulubioną szminkę. Wystarczy?

W słuchawce po raz drugi zaległa cisza. Carmen była porażona wypowiedzią przyjaciółki. Głównie fragmentem dotyczącym pracy i Kacperka, choć przyznawała, że zniszczenie ulubionej szminki było równie istotnym powodem do pogorszenia samopoczucia.

Ewa wyjęła kluczyki od samochodu i zamykając torebkę, przyspieszyła marsz w stronę ulicy.

Po dłuższej chwili i kilku głębszych oddechach, Carmen odzyskała głos.

-Żartujesz?

- Nie w głowie mi żarty, uwierz - zniecierpliwiła się Ewa. - Sama nie bardzo rozumiem sens ostatnich kilkudziesięciu godzin.

Zatrzymała się przy krawężniku i bezradnie rozejrzała. - Gdzie, do jasnej cholery, jest mój samochód?! Nie było go.

Ewa postanowiła zebrać myśli i zastanowić się, gdzie w sobotę po powrocie z Diabło od weterynarza, zaparkowała.

- Tutaj powinien stać, a nie ma!

- Jesteś pewna? Była tego pewna.

- Może zostawiłaś na sąsiedniej ulicy? - podpowiedziała Carmen.

W takich sytuacjach dociekliwość rzadko bywa brana za dobrą monetę.

- Nie mam demencji starczej! W piątek wieczorem nie jechałam samochodem, a upiłam się znacznie później, w domu. W sobotę wychodziłam tylko na chwilę i tu go zaparkowałam! W niedzielę cały czas siedziałam w domu. Co się stało, u licha?!

Na wszelki wypadek obiegła miejsca, w których zostawiała swoje ukochane autko, gdy jej zwyczajowe miejsce było zajęte. Parkowało mnóstwo samochodów, ale żaden nie był jej.

- Ratuj! Co ja mam zrobić? - Ewa poczuła bezradność.

- Skoro nigdzie nie ma, to są tylko dwie możliwości.

- No? - zapytała Ewa z nadzieją.

- Zostawiłaś go gdzie indziej. - Carmen błysnęła bystrością umysłu.

Nadzieja prysła. Ewa poczuła, że za chwilę będzie wyła z wściekłości.

- Nie denerwuj mnie! Latam z wywieszonym jęzorem wzdłuż i w szerz! Nie mogłam go nigdzie indziej zaparkować! Co za jasna cholera?! No po prostu... Nie wytrzymam!

Bezradność doprowadzała ją do rozpacz. Czowała, że za chwilę oszaleje. Bez odwołania. A jednak... Wiedziała, że wściekłość i wyzwiska nie przybliżą jej do rozwikłania zagadki. To pozwoliło jej trochę ochłonąć.

- Z tego, co mi wiadomo, mimo stwarzanych czasami pozorów, jestem jeszcze w pełni poczytalna - powiedziała Ewa z przekąsem.

Carmen przytaknęła, dodając:

- To pozostaje wytłumaczenie drugie. -Jakie?

- Buchnęli go.

Ewa zdębiała. Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Usiadła na krawężniku.

- Mojego karaluszka? - wyszeptała.

- Na to wygląda. Jedź na policję. -Żartujesz?

- A co tu żartować? Jedź, nie ma innego wyjścia. Może gdzieś go odholowali? Może go znajdą? Musisz jechać na policję.

- Dokąd?

Carmen przejęła dowodzenie.

- Zrobimy tak. Wracaj do domu i poczekaj na mnie. Zwolnię się z pracy i przyjadę. Gdzie masz najbliższy komisariat?

- Chyba na Wilczej.

- Dobrze. Wstawiaj wodę na kawę. Teraz nie ma korków, będę za jakieś dziesięć minut.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła? Dziękuję.

- Dobrze, że ten dzień się skończył. Wreszcie można odetchnąć.

Carmen, opatulona puchatym szlafrokiem w kolorze dojrzałej w słońcu moreli, wyglądała zjawiskowo. Jej mąż mógłby na nią patrzeć godzinami. Przycupnęła na ogromnej kanapie obok niego.

- Igusia śpi? - spytała.

- Tak. Zasnęła bez problemu. Jak zwykle.

Ich dziecko rzadko sprawiało problemy. Carmen wsunęła się pod miękki pled.

- Jestem zła - powiedziała smutno.
- Na mnie? - Krzysztof był wyraźnie zdziwiony.
- Nie na ciebie, głuptasie. Na życie. - Zwinęła się w kłębek i przytuliła do męża. - Jak to jest, że w jednym czasie wali się wszystko? To niesprawiedliwe! - powiedziała z oburzeniem.

Krzysztof, opanowany racjonalista „z dużą dozą optymizmu”, jak sam siebie określał, najczęściej widział szklankę w połowie pełną.

- Ma to swoje dobre strony.
- Jakie? - Carmen szeroko otworzyła ogromne, orzechowe oczy w kształcie migdałów.

Krzysztof czule ją przytulił i głośno cmoknął w zgrabny nosek.
- Jeśli będziesz z takim zdziwieniem trzepotać firana-mi swoich rzęs, wywołasz tsunami. Kumulacja nieszczęść ma swoje dobre strony.

Przymrużyła oczy.
- Oświeć mnie, boja widzę tylko rozpacz!
Lubiła się z nim przekomarzać. Była pod tym względem bardzo nietypową żoną. Inne droczyły się z mężami, by postawić na swoim. Ona robiła to tylko po to, by w efekcie zgodzić się ze swoim mężczyzną i cieszyła się, że może to zrobić z czystym sumieniem.

- Skoro jeden cios mocno zabol, to dwa czy trzy kolejne łatwiej znieść - powiedział Krzysztof.

- Akurat! A nie uważasz, że jest to dobijanie konającego? - Carmen pokręciła głową z powątpiewaniem.

- Czasem pewnie tak. Ale sądzę, że lepiej jest raz na jakiś czas porządnie dostać w kość, by potem cieszyć się, jak odpuści. Sielanka rozleniwia, prowadzi do gnuśności umysłowej, a jako stan permanentny doprowadziłaby do upadku wszelkiej cywilizacji.

Carmen się zastanowiła. Poglądy jej męża na różne sprawy często robiły na niej duże wrażenie.

- No dobrze, a nie można tak trochę cierpienia i trochę radości?

Krzysztof przytulił żonę jeszcze mocniej.

- Uważaj, zgnieciesz mnie!

Ich gabaryty znacznie się różniły. Krzysztof był dwumetrowym dobrze zbudowanym mężczyzną, Carmen szczupła i drobna. W sytuacjach intymnych uwielbiała czuć jego potężne ciało, ale zwykle, codzienne czułości często były dla niej zbyt mocne.

Krzysztof niechętnie rozluźnił objęcie. Gdyby mógł, nie wypuszczałby jej w ogóle.

- No więc? Nie można trochę dobra, trochę zła? -Carmen ponowiła pytanie.

Uśmiechnął się. Rozmowy o życiu z własną żoną sprawiały mu zawsze dużą przyjemność. Puchł z dumy, gdy widział, że imponuje kobiecie, którą kocha ponad wszystko.

- Wieczna huśtawka powoduje rozchwianie życia, więc nie jest wskazane, by przez jeden dzień było dobrze, a potem przez kolejny źle. A tak, po kilku solidnych kopniakach człowiek docenia czułe głaskanie - powiedział z uśmiechem.

- No nie wiem. - Carmen się zamyśliła.

Ona nie dostawała kopniaków. Nie miała na co narzekać. Od zawsze czuła się szczęśliwa i spełniona w każdym obszarze. I zawsze umiała się tym cieszyć. - Ja nie potrzebuję ciosów, by docenić ich brak. - Popatrzyła na męża z wyzwaniem.

- Nie zapominaj, że ty jesteś wyjątkowa pod każdym względem, a rozmawiamy na dużym poziomie ogólności - powiedział ze śmiechem.

- Zastanawiam się, jak mogę Ewie pomóc? Co mogę zrobić? A może czego nie robić? Za dużo się na nią zważyło. Martwię się o nią.

- Kochanie, ty zawsze robisz to, co trzeba, przecież wiesz. - Krzysztof pocałował żonę w czubek głowy.

-Wiem, ale gdy coś takiego dzieje się bliskiej ci osobie, tracisz pewność, co jest dobre, a co złe.

- Wiesz, że w sytuacjach skrajnych potrzeba czasu. -Delikatnie wyłuskał Carmen spod pledu i posadził przed sobą. - Proszę cię, daj jej go. Ewa jest silna. Zawsze żyje po swojemu i samodzielnie podejmuje decyzje. Tym razem też tak będzie.

Carmen lubiła się z nim zgadzać. Szczególnie, że jej mąż nigdy niczego jej nie narzucał. Jeśli był do czegoś przekonany, prosił o to, a ona nie widziała powodu, by się sprzeciwiać. Sztukę porozumiewania mieli opanowaną do perfekcji.

- Myślisz, że jeszcze się zejda? - zapytała cicho.

- Ona ma teraz wiele innych spraw, nie wiem, czy nie ważniejszych.

- Miłość jest najważniejsza! - Carmen przytuliła się do męża, mocno, jak na nią, go obejmując.

-Jassne...

Krzysztof odwzajemnił czułości, uważając, by nie wkładać w to siły, której miał bardzo dużo. Szeroko się uśmiechnął.

- Czy to nie Ewa twierdzi, że powagi miłości nadużywają skąpcy lub życiowi nieudacznicy?

Obydwoje się roześmiali.

- Ale to dotyczy mężczyzn, którzy takim stwierdzeniem maskują liczenie na gorące ramiona, strawę i kieszonkowe! - powiedziała Carmen. - A dla nas miłość jest naprawdę najważniejsza. Na szczęście znaczna część z nas rozumie także, że przy okazji nie ma zakazu używania mózgu.

Przekomarzanie się było ich stałym, bardzo przyjemnym rytuałem. Zawsze doskonale się przy tym bawili.

- Coś mi przyszło do głowy - Krzysztof nagle spowaźniał.

-Co?

- Mój kolega, Witek, tańczy tango. Powiedział, że niedługo jest... Jarmark? Festyn? Festiwal? W każdym razie jakaś duża tangowa impreza. Wspominałaś, że Ewa

chodzi gdzieś, żeby oglądać tańczących. Może dopytam o szczegóły i ją tam zabierzemy?

- Świetny pomysł! - Carmen aż poderwała się z radości. Za chwilę jednak bezsilnie opadła na kanapę. - Mam nadzieję, że do tej pory dojdzie do siebie i zechce wyjść do ludzi. Na razie zapowiedziała, że zapada w letarg. Nie chce nikogo widzieć i nigdzie chodzić.

- To normalne. Ale znasz ją, długo w miejscu nie usiedzi.

- Do tej pory nie dostała takiego życiowego lania. Najpierw ta złodziejka programu, potem Kacperek, na dokładkę kradzież jej ukochanego karaluszka, do którego była bardzo przywiązana. Sporo tego jak na kilka dni. I to upokorzenie dzisiaj w pracy. Potraktowali ją jak trędowatą!

- Źle się zachowali, to fakt. Gdyby był prezes, pewnie nie pozwoliłby na to. A że stało się to akurat teraz? Może to dobrze. Odwróci jej uwagę od zawiedzionych nadziei damsko-męskich.

- Jesteś okropny. - Carmen się nadała. - Czy w kradzieży samochodu też zobaczysz jakiś plus?

- Zakup nowego?

- Chyba odpada. Niedawno kupiła wymarzone mieszkanie, jest splukana. Jakieś jeszcze pomysły na znalezienie szczęścia w nieszczęściu, mądralo?

Kpiąco popatrzyła na męża, który stracił pewność siebie.

- Tak myślałam. - Zrezygnowana, ponownie zwinęła się w kłębek, by za chwilę wystrzelić jak sprężyna. - Może do niej pojedę?

Krzysztof po raz kolejny przygarnął ją do siebie.

- Moja prywatna Matko Tereso, daj spokój. Sobie i jej. Ona musi odpocząć. Ty zresztą też. Jutro do niej zadzwonisz, może pojedziesz. Jeśli obie będziecie chciały. A teraz może czas na jakąś przyjemność?

- Jaką masz propozycję? - Spojrzała na niego z uznaniem. Znowu miał dobry pomysł.

Pomyślał przez chwilę.

- Pierwsza moja propozycja jest taka, że możemy pożyczyć Ewie auto. Dziewczyna z działu zakupów w naszej firmie poszła na macierzyński, mamy więc jedno wolne.

Carmen zarzuciła Krzysztofa pocałunkami.

- Jesteś najwspanialszy na świecie, wiesz? Uśmiechnął się. Zrobiłby wszystko, żeby sprawić jej radość.

- Mam też drugą propozycję.

- Jaką? Na wszystko się zgadzam. - Spojrzała na niego przeciągle.

- Chodź, położymy się. Poczytam ci. Chcesz? Popatrzyła ciepło. Zawsze podziwiała jego rozsądek,

cierpliwość i wyrozumiałość dla zmiennych kobiecych stanów. Był jedynym znanym jej mężczyzną, który rozumiał babskie zachcianki, potrzeby, oczekiwania. Bez wchodzenia pod pantofel zwyczajnie umiał im sprostać. Boże, jak ona go kocha! Czasem, na szczęście bardzo rzadko, przychodziła jej do głowy taka myśl, że gdyby coś mu się stało... Zwykle myśl ta dopadała ją wtedy, gdy Krzysztof uaktualniał stan jej zabezpieczenia: konta, polisy, inwestycje. Z jednej strony nie lubiła tych chwil, ale z drugiej doceniała jego dbałość o rodzinę i porządek w papierach.

- A może chcesz obejrzeć jakiś film? - zapytał Krzysztof.

- Wolę czytanie - powiedziała. Bardzo lubiła leżeć do niego przytulona, kiedy on czytał jej na głos. Teraz jednak miała inny plan. Powoli rozchyliła poły miękkiego szlafroka, ujęła jego rękę i położyła na swoim udzie. - Ale najpierw kochaj się ze mną.

Krzysztof wiedział, że jego żona jest ucieleśnieniem męskich marzeń. Był świadomy, że nie tylko jego. Tym bardziej doceniał swój skarb i na każdym kroku dbał, aby go nie stracić. Ona także robiła wszystko, aby i on był szczęśliwy.

Wziął ją na ręce. Była taka delikatna i krucha, a jednocześnie emanowała niezwykłą siłą. Kobiecą energią

i zmysłowością. Nie była zbyt wysoka, ale też nie można powiedzieć, by była niska. Całości dopełniał spory biust, wąska talia, pośladki marzeń i zgrabne nogi.

Był dumny, że z ogromnego grona bardziej lub mniej zdesperowanych adoratorów wybrała właśnie jego. Wcześniej był z wieloma kobietami, zawsze miał u nich powodzenie. Ze względu na swój zawód nie chciał się wiązać i zawsze stawiał sprawę jasno. Ale w chwili gdy ujrzał Carmen, poczuł, że wszystko się zmieniło.

Był szczęściarzem. Dość szybko dała mu zielone światło. Nigdy nie uprawiali seksu, tylko od pierwszego razu namiętnie się kochali. Trwało to już dziesięć lat, z czego ponad dziewięć byli małżeństwem.

Na samą myśl o czekającej go przyjemności, Krzysztof poczuł gorącą falę pożądania.

Nie mógł przypuszczać, że zmiany w życiu Ewy znacząco wpłyną także na ich życie.

Dziś był w dobrym humorze. Dzień miał dość luźny, więc można powiedzieć, że oddawał się samym przyjemnościom.

Najpierw ostro ćwiczył w prywatnej siłowni, umieszczonej w jednym z pokoi na parterze jego okazałego domu. Nie chciał robić tego w piwnicy, chociaż mógłby. Pomieszczenia pod ziemią były bardzo duże, ale bez okien, a on lubił się zmęczyć przy świeżym powietrzu. Zamiast siłowni urządził w suterenie przestronny, klimatyzowany salon z kanapą, szezlongiem i wielkim fotelem, stolikiem kawowym i stołem z krzesłami do wygodnego biesiadowania. Brak okien w tym przypadku był zaletą. Zapewniał maksymalną dyskrecję i swobodę. To był jego komfortowy azyl, który dzielił ze swoimi dwiema kobietami. Wszystko było jak trzeba: trenował na parterze, relaksował się tutaj.

Po południu pojechał do centrum handlowego. Lubił robić zakupy w miejscach luksusowych, gdzie nie ma tłumów, dlatego zawsze odwiedzał najbardziej ekskluzywną galerię w Warszawie. Sprawunki spożywcze robił w najdroższych delikatesach. Stać go było na wszystko. Zawsze wybierał produkty najwyższej jakości. Zarówno chleb, jak wędlina, ser czy wino, musiały być z najwyższej półki. Przeciętność, także spożywcza, nie wchodziła w grę. Nie pasowała do jego nocnych namiętności.

Postanowił, że dziś jego wybranki zasiądą do kolacji w zwiewnych peniuarach, pod którymi będą miały delikatną bieliznę: koronkowe gorsety, pończochy i majtki opinające ich zgrabne pupy.

Zawsze było tak, jak chciał. One nigdy mu nie odmawiały.

Rozdział III

Ewę obudził domofon. Zignorowała go. Po chwili usłyszała nieznosne dzwonienie do drzwi przeplatane mocnym waleniem.

- Co jest... Idę, idę!

Spojrzała przez wizjer. Skrzywiła się. Natarczywy dźwięk rozległ się ponownie, a za chwilę dołączyło łomotanie.

Pomyślała, że musi zdemontować ten upiorny elektroniczny gong. Otworzyła z grymasem i dużą niechęcią.

Za drzwiami stała Zuza. Gdziekolwiek się pojawiała, robiła sporo zamieszania. Lubiała być w centrum uwagi, zwłaszcza męskiej. Mówiła dużo, głośno, nie zawsze z sensem - mimo oczytania, świetnego wykształcenia i dużej inteligencji. Koleżanki miały wątpliwości co do jej lojalności, ale ponieważ miała dobre intencje i nie była zbyt szkodliwa, przymykały oko na jej emocjonalną chwiejność. Bardziej niż o złą wolę podejrzewały ją o zwykłą, sytuacyjną głupotę, szczególnie że tryb życia Zuzy, a raczej jej upodobanie do mocnego słownictwa, trunków i mężczyzn, nie raz wprawiał jej przyjaciółki w konsternację. Zuza prowadziła jedną z największych kancelarii prawnych zajmujących się mediacjami międzynarodowymi i zawodowo była bardzo skuteczna.

Poznały się na Uniwersytecie Warszawskim i od tej pory utrzymywały ze sobą stały kontakt. Studiowały na różnych kierunkach. Najpierw Ewa poznała Carmen. Zuza, będąc w stanie dość mocnego spożycia, przyplątała się na jakiejś imprezie i tak została. Była od nich starsza o kilka lat. Mimo że podobnie jak one była na pierwszym

roku, to dla niej były to drugie studia. Pierwsze skończyła trzy lata wcześniej, robiąc dwa lata w jeden rok.

Zuza nie oszałamiała urodą, ale ta pulchna szatynka średniego wzrostu o wielkich, niebieskich oczach, okazałym biuście i śnieżnobiałym uśmiechu, miała swoich amatorów.

Bez pardonu wtargnęła do mieszkania Ewy, a wraz z nią intensywny zapach niewątpliwie bardzo drogich perfum. Ewa się odsunęła. Nie miała wyjścia, musiała ją wpuścić.

- No co jest, laska, co się z tobą dzieje? Dlaczego nie odbierasz? Nie odpisujesz na mejle?

- O nie... - jęknęła Ewa. Nie była w nastroju do wyszukanej wymiany zdań. - Nie chce mi się, a bo co?

Konwersacja z Zuzą, często bezpośrednia i brutalnie szczerą, miała swój urok. Kto ich nie znał, bywał zdziwiony, ale dziewczyny przyzwyczyły się zarówno do sposobu bycia Zuzy, jak i tego, że ich rozmowy z nią właśnie tak wyglądają. Zuza miała duże poczucie humoru i spory dystans do siebie, ale także skłonność do pewnych specyficznych zachowań, czym narażała się na uwagi koleżanek. Niezbyt się nimi przejmowała. Nie wykazywała się nadmiarem taktu, jednak pozorna szorstkość ich rozmów żadnej z nich nie raniła.

Zuza przypuściła szturm.

- A zabić się przypadkiem nie myślisz?

- Ty nie myślisz. - Ewa popukała się w czoło, -A przynajmniej niezbyt często.

Zuza, niezrażona, rozsiadła się w fotelu.

- Wyglądasz jak stara miotła, więc przy tobie zbytnio nie muszę. Spalaś?

- Owszem. Może zatem dasz mi spokój?

- E tam. Skoczę po wino. Pogadamy.

Ewa nie miała ochoty ani na wino, ani na rozmowy, a już na pewno nie na Zuzę.

- Uwolnij mnie od siebie. Kiedy się zbiorę, obiecuję, że zrobię spotkanie. Ale teraz nie mam siły.

Zuza wyjęła telefon - limitowany model zaprojektowany przez jednego z czołowych designerów, zrobiony ze szlachetnych stopów, ozdobiony nie mniej szlachetnymi kamieniami. Wybrała numer i włączyła system głośnomówiący.

- Carmen, jest gorzej, niż mówiłaś. Jest całkiem do dupy!

-A co się dzieje?

- Nic i to chyba najgorsze! Łazi w podkoszulku, kąpała się pewnie z tydzień temu, jej twarz jest koloru ścierki do szorowania kibla w publicznym szalecie, dopiero zwlokła się z wyra, do tego nie chce ani wina, ani gadać!

- Zaraz tam będę.

Wizja całowiecznego najazdu przeraziła Ewę nie na żarty.

- Dziewczyny, proszę, dajcie mi spokój. Obiecuję, że za tydzień, dwa, spotkamy się i wszystko wam opowiem. Ale teraz nie mam siły ani ochoty. Na nic.

Obydwie zaprotestowały, Zuza głośniej.

- Za jakie dwa tygodnie?! Nie ma mowy! Nie zostawimy cię w takiej czarnej dupie!

- Ewa, nic innego nie robisz, tylko albo śpisz, albo płaczesz - Carmen chciała przemówić jej do rozsądku. -Przecież tak nie można!

- Można! - Ewa czuła, że za chwilę wybuchnie. -A czasem nawet trzeba!

-Ale nie przez tyle dni! Bez żadnej przerwy! Może ty masz depresję?

- Może.

- Kiedy jadłaś porządny posiłek?

- Nie musisz mi matkować! - Ewa na dobre straciła cierpliwość. -Nie jestem Igusią! A właśnie... Jak się miewa nasza mała? - Wspomnienie uroczej czterolatki postawiło tamę na potoku złości.

- Czeka na odwiedziny swojej ukochanej cioci, która postanowiła... - Carmen zawiesiła głos. - A właściwie co postanowiłaś?

- Jeszcze nic. Ucałuj ją w czółko i powiedz, że przyjdę w przyszłym tygodniu.

- Dobrze. Acha, jeszcze jedno.

- Co znowu? - zapytała zrezygnowana Ewa. Pozbycie się przyjaciółek było bardzo trudne. Pomyślała, że jeśli będzie się na wszystko zgadzać, w miarę rozsądku oczywiście, to szybciej dadzą jej spokój.

- Krzysztof ma dla ciebie samochód. Możesz odebrać go choćby dziś i jeździć nim, dopóki nie zorganizujesz sobie swojego.

- Fiu fiu... - powiedziała Zuza, patrząc z uznaniem. Ewę zamurowało. Po chwili kompletnie zmiękła.

- O Boże... Czy kiedykolwiek mówiłam, że was kocham?

- To jak? O której go odbierzesz? - Carmen się ucieszyła, że mogła poprawić Ewie nastrój.

Ta zamyśliła się. Po chwili podjęła decyzję. - Carmen, dziękuję, kochana, ale na razie i tak nigdzie się nie wybieram. Więc jeśli samochód może na mnie poczekać...

- Jasne.

- Dziękuję. A co do nas i larum, które robicie... Umówmy się tak: wy mi dajecie teraz święty spokój, a ja was zapraszam w następny piątek o dwudziestej.

Było jej trudno się pozbierać. Złość przeplatała się z rozpaczą, nie dając wytchnienia.

Kacperek usiłował się z nią kontaktować, ale po ostatnim SMS-ie, w którym napisała, że potrzebuje spokoju i samotności, zamilkł. Ewa nie wiedziała: cieszyć się czy martwić.

Nie chciało jej się wychodzić z domu. Od piętnastu lat jeździła samochodem. Po kradzieży nie potrafiła sobie wyobrazić przesiadki na komunikację miejską. Ach, prawda, czeka na nią auto! Odczuła ulgę.

Nie miała potrzeby nigdzie się ruszać, aż do teraz. Lodówka świeciła światłem i pustką. A wieczorem przecież przychodzą dziewczyny. I nie tylko.

Ewa od wielu lat, a konkretnie od czasów liceum, przyjaźniła się z Marcinem. Był najlepszym kumplem jej pierwszego chłopaka, amatora dwóch rzeczy: wdzięków innych koleżanek i narkotyków. Chłopak któregoś dnia wyjechał za granicę i słuch po nim zaginął, zaś Marcin został przyjacielem Ewy. Lubiła go zapraszać na wieczory, które z uwagi na obecność mężczyzn tylko teoretycznie zwane były babskimi. Oprócz Marcina uczestniczył w nich także mąż Carmen, również prawdziwy przyjaciel Ewy. I stuprocentowy facet. Obiekt pożądania większości kobiet: panien starych i młodych, mężatek, dyrektorek i sprzedawczyń. Ale nie Ewy. Miała żelazną zasadę: zajęty mężczyzna, choćby nie wiadomo jak atrakcyjny, dla niej był aseksualny. Nie chciała, by któraś sięgała po jej mężczyznę, dlatego sama nigdy nie sięgała po cudzych, i nie uznawała bredni, że miłość nie wybiera. Uważała, że zawsze jest wybór: dać się porwać wirowi lub trzymać się od niego z daleka, zanim wciągnie.

Zuza nie miewała takich skrupułów. Szczególnie po większej ilości alkoholu, od którego nie stroniła. Znana była z tego, że potrafiła w minutę namówić na szybki seks każdego, kto się napatoczył. Czy to pan z telekomunikacji, czy kurier - każdy miał szansę wylądować z nią w łóżku, a właściwie za winkiem lub w innym mało intymnym miejscu.

Kiedyś po pijanemu usiłowała uwiesić się na Krzysztofie. Ewa, zaintrygowana, ukradkiem obserwowała tę scenę. Była pod dużym wrażeniem zdecydowania i klasy, z jaką mąż jej najlepszej przyjaciółki przywołał koleżankę swojej żony do porządku.

Mężczyźni na babskich wieczorkach są potrzebni. Nie od razu, bo przyjemnie jest zacząć we własnym gronie, ale gdy dołączają w trakcie, podnoszą temperaturę impre-

zy. Przy okazji uzupełniają niedobory. Również alkoholu. Poza tym wnoszą inne spojrzenie na różne sprawy. A jak przyjemnie jest ponarzekać na nich przy nich! Kobiety co prawda ubierają się i stroją dla siebie lub dla innych kobiet, ale tylko w towarzystwie mężczyzn ich oczy zaczynają błyszczeć.

Ewa odkurzyła mieszkanie, pościeliła łóżko, schowała do szafy porozrzucane ubrania. Wzięła długi prysznic. Susząc włosy, popijała kawę ze swojej ulubionej, ogromnej, porcelanowej filiżanki. Nieopodal siedzący Diabło uważnie jej się przyglądał. Jak zwykle, gdy do niego mówiła.

- Dobrze, że przyniosą flaszki, przynajmniej nie muszę dźwigać. Zaraz poproszę, żeby przyniosły także soki. Carmen zrobiła jakieś dwie wykwintne sałatki, Zuza pieczone mięso do odgrzania w piekarniku. Nie mam za dużo roboty.

Wyraźnie zadowolona, dokończyła kawę i suszenie włosów. Wybrała komplet bielizny w kolorze czekolady z delikatnym satynowym wzorkiem - jej ulubiony.

- Dziś poznasz moich najważniejszych znajomych. Będzie tłoczno i gwarno. I bardzo dobrze. Dosyć rozmyślań i zamartwiania się. Dość gnicia. Jeśli kobieta płacze przez mężczyznę, to znaczy, że on nie jest jej wart.

Ubierając się, robiła listę zakupów.

- Na pewno potrzebna będzie bagietka, sery, jakieś kabanosy do przegryzienia. I owoce. Może ciasto? Która to godzina?

Ewa spojrzała na wyświetlacz telefonu. W tym momencie przyszedł SMS. Od Carmen: „Będę przed 20.00., Zuza też. Krzysztof dołączy o 22.00. Może przyjdź z kolegą? Takim, który tańczy tango!”.

O, to coś nowego, pomyślała Ewa. Nie wiedziała, że mąż jej przyjaciółki ma takiego kolegę. Pospieszenie odpisała: „Jasne!”.

Ale która to godzina? Niedługo siódma! Wzięła portfel, rzekomo ekologiczne torby na zakupy i pobiegła do sklepu.

Wracając, zauważyła, że jej skrzynka na listy pęka w szwach. Kilka dni i proszę, ile tego! Ciekawe, co by było za miesiąc, pomyślała z niechęcią, ostrożnie odstawiając na bok wypełnione siatki.

Ktoś gwałtownie otworzył drzwi do klatki schodowej. Ewa zobaczyła znajomą postać przystojniaka, który niedawno pomagał zbierać jej rzeczy. On też ją rozpoznał. Uśmiechnął się szeroko.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry.

- Widzę, że jesteśmy sąsiadami. I to całkiem bliskimi. - Znacząco zerknął na numer mieszkania umieszczony na skrzynce. - Mieszkam tuż obok. Niedawno się wprowadziłem.

Ewa odwzajemniła uśmiech.

- Nigdy pana nie widziałam. No, poza tamtym razem! Popatrzeli na siebie wesoło.

- Nazywam się Artur Drawiec i mieszkam pod dwójką. Pomogę pani.

Spojrzał w stronę wypełnionych toreb, po czym zdecydowanie się nimi zajął.

- Dziękuję. Rzeczywiście mieszkamy prawie przez ścianę. Ja jestem Ewa. I wiesz co? Robię dziś imprezę.

Otworzyła drzwi mieszkania i zaprowadziła Artura do kuchni.

- Skoro jesteśmy sąsiadami, wpadnij, ale dopiero po dwudziestej drugiej. Wcześniej rządzą same babki. A teraz pozwól, że zarządę moimi siatkami. Zatem do zobaczenia?

- Dziękuję za zaproszenie - powiedział wyraźnie zadowolony. - Na pewno przyjdę. Co lubisz pić?

- Szampana!

Było jej wszystko jedno, co nowy znajomy sobie pomyśli. Czowała do niego sympatię. Niech przyjdzie. Warto mieć zaprzyjaźnionego sąsiada, któremu dobrze z oczu i z urody patrzy.

- Przyjdę z dobrym szampanem dla pani domu i czymś mocniejszym dla reszty. Do zobaczenia!

- Dużo wina, to lubię! Jest szansa, że nie zabraknie i nie trzeba będzie włączyć się po krzaczorach w poszukiwaniu nocnego sklepu. - Zuza z zadowoleniem popatrzyła na butelki. - I pyszne jedzonko. Też lubię. Co prawda jedno i drugie niezbyt dobrze mi służy, ale co tam. Gdzie otwieracz? - Z dużą wprawą otworzyła butelkę i nalała do kieliszków.

Beata, lingwistka, wysoka, o giętkim ciele, typowo słowiańskiej urodzie, szarych oczach, blond włosach do ramion i IQ 174, sprawiała wrażenie najchłodniejszej z nich wszystkich. Do Ewy i Carmen dołączyła mniej więcej razem z Zuzą, czyli na studiach. Nie lubiła sentymentów, nie znosiła komedii romantycznych, przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji wszystko dokładnie analizowała, chociaż nie można powiedzieć, by była drobiazgowa. Charakteryzowało ją silnie zaznaczone r, które pojawiało się w niektórych tylko słowach i zaostrzało wypowiedziane zdanie.

- Opowiadaj. Co to za drramaty? Ledwo człowiek służbowo wyjedzie na dwa dni, a tu prawdziwy kataklizm!

Ewa, układając pieczywo, smutno się uśmiechnęła.

- Co tu opowiadać. Straciłam wszystko, co kochałam: Kacperka, pracę, karaluszka...

Carmen objęła przyjaciółkę. Beata niezbyt pewnie się czuła, gdy sytuacją rządziły emocje.

- Zacznijmy od najprostszej sprawy. Miałaś auto casco? - zapytała.

- Tak, ale odszkodowania nie dostanę. -Bo?

- Bo dwa miesiące temu skończył mi się cholerny przegląd i mam nieważny dowód rejestracyjny!

- O kurwa. - Zuza skrzywiła się z dezaprobatą.

W milczeniu piły wino. Ewa otworzyła loggię, wyjęła papierosy. To był znak dla wszystkich dziewczyn, żeby wyjść na zewnątrz. Zapaliły. Nawet zupełnie niepaląca Carmen udawała, że umie to robić. Ludzie lubią mieć swoje rytuały. Każda grupa je ma.

- Ale zaraz! - Zuza gwałtownie podskoczyła. - Ewa! Nie daj się zrobić w bola! Jeśli brak badań technicznych nie jest bezpośrednią przyczyną szkody, te pazerne ubezpieczeniowe skurwysyny łachy nie robią i z kaski mają biegusiem wyskoczyć! A przecież kradzież ma się do badań jak wychowawczyni mojej starszej córki do Miss Universum!

Dziewczyny wyraźnie pojaśniały, najbardziej Ewa.

- Jesteś pewna? - zapytała z ożywieniem.

- W końcu jestem prawnikiem. Mój cennik absolutnie idzie w parze z moimi kompetencjami. Pomogę ci.

- Dzięki. Kochane jesteście. Wszystkie.

- Się wie! - Zuza popatrzyła z wyższością. - A co z pracą? Może zmienią zdanie?

- Nie sądzę. - Ewa z grymasem pokręciła głową. - Kiedy po zgłoszeniu kradzieży samochodu pojechałam do firmy, nawet nie wpuścili mnie za próg.

Zuza znowu się poderwała.

- Czyli potraktowali cię jak jakąś ostatnią nie wiem jaką! Do sądu z nimi!

- Zuza, spokojnie! - Ewa się roześmiała. - Chociaż... Pomyślę o tym. Po tylu sukcesach i dobrych projektach tak mnie potraktować! Wyobrażacie to sobie?!

Zgodnie orzekły, że taka zniewaga przekracza możliwości ich wyobraźni.

- U ochrony czekał na mnie karton z rzeczami. Jak w amerykańskiej szmirze. Nawet nie mogłam wejść do biura i się pożegnać!

- To chuje. Będą błagać, żebyś wróciła - Zuza przyjęła wszystkowiedzący ton.

- Dzięki, ale nie sądzę. - Ewa uśmiechnęła się kwa-

śno. - Skoro pozbyli się mnie w taki sposób, to znaczy, że już mnie nie chcą.

- Powiedz słowo, a tego twojego prezesa puścimy z torbami - powiedziała Zuza wojowniczo. - A niech tam! Nawet skarpetek mu nie zostawię! - Jej kieliszek pustoszał szybciej niż inne, a ona nie zamierzała siedzieć przy pustym i sama chętnie go uzupełniała. - Ja miałam awansować, a też mnie wywalili. Na pysk. Bez ostrzeżenia - powiedziała i wypłała wino jednym haustem.

Koleżanki spojrzały na Zuzę, potem wymownie na siebie. Beata nie pozostawiła złudzeń.

- Zuza, ciebie wylali, bo po posiedzeniu zarządu jako jedyna spiłaś się na umór i usiłując tańczyć na stole, zwałaś się wprost pod nogi prezesa, a na koniec imprezy wylałaś wino na tapir głównej księgowej! Nie musieli szukać innych powodów.

- Tak sądzicie? - Zuza uśmiechnęła się niewinnie. - Niestety, macie rację. I nie pomogło, że z obydwojoma wiceprezesami rznąłam się jeszcze tej samej nocy.

- Trzeba było przelecieć księgową! - powiedziała Beata ze śmiechem.

- Jakbym wiedziała, że to załatwi sprawę, to niechby tam była i księgowa! Ale nie ma tego złego. - Zuza wyduła wargi nieco podrasowane kwasem hialuronowym. - To mnie zmobilizowało, żeby zamiast pracować dla tych złamasów, zacząć pracować dla siebie. Dawno o tym myślałam, ale dopiero taki kop w moją dość pokaźną dupę spowodował, że to zrobiłam. A ponieważ moja niedyspozycja nie była związana z moimi zawodowymi obowiązkami, wypłacili mi kawał odszkodowania plus zadośćuczynienie - powiedziała zadowolona i rozsiadła się wygodnie na kanapie. - Oczywiście załatwiałam to sądownie, z pomocą znajomego prawnika, bo jak jesteś uwikłana we własne sprawy, to trudno ci zachować zimną krew. Ale właśnie po tym doświadczeniu wiem: nie wolno odpuszczać. - Popatrzyła z satysfakcją. - Kutasy mają

płacić. To, że się schlałam, było niczym w porównaniu z kasą, którą dla nich zarabiałam. - Zuza wypięła do dna. -A teraz zarabiam dla siebie i póki co jestem monopolistką. Ewa, zabierzemy się za kurewstwo twoich oszustów, powiedz tylko słowo!

Dziewczyny wracały z loggii do domu, by spróbować smakołyków, gdy pojawił się on. Ewa popatrzyła znacząco.

- No, mój drogi! Panowie są mile widziani dopiero za jakiś czas!

- Dobry wieczór! Nie miałam okazji cię poznać. Jezu, jaki on jest wielki! - Zuza wyciągnęła rękę, chcąc pogłaskać kocura, ale została porządnie ofuknięta. - Ale jesteś!

- To prawda, jest niesamowity. Nie leci na każdą -powiedziała Ewa ze śmiechem, a Zuza żartobliwie jej pogroziła, dla dodania dramatyzmu - pięścią.

- Pozwólcie, że wam przedstawię: to jest mój pocieszyciel - powiedziała Ewa. - Diabło, to są moje wariatki, które jeszcze nieraz tu przyjdą, będą brudzić, bałaganić, pić i bredzić. Toleruję to, bo lubię. Nie za często, nie martw się.

Kot odwrócił się i poszedł do sypialni.

-Nie jest imprezowy, wybaczcie mu. Drinków też raczej nam nie poda. Ale dobrze mi z nim. Zadomowił się, a mnie jest rażniej.

Po chwilowym rozluźnieniu dziewczyny spoważniały i wróciły do najważniejszych tego wieczoru spraw.

- A co z Kacperkiem? - zapytała Beata.

Ewa opowiedziała o przebiegu feralnego wieczoru.

- No dobrze, ale co zaręczyny by zmieniły? - Beata chciała dopytać o szczegóły. - Zamieszkalibyście razem?

Ewa chwilę się zastanowiła.

- Pewnie tak. Do tej pory żyliśmy weekendowo, bo w tygodniu było nam tak wygodniej. Od mamy miał bliżej do pracy. Ale teraz mam większe mieszkanie, w samym centrum. Pomyślałam, że po czterech latach przy-

dałaby się jakaś zmiana. Związek powinien żyć. Gdy jest stagnacja, to wszystko obumiera i ani się obejrzyś, a tu poza przyzwyczajeniem i nudą nie łączy was już nic. -Ewa strzepywała ze spódnicy niewidoczne pyłki. - No i dawno to zaplanowaliśmy. To znaczy zaręczyny. Wy-marzyłam je sobie, bo po prostu chciałam dostać zaręczynowy pierścionek od mężczyzny mojego życia! Czy to takie dziwne?

- Przecież byłaś już mężatką! - Zuza popatrzyła ze zdziwieniem.

- I co z tego? Głupie zamążpójście we wczesnej młodości niestety było zbyt szybkie i byle jakie. Bez zaręczyn. A teraz mieliśmy czas, możliwości... No po prostu chciałam mieć romantyczne zaręczyny do jasnej cholery!

Pod taką siłą argumentów wszystkie zamilkły. Pierwsza odezwała się Beata.

- A może on naprawdę potrzebuje więcej czasu?

- To nie mógł powiedzieć wcześniej? - Na wspomnienie tamtego wieczoru Ewa poczuła złość. - Tylko czekał akurat do tego dnia? No to się doczekał!

- Czy aby być szczęśliwą, niezbędny jest pierścionek zaręczynowy? - Beata nie dawała za wygraną.

Ewa była wściekła.

- Nie był potrzebny przez cztery lata, przez następne cztery by się przydał! - wykrzyczała.

- Po co? - Beata nie bez powodu zwana była Królową Śniegu. Zawsze dociekliwa, lubiła drażnić temat do samego końca.

- A ja Ewę rozumiem - Carmen postanowiła się włączyć. - Pierścionek zaręczynowy to symbol deklaracji i tak zwanych poważnych zamiarów. Cztery lata to wystarczający czas, także dla mężczyzny, by wiedzieć, czy chce akurat z tą kobietą iść przez życie.

- Zaściankowość. - Beata nie była zwolenniczką formalności. Uważała, że one ograniczają wolność. - A bez pierrścionka się nie da?

- Da się. Ale jeśli ten symbol jest dla kobiety ważny, a go nie dostaje, to albo jest nieszczęśliwa, albo robi to, co Ewa, czyli radykalnie protestuje - wtrąciła Carmen.

- Tak radykalnie, że cztery lata obraca w pył w ciągu czterech minut. Myślicie, że to mądre? - Beata uniosła brew.

- Nie wiem. - Ewa, zmęczona dyskusją, przejęła inicjatywę. - Wiem jedno: nie chcę być wieczną narzeczoną, która za dziesięć lat usłyszy, że jednak nie jest tą właściwą. Jak się przeciągnie coś ponad miarę, to nic dobrego z tego nie wyniknie. A zauważcie, że to zwykle kobiety są porzucane po dwunastu, piętnastu, dwudziestu latach nieformalnego związku. Wyjątki tylko potwierdzają regułę.

- Skąd masz takie dane? - Beata lubiła być dokładna.

- Z życia - odpowiedziała Ewa bardzo poważnie.

- Mężczyzna, jeśli jest w związku, ale bez formalności, podświadomie czuje się wolny i tak jest odbierany przez inne baby - powiedziała Zuza z przekonaniem. - Łatwiej mu wszystko zostawić z dnia na dzień, prościej mu zagłuszyć wyrzuty sumienia, jeśli je w ogóle ma!

- No to już przesada! - Beata straciła cierpliwość. - A po zaręczynach, czy nawet ślubie, nie może odejść? Zawsze może!

- Może, ale o wiele trudniej - powiedziała Ewa z przekonaniem. - I jest szansa, że dwa razy pomyśli. Poza tym faceci są leniwi. Pozew rozwodowy, podział majątku... Nie chce się im. Szczególnie że tak naprawdę w majtkach mamy podobnie - zaśmiała się Ewa.

Zuza się nie zgodziła.

- Ja mam dużą i rozlazłą! Może zrobię sobie operację? Rodzenie dzieci nie sprzyja, powiedzmy, zwięzłości.

- Dlatego jesteś rozwiązła? - zapytała Beata i klepnęła Zuzę w ramię. - Myślę, że operacja pofałdowania twoich zwojów mózgowych byłaby lepszym rozwiązaniem.

Zuza prychnęła.

- A może lepiej nie utrudniać? Jak chce i tak odejdzie! - powiedziała Beata kwaśno.

- Z małżeństwa trudniej jest zrezygnować - mruknęła Ewa i otworzyła kolejną butelkę wina. - Bardziej się o nie walczy, daje się sobie szansę. Wiem, bo byłam mężatką. Mocno obydwójce trawiliśmy nasz rozwód.

- Ale się rozpadło - Beata była bezwzględna. Ewa po raz kolejny straciła cierpliwość.

- U mnie w TYM przypadku się rozpadło - powiedziała ze złością. - W innym może by przetrwało. Nie wiem, co by było, co nie było, nie będę gdybać. Chciałam mieć romantyczne zaręczyny, wszystkie warunki do tego były spełnione. Oprócz jednego: miłości! Prawda jest taka: nie kochał mnie na tyle, żeby dać mi pierścionek.

Carmen postanowiła zakończyć dyskusję.

- Dziewczyny, ja myślę, że najważniejsze są odczucia Ewy i tyle! Zuza, wracając do wątku „tego samego” w majtkach, ja też rodziłam i rozlazłej nie mam! Swoją drogą... - Zawiesiła głos, by po chwili zwrócić się do Ewy: - Nic nie przeczuwałaś? Nie wiedziałaś, że on może tego nie chcieć?

Ewa posmutniała.

- Przeczuwałam. Czasem. Ale wmawiałam sobie, że jestem przewrażliwiona, że przecież gdyby nie chciał, toby mi powiedział...

Opróżniły kieliszki i od razu je uzupełniły.

- Gdy wspominałam o naszych rocznicowych planach, on jakoś dziwnie się nie cieszył i szybko zmieniał temat. - Ewa głęboko westchnęła. - Ale łudziłam się, że jest tego inna przyczyna. Że może widzę coś, czego nie ma. Wiecie jak to jest. Kobiety są mistrzyniami w budowaniu złudzeń i trzymaniu się ich za wszelką cenę. Ja też nie chciałam się moich pozbywać.

- Może jeszcze do siebie wróćcie? - Beata lubiła konkretne sytuacje.

- Emocje opadną, ty się uspokoisz? Nie myślałaś o tym?

- Myślałam. Ciągle o tym myślę. Ale już nic nie będzie takie jak dawniej. Jeżeli nie był w stanie kupić mi

pierścionka i bał się o tym powiedzieć, to co z niego za życiowy partner? Nie chcę tchórza! - Ostatnie zdanie Ewa podkreśliła uderzeniem pięścią w stół z taką siłą, że naczynia z brzękiem niebezpiecznie podskoczyły.

- Każdy facet to tchórz. - Zuza wyraźnie się ożywiła. - Nie ma innych. - Coś w tym jest - powiedziała Beata cicho. - Tak bardzo boją się o swoje ego, że aby je chronić, poświęcą wszystko. A jak im je naruszysz, nigdy ci tego nie wybaczą.

Wiedziały, że rok temu Beata przeżyła krótką historię miłosną bez szczęśliwego zakończenia, która wciąż odbijała się jej czkawką. Za to Zuza dziś była bardzo wesoła.

- Tchórze i boi dudki! A najbardziej boją się o swoją kasę! - powiedziała ze śmiechem.

- Twój jakoś nie bał się dać ci pierścionka! - Ewa przewróciła oczami.

- Taki z niego sknerus, że nawet trudno to sobie wyobrazić. - Zuza nie straciła animuszu. - I nie wiecie, ile energii mnie kosztowało, żeby zawlec go przed ołtarz! A ja w sumie nie wiem, czy było warto.

- Grzeszysz. - Beata spojrzała karcąco. - Twój mąż jest święty. Poza tym mówisz, że go kochasz.

- Tylko jak się upiję! Na trzeźwo głównie go nienawidzę.

- Jak się upijesz, to wiceprezesów też kochasz? - zapytała Beata z sarkazmem.

- I tu się mylisz! Z nimi się tylko bzykam. A właściwie bzykałam. Raz. I nie tylko z nimi. Kocham męża. Ale tylko czasem!

Logika Zuzy zawsze była porażająca. Usłyszały domofon.

- O rany, już po dziesiątej! - Ewa poderwała się z fotela. - Dziewczyny! Biusty w górę! Mężczyźni nadchodzą!

Przycisnęła guzik, po czym otworzyła drzwi.

- Dobry wieczór. Podobno tutaj czeka na nas całe stadko nieprawdopodobnie gorących kobiet. Można?

- Można, można. Miło cię widzieć, Krzysztofie. Wymienili przyjacielskie uściski.

- Pozwól, to jest Witek - Krzysztof dokonał prezentacji. - Zaprosiłem go, bo od czterech lat tańczy tango, a wiem, że cię ten taniec interesuje.

Ewa wyciągnęła dłoń na powitanie.

- Witaj, Witku, miło cię poznać. Ja jestem Ewa. Rzeczywiście tango mnie oczarowało. Chodź, przedstawię cię moim przyjaciółkom. Poudawaj przez chwilę, że są bardzo interesujące, a potem usiądziemy z boku i opowiesz mi o tangu.

Weszli do salonu. Zuza stanęła jak wryta.

- Wow, a to kto? Świeża krew, no proszę!

- Zuza, weź pod uwagę wnioski z naszej dyskusji oraz to, co sama mówiłaś, i nie strasz naszych mężczyzn!

Rozległ się dzwonek. Ewa poszła przywitać kolejnych gości. Za drzwiami stało dwóch mężczyzn.

-Ale się zeszliście! Wchodźcie! Marcina znacie, ale uwaga! Przedstawiam wam mojego nowego sąsiada!

- Dobry wieczór. Artur.

- Fiu fiu... - powiedziała zachwycona Zuza. - Niezłych tu sąsiadów dają. Dobry wieczór. Jestem Zuza i z przyjemnością się tobą zajmę. Reszta tych lasek to strata czasu - zniżyła ton. - Beata to straszna nudziara. Carmen jest żoną tamtego macho, raczej nie radzę do niej startować. Ewa leczy złamane serce, marny z niej pożytek. Więc zostaję ci ja. - Zuza kokieteryjnie pogładziła się po szyi.

-Ale uwierz, to najlepsza opcja. Chodź, napijemy się.

Wieczór nabierał tempa. Było wesoło, czasami frywolnie, jak to bywa między dwiema płciami. Ewa nie przypuszczała, że będzie się tak dobrze bawiła. Niewątpliwie atmosferę podgrzewała Zuza, która od „świeżego towaru” dostawała oczopląsu i słowotoku. Mocno wstawiona, nie mogła się zdecydować: podrywać Artura czy

Witka. Ponieważ obydwaj nie byli nią specjalnie zainteresowani, bez żalu pocieszyła się Marcinem, któremu nie przeszkadzał jej stan. Trzeźwości i cywilny.

- Kochani, a jakby tak jakiś seksik? Dla urozmaicenia tego wieczorku? - Zuza, zerkając na Marcina, omiotła wzrokiem także Artura. - Brakuje mi dobrego bzykanka!

- Z tego, co zrozumiałem, to chyba masz męża? I mimo to brakuje ci seksu? - Artur popatrzył zdziwiony.

- O rany, Ewa, skąd takiego gamonia wytrzasnęłaś? - Zuza spojrzała na niego z politowaniem. - Właśnie dlatego jestem nie do bzykana, ponieważ mam męża! Czy wy wiecie, co on dzisiaj zrobił? Znaczący mój mąż?

Nie wiedzieli.

- Gdy rano się przeciągnęłam, spojrzałam na niego zalotnie i pomyślałam, że właściwie można by się trochę pokotłować, on mnie zapytał, czy coś mnie boli i czy zaparzyć mi ziółek! Rozumiecie?! Przed ślubem parzyłyby się jak dziki ze mną, a teraz woli parzyć ziółka! - Zuza wypła kolejny kieliszek wina. - Dlatego trzeba sobie radzić! Marcin, jak zwykle w tobie cała nadzieja, bo z tych tu to chyba taki pożytek, jak z mojego męża!

Tradycją było, że przy różnych okazjach Zuza używała Marcina, który nigdy nie odmawiał. Był przystojny, samotny, nie wymyślał żadnych romantycznych bzdur. Zuzie to pasowało, bo przecież miała ułożone życie osobiste i ostatnią rzeczą, której pragnęła, to afera z powodu jej rozrywek.

Ewa dała znak Witkowi. Usiedli w wiklinowych fotelach stojących w loggii.

- Opowiedz mi o tangu. To niezwykły taniec.

-A mówimy o tym samym? - Witek spojrzał przekornie. - To, co widzisz w różnych programach z rzekomymi gwiazdami, to tango tylko z nazwy. Taki mniej rozbawiony brat tanga argentyńskiego.

- Mam na myśli ten taniec, który tańczą w piątce przy Krakowskim Przedmieściu, a dokładnie na Skwerze

Hoovera. Przypadkowo to odkryłam i od tej pory specjalnie tam chodzę, żeby patrzeć.

- A, to co innego. Tam rzeczywiście tańczymy tango argentyńskie.

- Naprawdę tak bardzo się różni od tego drugiego? Czym?

- Od tak zwanego standardowego? Wszystkim! Pozycją ciała, krokami, komunikacją. W standardzie tancerze trzepią głowami nie wiadomo po co. Argentino to taniec nóg. Inaczej się tańczy.

- No tak, widziałam, jak kobiety oplatają mężczyzn... Jak zarzucają na nich nogi... Jak się przytulają... To fascynujące.

- Wiesz, podczas tańczenia tanga argentyńskiego odzywają się pierwotne instynkty. Mężczyzna jest mężczyzną: to na nim spoczywa odpowiedzialność za jakość tańca i za to, żeby partnerce było z nim dobrze. A ona, na te kilkanaście minut jest jego: oddaje mu się całkowicie. To mężczyzna decyduje, jak będą tańczyć. Kobieta sama nogami nie macha, nie zarzuca ich na partnera. On to wszystko prowadzi. Taniec wygląda tak jak chce mężczyzna.

- I kobieta jest całkiem zniewolona? Nie ma nic do powiedzenia?

Witek, widząc przerażenie Ewy, głośno się roześmiał.

- Ależ ma! I uwierz, że wcale nie czuje się zniewolona. Po pierwsze, to od niej zależy, z kim tańczy. Zawsze może odmówić, albo - wręcz przeciwnie - uwieść spojrzeniem wybranego mężczyznę. To cała sztuka. Nazywa się *cabeceo*.

- Tylko tyle?

- No nie. To kobieta decyduje, na ile pozwala zbliżyć się do swojego ciała, reguluje dystans. Pozwala na dużą bliskość lub nie. Ma także wpływ na tempo, w jakim wykona figurę czy ozdobnik. Dobry *tanguero* zawsze zostawia przestrzeń swojej partnerce. Wyczuwa, jak ona chce

być prowadzona. A nogi - to mężczyzna się nimi oplata lub nie, ale to właśnie dzięki jej nogom i ozdobnikom, które robi, ten taniec tak niesamowicie magnetyzuje obserwatorów. Szpilki i stopy tańczących pań - no cóż, to prawdziwa uczta wzrokowa nie tylko dla fetyszystów.

Zamilkli. Witek dyskretnie obserwował nową znajomą. Bardzo mu się podobała. Biła z niej wewnętrzna siła. Lubił takie kobiety. Z męskich rozmów wie, że wytrawni tangueros właśnie z takimi lubią tańczyć. Z kobietami, które potrafią czerpać przyjemność z męskości składanej w hołdzie ich kobiecości w każdej sekundzie wspólnego tanga. Ewa wyglądała mu na taką właśnie kobietę.

- Myślisz, że mogłabym tańczyć? - Zerknęła na Witka. - Pewnie to bardzo trudny taniec?

- Moim zdaniem najtrudniejszy, a tańczę też inne. Trzeba włożyć sporo wysiłku, zanim poczuje się efekt. Dlatego nie każdy daje radę.

- Czytałam kiedyś, że to tango wybiera sobie tangueros...

- Podobno niektórzy tak właśnie uważają - przyznał Witek. - Powiem więcej, Tych, których nie chce, bezwzględnie wypłuwa poza swój nawias. Ale jak cię przyjmie. .. Gdy się natrudzisz i już je poczujesz... Wtedy dopiero wiesz, że żyjesz. Wtedy poznajesz smak prawdziwej przyjemności.

Zastanawiał się, czy nie kupić swoim wybrankom czegoś z biżuterii. Nie zgłaszały takiej prośby, chyba nie chcą, pomyślał z uśmiechem. Nie żeby im żałował. To on najlepiej wiedział, czego potrzebują. Ułatwia to znacząco naszą wspólną egzystencję, zaśmiał się w duchu.

Kupił butelkę białego wina z Nowego Świata. Zaplanował, że na kolację zamówi sushi, będzie doskonale pasowało. Już dawno odkrył, że wino z tamtych rejonów

jest bardzo dobre. Nie każde oczywiście, tak jak nie każde francuskie to *extra class*.

Dużą wagę przykładął do kompozycji. Elementy codziennej układanki składał tak, by tworzyły doskonałą całość. Chciał, żeby wszystko szło po jego myśli.

Wszedł do sklepu z bielizną. Doskonale znał rozmiary swoich kobiet. Lubił je rozpieszczać. Często kupował im luksusowe rzeczy. Tym razem wybrał dwa komplety: jeden koralowy, drugi w kolorze burgunda. Gdy dołączy Izabela, sprawdzi jej rozmiar i specjalnie dla niej kupi bieliznę w kolorze jasnego błękitu. Będzie pasować do jej delikatnej skóry i blond włosów.

Rozdział IV

- Widziałam, jak na ciebie patrzył. Może coś z tego będzie? - zapytała Beata z uśmiechem i naląła herbaty sobie i Ewie. Siedziały w loggii, leniwie spędzając sobotnie wczesne popołudnie.

- Daj spokój, to tylko kolega Krzysztofa. Miły, ale nie w moim typie. Rozmawialiśmy o tangu i tyle.

- Nie znasz go i już wiesz, że nie jest w twoim typie? - Beata była zdziwiona. - A może się mylisz?

Ewa zmarszczyła brwi. Dociekliwość Beaty nieraz była bardziej męcząca niż ekspansywność Zuzy. -A nie sądzisz, że takie rzeczy się czuje?

- No prroszę cię... - Beata parsknęła śmiechem. -Mówisz jak bohaterka z powieści Mniszkówny. Nie wiesz, że najtrwalsze związki wyrastają na gruncie przyjaźni?

-A miłość od pierwszego wejrzenia? - Ewa wiedziała, że jej przyjaciółka nie znosi takich „bzdur”, więc postanowiła się trochę z nią podroczyć.

- O Boże... - Beata zdawała się być zdruzgotana. -Sama nie wierzę... Rozumiem, gdyby Zuza zadawała takie pytania, ale ty?!

- Kacperek mi się podobał od razu.

- Sama mówiłaś, że najpierw byliście kumplami.

- Niby tak. Ale od razu mi się podobał jako facet. -Ewa spojrzała zadziornie. - Poza tym nie zapominaj, że teraz sypiam z Diabło. To też był błysk.

- Och, pasujecie do siebie, to fakt. Ale może z czasem zechcesz mieć bardziej towarzyskiego partnera - zaśmiała się Beata.

- Diabło jest kochany. Witek miły i nic więcej.

- Kota stawiasz na równi z facetem? Całkiem ci odbiło. - Beata nalała sok pomarańczowy do wysokiej szklanki, upiła trochę i za chwilę spoważniała. - Wiesz, czasem się zdarza, że najpierw namiętność zalewa nam rozum, lecz do miłości to jeszcze kawał drogi. I takie stosy palą się bardzo intensywnie, ale też szybko się wypalają do cna. Nic dobrego z tego nie wynika. Najczęściej po krótkim szaleństwie zostaje długie cierpienie.

Ewa upiła łyk gazowanej wody i nagle popatrzyła na Beatę uważnie.

- Ty mi tu oczu nie mydl! - zawołała. - Widziałam, jakie wrażenie zrobił na tobie mój sąsiad! Na Zuzie zresztą też, ale wybrał ciebie.

- Po prostu rozmawialiśmy. - Beata wołała, kiedy piłka była na sąsiednim boisku.

- Nie przeczę. A że przy okazji gładził cię po włosach, a ty byłaś tym zachwycona...

-Nie przesadzaj! Miło było i tyle.

- Miałyśmy z Carmen niezły ubaw, jak Zuza przypuściła na Artura szturm. Twój wzrok mówił wtedy wszystko.

Beata nie wiedziała, co powiedzieć. Po chwili uśmiechnęła się leciutko.

- Wiesz, czasem naprawdę mam dość tej kretynki. Zachowuje się jak nienormalna. Ma fajnego męża, sama jest niegłupia, a w sprawach podstawowych to po prostu jakaś żenada. Z czego to wynika?

- Nie wiem, nie jestem psychologiem. Ale też się nad tym często zastanawiam.

- Mam wrażenie, że ona dąży do samozagłady. Alkohol to chyba jakaś ucieczka. I te wieczne przygody. Po co jej to?

- Wielokrotnie ją pytałyśmy, a i tak z jej odpowiedzi nic nie wynika.

Obydwie zamilkły i zamyślane wystawiły twarze w stronę słońca. Pierwsza odezwała się Beata.

- Fajne masz to mieszkanie. W centrum, odnowiona kamienica, na parterze, więc kocur ma swobodę, z loggią,

widok na patio. Udało ci się. Niektórzy latami polują na fajne lokum - dodała - a tobie po prostu samo weszło w ręce.

- To prawda. Miałam szczęście. Nigdy nie zwracam uwagi na ogłoszenia na słupach, ale wtedy coś mi kazało zerwać tę małą karteczkę. Dobrze się tu czuję. Wy chyba też.

- My z całą pewnością. Roześmiały się.

Mieszkanie Ewy było bardzo wygodne. Siedem-dziesięciometrowe, pierwotnie trzypokojowe z kuchnią, po przerobieniu stało się apartamentem z dużą otwartą przestrzenią. Jedynie łazienka i sypialnia były osobnymi pomieszczeniami. Ewa lubiła prostotę, więc we wnętrzu przeważały dwa kolory: waniliowy i wiśniowy. Meble i deski na podłodze były ciemnoorzechowe. Całości dopełniały co prawda tylko trzy, ale duże i zadbane doniczkowe rośliny.

Beata podziwiała lokum Ewy. Sama nie miała własnego mieszkania. Wynajmowała pokój z kuchnią. Nie wiedziała, czy zostanie w kraju, więc nie chciała inwestować w zakup nieruchomości. Nie chciała czuć się uwiązana, a w jej mniemaniu nabycie stałego lokum czyniło człowieka zniewolonym i skazanym na życie w jednym miejscu. Ona lubiła poczucie swobody i pewność, że w każdej chwili może się wynieść w dowolny kraniec świata.

- Lubię u ciebie nocować. Śpię jak dziecko - powiedziała z uśmiechem.

- Po takiej ilości wina to chyba jak opój! - Ewa spojrzała zawadiacko.

- Niech ci będzie - zaśmiała się przyjaciółka.

-1 Diabło cię zaakceptował. Do tej pory tylko Carmen pozwolił się pogłaskać, ale do niej wszyscy lgną, więc to mnie nie zdziwiło. Widziałas, jak ofuknął Zuzę.

- Poczul we mnie dobrego człowieka. Ale swojej poduszki nie odstąpił.

- Nie wymagaj zbyt wiele od mężczyzny! - zaśmiała się Ewa i leniwie wstała z wiklinowego fotela. - Betka, wrzucimy coś na ząb? Zostało mięsko i obłędne sałatki Carmen. Ona ma niesamowity zmysł do łączenia smaków.

Po chwili wróciła z tacą pełną smakołyków.

-No dobrze, ale my tu o Zuzie, która jaka jest, każdy widzi. Lepiej powiedz, co z Arturem? Umówiłaś się z nim?

- Kończąc temat Zuzy. - Beata nie chciała rozmawiać o Arturze. Lubiła zgłębiać osobiste kwestie, ale nie swoje. - Rzeczywiście, każdy jest jakiś. Skoro tyle lat się z nią zadajemy i dajemy radę, to chyba reforma nie ma sensu.

- Przede wszystkim nie ma szans powodzenia! Od kiedy ją znamy, lubiła ryzykowne zachowania. W końcu to ona wie najlepiej, co może stracić. Jest dorosła. A co z Arturem? - Ewa nie dawała się zbyć. Znała strategię przyjaciółki i umiała sobie z nią poradzić.

- Widzę, że nie odpuścisz. - Beata nie była zadowolona.

- Dobrze widzisz moja droga. Więc?

- Umówiłam się z nim na wieczór. Zabierra mnie na pokaz zdjęć kolegi, który wrócił z podróży na Bałkany.

- No to gratuluję i trzymam kciuki.

- Za co? Wiesz, że nie chcę się z nikim wiązać.

-Bo?

- Bo nie! - Beata, odwracając wzrok, dołożyła sobie sałatki.

- Bardzo inteligentna odpowiedź. Jak na twoje IQ oczywiście.

-Nie drwij. Nie chcę się angażować i już.

-A może czas zamknąć jakieś pootwierane drzwi, którymi przeciąg łupie aż huczy, jak to mówi Zuza? - Ewa posmarowała kromkę chleba „tłuszczem mlecznym do smarowania”. Po obejrzeniu programu konsumenckiego nie miała zaufania do masel i margaryn. - Wiesz, jak to jest. Jedne zamykasz, następne otwierasz. Przecież nie muszę ci tego tłumaczyć.

- Pozamykałam drzwi już dawno. - Beata spochmurniała.
- Betka, nie chcę ci prawić kazań, szczególnie że obecnie mam ochotę zostać sama do końca życia, ale też wiem, że po każdej nocy przychodzi dzień. - Ewa pogładziła ją po dłoni.
- Beata spojrzała z niesmakiem i cofnęła rękę.
- Daruj sobie trywializmy, proszę.
- Jak chcesz, ale czujesz, że to nie jest mądre?
- Co?
- Udawanie, że jest w porządku, skoro nie jest.
- Nie rozumiem. - Beata nie czuła się komfortowo, gdy przyciskano ją w jej osobistych sprawach.
- Moim zdaniem za długo walczysz sama ze sobą, z nim, z przeszłością. Po co? Szczególnie, że był to tylko epizod.
- To był właśnie jeden z takich płonących stosów. Dziękuję pani psychoanalityk, dam sobie radę. - Beata usiłowała zamaskować irytację, ale nie bardzo jej się udawało.
- A widzisz! Skoro to cię denerwuje, to znaczy, że masz problem! - powiedziała Ewa z troską. - Czytałam artykuł, w którym jeden psycholog powiedział, że jeżeli jakiś temat nas wkurza, to znaczy, że warto się temu uważnie przyjrzeć. Poza tym w innych wnerwiają nas to, czego sami w sobie nie akceptujemy.
- Też mi odkrycie. Z „Poradnika domowej gospodyni”? - spytała Beata ironicznie.
- Możesz sobie kpić, ale wiesz, że mam rację. Pomyśl logicznie: jeżeli hodujesz do kogoś urazę, to kto cierpi? Ty! Ta osoba może nawet nie wiedzieć, że o coś ci chodzi! A już na pewno nie jest to dla niej ważne.
- Oj dobrze, pani Freud, daj spokój. Nie hoduję urrazy. Swoją drogą...
- Beata zerknęła na Ewę niepewnie. - Nie wiedziałam, że tak to po mnie widać.
- Ciekawe! Wszystkie ci to mówimy od dawna!
- Sama wczoraj powiedziałaś, że bronimy swoich

złudzeń. Ja dodam: jak Kmicic Częstochowy. Ja swoich też broniłam.

Zaległa cisza. Zabrały się za jedzenie. Po chwili Beata podjęła przerwany wątek.

- Nawet nie wiesz, ile mi dała twoja historia.

- Naprawdę?

- Tak. Jest inna niż moja, ale to w jej świetle zobaczyłam siebie: zaborczą, bezkompromisową, roszczeniową. Ja, broniąca swojej wolności, chciałam zniewolić jego. Byłam pewna, że to ja, już od pierwszego tygodnia naszej zażyłości, mam patent na nasze szczęście. Że to ja wiem, jaka przyszłość jest dla nas najlepsza. Co powinien robić. Z kim się spotykać. Jak ma zorganizować swoje życie. Ale on tego nie chciał. - Beata machnęła ręką, jakby opędzała się od natrętnej muchy. - No i te kobiety... Niby nic z nimi nie robił, ale musiał się nimi otaczać. Chciał widzieć ciągły zachwyt w oczach byłej żony, sekretarki, współpracownicy, byłych partnerek. Wiesz, co zrobił, jak mu powiedziałam, że to infantylne i niepoważne? Że w ten sposób leczy swoje kompleksy?

- Nie mam pojęcia, ale chyba się boję odpowiedzi. - Ewa wytrzeszczyła oczy i zrobiła buzię w ciup, udając przerażenie. Beata się zaśmiała.

- Nie bój się, nie było żadnego dramatu. Zwyczajnie wrócił do swojej byłej. Po prostu. A co ja zrobiłam?

- Teraz to naprawdę się boję. - Ewa zastygła w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Nie wpadłabyś na to.

- To mnie oświeć, bo dostanę wylewu z emocji!

- A ja ze wstydu na wspomnienie tamtej żenady. Prosiłam go, żeby nie odchodził. Żeby dał mi szansę. I tego nie mogę sobie wybaczyć.

Znowu zamilkły. Do tej pory Beata nie chciała powiedzieć, co ją męczy. Zrobiła to po raz pierwszy, a przecież od tamtych wydarzeń minął już ponad rok.

- Ja prosząca o litość... Żałosne.

Ewa była zaskoczona. Takiej Beaty nie znała. Chciała jej pomóc, ale nie bardzo wiedziała jak i w czym.

- Nie miałam żadnych szans - Beata kontynuowała w zamyśleniu. - Od samego początku. Żądał miłości, sam nie chcąc jej dać. Chciał mojego zaangażowania, ale na swoich warunkach. I przestrzegał mnie, że jeśli będę nie taka jak trzeba, to on potrafi w moment się zniechęcić. Teraz wiem, że to zwyczajny stary piernik w krótkich gaciach. Zamiast dać kopniaka na rozpęd, pozwoliłam się upokorzyć. Okropne. Kacperek przynajmniej jest młody, może dorośnie.

- Myślisz, że młodością można usprawiedliwić niedojrzałość faceta po trzydziestce? - zapytała Ewa z sarkazmem.

- No nie - przyznała Beata. - Ale życie jeszcze przed nim. Tamten lata świetności ma za sobą i nie może się z tym pogodzić, a dojrzałości w nim tyle, co w licealiście. Cóż, na szczęście to już nie moja sprawa.

- Znasz moje podejście: wszystko dzieje się po coś. Może to była twoja lekcja pokory? Może było ci to potrzebne, żeby pozbyć się poczucia wyższości? - Ewa była znana z tego, że w każdym nieprzyjemnym zdarzeniu szukała „rozwojowej lekcji”. To pomagało jej w szybkim radzeniu sobie z przykrościami, które przeżywała bardzo intensywnie, ale krótko.

- A mam takie? - Beata uśmiechnęła się, że jest zaskoczona, ale doskonale wiedziała, że cieszy się opinią osoby wyniosłej i trzymającej wszystkich na dystans.

- Masz i wiesz o tym.

- To prawda, wiem. Ale skoro jesteś taka mądra, to powiedz mi, czego ma cię nauczyć twoja historia z Kacperkiem, pracą i samochodem?

- Tego nie wiem. Jeszcze. Wczoraj rano byłam nadal na etapie rozpaczki, ale już mnie to zmęczyło.

- Sama jestem ciekawa, po co mi to? - Ewa w zamyśleniu potarła brew. - Zadałam pytanie, więc niebawem dostanę odpowiedź.

- Od kogo? - zdziwiła się Beata. Nie przypominała sobie, by Ewa ją o coś takiego pytała.

- Od kosmosu.

- Warriatka - prychnęła Beata.

- Może, lecz nie znam lepszego sposobu, by wytłumaczyć sobie logikę i sens istnienia. Są różne strategie radzenia sobie z rzeczywistością. Ja wybrałam taką, którą sprawdziłam i działa. Podstawą jest właściwe zadawanie pytań - Ewa wzięła głęboki wdech - i czujne wylapywanie odpowiedzi. Z wczoraj trzeba wyciągnąć wnioski, ale to dziś budujesz jutro. Skoro nie mogę cofnąć czasu, chcę się z tym wszystkim pogodzić, uporać i iść dalej - Ewa jednym tchem wygłosiła swój pogląd na świat, by Beata nie zdążyła jej przerwać.

-Ambitne zadanie. I może Witek ci w tym pomoże? -Ironia i sarkazm były ulubionymi narzędziami Beaty, których używała z dużym kunsztem zarówno w rozmowach prywatnych, jak i służbowych. Pewnie dlatego była bardzo cenioną tłumaczką, zatrudnianą podczas oficjalnych spotkań, od których dużo zależało. Była bardzo lojalna wobec swoich zleceniodawców, wspierała ich także swoimi umiejętnościami negocjacyjnymi, więc była oblegana zarówno przez świat biznesu, jak i polityki. Miała jedną zasadę: nie podejmowała się tłumaczeń wtedy, kiedy czuła szwindel. Nie chciała brać udziału w oszustwach, ale o tym wszyscy już wiedzieli i nawet nie próbowali jej namawiać do przyjęcia zlecenia w niezbyt czystej sprawie.

Ewa groźnie popatrzyła na Beatę.

- Ach, ty! Witek zabierze mnie na festiwal tanga, z Carmen i Krzysztofem. Poza tym trochę mi opowiedział o kulturze tego tańca. I dowiedziałam się jeszcze jednej ważnej dla mnie rzeczy. - Ewa zamilkła, sięgnęła po maliny i z dużym zaangażowaniem pochłaniała jedną po drugiej.

-Nie każ wyduszać z siebie każdego słowa! - zaśmiała się Beata. Wiedziała, że Ewa lubi stopniować napięcie.

- W szkole tanga szukają kogoś fajnego i dyspozycyjnego do recepcji. A ja fajna jestem zawsze, a teraz jestem nadzwyczaj dyspozycyjna.

- O, to ciekawe - Beata zrezygnowała ze złośliwości. - Czyżby tango było ci naprawdę pisane? Mówisz o nim od dwóch lat.

- Od trzech. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam film w internecie. Poza tym sama wiesz, że mój temperament, upodobanie do ciepła i gust świadczą, że gorące klimaty i werwę południowoamerykańskiej amantki mam we krwi.

- Raczej wojowniczość starrego, zasuszonego Indianina!

Przekomarzały się dłuższą chwilę, ale ponieważ Beata czuła, że chce zakończyć swoją historię, wróciła do wcześniejszego wątku.

- Wiesz, co było później? Ewa spojrzała pytająco.

- Mój ukochany chciał zaprosić mnie na pożegnalną kolację.

- To chyba ładnie z jego strony?

Beata podskoczyła jak porażona prądem o nie wiadomo ilu woltach.

- Ładnie? Zgłupiałaś?! - oburzyła się, a Ewa, zaskoczona jej reakcją, wytrzeszczyła oczy w szczerym zdumieniu.

- „Zapraszam cię na kolację, żeby elegancko kopnąć cię w tyłek”?! - Beata trzęsła się ze złości. - Dziękuję uprzejmie!

- Może chciał ci podziękować za wspólnie przeżyte chwile? - Ewa, widząc minę przyjaciółki, od razu pożałowała, że zadała to pytanie.

- Przestań! Gdyby przeżył ze mną dwadzieścia lat, to też nie wiem, czy takie zachowanie byłoby na miejscu. Przecież to nic innego jak karmienie własnego ego: zobacz, jaki jestem wspaniały! A że cię zawiodłem? Twój problem!

- Bo to jest nasz problem. Te nasze oczekiwania... -Ewa westchnęła. Jej smutne przeżycia ciągle w niej tkwiły.

- Znasz kogoś, kto ich nie ma? - Beata wyrwała Ewę z rozmyślań.
- Nie znam - odpowiedziała stanowczo - ale podobno dążenie do nirwany to między innymi wyzbycie się oczekiwań wobec innych.
- To życzę ci powodzenia. - Beata uśmiechnęła się dobrotliwie. - I dobrego psychiatry.

* * *

- Czy sądzisz, że twoje postępowanie jest słuszne? - Ton głosu i spojrzenie Maurycyego świadczyły, że zachowanie swojej żony uważał za naganne.

- Robię, co chcę. Podobnie jak ty. - Zuza była poirytowana uwagami męża.

- Tyle że ja nie wracam do domu pijany do nieprzytomności na plecach męża koleżanki - powiedział Maurycy z dezaprobatą.

- Odwal się. - Zuza włożyła dużo wysiłku, by obdarzyć go przesłodzonym uśmiechem.

- Nie odzywaj się do mnie w taki sposób. Jeśli masz alkoholowy problem, to idź się leczyć. - Maurycy pomyślał, że bardzo często wypowiada to zdanie i nic z niego nie wynika.

- Mam problem. Z tobą. A leczyć idź się ty. - Zuza się naburmuszyła i z impetem zamknęła kuchenną szafkę.

- Uważasz, że dajesz dzieciom dobry przykład? - Jej mąż rozmawiał z nią łagodnie, acz stanowczo.

- Dzieci nic nie widziały. - Zuza rzuciła mężowi pogardliwe spojrzenie i uruchomiła ekspres do kawy.

- Nie widziały dzisiaj. Ale widziały wielokrotnie, jak się upijasz. - Maurycy postanowił przeprowadzić tę rozmowę do końca. Nie wiedział, który to już raz.

- A ty skąd wiesz? - Zuza podskoczyła jak oparzona. - Wcale się nimi nie zajmujesz!

- Zajmuję się na tyle, żeby wiedzieć, co myślą. - Jej mąż nie dawał się sprowokować.

- A chcesz wiedzieć, co ja myślę? - wybuchła Zuza. - Otóż myślę, że się przypieprzasz, bo ci się nudzi!

- Przestań wrzeszczeć. - Maurycy popatrzył na żonę z niesmakiem.

Nie zamierzała go posłuchać.

- Mam dość! Twoich głupich uwag i w ogóle ciebie! Gdzie ja miałam oczy?! Zajmij się lepiej którąś ze swoich asystentek! One wszystkie są piękne, szczupłe i chętne!

- Uspokój się, proszę. - W głosie Maurycego czuć było zmęczenie i rezygnację.

Zuza cała się gotowała. Złapała gazetę leżącą na stole, podarła ją na drobne kawałki i rzuciła w stronę męża.

- Najpierw mnie wkurzasz, a teraz uspokój się? Robisz wszystko, żeby wyprowadzić mnie z równowagi, a teraz uspokój się?! Wiesz co?

- zrobiła widowiskową pauzę, by wycedzić: - Spierdalaj!

Nagle rozległ się cichutki głos:

- Mamusiu, czemu tak krzyczysz?

Ewa wybrała numer Carmen.

- Cześć. Co słyszeć? Odstawiliście Zuzę bez problemu?

- Z problemem, ale udało się - powiedziała Carmen wesoło. - Zasnęła w samochodzie, nie chciała wysiąść. Krzysztof ją zatargał.

- Normalka. - Ewa tyle lat znała Zuzę, że nie była zdziwiona. - Jak jej mąż?

- Nie był zachwycony.

- Też normalka. Toleruje to od zawsze. W końcu każdy ma taką żonę, na jaką zasługuje, co nie?

- Zdecydowanie! A co u ciebie?

- Wczoraj spędziłyśmy z Betką owocne popołudnie. Wreszcie wydusiła z siebie, co tak naprawdę się wydarzyło w zeszłym roku. Uprzedziłam, że w trosce o nią i o to, że się martwisz, wszystko ci opowiem.

Ewa zreferowała Carmen rozmowę z Beatą.

- I myślę, że teraz Artur może zostać dopuszczony do łask - zakończyła triumfalnie.

- Oby! Żal patrzeć, jak się męczyła. Fajny ten twój sąsiad. Ale Witek też niczego sobie.

- O, kolejna próbuje bawić się w swatkę? - zapytała Ewa drwiąco.

- A jakaś już próbowała? - Głos Carmen zabrzmiał słodko i niewinnie.

- Insynuować i owszem! A tak poważnie, Witek jest uroczy, dzięki niemu idę na rozmowę o pracę. I to gdzie! Ale na inne rzeczy to ja jeszcze nie jestem gotowa. Diabło wystarczy.

- Nic dziwnego. Daj sobie czas. Warto nabrać dystansu. Przyjrzeć się wszystkiemu, sobie. Takie łatanie na siłę ładuje nas w nie zawsze fajne historie. - Carmen była zadowolona, że jej przyjaciółka dobrze sobie radziła z, było nie było, bardzo trudną sytuacją osobistą.

- Na to nigdy nie masz gwarancji, czy historia będzie fajna - powiedziała Ewa cierpko.

- To prawda - zgodziła się Carmen. - Ale obiektywnie rzecz biorąc, przeżyłaś superlata z Kacperkiem.

- To fakt. - Ewa nie miała najmniejszego powodu, by zaprzeczyć. - Jednak nie mogę zrozumieć, dlaczego nie poszliśmy dalej. Co się zatkało?

- Coś. I tyle. Lecz rozstanie, tak nagłe, to twój wybór - przypomniała Carmen.

- Powiem ci coś, czego sama przed sobą nie chcę przyznać... Co z tego, że z hukiem go wygoniłam? Przyłapuję się na tym, że chyba po cichu chciałabym go wpuścić z powrotem.

Zapadła cisza. Obydwie myślały. O mężczyznach swojego życia. O swoich życiowych szansach. Carmen pierwsza wróciła do rzeczywistości.

- Chcesz go z powrotem? To go sobie weź.

- Jak? - Ewa parsknęła trochę ze złością, trochę niecierpliwie. - Przestał już do mnie dzwonić, nie wysyła

SMS-ów. Woli walki starczyło mu na trzy dni! - Usiadła w wiklinowym fotelu i zapaliła cienkiego papierosa. Zdecydowanie więcej ostatnio paliła. - Ale niedługo będę na urodzinach jego kumpeli. Zaprosiła mnie. Może to jakiś znak?

- Pójdiesz, to zobaczysz. Na razie trzymam kciuki za szkołę tanga i twoją pracę w niej. Chociaż... - Carmen zamilkła.

- Tak? - Ewa wyczuła niepewność w głosie przyjaciółki.

- Rozumiem twoją fascynację. Tangiem. A właściwie udaję, bo tak naprawdę nie rozumiem.

- Czego?

Zdziwienie Ewy nieco zbiło Carmen z tropu.

- Rozumiem, że tango zrobiło na tobie wrażenie. Ale nie rozumiem, że cieszysz się na myśl o zostaniu recepcjonistką w szkole tanga! Ty?! Ze swoim dorobkiem? Możliwościami? To jest dla mnie... dziwne.

Zaległa cisza. Długa. W końcu Ewa przemówiła.

- Myślałam o tym przez jakiś czas. Krótki. Postanowiłam, że skoro na szerokich wodach nie bardzo mi wyszło, to spróbuję na węższych. Miałam plany, ambicje, chciałam błyszczeć. Ale życie mnie przystopowało. Więc stop! Recepcja w szkole tanga? Proszę bardzo! Jestem gotowa. Chcę. Szczególnie że temat mnie fascynuje. Dlaczego nie? Czasem trzeba zrobić krok do tyłu, aby móc ponownie się rozpędzić. I wcale nie jestem taka pewna, czy praca w nowym środowisku, w dodatku takim, to cofanie się. Uwierz, to inny świat. Czuję to. Nieznany mi, niesamowity. Chcę tam być - powiedziała z całą mocą.

Carmen odetchnęła głęboko.

- Skoro tak, to próbuj. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, mów.

Następny tydzień Ewa spędziła na porządkowaniu mieszkania, a konkretnie zakamarków, półek i szuflad. Zaczęła od dokładnego przejrzenia wszystkich teczek z dokumentami. Ile tego! Wyrzuciła niepotrzebne rachunki sprzed kilku lat, zalegające jeszcze z czasów jej poprzedniego mieszkania. Spakowała dwa wielkie wory nienoszonych ubrań. Niektórych nie miała na sobie nigdy. Postanowiła pozbyć się zbędnych przedmiotów.

- Zobacz, ile badziewia człowiek zbiera - powiedziała do kota. Lubiła z nim rozmawiać. -1 po co to gromadzimy? Z sentymentu? Tak! Szczególnie pudełka po butach, czekoladkach, perfumach. Są za ładne. Jakby były brzydkie, bez żalu bym je wyrzuciła. A tak mi szkoda. O, ile starych gazet! Kupiłam, nie przeczytałam. Może teraz się za to zabiorę, skoro mam czas?

Kocurowi było wszystko jedno.

- Z drugiej strony, po co mi stare artykuły? Do kosza z tym!

Po dokładnym remanencie Ewa ustaliła, że ma osiemdziesiąt osiem par butów (plus kilka par kłapek i kapci), czterdzieści dwie torebki, dwadzieścia dziewięć pasków.

- Tyle tego! A i tak używam jednej czwartej. Ile pieniędzy wydaje się całkiem bez sensu! Precz przynajmniej z połową!

Wygospodarowała specjalny karton na rzeczy nowe, które albo nie były jej potrzebne, albo jej się nie podobały. I książki. Okazało się, że z rozpędu i roztargnienia kupiła po dwa egzemplarze kilku pozycji.

- Ha, tę książkę chciałam kupić po raz trzeci! Będzie na prezent. Tak jak cała rzesza tego, co dostałam, a wcale nie potrzebuję lub jest nie z mojej bajki. Prezenty przechodnie, jest taka kategoria. Że się ich nie oddaje? A kto to powiedział? Raz, przez nieuwagę, dałam prezent darczyńcy - Ewa zachichotała. - Cóż, zbyt się nie wysilił, więc nie mam specjalnie wyrzutów sumienia. Ludzie wynoszą firmowe parasole, notesy, długopisy, i udają

hojnych. Teściowa mojej kuzynki obdarowuje bliskich bezpłatnymi dodatkami wyjętymi z gazet i nie dociera do niej, że się kompromituje. W ogóle ludzie mało uwagi przykładają do wybierania prezentów. Skoro mają taki zwyczaj, że wolą zanieść i dostać byle co, może nie będę się wyłamywać?

Karton w szybkim tempie się zapelniał.

- Od tej pory, idąc na okolicznościowe przyjęcie, zawsze będę pytać, co solenizant czy jubilat chciałby dostać. Prezenty przechodnie będą dla przypadkowych osób. Sama przecież zgłaszam, czym można mnie obdarować. W końcu kupuję płyty, książki, czasem nawet po dwie jak widać. Że nie wypada mówić, co się chce? A niby dlaczego? Chyba ten, co wydaje pieniądze, wolałby, abym ucieszyła się z prezentu? A jeśli mu nie zależy, zawsze może pozbyć się czegoś przechodniego. Najwyżej za kilka miesięcy z powrotem to dostanie. To jest myśl! Niby nieświadomie oddawać to, co dostało się bez sensu. Ale byłby ubaw! - ponownie zachichotała. - Jeśli lista prezentów weselnych wpisała się w naszą rzeczywistość, to imieninowo-urodzinowych też się może wpisać. I nikt mnie nie przekona, że to nie wypada.

Ewa była z siebie dumna. Rozprawiła się z kartonami, których nie zdążyła rozpakować po przeprowadzce. Oczywiście oglądając swoje skarby, miała poczucie, że wszystko jej się przyda, ale rozsądek wziął górę: skoro pół roku nie tęskniła do tych flakoników, puzderek, koralików, naklejek, figurek i dywaników, postanowiła postawić to wszystko pod śmietnikiem. Ktoś naprawdę może się z tego ucieszyć.

Odnalezione stare kalendarze z pewnie nieaktualnymi adresami i telefonami wywołały wspomnienia. Nie, tego nie chciała się pozbywać. Wybrała najładniejsze pudełko po butach, zapakowała do niego notesy i położyła na pawlaczu. Po co? Nie wiedziała, ale uznała, że skoro tak radykalnie uwolniła się od zalegającej materii, może sobie pozwolić na mały sentymentalizm.

Osobny, tym razem większy karton z jej rzeczami z pracy, z bólem serca zakleiła taśmą i wstawiła w najciemniejszy kąt piwnicy. Pracowała na służbowym laptopie, którego nagle jej odebrano, ale na szczęście wszystko, co stworzyła, miała także na swoim.

Jeszcze jeden karton. Z prezentami od Kacperka. Nie wie, co z nimi zrobi, ale na razie niech zejdą jej z oczu.

Głęboko odetchnęła.

W tym czasie, mieszkający całkiem niedaleko mężczyzna, szykował się do wyjścia. Elegancka bielizna, markowa koszula, marynarka i spodnie od czołowych projektantów - wszystko w doskonałym gatunku, czekało na założenie.

Biorąc prysznic, starannie ogolił całe ciało. Brzydziły go owłosione nogi, pachy, klatka, nie daj Boże plecy. Systematycznie poddawał się laserowym zbiegom, które jednak wymagały czasu i nie były w stanie usunąć wszystkich włosów jednocześnie. Jego gęsta czupryna zawsze była przystrzyżona na wzór żołnierza z amerykańskich filmów.

Miał pięknie wyrzeźbione ciało. Lubił o siebie dbać. Cieszył się, że natura nie poskąpiła mu męskiej urody i siły. Myliłby się jednak ktoś, kto podejrzewałby go o rozbuchaną miłość własną. Chodziło o względy estetyczne. Zawsze nienagannie ubrany, pachnący doskonałą wodą z górnej półki, robił wrażenie zarówno na kobietach - wyzwał głębokie westchnienia z ich bardziej lub mniej obfitych biustów, jak i na mężczyznach - wzbudzając ich szacunek i zazdrość. Co ciekawe, homoseksualiści omijali go szerokim łukiem. Bardzo im się podobał, ale miał w sobie coś takiego, że po wymianie kilku zdań bali się próbować.

Był szarmancki, ale się nie narzucający. Dowcipny, ale nie jowialny. Miał klasę. Przyznawali to wszyscy.

Przed wyjściem zszedł na dół, gdzie jego dwie piękne towarzyszki siedziały jak zwykle nieruchomo.

- Wychodzę, moje drogie. Mam nadzieję, że już niebawem dołączy do was Izabela. Dość długo czekałem, by ją spotkać, ale cierpliwość się opłaciła. Cieszycie się?

Popatrzył, jakby liczył na odpowiedź. Po chwili machnął ręką.

- To zresztą nieważne. Jestem pewien, że serdecznie przyjmiecie ją do naszego grona.

Podszedł do kobiet i delikatnie kolejno je pocałował.

- Wrócę późno. Może tej nocy poproszę którąś z was o towarzystwo. A może nie. Do zobaczenia.

Rozdział V

- Dzień dobry. Ewa. Rasińska.

- Dzień dobry. Mów mi Irys.

Klub Tanga Argentyńskiego Te Arno mieścił się w centrum Warszawy, w otoczeniu parku. Wchodząc po schodach, Ewa usłyszała znajome rytmy. Przez wielkie otwarte na oścież tarasowe okna dostrzegła wirujące pary. Gdy znalazła się w środku, poczuła się jak powieściowa Alicja: przechodząc przez drzwi, weszła do krainy baśni.

Przestronny hall, wyłożony bordową welurową tapetą i ciemną wykładziną, oświetlały stylowe lampiony i niezbyt mocne małe halogeny. Dawało to efekt dyskrecji, jednocześnie eliminując ciemność. Elegancki bar z granitowym blatem lśnił, a wypolerowane kieliszki do wina błyszczwały obietnicą udanego wieczoru.

Ewa, nieco oszołomiona, rozglądała się z jawną fascynacją. Zaskoczyła ją wyrazistość postaci, która wyszła jej na powitanie. Inaczej także wyobrażała sobie samą szkołę tanga. Myślała, że będzie to zwykła sala z lustrami i parkietem, tymczasem znalazła się w zupełnie innej przestrzeni.

- Trafiłaś bez problemu?

- Tak, dziękuję. Pani, z którą rozmawiałam, dokładnie wytłumaczyła mi, jak was znaleźć.

Zobaczyła u swojego rozmówcy rozbawienie.

No ładnie, pewnie ten Irys myśli, że jestem jakąś infantylną dziunią, która ma kłopot ze znalezieniem adresu, pomyślała.

Czuła się nieswojo. Była pewna, że właścicielką i szefową jest kobieta. Ale może coś pokręciła? A osoba, z którą rozmawiała przez telefon, to wspólniczka tego młodzieńca? Witek nie tłumaczył jej zarządczo-hierarchicznych zawłości tangowej szkoły, zresztą nie miało to w tej chwili znaczenia. Postanowiła skupić się na tym, po co przyszła.

- Jestem pod wrażeniem. Nigdy nie byłam w takim miejscu. W tej sytuacji nie działa to pewnie na moją korzyść? - Ewa zreflektowała się, że mając małe pojęcie o tangu, może źle wypaść i nie dostać pracy, po którą przyszła.

- To dopiero przedpole. Włości znajdują się dalej. Szczupła sylwetka, mniej niż średni jak na mężczyznę

wzrost, zaczesane do tyłu, wygładzone żelem ciemne włosy do połowy szyi, wąskie czarne spodnie, biała opalizująca marynarka założona na czarną koszulę, przypudrowana twarz... Zdecydowanie nie była to standardowa postać.

- Cieszę się, że ci się tu podoba.

Ewa pomyślała, że ten chłopiec mówiący falsetem może mieć równie dobrze osiemnaście, jak i trzydzieści pięć lat. Lubiła inność. Uważała się za osobę tolerancyjną o szerokich horyzontach i braku umysłowych ograniczeń. Ekologia, związki partnerskie i inne społecznie wrażliwe kwestie - na każdy z tych tematów miała wyrobione zdanie uwzględniające wolność wyboru i własne sumienie.

Poczuła, że pasuje do tego miejsca i że zrobi wszystko, by tu pracować. Kolejne usłyszane zdania dały jej nadzieję, że może jednak ma szansę.

- Mam pewien pomysł. Niedawno rozpoczęła się lekcja. Popodglądamy?

- Z przyjemnością! Przeszli do sali.

- To jest grupa początkujących, więc wszystko jeszcze przed nimi, ale przynajmniej zobaczysz w akcji jedną z par naszych nauczycieli.

Ewa była pod wrażeniem. Wszystkiego. Sala prezentowała się imponująco. Duża, okrągła, z małymi stolikami ustawionymi pod ścianą, a właściwie pod ogromnymi oknami okalającymi całą salę, z wyjściem na taras. Niektóre okna zamiast szyb miały wstawione przydymione lustra. Starannie upięte tiulowe kotary dopełniały całości. Drewniany parkiet lśnił. Na sklepieniu namalowano fresk przedstawiający tańczące pary. Nie było żadnych wątpliwości: tańczą tango w Buenos.

Lekcja toczyła się swoim rytmem. Nauczyciele tłumaczyli, demonstrowali, a kilkanaście zgromadzonych par bardziej lub mniej udolnie powtarzało kroki.

- Kochani, staramy się utrzymać równowagę i pozycję ciała, którą ćwiczyliśmy na poprzednich zajęciach. Tango to nie jest imprezowe przytulango. Panowie uważają, by nie przyciskać za mocno partnerek, a panie nie atakują partnerów biustem. - Nauczyciele prowadzili niełatwe zajęcia wśród żartów i śmiechu.

Zdecydowanie to nie było to, co oglądała przy Krakowskim Przedmieściu, ale widziała, że oprócz wysiłku wkładanego w żmudne ćwiczenia, wszyscy dobrze się bawili.

- Wyciągamy ciało, tak jakby głowa była przyczepiona nitką do sufitu. Nie garbimy się. Panie prostują nogę, którą robią krok w tył - instruował nauczyciel.

Opuścili salę.

-I co, jak wrażenia?

-Niesamowite, muszę przyznać. Miejsce, atmosfera, ty...

- Lubię taką otwartość. To duży atut. Bez niej nie można tańczyć tanga. Oczywiście można chodzić w takt muzyki, robić różne figury, ale nie w tym rzecz.

Nie mam pojęcia o tangu. Nie tańczę. Co ja tu robię? Ewa poczuła niepokój. Cóż, nadzieja umiera ostatnia. Postanowiła skupić się na celu. Nigdy się nie poddawała. Chyba że cel tracił aktualność, wtedy wyznaczała inny, ale tu jeszcze nie było takiej potrzeby.

- Powiedziałaś, że nie byłaś w takim miejscu. Nie mogłaś, bo drugiego takiego nie ma. To najpiękniejsza tangowa sala, kto wie, czy nie na świecie. Kosztowała dużo pracy i pieniędzy, ale warto było: ludzie kochają moje Te Arno.

Ewa dostrzegła radość i dumę. Może się chwalić, ma czym, pomyślała życzliwie.

- Z twojej wypowiedzi wnoszę, że nie tańczysz?

- Nie. Ale od jakiegoś czasu myślę, by zacząć. Postanowiła podnieść swoje notowania i popisać się

wiedzą, zarówno tą zdobytą od Witka, jak i wyczytaną ze strony internetowej Te Arno.

- Fascynuje mnie fenomen tanga argentyńskiego. Obserwując tancerzy, mam wrażenie, że ono przywraca pierwotne instynkty, budzi uśpione przez cywilizację atawistyczne role: męską w mężczyźnie, kobiecą w kobiecie. A im szybciej i bez wytchnienia galopuje świat, tym powrót do korzeni jest przyjemniejszy i zwyczajnie zdrowy.

- To prawda. Pary, które planują wspólne życie, powinny przyjść na tango. To prawdziwy poligon. Wiele z nich się rozpadnie, bo podczas nauki akurat tego tańca wychodzi, jacy jesteśmy. Wielu ludzi odkrywa nieznane rejony swojej osobowości i są tym zachwyceni, a tango ich wzbogaca. Także związek. Bywa, że jest terapią dla dwojga. Łączy niewidzialnymi więzami. Czasem tylko na cztery minuty, czasem na zawsze. Och, to naprawdę nie do wytłumaczenia.

- Myślę, że największa trudność to całkowite oddanie prowadzenia mężczyźnie. Jesteśmy przecież takie samodzielne - powiedziała Ewa ze śmiechem.

- Na początku rzeczywiście wiele pań ma z tym problem, ale rzadko jest to bariera nie do przejścia. Zwykle do kobiet dociera, że oddanie prowadzenia jest przyjemnością przede wszystkim właśnie dla nich. A te, które chcą prowadzić, uczą się tańczyć jak mężczyzna i tańczą z innymi kobietami.

- Widzę, że tango ma wiele tajemnic.
- Raczej niedobór ogólnej wiedzy na ten temat. To, co gwiazdy większego i mniejszego formatu tańczą w programach telewizyjnych, nie jest TYM taniem. A tajemnica rozgrywa się między tańczącą parą. Jeśli w ciągu tego czasu ona jest dla niego najważniejsza i jest jej z nim dobrze, to znaczy, że nie tylko stawiają kroki. Oni tańczą tango.

Rozmowa toczyła się gładko i przyjemnie. Ewa szczerze odpowiadała na pytania, lecz o sobie opowiedziała tylko to, co uznała za stosowne. Była otwarta, ale stawiała granice. Nie miała potrzeby ekshibicjonizmu, chociaż rozumiała, że inni, aby zwrócić na siebie uwagę za wszelką cenę, mogą takową mieć.

Omówili szczegóły współpracy.

- Myślę, Ewo, że może nam być ze sobą po drodze. Tango to pasja dla przychodzących tu ludzi. Dla mnie to coś więcej. To mój styl życia, ale także biznes. Potrzebuję wokół siebie osób, które będą wizytówką mojego miejsca i zaangażują się w jego rozwój adekwatnie do potrzeb. Nie zależy mi na wyrobnikach. Chcę, by moi współpracownicy czuli się współodpowiedzialni za nasz sukces. Tango się rozwija. Organizujemy różne wydarzenia. Do końca roku będzie w miarę spokojnie, ale już od karnawału będzie się działo. Na początek bal tematyczny: Grzeszne Buenos Aires. Powrócimy do korzeni tanga. To będzie impreza, jakiej w Polsce jeszcze nie było. Potem co miesiąc będziemy organizować tematyczne wieczory. Nie tylko taneczne. Chcę, by środowisko się rozszerzało, dlatego myślę nad ofertą, z której będą mogli skorzystać nietańczący znajomi naszych tangueros. Być może część z nich zechce tańczyć. Zorganizujemy pokazy filmów. Będzie też tango w przedwojennej Warszawie. Mało kto wie, że w dwudziestoleciu międzywojennym tango tańczono na równi z walcem i fokstrotem. Powiem więcej: dziś często tańczy się fokstrota, wcale o tym nie wiedząc! Chcę także zadbać o nasze wytrawne tanguery i zaproszę na stałe Argentyńczyka,

niech organizuje dla nich lekcje i niech z nimi tańczy. Tango europejskie obecnie wcale nie jest gorsze niż to w Argentynie, ale nieco stałej egzotyki będzie dobrym urozmaiceniem. Oprócz eleganckich wieczorów odbywają się także te alternatywne, które lubią miłośnicy nietradycyjnej muzyki. Talibowie klasyki trochę kręcą nosem, ale cóż, tango to już nie są kabaretki i róża w zębach. To także bojówki, T-shirty i muzyka okołotangowa. Czy wzięłaś pod uwagę, że to przede wszystkim praca popołudniami i wieczorami? U nas namiętność i pasja budzą się nocą, a na pewno nie wcześniej niż wieczorem. Nie będzie to kolidować z twoimi zobowiązaniami rodzinnymi?

- Jestem w pełni dyspozycyjna i zdaję sobie sprawę, że tango to taniec dla dorosłych, a milonga to nie kinder-bal. Nie muszę nikogo układać do snu, nie mam komu czytać bajek. I nie planuję mieć.

- Plany... Potrafimy kilkanaście miesięcy poświęcić na zaplanowanie najdrobniejszych szczegółów, a życie w ciągu kilku sekund może zniweczyć nasz wysiłek.

Ewie zrobiło się głupio. Sama doświadczyła tego w ostatnim czasie. Poza tym skąd Irys może wiedzieć, że ona naprawdę nie planuje dzieci?

- Masz rację. Ale zupełnie bez planowania nie da się żyć - powiedziała, by sprawić wrażenie osoby odpowiedzialnej i zorganizowanej.

- To fakt. Pytam o to, gdyż ja mam takie zobowiązania. Wieczorami jestem tu tylko trzy razy w tygodniu, bo w pozostałe chcę się zajmować moim dwuletnim Gabrysiem.

Ewa popatrzyła z uznaniem i szeroko się uśmiechnęła.

- To zrozumiałe. To naturalne, że ojcowie włączają się w opiekę nad dziećmi.

Zauważyła, że Irys zerka na nią z wyraźnym rozbawieniem.

- To rzeczywiście godne pochwały, ale ja nie jestem jego ojcem.

Ewa spuściła wzrok. Chciała zapaść się pod ziemię. Ach, te stereotypowe myślenia! Przecież wielu mężczyzn zaczyna kochać dziecko partnerki jak własne i tak też się nim zajmuje.

- Rozumiem.

- Jestem jego mamą.

Spotkały się wczesnym popołudniem. Tym razem wybrały kawiarnię w królewskim Wilanowie. Mimo natłoku turystów, było tu zdecydowanie spokojniej niż w centrum. I zdecydowanie przyjemniej.

Zamówiły sok ze świeżo wyciskanych pomarańczy i pitne czekolady: Ewa mleczną z malinami, Zuza klasyczną z tabasco, a Carmen białą z jeżynami. Beata zdecydowała się na coctail lodowo-truskawkowy.

- Betka, mów, co z Arturem? - Po odejściu kelnerki Zuza od razu przeszła do rzeczy.

- Nie wiem jeszcze. To bardzo fajny egzemplarz. Boję się, że zbyt fajny.

- O, drżysz z obawy. To coś nowego - zaśmiała się Ewa.

- Żebyście wiedziały. Dawno żaden mężczyzna tak mi się nie podobał. A jak on pachnie!

- To prawda - przyznała ożywiona Ewa. - Poczułam to za pierwszym razem, kiedy z pewną nieśmiałością przyglądał się siusiakowi przy moich kluczach i pudrowi w kulkach.

Zuza zaśmiała się najgłośniej z nich wszystkich.

- Kiedyś, na Dworcu Centralnym, jechał przede mną ruchomymi schodami dość niepozorny facio - powiedziała. - Ale pachniał tak, że gdyby się odwrócił i zaproponował kawę, nie wiem, czy tylko na tym by się skończyło.

- Nie mamy wątpliwości, że na pewno nie - Beata nie mogła się powstrzymać.

- E tam, pewnie byłaś z mężem albo dziećmi. - Ewa również lubiła wrzucić kamyk do zuzowego ogródka.

- Głupie - Zuza udała obrażoną. - Przecież nie bzykam się z każdym!
-Nie?!

Ich zgodne, bardzo udane zdziwienie, spowodowało ponowny wybuch śmiechu. Znow najgłośniejszy u Zuzy.

- Jesteście małpy. Czasem jakiegoś użyję, to żadne halo.

- Na imprezie chciałaś użyć Artura i Witka, ale został ci jak zwykle Marcin.

- Na bezrybiu i rak ryba, a Marcin ma co trzeba. Po tej imprezie chyba muszę ukrywać, że się z wami zadaję.

Dziewczyny spojrzały pytająco.

- Po naszych spotkaniach zwykle wracam nawalona. Moje dzieci myślą, że to wasza wina. Aja nie wyprowadzam ich z błędu. Mamusia musi dbać o wizerunek, no nie?

Popatrzyły po sobie. Jak zwykle Beata pierwsza odzyskała bystrość umysłu.

- Nie sądzisz, że lepiej po prostu mniej w siebie wlewać?

- Tego nie brałam pod uwagę. - Zuza zatrzepotała powiekami. - Ewa, lepiej opowiedz, jak było na rozmowie o pracę? Dostałaś zaszczytne stanowisko bufetowej?

- Recepcjonistki. Dostałam. Ale zrobiłam z siebie kretynkę. - Dokładnie opowiedziała przebieg rozmowy. Przyjaciółki były nieźle ubawione. - Okazało się, że Irys jest nie tylko właścicielką Te Amo, ale także jedną z najlepszych nauczycielek tanga w Europie. Uczy kobiety i mężczyzn. Czasem lubi wystylizować się na tanguero, czyli mężczyznę tańczącego tango. Zrobiła to bardzo wiarygodnie, wierzcie mi. Podczas rozmowy ze mną kilka razy miała niezły ubaw, ale dopiero na końcu dotarło do mnie, dlaczego. Ech... Szybko wyciągamy wnioski, wtłaczamy ludzi w nasze wymysły na ich temat. Atu nie wszystko jest takie, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

- A ile będziesz zarabiać? - Zuza nie miała oporów, by pytać o takie rzeczy.

- Nie powiem, bo zabijesz mnie śmiechem.

- Wiesz co? Przyjdź do mnie do biura w przyszłym tygodniu. Mam dla ciebie propozycję, na pewno za lepszą kasę - powiedziała Zuza od niechcienia. - Szkoda twoich talentów i urody na siedzenie za kontuarem.

Ewa podjęła już decyzję, ale uznała, że wizyta i rozmowa nic nie kosztują.

- Dzięki, że o mnie pomyślałaś. Przyjdę.

- Sprawdzę kalendarz i dam ci znać, kiedy i o której. A wracając do Artura - fajne ciacho.

- Do tego chyba niegłupi - Ewa skwapliwie przytaknęła. - Ma ciekawe zainteresowania. Betka, jak było na pokazie zdjęć?

- Super. Po wszystkim niczego nie chciał, tylko zwyczajnie odwiózł mnie do domu. I nie wpraszał się na herbatę. Jest przystojny i dowcipny. Po prostu ideał.

- Skruszył lód serca naszej Królowej Śniegu? No proszę, jak szybko! Prawdziwy mistrz. - Zuza lubiła się odwdzięczać za żarty pod swoim adresem. - Może pedał?

- Coś ty. - Ewa zrobiła wszystkowiedzącą minę. - Jest wykształcony, na poziomie, chyba nieźle zarabia, więc ewentualnie może gej.

- Głupie żarty. Jest szarmancki i doskonale ułożony. Myślę, że przy nim każda kobieta dobrze się czuje.

Ewie przyszło coś do głowy.

- W takim razie albo jest ideałem, albo... - zawiesiła głos. Dziewczyny z niecierpliwością czekały, aż dokończy. - ...jest wytrawnym, zaprawionym w boju, świetnie wytrenowanym uwodzicielem.

Ewa szykowała się na od dawna wyczekiwaną imprezę. Nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć, więc poprosiła Diabło o konsultacje.

- Jak myślisz, spodnie czy sukienka? Tak, wiem, tobie podobam się we wszystkim. Ale chcę dziś wyglądać wyjątkowo. Sukienka?

Zwierzak patrzył na nią z uważnym zachwytem i mruzczał jak ciągnik siodłowy. Dostrzegła, że ma najśłodsze spojrzenie na świecie. I jako jej towarzysz jedną zasadniczą zaletę: pewność, że nigdy nie będzie jej zwodził.

Wyjmowała i przymierzała kolejne ciuchy. W końcu uznała, że w długiej, kremowej sukience bez rękawów z cienkiego jedwabiu, z małym kołnierzykiem, zapinanej z przodu na całej długości na kilkanaście małych guziczków, wygląda bardzo seksownie. Guziczki rozpięte od połowy uda podwajały ten efekt.

- Trzeba przyznać, wyglądam świetnie. Prezent wybiorę z kartonu pełnego wszelakich dóbr przeznaczonych do drugiego obiegu, zamówię taksówkę i w drogę. Wrócę późno. Nie masz nic przeciwko temu?

Rozejrzała się. Kota nigdzie nie było. Niepostrzeżenie wyszedł przez uchylone drzwi loggii.

- Mógłbyś się przynajmniej pożegnać, gagatku jeden. Kończąc makijaż, jednym okiem oglądała przypadkowo włączony program o celebrytach.

„Nigdy nie wracam do filmów z moim udziałem. Nie lubię na siebie patrzeć” - dobiegł z telewizora głos znanej aktorki.

Ewa się skrzywiła.

Co za brednie, pomyślała. Jej zdaniem jeśli aktor nie lubi oglądać filmów z własnym udziałem, piosenkarka nie lubi słuchać swoich płyt, to jakim prawem śmie oczekiwać, że inni będą lubili? Zakłamanie i tyle.

Zadzwonił telefon. Marcin.

- Masz ochotę wybrać się ze mną na japoński film? Artur i Beata też będą.

- O, nic nie mówiła.

- A bo to spontan taki, wyszedł przed chwilą. To jak?

- Dzięki za pamięć, ale idę na imprezę. Artur i Beata? Z tobą? To jakiś nowy układ towarzyski.

- Twój sąsiad jest spox. Mamy sporo wspólnego. Interesuje się fotografią i filmem offowym, jak ja.

- Mam nadzieję, że nie jest tak rozwiązły jak ty. Nie chciałabym, aby Betka cierpiała.

- Ja też bym nie chciał, ale nie mam na to wpływu. Jest dorosła, proszę pani. A co do rozwiązłości... no cóż, mniszkami to wy też nie jesteście. Oczywiście na szczęście.

- Ach ty... - zaśmiała się Ewa. - Zuza ma chyba rację twierdząc, że męski ród to łajdaki, emocjonalne ćwoki z przerostem ambicji i głupki bez krzty wyczucia! Mam nadzieję, że Artur podreperuje waszą reputację.

- Jesteśmy tacy, jakich nas tolerujecie. Macie to, na co pozwalacie.

- To prawda, niegodziwcze - Ewa smutno potaknęła.

- Jak facet za bardzo się wysila, to mieszacie go z błotem i traktujecie jak ostatnie pomiotło - ciągnął Marcin z przekąsem. - Trzeba was trzymać krótko, nie przejmować się, a wtedy chodźcie jak w zegarku.

Ewa знаła go doskonale i wiedziała, że jej kumpel uwielbiał wygłaszać szowinistyczne teorie, będąc jednocześnie bardzo wyczulonym na złe traktowanie kobiet. W przypadku Marcina szowinizm był zwykłą prowokacją. Oczywiście Ewa знаła przykłady mężczyzn chcących rządzić pięścią i traktujących kobiety jak niewolnice stworzone do spełniania ich żądań. Na szczęście sama nie miała z nimi do czynienia.

- Teraz muszę z tobą skończyć, bo zaraz wychodzę - powiedziała zadziornie. - Jeszcze się z tobą rozprawię - dodała ze śmiechem. - Trzymaj się. Pozdrów resztę.

Zapakowała wybrany prezent. Nic zobowiązującego. Jubilatka nie była szczególnie jej bliska.

Kacperek... Spotka się z nim dzisiaj. Sama nie wiedziała: bardziej się cieszy czy obawia. Co, jeśli w ogóle nie będzie nią zainteresowany? A jeśli będzie?

- Jesteś! Bardzo się cieszę! - Gosia serdecznie przywitała Ewę. - On też jest - szepnęła.

Po uściskach i złożonych życzeniach, Ewa nieśmiało weszła do pokoju, w którym kłębił się papierosowy dym i mnóstwo osób.

- Cześć, dawno się nie widzieliśmy - przywitał ją dość pulchny łysiejący rudawy szatyn.

Fakt. Na tyle dawno, że nie pamiętała jego imienia. Nie wiedziała też, gdzie się poznali.

- Pewnie mnie nie pamiętasz - domyślił się.

- Szczerze mówiąc, nie bardzo.

- Dżery. Byłaś razem z Kacprem na weselu naszego kumpla.

Ach tak! Przypomniała sobie smętne wesele, na którym najbardziej nieszczęśliwą osobą była panna młoda, wyraźnie zadurzona w drużbie pana młodego. Ewa знаła ich i całą historię. Wiedziała, że państwo młodzi od pół roku bez przerwy się kłócili. Nawet pytała Kacperka, po co komu taki ślub, który nie powinien się odbyć? Odpowiedział, że przecież goście dawno zaproszeni, a młodzi dali dziesięć tysięcy zaliczki, która by przepadła. Czyli lepiej wydać trzydzieści tysięcy *na* wesele, gawiedź się napije i pobawi, młodzi się rozwiodą, ale nie będzie wstydu? Kacperek przyznał, że to bez sensu.

Ewa z uśmiechem sięgnęła po drinka.

- Pamiętam. Podrywałeś kelnerkę. Skutecznie?

- Nie. Podała mi numer telefonu, który ciągle odbierał jakiś kutas. Powiedział, że ten numer nigdy nie należał do żadnej Żanety i że jak nie przestanę dzwonić, to mnie znajdzie i skuje mi ryj.

- To przykre.

- Niezupełnie. Już wtedy wołałem cię, ale byłaś zajęta. Lecz teraz...

- Teraz też jest.

Pod Ewą ugięły się nogi. Jej Kacperek! Jej...?

- Cześć. - Odwróciła się w jego stronę, z przyjemnością eksponując Dżeremu swoje plecy.

- Pięknie wyglądasz. Jak zawsze. - Kacperek zajrzał jej głęboko w oczy, potem w dekolt, i znowu w oczy.

Ewa zadrżała. Dżery postanowił powalczyć.

- Ewa, mogę cię prosić do tańca?

Nie zauważył, że gospodyni - pewnie przez przeoczenie - na razie nie włączyła muzyki.

Ewa zapatrzyła się w Kacperka. Jego wzrok był trochę spłoszony, ale widać było, że cieszy się ze spotkania.

- Dziękuję, ale dawno się z Kacperkiem nie widziałam, więc przez chwilę mu potowarzyszę.

Dżery nie chciał odpuścić. Kacperek otoczył Ewę ramieniem i skutecznie ją od niego odizolował. Przeszli w inny kąt pokoju.

- Tylko chwilę mi potowarzyszysz? - Jego przyciszony głos wywołał u Ewy ciarki.

- Sama nie wiem, czy w ogóle powinnam - szepnęła.

- Powinnaś już dawno. - Kacperek odgarnął jej włosy, delikatnie położył ciepłą dłoń na jej karku.

- To nie takie łatwe. Zraniłeś mnie - powiedziała Ewa łamiącym się głosem.

- Wiem, przepraszam. - Przytulił ją. Najpierw delikatnie, nieśmiało, potem mocno, namiętnie. - Ewuń, tęskniłem za tobą.

Była oszołomiona. Mocnym drinkiem, bliskością Kacperka, natłokiem własnych myśli. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Przecież tęskniła za nim bardzo, a teraz miała wątpliwości. Jego ciało wywołało w niej drżenie, ale jednocześnie poczuła, że coś się bezpowrotnie zmieniło. Chciała się z nim kochać, teraz, natychmiast, jednak gdzieś z tyłu głowy wcale nie była tego taka pewna.

- Pojedźmy do mnie. - Nie wierzyła, że przeszło jej to przez gardło. Ale stało się.

Całowali się bez wytchnienia. Na zmianę: delikatnie i szaleńczo. Byli sobie głodni. Odpinał guziki przy jej sukience już w taksówce, dokończył w trakcie otwierania

drzwi do mieszkania. Drogę do sypialni znaczyły poszczególne części ich garderoby.

Ewa uwielbiała jego ciało i to, jak ją dotykał, całował. Przez te cztery wspólne lata uważała, że z nikim innym nie mogłoby być lepiej. Nie przyszło jej do głowy, by z kimkolwiek flirtować, nie mówiąc o skoku w bok. Była stuprocentowo pewna, że on także nie miał takich potrzeb. Jej zdaniem byli tak świetnie dobraną parą, że bardziej już nie można.

Teraz, będąc w jego ramionach, oprócz podniecenia poczuła coś jeszcze: bezpowrotnie zmieniło się więcej, niż myślała.

Diabło po raz pierwszy nie wrócił na noc.

Patrzył, jak tańczyła, co chwilę z innymi partnerami. Doskonale wiedział, kiedy jest jej dobrze, a kiedy czeka na koniec *tandy*, czyli czterech tang z rzędu tańczonych z tym samym partnerem. Dźwięki *cortiny* - dwudziesto-sekundowej melodii w zupełnie innym rytmie, kończącej tandę i zachęcającej do zmiany partnerów - powodowały powrót tańczących do rzeczywistości. Niektórzy natychmiast sobie dziękowali i odchodzili. Inni potrzebowali dłuższej chwili, by rozdzielić splecione ciała, dusze i energie. Byli też tacy, którzy nie chcieli się jeszcze rozstawać i tańczyli razem kolejną tandę. Argentynscy rygorystycznie przestrzegają zasady, by tańczyć z tą samą partnerką nie więcej niż dwie tandy z rzędu. Zaproszenie do trzeciej sugeruje, że ma się ochotę na coś więcej niż tylko taniec. Zarezerwowane jest dla stałych partnerek lub dla tych, z którymi chce się nawiązać erotyczną relację.

Izabela nie była najlepsza technicznie. Tańczyła od kilkunastu miesięcy. To niedługo jak na tango. Ale miała w sobie coś takiego, że nigdy nie podpierała ścian. Nigdy też nie odmawiała, co często zdarza się wytrawnym tanguerom.

Izabela miała to „coś” atrakcyjnego dla tangueros. Wiedział, co to jest. Gdy tańczyła, całkowicie oddawała się swojemu partnerowi. Przez ten krótki czas jej ciało należało tylko do niego. Jej namiętność, słodycz i kobiecość także.

- Tańczysz? - usłyszał damski głos.

Z trudem oderwał wzrok od parkietu. Przed nim stała uśmiechnięta kobieta, która absolutnie nie mieściła się w jego kanonie piękna.

Ta nowoczesność! - zachnął się w duszy. Czy ona nie wie, że w tangu to mężczyzna prosi? Cóż, gdyby przestrzegala podstawowych zasad, nie narażałaby się na nieprzyjemności.

- Bardzo ci dziękuję, aleja nie tańczę - odpowiedział, nawet na nią nie patrząc.

Niezrażona usiadła przy jego stoliku.

- Tak myślałam, szczerze mówiąc. Czasem cię tu widuję, ale nigdy na parkiecie. Może warto zacząć?

- Może. - Uśmiechnął się uprzejmie i nadal obserwował tańczących, w szczególności Izabelę. Była piękna, w przeciwieństwie do nachalnej rozmówczyni, która nie dawała się zbyć.

- Jeśli chciałbyś partnerkę, mogę nią być. - Intruzka zalotnie położyła rękę na jego ramieniu i zajrzała mu w oczy. - Co prawda tańczę już od jakiegoś czasu, ale gdyby to miało cię ośmielić, to proszę, korzystaj ze mnie.

Zły obiekt flirtu wybrałaś, pomyślał. Nie był zaskoczony. Wręcz przeciwnie. Na każdym kroku spotykał się z zainteresowaniem kobiet i czynionymi mu awansami.

- Dziękuję, mam partnerkę. Niejedną. Ale to miło, że o mnie pomyślałaś. A teraz przepraszam, pójdę do baru.

To był jedyny sposób, żeby się pozbyć natrętnej wielbicielki w grzeczny sposób. Kupił wodę mineralną i usiadł w innym miejscu.

Izabela. Gdy ją zobaczył po raz pierwszy, ucieszył się, bo dawno żadna kobieta nie podobała mu się tak bardzo. Będzie ją miał. Już niedługo.

Rozdział VI

Beata delektowała się smakiem odkurzonej euforii. Zapomniała, że potrafi być aż tak pyszna. Do tej pory, w kontaktach damsko-męskich, koncentrowała się tylko na swoim ubiegłorocznym niepowodzeniu uczuciowym. Najpierw była w rozpaczy.

Ona, tak twardo stąpająca po ziemi realistka, wtedy po raz pierwszy poczuła, że jeśli ktoś jej nie pomoże, to zwariuje. Dostała od Carmen kontakt do niezwyklej osoby, która pomaga innym, stosując techniki wizualizacyjne, bazując na przepływie energii, a gdy trzeba, używając hipnozy. Nikt do tej pory nie opisał tej kontrowersyjnej metody, czasami mylonej z bioterapią, ale w przypadku Beaty - nie wierzącej w cuda i jakieś czary-mary - zadziałała.

Zresztą w tamtym czasie poszłaby na każdy układ i spotkałaby się choćby z ufoludkiem, byle szybko i skutecznie ulżyć sobie w emocjonalnym wirze, z którego nie widziała wyjścia.

Potem zapadła w uczuciowy bezwład. Nie czuła bólu, ale przyjemności też nie. Była pewna, że wyczerpała już swoje możliwości odczuwania. Czasem docierało do niej, że przez emocjonalny paraliż dużo traci. Coraz częściej to jej przeszkadzało, bo czuła się, jakby była martwa.

Dlatego szczerą rozmowę z Ewą przyjęła z ogromną ulgą.

A teraz? Dopiero teraz poczuła, że żyje i że jej serce mocniej bije. Źródło uczuć jednak nie wyschło, a tylko potrzebowało odwilży, by skute lodem odmarznąć i zacząć od nowa płynąć.

Co za mężczyzna z tego Artura! Nadal nie mogła uwierzyć, że tacy w ogóle istnieją. Czasem po obudzeniu się długo docierało do niej, że jednak to nie sen. Pojawił się w jej życiu ktoś, kto wszystko inne odsuwa w cień i sprawia, że przeszłość staje się kompletnie nieważna.

Nie popełni poprzednich błędów. Nie będzie planować ich wspólnego życia. Nie będzie mu nic narzucać, o nic pytać. Da mu tyle wolności, ile będzie chciał. I nigdy nie pokaże, że mu na nim zależy. Nigdy.

Ewa i Kacperek obudzili się tuż przed południem.

Dziwnie tak leżeć obok siebie. Niedawno znali się najlepiej na świecie, lecz po szaleńczej nocy oboje wyraźnie wyczuli unoszący się w przestrzeni aromat oddalenia.

Namiętność minęła. Zamienili kilka zdawkowych zdań. Sympatycznych, lecz powierzchownych. Obydwoje pomyśleli, że lepiej jak najszybciej zakończyć to spotkanie.

- Zadzwoń czasem - powiedział na odchodne.

Ewa była w dużej rozterce. Z jednej strony bardzo chciała, by Kacperek prawdziwie zawałczył o nią i ich miłość. Z drugiej cały czas czuła niechęć, szczególnie że on nie deklarował zmiany podejścia do ich wspólnych spraw.

- Dobrze. Ty też czasem zadzwoń. Krótki cmok.

Nie wypili nawet kawy. Nie zrobił jej jajecznicy, jak to w niedzielę miał w zwyczaju. Po prostu wstali, ona założyła szlafrok, on się ubrał i tyle. Nawet nie zauważył, że w łazience nie ma jego szczoteczki do zębów i maszynki do golenia, a jeśli to spostrzegł, nic nie dał po sobie poznać.

Nie umówili się. Czyli nie chcą się znów spotkać, przynajmniej w najbliższym czasie. Zresztą po co mieliby to robić? Nie chciała, aby było jak dawniej. Chciała czegoś więcej. A on najwyraźniej nie miał zamiaru jej tego dać.

To ona kierowała ich związkim. Miała zdecydowanie więcej dobrych pomysłów, była lepszą organizatorką. On bardziej lękliwy i przezorny, często ją tonował; ona nastawiona na rozwiązania, była ich motorem - wydawało się, że doskonale się uzupełniali. Częściej niż on miała tak zwaną rację, lecz trzeba przyznać, że Kacperek doceniał jej zaradność i bez kompleksów uznawał jej większą sprawność w dżungli codziennych wyzwań. Myślała, że był oddany ich sprawom.

Kacperek był świadomy, że podoba się kobietom, ale miał jedną niezwykle cenną dla Ewy cechę: był monogamistą i jakakolwiek zdrada nie wchodziła w grę. Nie miałby odwagi, bojąc się, że się wyda, poza tym zagryzłoby go sumienie. Jego poczucie lojalności kazało mu być wyczulonym na to, aby nie prowokować innych kobiet i nie dawać im złudnych nadziei. Potrafił narzucić i zachować dystans.

Jednocześnie nie miał na tyle siły, by poczynić w relacji z Ewą krok dalej. A może zwyczajnie nie miał potrzeby, by częściej niż w weekend budzić się i zasypiać obok niej.

Przeraziła się. Jeszcze nie była gotowa na stawienie czoła prawdzie. Jeszcze chciała się łudzić. Ale jej przecucie z całą siłą przebiło się przez osobiste chciejstwo.

Poczuła, że ta noc była ich prawdziwym pożegnaniem.

- O, jesteś. No tak, przecież się umówiliśmy. Mam dziś urwanie głowy. Usiądziesz i poczekaś chwilę? -Zuza z amokiem w oczach wskazała Ewie krzesło w sekretariacie.

- Poczekać ile trzeba. Nie przejmuj się mną.

Zuza wróciła do swojego gabinetu. Przez nieuwagę nie domknęła drzwi, więc zarówno sekretarka, jak i Ewa

stały się mimowolnymi świadkami rozmowy, którą Zuza odbywała z jednym ze swoich klientów.

- Sorry, Jimmy. Wracając do sedna, nie będę z tobą współpracować.

- Ale co ty mówisz? Przecież znamy się nie od dziś!

- I nie od dziś mam z tobą kłopot. A ja nie chcę mieć problemów, Jimmy. Z nikim. - Głos Zuzy był opanowany i zimny jak stal chirurgiczna ze wszystkich skalpeli świata.

- Nie możesz tak nagle wypowiedzieć umowy! - Jej klient zaskowyczał niczym szczeniak kopnięty przez niewagę.

- Nie płacąc mi przez kwartał, chyba się tego spodziewałeś?

- Please... Nie przeżyję tego. Nasze firmy są jak dobre małżeństwo. Iskrzy, ale przecież w końcu wszystko dobrze się układa. A teraz robisz tak nieładnie. To tak jakbyś spała ze mną przez rok i nagle mi powiedziała, że wyganasz mnie z sypialni!

- Jimmy, po prostu przez ostatnie trzy miesiące tylko ty miałeś orgazm. Zniecierpliwiałam się i mam tego dość - wysyczała Zuza.

- Postaram się, obiecuję - Jimmy zaskamlał przymilnie. Nagle nabrał werwy. - Księgowa! To jej wina! Ale już zrobiła zaległy przelew. Jak chcesz, zwolnię ją!

- Nie krzywdź niewinnej kobiety. - Ton Zuzy wyrażał głębokie politowanie. - Musiała dostać polecenie, żeby wstrzymać płatności. Poza tym to nie jedyny problem z tobą.

Jimmy z powrotem podkulił ogon.

- Nie dostarczasz dokumentów na czas, więc nie mogę wykonać swojego zadania - kontynuowała Zuza. Jej głos mroził lepiej niż najlepsza zamrażarka. - A to rzutuje na moją reputację. Nie będę tego tolerować. Swoją ignorancją psujesz mi statystykę skuteczności.

- Wiem, wybacz! Wszystko będzie jak chcesz, obiecuję! - Jimmy zamiauczał jak puchaty kociak.

- W to nie wątpię. - Śmiech Zuzy nie wróżył *happy endu*. - A będzie tak: teraz rozwód. Masz czas na przemyślenia, pokutę i opracowanie scenerii ponownych oświadczeń. Ale warunki naszego małżeństwa opracuję ja i będą nienegocjowalne.

Gdy Jimmy wychodził, Ewa zauważyła, że patrząc w oczy Zuzy miał wzrok łagodnej jałówki, ale kiedy już się odwrócił i zmierzał w stronę drzwi, jego twarz gwałtownie stężała, po sekundzie wykrzywiła ją wściekłość, a oczy zaszyły bielmem żądzy zemsty i przybrały wyraz rozwścieczonego buhaja.

Ewa pomyślała, że tracąc swoją pracę, wyzwoliła się z tego rodzaju zagrywek, że już nie musi obcować z takimi ludźmi.

Była ciekawa, co Zuza jej zaproponuje, a jednocześnie pewna jak nigdy dotąd, że decydując się na pracę w klubie tanga, dokonała właściwego wyboru.

Pieniądze ułatwiają i uprzyjemniają życie, w to nie wątpiła. Ale nie chciała pracować w miejscu będącym ringiem. Miała dość przepychanek, manipulacji, roszczeniowej byle-jakości podszytej agresją, nastawionej tylko na zysk.

- Chodź, zapraszam. - Zuza, która zimno pożegnała swojego poprzedniego gościa, zrobiła gest w stronę Ewy.

- Nie zamknęłaś drzwi, słyszałam twoją rozmowę - powiedziała Ewa nieco skrepowana podsłuchiwaniami. - I widziałam wyraz jego gęby, jak wychodził. Chciałby cię zabić.

Zuza się roześmiała.

- Może mi nafiukać. Nie ma w Polsce żadnej innej kancelarii, która poprowadziłaby jego sprawy, doskonale o tym wie. A że jest skąpy do granic bólu, to go teraz boli.

- Seria kopniaków zapakowanych w seksowne pudełko. Majstersztyk.
- Ewa uśmiechnęła się z przekąsem.

- Wiesz, jaka jestem. Lubię żartować i nie ma dla mnie tabu, ale *business is business*. Myślał, że nie znam swojej pozycji albo że jestem jakaś głupia i zrezygnuję

z tego, co mi się należy. Nie wiem, w każdym razie zaryzykował i został z ręką w nocniku usmarowaną kupą po sam bark. Wypowiedziałam umowę i wygram w każdym sądzie. Czego się napijesz? -Wody.

Zuza uruchomiła interkom.

- Pani Renato, proszę o dwie wody gazowane. Tylko ona i Ewa taką piły. Reszta łudziła się, że ta

niegazowana jest zdrowsza, mimo że wielu naukowców już dawno zmieniło co do tego przekonanie.

Sekretarka bezszelestnie wniosła butelki i szklanki.

Zuzie coś się przypomniało.

- Czy znalazła pani kontakt do prezesa Lose Company? - wycodziła tonem równie lodowatym jak w rozmowie z Jimmym.

- Jeszcze nie. - Kobieta skuliła się, jakby otrzymała cios. - Chciałam się tym zająć po południu, bo teraz załatwiam korespondencję. Nie sądziłam, że to takie pilne.

- Nie płacę pani za sądzenie. Skoro o coś proszę, to ma być zrobione, zanim o to zapytam. - Głos Zuzy miał temperaturę grenlandzkiego lodowca.

- Oczywiście. - Sekretarka spuściła wzrok. - Zaraz się tym zajmę. - Przestraszona bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi.

Ewa nie mogła pozostać obojętna.

- Wszystkich pracowników tak traktujesz?

- Tak, a co? - zapytała Zuza niedbale.

- Trochę niegrzecznie.

- Tak myślisz? - To było ulubione pytanie Zuzy. I nigdy nie interesowała jej odpowiedź. Tym razem też nie. Przewróciła oczami. - Co za dzień! Jakieś wariactwo! I nie dotyczy tylko pracy. Zdaje się, że muszę Laure zabrać ze szkoły. Płaci człowiek kupę kasy, a personel sobie nie radzi, nauczycielki są do niczego. No po prostu ręce opadają!

Laura, młodsza córka Zuzy, nie była zbyt pilną uczennicą. Nie miała powodu, aby taką być. Bo i po co,

skoro niekonsekwentna matka najpierw się piekli, zakazuje różnych rzeczy, by za minutę - z rzekomej miłości -na wszystko pozwolić?

- W ciągu trzech lat nauki, która to będzie jej szkoła? - zapytała Ewa.

- Trzecia. Wszystkie są do niczego. Laura mówi, że jej koleżanki z naszego ekskluzywnego osiedla chodzą do państwowej podstawówki niedaleko nas i ona też tam chce. Rozumiesz? Państwowa szkoła! Czeka nas całkowita degradacja społeczna. Zresztą pewnie tego nie rozumiesz, bo nie masz dzieci.

- Nie mam, ale zdrowy rozsądek mi mówi, że zmienianie szkoły trzeci raz w ciągu trzech lat świadczy nie o degradacji, a raczej o niefrasobliwości dorosłych, w szczególności rodziców, bardzo często matek - Ewa wygłosiła formułkę, sama nie wiedząc, po co się wysiła. Do Zuzy i tak nic nie docierało. Zawsze robiła po swojemu. Ale szkoda dzieci. Postanowiła dokończyć. - I problemy, jeśli są, nie znikną, choćbyś dziecko przeniosła na Księżyc.

- Hmm... Nie podoba mi się to, co mówisz, ale może masz rację. Przechodząc do naszych spraw, mam dla ciebie świetną propozycję. Interes się rozrasta, a ja nie wszystkim chcę się zajmować. Jednocześnie muszę mieć kogoś, komu ufam. Chcę, żebyś zajęła się wstępnymi relacjami z potencjalnymi klientami. Będziesz miała wszystko podane na tacy, a twoim zadaniem będzie jedno: robienie dobrego wrażenia. Masz do tego wystarczające kompetencje. Wycena tej pracy może nie jest powalająca, lecz na pewno lepsza niż przy bufecie w jakiejś tancbudzie... - urwała, ponieważ na jej wielkim, bardzo reprezentacyjnym biurku w kolorze ciemnej wiśni, zadzwonił telefon. Odebrała przez system głośnomówiący.

- Pani prezes, mam potwierdzenie: pan Kisiak od nas odchodzi. Przyjął propozycję od korporacji za trzy tysiące miesięcznie więcej, niż zarabia tutaj.

Zuza poczerwieniała. Zerwała się z prezesowskiego, bardzo gustownego i drogiego fotela obleczonego ciemno-wiśniową skórą w najlepszym gatunku. Wypiła szklankę wody. Rzuciła całkiem zgrabną wiązaną przekleństw. Ponownie wypila szklankę wody i zakończyła rozmowę.

- To dupiek jeden! Tylko tu mógł nabierać doświadczenia w międzynarodowych mediacjach! Sprzedał się korporacji! Widziałaś?! Tylko za trzy tysiące więcej niż ja mu płacę!

Ewa pomyślała, że gdyby Zuza chciała jej płacić dwadzieścia tysięcy więcej niż w Te Arno, to i tak nic z tego. Uśmiechnęła się na myśl, że nie ma takiego dylematu, bo zaproponowana stawka nie powalała hojnością, a traktowanie pracowników przez potencjalną pracodawczynię, w oczach Ewy każdą kwotę czyniła zbyt małą.

Zuza szalała.

- Masz pojęcie?! Za trzy tysiące więcej tak po prostu sobie odchodzi! Trzy tysiące! Co to za kwota?! Takie gówno! Takie nic!

Ewa miała dość.

- Wiesz co? Myślę, że w ogóle za trzy tysiące, a w szczególności więcej niż płacisz, mnóstwo osób bardzo porządnie i z oddaniem wycalowałoby niejedną dupę. A ja już sobie pójdę, bo jestem pewna, że nic tu po mnie.

Ewa ruszyła w stronę drzwi. Zuza zaniemówiła. Przez chwilę stała z szeroko rozdziawioną buzią. Zanim Ewa wyszła, Zuzie udało się odzyskać głos.

- Wolisz tancbudę niż mnie? - zapytała, nie dowierzając. Ewa zatrzymała się i powoli odwróciła w stronę Zuzy.

Popatrzyła na nią uważnie.

- Nie mieszajmy naszych relacji prywatnych z pracą - powiedziała, kładąc szczególny akcent na pierwsze dwa wyrazy. - Wiążąc się ze sobą zawodowo, obydwie nie miałybyśmy orgazmu.

- Cześć, królewno! Dawaj szybko cioci sto tysięcy najpyszniejszych buziaków na świecie!

Igusia z piskiem zachwyty rzuciła się w objęcia Ewy. Ich powitania zawsze były bardzo głośne, gorące i trwały bez końca. Carmen wiedziała, że przez jakieś dwie godziny może się zająć swoimi sprawami, bo na pewno z Ewą nie porozmawia. Gdy emocje opadną, wszystkie całusy zostaną odwzajemnione, historie opowiedziane, wtedy dopiero nastanie czas na ich rozmowę.

Minęło go sporo, zanim spadek decybeli i rejwachu zaświadczył, że energia miłości znalazła ujście i wreszcie można w spokoju zasiąść do nakrytego stołu, jak to miały w zwyczaju. Czasem towarzyszył im Krzysztof, lecz teraz jeszcze go nie było.

- Chodźcie, zjemy kolację. Dziś mamy pyszne pierogi z jagodami i śmietanką kremówką.

- Mniam! - Igusia zaklaskała z radości. - A potem umyjemy ząbki, bo będą atramentowe!

- Może poczekamy na Krzysztofa? - zapytała Ewa. Lubiała te wspólne kolacje. Od rozstania z Kacperkiem częściej tu bywała i zauważyła, że wcale nie brakowało jej obecności niedawnego ukochanego.

-Nie. Wróci dopiero jutro, pojechał do Wiednia. Mam ci przekazać, że samochód czeka na odbiór. Jest do niego służbowa karta paliwowa, korzystaj na zdrowie.

Ewa spoważniała.

- Nie wiem, czy mogę tak...

- Możesz i wiesz o tym. Po to są przyjaciele. Nie warto być Zosią Samosią i mordować się w imię idei. Trzeba ułatwiać sobie życie. To chyba twoja filozofia? - zapytała Carmen z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Ale ja nigdy wam się nie odwdzięczę - szepnęła Ewa.

Carmen popatrzyła obrażona.

- Przestań. Nie o to chodzi. Sama mówisz, że trzeba umieć dawać, ale także brać. Że ma być równowaga w kosmosie. No to jest!

-Ale od was tylko biore, nic wam nie dajac.

- Dobrze wiesz, ze dajesz nam rownie duzo. Czego innego, ale na tym polega caly urok przyjazni - powiedziala Carmen. - Mam wymieniac? Kto zajmowal sie matka Krzysztofa, gdy niespodziewanie przyjechala akurat wtedy, gdy my byliśmy na drugim krańcu swiata? Kto rozpieszcza Igusie i pokazuje jej rzeczywistosc z innej perspektywy? Kto od lat integruje nasze babskie srodowisko? Kto...

- To wszystko jest nic - przerwala jej Ewa stanowczo.

- Moze dla ciebie. A dla nas samochod to nic i dobrze o tym wiesz. Wiec, jak mowi Zuza, nie kryguy sie jak mentalna prowincjuszka!

- Dziekuję jeszcze raz. Ulatwi mi to zycie, zwlaszcza ze kilka razy w tygodniu bede wracac z pracy nad ranem. Ale samochod plus paliwo to zbyt wiele.

- Przestań. Przeciez nie finansujemy tego z kieszonkowego Igusi.

- To Igusia ma kieszonkowe? - Ewa otworzyła szeroko oczy. - W przedszkolu?

-No nie, kieszonkowego nie ma, ale zbiera do skarbonki datki od babc i dziadkow. I skonczmy juz ten temat. Powiedz lepiej, jak bylo na imprezie z Kacperkiem? Nie chciałas nic mowic przez telefon, a ja umieram z ciekawosci.

Ewa nie lubila dlugich telefonicznych rozmow, z jednym wyjatkiem: w ciagu tygodnia, gdy Kacperek nocowal u siebie, a scislej u mamy, u ktorej mieszkal, przed zasnieciem opowiadali sobie, jak minal dzien. W innych przypadkach telefon sluzyl Ewie jedynie jako narzedzie przekazu krótkich informacji i umowienia sie na spotkanie. Carmen wiedziala o tym, wiec cierpliwie czekala na wizyte przyjaciolki.

- Mów! - ponaglila, stawiajac na stole półmisek parujacych pierogow.

- Tyle czekalas, poczekasz jeszcze troche. Najpierw wyzerka. Teraz powiem tylko tyle, ze masakra. A poza tym

to nie jest dobra bajeczka na dobranoc, którą chciałabym opowiedzieć dziecku.

- Bo brzydka? - zainteresowała się Igusia.

- Najbrzydsza.

- Opowiesz ładną?

- Najpiękniejszą. Ale najpierw zjedzmy, bo ślina za chwilę pocieknie mi po brodzie.

Pierogi błyskawicznie zniknęły. Igusia, na szczęście coraz bardziej już zmęczona i senna, domagała się kąpieli. Ewa zajęła się swoją małą ulubienicą, a potem, zgodnie z obietnicą, położyła ją do łóżka i opowiedziała obiecaną bajkę.

Gdy wróciła do Carmen, ta nie mogła doczekać się wiadomości.

-No?! - spytała zniecierpliwiona.

- Cóż, w skrócie: poszliśmy do łóżka, ale to chyba naprawdę koniec. - Ewa opowiedziała o przebiegu imprezy i o obcości, jaką poczuła po wspólnie spędzonej nocy. -W zależności od pory dnia lub nocy, czuję złość, potem tęsknię, i tak na zmianę. Ale jednego jestem pewna: coś pękło. On po prostu nie chce nic zmieniać, a teraz widać, że mało czasu zajęło mu przestawienie się na życie beze mnie.

- Może potrzebuje go więcej?

- Nie wiem. Zmęczyłam się tą sytuacją.

W milczeniu piły herbatę. Po długiej chwili Carmen się ożywiła.

- A co ze spotkaniem u Zuzy? Byłaś? -Tak.

-I?

- Druga masakra.

- No mów, bo cię uduszę! Jestem cierpliwa jak wiesz, ale do czasu.

- Jesteś aniołem, a Zuza jest bezwzględna i niegrzeczna. Za nic na świecie nie chciałabym z nią pracować.

Opowiedziała o przebiegu spotkania. Carmen z niedowierzaniem kręciła głową.

- Nieźle. Ale zawodowo jest mocna.
- Tak, tyle że sama wszystkiego nie robi, a traktuje ludzi fatalnie. I ma efekt: ktoś tam wolał korporację niż unikalność jej firmy. I do tego jeszcze mu dopłacili.
- Może chciał więcej zarabiać?
- Może. Ale sama mówiłaś, że różne firmy kręcą się wokół pracowników Krzysztofa i też obiecują złote góry. Jak do tej pory tylko jeden się skusił i szybko chciał wrócić.
- No tak, Krzysztof dobrze ludzi traktuje. Uważa, że w nich tkwi siła firmy. Złe traktowanie innych świadczy, że taki ktoś ma problem. Zuza też ma. Nie wiem jaki, ale ma. - Carmen dołała herbaty sobie i Ewie. - Mój mąż mówi - a na ludziach się zna - że agresją ludzie maskują kompleksy, różne lęki, brak kompetencji lub niepewność. Nic mi do niej nie pasuje.
- Mnie też nie - westchnęła Ewa. - A swoją drogą, to niesamowite, że inni dają sobą tak pomiatać. Ta sekretarka wyglądała jak wystraszone zwierzątko.
- Może boi się stracić pracę.
- Wielu tak pracuje. Zamiast spróbować zawalczyć o siebie albo poszukać czegoś innego, wolą być zlewem na frustracje innych.
- Łatwo nam mówić, bo nie byliśmy w takiej sytuacji - powiedziała Carmen z przekonaniem. - A uwierz, jeśli masz możliwość systematycznego opłacania rachunków i nakarmienia dzieci, nie będziesz ryzykować. O przepraszam: normalny człowiek nie będzie. Ty tak.
- Roześmiały się. Carmen dobrze знаła bezkompromisowość Ewy. Często stanowiła jej siłę, ale także była przyczyną niejednego kłopotu, towarzyskiego i zawodowego.
- Myślę - powiedziała Ewa z przekonaniem - że na świecie są władcy, niewolnicy i bestie. A Zuza, ty i sekretarka tę moją teorię potwierdzacie. Wszyscy potwierdzają. Zobacz, że każdy działa według jednego z tych trzech schematów.

- Znam tę twoją teorię. Władca jest sprawiedliwy, nie boi się odpowiedzialności, dba zarówno o siebie, jak i innych. Niewolnik jest wyrobnikiem, ma ciężko pracować i dla kogoś i zawsze myśli, że tak trzeba, bo to dobre. A bestia wykorzystuje innych, manipuluje, liczy się tylko jej cel. Czasem udaje dobroć, by podejść i rozszarpać swoją ofiarę. Czy tak, awangardowa myślicielko?

- Dokładnie - przyznała Ewa z zadowoleniem. - Ale wiesz co? Jesteśmy tego świadomi czy nie, to od nas zależy, w której grupie będziemy. Nieraz byle jaki przeciętniak uważa się za cud. Na takiej zasadzie czasem bestii się wydaje, że jest władcą. I nie wie, że jeśli się nie opamięta, pożre ją inna bestia.

Patrzył i oczom nie wierzył: nowa recepcjonistka Te Arno była niesamowita. Jej figura - musiała mieć ponad metr siedemdziesiąt - była perfekcyjna: ciało smukłe jak trzcina, ale nie chude. Jej oczy magnetyzowały zielenią spojrzenia. Tembr głosu, głęboki jak ciemnobordowy aksamit, miło działał na każdego jej rozmówcę i słuchacza.

Ewa. Była trochę po trzydziestce - wiedział to, bo umiał doskonale określić zarówno urodę kobiety, jak i jej wiek.

Wyglądała rewelacyjnie. Co prawda wolał młodsze kobiety, kilka lat przed trzydziestką, ale ta była wyjątkiem. Ukradkiem dokładnie ją sobie obejrzał. Miała piękny kolor skóry. Widział to po jej odkrytych ramionach i udach widocznych pod spódnicami przed kolano.

Być może zaprosi ją do swojego domu za jakiś czas. Ale najpierw, zgodnie z planem, zdobędzie Izabelę. Joanna, która jest z nim od pięciu lat, ma taką samą burzę kasztanowych loków jak Ewa, a Aneta, obecna od lat ośmiu, jest szatynką.

Czas na blondynkę.

Rozdział VII

Ewa była zadowolona z nowej pracy. Zaczynała o piętnastej. Dwa razy w tygodniu kończyła o drugiej w nocy, trzy razy o dwudziestej drugiej. Miała wolne piątki i na zmianę co drugą sobotę lub niedzielę.

Do jej obowiązków należało zapisywanie chętnych na kursy i warsztaty tanga, a także obsługa kasy i pomoc w bufecie podczas *milong*, czyli tangowych wieczorów tanecznych.

Na milongach nikt niczego się nie uczy. Ludzie przychodzą dla przyjemności: spotkania, rozmowy, żartów, pokazania oryginalnego stroju lub nowych butów, tańczenia, zatacania się w swoich ciałach, energiach, emocjach tanga i własnych. Część osób przychodzi tylko po to, by patrzeć.

Ewa jeszcze nie wiedziała, że tango połączyło niejedną parę także w życiu, ale również zakończyło niejednen związek i niejedno małżeństwo. Z wielu przeprowadzonych rozmów dowiedziała się, że czasem ludzie postanawiają tango porzucić, albo przynajmniej zrobić dłuższą przerwę. Lecz jeśli ono kogoś przyjmie do swojego grona, to taka osoba może zmieniać wszystko: partnerów - także życiowych, profesje, domy, miasta czy kraje, ale jedno pozostaje na zawsze: tango argentyńskie.

Ewa z zapałem wynajdywała różne informacje i z ogromnym zainteresowaniem czytała to, co dotyczyło tanga i jego historii. Do jednego z artykułów wracała wielokrotnie:

„Na drugiej półkuli, w kraju, który nie zasypia nigdy, nocą władą namiętność, zaś miłością i śmiercią rządzą zupełnie inne prawa niż w chłodniejszej Europie. Pierwszy

twórca tanga pochodził z Urugwaju, ale tworzył w Argentynie. Pod koniec XIX wieku, w jednej z szemranych dzielnic Buenos Aires, z połączenia rytmów afrykańskich z europejskimi, powstało tango argentyńskie. Z braku partnerek tańczyli je sami mężczyźni, wyrażając w ten sposób nostalgię, tęsknotę za lepszym życiem, żal z powodu utraczonych złudzeń. Taniec męsko-męski zaspokajał samczą potrzebę walki, wyrażanej bardzo energicznie, ale w pokojowy sposób. Nie zaspokajał jednak potrzeby bliskości. Nie sprawiał tej przyjemności, którą daje ciepło kobiecego ciała. Trzeba było znaleźć partnerki. Tylko gdzie? Przecież porządne kobiety nie bywają w portowych knajpach! Znalaziono więc te nieporządne. W domach publicznych. Pewnie dlatego tango argentyńskie musi zawierać namiętność, inaczej to nie jest tango...".

Od jednego z nestorów usłyszała, że styliści, scenografowie, nauczyciele tańca towarzyskiego, często tanga nie rozumieją, bo gdyby było inaczej, nie propagowałiby zubożalej wersji, czyli tak zwanego tanga standardowego. To tak jakby furmankę nazwać samochodem: ma koła, konie, można jechać.

Ewa lubiła słuchać opowieści Irys. Chłoneła każde jej słowo.

- Latynoska krew, choćby tylko mentalna, w tańczeniu tanga jest absolutnie niezbędna. Samo przestawianie nóg i przytulanie się do partnerek nie czyni tańca tangiem. Do niego potrzeba emocji i dobrego połączenia energetycznego między partnerami. Tango to kod, skomplikowana technika poruszania się, ale to także, a nawet przede wszystkim, improwizacja.

Ewa zawsze z dużą uwagą słuchała wszystkiego, co Irys przekazuje swoim uczniom, zarówno początkującym, jak i zaawansowanym.

- Ci, co tańczą długo, mówią, że co jakiś czas zawsze wracają do podstaw: objęcia i chodzenia. Panowie, pamiętajcie: partnerki najbardziej cenią tych tangueros,

którzy potrafią je zaskoczyć za każdym razem inną interpretacją, zależną od nastroju, chwili, doświadczeń minionego dnia.

Ewa zauważyła, że każde tango to historia kobiety i mężczyzny i za każdym razem jest ona inna. Zdarza się niebywale nudna, ale częściej ta historia jest ognistą opowieścią, która fascynuje nie tylko niewidzącą świata poza tańcem parę, ale również obserwatorów.

Nikt tak barwnie jak Irys nie potrafił przekazywać informacji.

- Najpierw tango docenili sami Argentyńczycy i wprowadzili je na swoje salony. Do Europy trafiło przez Paryż. Uwaga! W tysiąc dziewięćset trzynastym roku zagościło w Polsce! Przedwojenna Warszawa tańczyła tango! Ordonka, Pola Negri, Dymśa, Bodo... Kto z was wie, że tango jest dziedzictwem kulturowym Warszawy, ręka w górę!

Podniosło się pięć rąk, z czego dwie należące do jednej osoby.

- No właśnie! Mało kto wie. Na początku nieźle się tangiem bawiono. To prawdziwe, argentyńskie, po drugiej wojnie światowej zamarło na dłuższy czas. Później ugrzecznilo je, zabrano mu wydźwięk erotyczny, i tak okaleczone zaczęto tańczyć najpierw podczas towarzyskich spotkań elit, potem na turniejach tańca towarzyskiego. Po zastoju na całym świecie, w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, dzięki nowatorskiemu kompozytorowi Astorowi Piazzolli, tango argentyńskie zostało odkurzone, przypomniane i ponownie zatańczone.

Ewa pomyślała, że wejście w tango to zagłębienie się w świat innych energii. Ubolewała nad przekonaniem przeciętnego człowieka, że tango to archaiczny taniec dla mocno starszego pokolenia.

Niejednym by się zdziwił, widząc, że tango to ogromna różnorodność: ludzi, strojów, osobowości, stylu tańca. Są tacy, którzy tango uważają za hobby bardzo elitarne. Dużą

wagę przykładają do obowiązującego kodu zachowań. Dbają, by pewne granice nie zostały przekroczone. Chcą być postrzegani jako tak zwani ludzie z klasą. Zawsze serdecznie się witają, wymieniają uprzejmości, starają się być mili i uśmiechnięci. Wypowiadając się o fenomenie tego tańca, czasem nadmiernie koncentrują się na jego „salonowości”. Zapominają, że tango wywodzi się z portowych knajp i że jest to taniec ulicy.

Tango tańczą zwykli ludzie, którzy w nieoficjalnych rozmowach mniej dbają o zachowanie etykiety. Kuluarowe konwersacje w czasie milong także nie zawsze przebiegają salonowo. Panowie potrafią porzucić maniery dżentelmena. Panie w pięknych sukniach, owiane zapachem markowych perfum, lubią rubaszenie pogawędzić.

- O matko, Felek nadciąga! Trzeba zwiewać! - zawołała młoda, wysoka blondynka.

- Rany, jak mało facetów dziś. Straszne lachonarium! - powiedziała wyraźnie zde gustowana chuda brunetka z dużym biustem.

- Parkiet pełen, tylko co z tego, skoro są na nim same łamagi i nie ma z kim tańczyć - westchnęła nieco podstarzała, ale bardzo efektowna szatynka z niezwykle zgrabnymi pęciami.

Częstym widokiem bywa grupa siedzących panów, nieproszących czekających na nich pań. Dla zasady, dla przekory - właściwie nie wiadomo, dlaczego niektórzy tangueros wolą siedzieć i się gapić, niż tańczyć. Niekładnie panowie udają, że współczują siedzącym i nietańczącym paniom. W rzeczywistości częściej upajają się złudnym poczuciem władzy. Nie wiedzą jednak, że nie wszystkie tanguery na nich czekają. Niejeden by się zdziwił, słysząc wymianę doświadczeń tangowych dam.

- Kiedyś tańczyłam z takim jednym, co sięgał mi pod brodę - powiedziała szczupła, wysoka brunetka, ubrana w zwiewną czerwoną sukienkę na ramiączkach i czerwone buty na kilkucentymetrowej szpilce. - Mały, chudy, łysy,

ale ze swadą amanta. Nos i oczy miał dokładnie w rowku moich cycków. W czasie tańca podśpiewywał i pomrukiwał z zadowolenia. Śmieszył mnie, więc mu parsknęłam w łysinę. Chciał tańczyć kolejny raz, ale powiedziałam, że muszę się napić. Kiedy później zobaczyłam, że idzie w moją stronę, uciekłam. Sala miała dwoje otwartych drzwi. Ganiał mnie naokoło dobrych kilka minut - dokończyła ze śmiechem.

- Ja kiedyś tańczyłam z takim jednym, którego ucho wchodziło mi w oko. Po skończonym tańcu zobaczyłam swoje rzęsy na jego małżowinie! - zaśmiała się szatynka średniego wzrostu, ubrana w bojówki w kolorze zgniętej zieleni, czarną bluzkę z dekoltem w łódkę i stalowoszare niezbyt wysokie szpilki.

- Mnie jeden powiedział, że mam za duży biust i to mu komplikuje bliskie objęcie - parsknęła pulchna rudawa blondynka w wąskich džinsach, błękitnej bluzce bez pleców i zupełnie płaskich butach wyglądających na sportowe. - Odrzekłam, że jest jedynym mężczyzną, któremu to przeszkadza i że do tej pory reklamacji nie było!

- Za piętnaście złotych wstępu byle łamaga może trzymać w ramionach najpiękniejsze kobiety! - Dziewczyna z fryzurą „na zapałkę”, ubrana we wzorzystą sukienkę nijakiej długości i z byle jakiej tkaniny oraz zwykłe buty do tańca towarzyskiego, była naprawdę szczerze zniesmaczona.

- No nie, ja z byle łamagą nie tańczę - z wyższością odparła siwiejąca brunetka odziana w turkusową tunikę bez rękawów, czarne legginsy i czarno - turkusowe buty z zakrytymi palcami na średniej szpilce.

Na szczęście dla tanga i tańczących na milongach dominują przyjemne doznania i przeżycia. Częściej od narzekań można usłyszeć zachwyt i zobaczyć nieprzytomny wzrok wniebowziętych przez taniec tangueros.

Niedawno Ewa dowiedziała się, że jest cała rzesza ortodoksyjnych tangueros uznających tylko klasyczne tango.

Nie wszystkim się podoba, że forma i muzyka ewoluują. Ale tango jak życie: musi się zmieniać. Ewa czuła, że odnalazła swój świat.

- Ty sobie wyobrażasz taką potwarz? Wybrała tanc-budę zamiast pracy w międzynarodowym środowisku!

Zuza była bardziej zdziwiona niż rozgniewana. Nadal, choć minął ponad tydzień, trudno jej było zaakceptować fakt, że Ewa odrzuciła „taką” propozycję. Umówiła się z Carmen na lunch, by omówić tę niecodzienną sytuację. Ta nie przejęła się teatralnym występem Zuzy.

- Może lepiej dla nas wszystkich, że tak się stało -powiedziała.

- Tak myślisz?

- Tak. Widziałam się z Ewą. Rozmawiałyśmy o tobie i o waszym spotkaniu.

-I?

- Obydwie doszłyśmy do wniosku, że masz ze sobą jakiś problem.

- Ja?! - Zuzę zamurowało.

- Ty. I mówię o tym nie po to, żeby zrobić ci przykrość, ale żebyś się zastanowiła i poszukała pomocy. Przyjaźń to nie tylko wspólne picie wina. To także prawda.

- Wolę tę pierwszą część.

- Wiem, bo nic do ciebie nie dociera. - Carmen uśmiechnęła się smutno.

- A co ma dotrzeć?

- A to, że twoje upijanie się, złe traktowanie męża i bałaganienie we własnym życiu nie jest zdrowe.

- Tak myślisz? - Zuza spojrzała z niedowierzaniem. Była zdziwiona poważnym tonem i surowością Carmen.

- Nie tylko ja tak myślę.

- No proszę, kroi się jakaś kruczata? - Zuza wzięła się pod boki.

-Nic się nie kroi. - Carmen, zniechęcona, upiła spory łyk świeżo wyciskanego soku z marchwi i selera. - Mówię ci tylko, że wszystkie widzimy twoje nie najlepsze poczynania. A co ty z tym zrobisz, twoja sprawa.

Zuza wzniosła oczy do nieba.

- Miałyśmy rozmawiać o ludzkiej podłości i niewdzięczności, a konkretnie o dziwnym wyborze naszej najlepszej przyjaciółki, której chciałam zrobić przysługę. Nie nastawiłam się na wykład dotyczący mojej moralności!

- Ewa nie potrzebuje takich przysług - powiedziała Carmen i przyjrzała się Zuzie uważnie. -1 tu nie o moralność chodzi, a o ciebie i to, co ze sobą wyprawiasz.

- A ciebie co ugiyżło? - Zuza się zniecierpliwiła. -Pierwsza słodycz Rzeczypospolitej skwaśniała?!

Carmen spojrzała powłóczyście.

- Szkoda mi ciebie i twojej rodziny. : Zuza przełknęła ślinę. Nie spodziewała się takiego

przebiegu rozmowy. Przez dłuższy czas intensywnie myślała o tym, co usłyszała.

- No dobra, przyznam ci się, że brałam pod uwagę, by gdzieś pójść. Tylko nie wiem gdzie.

Carmen popatrzyła uważnie. Wyczuła szczerść w Zuzy zwierzeniu, więc postanowiła jej pomóc. W innym przypadku nie robiłaby tego. Wiedziała, że nikogo nie da się na siłę zbawić czy uszczęśliwić.

- Wezmę namiary od Krzysztofa, on zna bardzo dobrą psycholog.

- Cudownie - ucieszyła się Zuza. - Ale póki co, jadę do Maroka. Muszę się odstresować. Zaangażuję w ten proces mojego młodego barbarzyńcę. Mówi, że jestem *the most beautiful woman all over the World*, a ja bardzo lubię tego słuchać. I zbudowany jest jak należy. No i rzecz jasna obrzezany. O rany, jak ja uwielbiam się z nim pieprzyć!

- Zakochałam się. - Beata promieniała. - Stało się.
- A on o tym wie? - Ewa była poruszona.
- Nie chcę, żeby wiedział - powiedziała Beata z przekonaniem.
- Dlaczego?
- Bo nie chcę go do niczego zmuszać. Nie chcę wywierać żadnej prresji.

- Jesteś pewna, że to dobra metoda? Nie jesteś szczerą, nie jesteś prawdziwą.

Ewa, prostolinijna i prawdomówna, nie mogła zrozumieć tak zwanych babskich gier. Nie widziała w nich sensu. Nie tolerowała żadnego kręćcenia, ale tu materia była delikatna i postępowanie Beaty nie dotyczyło jej osobiście.

- Podjęłam decyzję, że nie będę go do niczego zmuszać. - Beata zawsze była stanowcza. Teraz było to wyjątkowo widać. - Arrur wspomniał, że nie może mi zaoferować stałego związku. Powiedziałam, że niczego od niego nie chcę.

- Czyli dałaś sygnał, że nie musi cię traktować poważnie - stwierdziła Ewa skonfundowana.

- Dałam sygnał, że jesteśmy wolnymi ludźmi. - Beata była wyraźnie zła.

- Nie chciałabyś być dla niego ważna? - Ewa nie uważała się za „typową kobietę”, cokolwiek to określenie znaczyło, ale trudno o typowych babskich sprawach rozmawiać nietypowo.

- Bardzo bym chciała. Może nadejdzie dzień, że tak będzie. Ale on sam musi zechcieć. Nie mogę go do tego zmusić.

- Czyli dałaś się uwieść jak pensjonarka, a teraz chcesz zakończenia „żyli długo i szczęśliwie”? - Ewa pomyślała, że ta rozmowa bardzo pasuje do Beaty, tyle że zwykle to ona w ten sposób ją prowadziła. Po raz pierwszy od dawna to Beata była w krzyżowym ogniu pytań.

- To ja go uwiodłam. - Beata nie była zadowolona, że wmanewrowała się w „spowiedź”, ale wiedziała, że się nie

wywinie. - On jest bardzo szarmancki i traktował mnie jak damę. Chciałam, żeby był jak dzikus: za włosy i do jaskini. Gdybym go nie upiła, pewnie dalej tylko patrzyłabym mu w oczy.

- Czyli nie chciał?

- Wiesz, jakby nie chciał, to nic by z tego nie wyszło.

- Nie boisz się, że się zaangażujesz, a on ci nie da tego samego?

- Na rrazie przyjął taką strategię. Zobaczymy, co z tego wyjdzie! - Beata miała dość.

- Nie chcę cię martwić, ale jeśli mężczyzna od początku mówi, że nie chce zobowiązań, to dobrze nie wróży. - Ewa nie chciała moralizować, ale czuła powinność uprzedzenia przyjaciółki przed czyhającymi konsekwencjami.

- Kacperek nie mówił, a też nie chciał. Zapadła cisza.

- Nieźle dźgnęłaś - powiedziała Ewa mocno dotknięta.

- Przepraszam. Nie chciałam cię urazić. - Beacie zrobiło się głupio, szczególnie że naprawdę nie miała złych intencji, tylko jakoś tak samo wyszło.

- Wiem. - Chwilę to trwało, ale Ewa doszła do siebie. - Na dodatek masz rację.

- No tak, ale nie o nią tu chodzi.

- Nigdy nie wiadomo, co będzie - westchnęła Ewa. - Nasze decyzje, nasza odpowiedzialność.

- Dlatego ja postanowiłam, że nie będę nic przyspieszać i na nic naciskać. - Beata dała sygnał, że temat uważa za zakończony.

- A ja w razie czego nie powiem: a nie mówiłam...

W ciągu dnia Te Arno nie było tajemnicze, za to wieczorem wszystko nabierało magii: wystrój, atmosfera, przychodzący ludzie.

Ewa nie miała problemu zarówno z wdrożeniem się w nowe obowiązki, które nie były zbyt skomplikowanym intelektualnym wyzwaniem, jak i z nawiązywaniem nowych znajomości. Sądziła, że wszystkie osoby tańczące tango są w jakiś sposób fantastycznie nadzwyczajne. Okazało się, że tu jak w życiu, pełen przekrój: bardziej ciekawych i mniej, ładniejszych i brzydszych. Są grona wzajemnej adoracji, nieporozumienia większe i mniejsze, romanse, czasami zazdrość, lecz także duża życzliwość, humor, kultura osobista. I tak jak w życiu, pozory mylą. Smukła dziewczyna może ruszać się z dużą gracją, a tańczyć jak drewno, zaś ta krępa, bez nóg do samego nieba, potrafi na parkiecie sunąć niczym gazela. Bardzo wysocy mężczyźni, cieszący się powodzeniem na co dzień, w tangu okazują się mało wygodni, więc partnerki wolą tych niższych, nawet od nich samych.

Wygląd liczy się najmniej. Owszem, pojawiająca się ładna dziewczyna czy przystojny mężczyzna wzbudzą zainteresowanie, ale prawdziwym wyznacznikiem jej lub jego atrakcyjności jest to, jak tańczy. I nie chodzi o wykonywanie bardzo skomplikowanych figur, a o wzajemne dopasowanie, uwagę, otwartość w tańcu. Chęć mężczyzny, by sprawić kobiecie przyjemność i gotowość kobiety do przyjęcia tego, co partner chce jej ofiarować.

Tango można tańczyć w różnym tempie, w trakcie tańca je zmieniać, zachować dystans lub być bardzo blisko siebie. Każde tango to zupełnie inny taniec.

Ewa zauważyła tańczącą dziewczynę w zaawansowanej ciąży. Poczula nagle, że krew jej odpłynęła i że zaraz upadnie. Dotarło do niej, że podczas nocy spędzonej z Kacperkiem, nie zabezpieczyli się.

Ewa umówiła się z Carmen i Beatą już o dziesiątej. Dziewczyny, wezwane jak do pożaru, przełożyły swoje

zawodowe sprawy i dzielnie stawiały się u Ewy zgodnie z rozpaczliwym błaganiem. Ewa nie miała ochoty na spotkanie z hałaśliwą Zużą, dlatego ją pomięła. Nie robiła sobie jednak z tego powodu wyrzutów. Kto powiedział, że zawsze trzeba się spotykać w takim samym składzie?

- Jak mogłam być tak nieodpowiedzialna? Idiotka ze mnie! Mentalna blondynka z kawałów! Co ja teraz zrobię?! - Ewa była przerażona na myśl o konsekwencjach swojej niefrasobliwości.

- Może niepotrzebnie panikujesz. Czujesz jakieś zmiany w organizmie? - Carmen pamiętała, że jej ciało od razu dało znać, kiedy coś się zmieniło.

-Nie. Ale wiecie, jak to jest. Los bywa potwornie złośliwy.

- Sama mówisz, że akurrat ty masz dużo szczęścia.

- Raczej nie w ostatnim czasie.

- Zawsze może być gorzej. - powiedziała Beata „pocieszająco”.

-Ale zawsze może też być lepiej. - Carmen pokręciła głową.

- Niemożliwe? Ot, odkrywczynie złotych myśli! -Ewa była zła nie tylko na siebie, lecz także na dziewczyny. - Nie wiem, co dla mnie jest lepiej, co gorzej! Na pewno ciąża to ostatnia rzecz, którą brałam kiedykolwiek pod uwagę!

- No to jakim cudem? - Beata chciała zażartować.

- Przez pączkowanie, kurwa mać! - wybuchnęła Ewa. - Po rozstaniu, jak dostałam okres, nie wzięłam tabletek. Uznałam, że po co faszerować się hormonami, skoro z nami koniec. A jemu nie przyszło do głowy, że coś w tej kwestii mogło się zmienić!

- Myślisz, że możesz być w ciąży? - Beata poczuła bezsens zadanego przez siebie pytania.

- Inaczej o świcie nie robiłabym larum! Wczoraj wieczorem to do mnie dotarło i ledwo doczekałam rana, żeby was tu ściągnąć. Wszystko jest możliwe. - Ewa była

roztrzęsiona. Dziewczyny nigdy nie widziały jej tak zdenerwowanej. Po rozstaniu z Kacperkiem była przybita, teraz paraliżował ją strach. - Szczególnie w takich okolicznościach życie lubi sobie zadrwić. Przecież ja nigdy nie chciałam mieć dzieci!

- Mówiłaś, że on by chciał. - Beata nie bardzo umiała odnaleźć się w sytuacjach emocjonalnie napiętych i waliła gafę za gafą.

- Niby wykształcona, a gada jak zwykły głupek - powiedziała rozdrażniona Ewa, która знаła Beatę i jej sztywne podejście do delikatnych spraw, ale teraz nie na żarty się zdenerwowała i nie zważała na to, że Beata może się obrazić. - Brałam pod uwagę, że Kacperek będzie chciał zostać ojcem. Ale nie wtedy, kiedy nie chce już mnie! Przecież to idiotyczne jak nie wiem co. Nawet w najbardziej kiczowatym serialu taki idiotyzm się nie zdarza. Ależ jestem zła na siebie.

- Powiesz mu? - Beata w każdej sytuacji była konkretna i dociekliwa.

- Co? Że jestem nieodpowiedzialną kretynką? Żebym chociaż zorientowała się wcześniej! Wzięłabym hormonalną zasłonę, nie doszłoby do zapłodnienia. Nie wiem: mam się rozplakać czy walnąć w pysk.

- I co zrobisz w razie czego? - Carmen wzięła Ewę za rękę.

- Jak to co? Usunę. A jaki mam wybór?

- Możesz być samotną matką. - Beata popatrzyła spod oka.

Ewa oniemiała na całkiem długą chwilę.

- Nie ma mowy. Tego by mi brakowało. Może jestem głupia, ale nie aż tak, żeby z premedytacją skazywać dziecko na poharatane dzieciństwo i już na starcie zabierać mu szansę na pełną rodzinę. Szczególnie że ja naprawdę nie chcę mieć dzieci. Nigdy. Z nikim.

- Nie sądzisz, że takie myślenie to trochę z twojej strony egoizm? - Beata nie była przekonana.

-1 kto to mówi? - zapytała Ewa kpiąco. - Moim zdaniem egoizmem jest zrobienie sobie dzidziusia, bo jakaś emocjonalna pięciolatka chce mieć żywą lalkę albo „chce coś po sobie zostawić”. Ja nie mam potrzeby szastać swoimi genami. Ziemia i tak jest przeludniona, a kłopoty ze zbyt małą populacją młodych trzeba rozwiązać przez migrację i dobre programy adaptacyjne, a nie bezsensowne rozmnażanie!

- Mimo trudnej sytuacji, Ewa nie zatraciła ducha społecznego myślenia. - Decyzja o wykluczeniu ojca zaraz po wchłonięciu jego nasienia, to właśnie jest egoizm!

-A jeśli kobieta chce mieć dziecko, ale nie chce być z nikim związana? - drażyła Beata.

-1 dziecko od urodzenia nie ma kontaktu z ojcem, bo mamusi on nie jest do niczego potrzebny? Albo, co gorsza, nawet nie ma szansy dowiedzieć się, kto nim jest, bo mamusia ma takie widzimisię? To dopiero głupota i egoizm! Nikt nikomu nie każe się wiązać, ale eliminacja ojca z życia dziecka jest zwykłym idiotyzmem nieodpowiedzialnych mamusiek! Traktują dziecko jak swoją własność! To tylko moje dziecko - za takie stwierdzenia odbierałabym prawa rodzicielskie!

- Są różne sytuacje w życiu. Nie pomyślałaś w ten sposób? - Beata nie mogła się zgodzić z czarno-białym widzeniem świata, mimo że sama miała takie tendencje. A może właśnie dlatego?

- Właśnie myślę - powiedziała Ewa. - Tak w ogóle, czy naprawdę każda kobieta musi mieć dziecko? Ja uważam, że nie każda. I chcę być w tej grupie, która z wyboru tego dziecka nie ma. Założę ruch świadomego niemacierzyństwa!

- To będzie już drugi. Najpierw załóż ten pierwszy -równie nierealny - zaśmiała się Beata.

- „Zajętym mówię nie”? Założę, żebyś wiedziała. Może dotrze do niektórych, że jeśli żonatych nie dopuścimy do naszych majtek, to mniej porzuconych kobiet

i dzieci będzie płakać. Jeśli ty nie pozwolisz, by z tobą zdradzał, może kiedyś nie będziesz zdradzona. I że jeśli ja komuś sprzątnę faceta, to inna może go sprzątnąć mnie. To takie trudne do pojęcia?

- To znaczy, że jak mężczyzna popełni błąd i zwiąże się z niewłaściwą kobietą, ma się męczyć do końca życia? - Beata nie była przekonana.

- Nie, ale *zanim* nabałagani w życiu innej, niech sprzątnie swoje podwórko i niech szuka szczęścia jako wolny człowiek. Zwłaszcza że o wiele łatwiej jest pozamiatać po poprzedniej kobiecie, kiedy nie ma następnej. Pamiętajcie, co mówiła Zuza, która głupio się zachowuje, ale czyta mądre rzeczy: naszą ułomnością jest to, że gdy się pojawi rywalka, uprzykrzamy życie sobie i naszemu eks. A życie należy sobie ułatwiać, bo jest darem, a nie karą za grzechy.

- Dzieła życia na ciebie czekają. - Carmen żartobliwie pogłaskała Ewę po głowie. - Będiesz rewolucjonistką dwudziestego pierwszego wieku.

- Będzie? Już jest! - Beata się roześmiała. - Ale raczej nie spowoduje rewolucji, tylko pokręci się wokół utopijnych idei. Nie ona pierwsza, nie ostatnia.

Ewa popatrzyła groźnie.

- Ona zaraz naprawdę się wkurzy i przepędzi takie pocieszycielki! Zajmować się mną i moim problemem proszę, a nie stroić sobie głupawe żarty do jasnej cholery! Bo jak nie, to któraś za dziewięć miesięcy znajdzie w koszyku zawiniątko. Betka, zajmiesz się podrzutkiem? Możesz wszędzie zabierać go w nosidełku. Będziesz taka nowoczesna, to modne.

- Po pierwsze to będzie twoje nosidełko, a po drugie wiesz, że lubię dzieci, ale nie zawsze i nie wszędzie. - Beata dołała sobie soku warzywnego. Lubi przychodzić do Ewy, bo ma poczucie, że wychodzi zdrowo odżywiona i zdrowo napita. Czasem dosłownie, ale zwykle chodzi o soki świeżo wyciskane fantastyczną wyciskar-

ką. - Strasznie denerwują mnie kobiety - kontynuowała - które, nie bacząc na nic i na nikogo, także na komfort dziecka, wszędzie je ze sobą wloką. A jak jeszcze te dzieci nie umieją się zachować... Chciałoby się powiedzieć, że głupie bachory, ale to ich rodzice tak naprawdę są bezmyślni.

- Niektóre matki nawet na tango przynoszą niemowlaki - powiedziała Ewa. - Nie powiem, czasem fajnie popatrzeć na ładnego dzidziusia, szczególnie gdy się uśmiecha, jeszcze lepiej kiedy śpi, ale jeśli nie ma odpowiednich warunków, a zwykle nie ma, bo dzieci nie są grupą docelową klubów tanga, narażanie malutkiego dziecka na taki hałas to chyba przesada.

- A może nie mają go z kim zostawić? - Carmen, jak to miała w zwyczaju, brała w obronę każdą jednostkę społeczną i w przeciwieństwie do Beaty i Ewy, była ostrożniejsza w rzucaniu oskarżeń o rażącą głupotę.

- I ciągnięcie dziecka w środku nocy ma być rozwiązaniem? - oburzyła się Ewa. - Czy ty naraziłabyś Igusię na coś takiego?

- Znając ją, na pewno nie - powiedziała Beata - chociaż w kulturach południowych małe dzieci są obecne w życiu dorosłych i po północy biegają wokół restauracyjnych stolików. Ale tam w ogóle prowadzony jest inny tryb życia. U nas osoby z dziećmi powinny brać pod uwagę, że nie wszyscy mają ochotę wysłuchiwać wrzasków ich pociech. Są miejsca, w które zabieranie dzieci jest po prostu w złym tonie i niech tak zostanie. A samotne macierzyństwo, zgadzam się z Ewą, że często to zwykły egoizm samotnych kobiet. Myśli, że dziecko jej zastąpi cały świat. I albo traktuje je jak własność, nie dając żyć, albo jest sfrustrowana i przemęczona tym, że wszystko na jej głowie. Dzięki za takie mamusie.

- No właśnie - przyklasnęła Ewa. - Ja nie chcę dołączać do ich grona, dlatego w tej sytuacji macierzyństwo nie wchodzi w grę.

- Wiesz co? Zrób test, będziesz wiedziała - Carmen jako pierwsza wpadła na konstruktywny pomysł. W ferworze emocji Ewa o tym nie pomyślała, a Beata, mimo swojej przenikliwości, przegapiła tę oczywistą możliwość. - Teraz testy są bardzo czułe, wychwytyją hormon ciąży już we wczesnej fazie.

- Tak zrobię. Dobra, idziemy, dziewczyny. Jadę do apteki, potem zrobię test, a po południu do pracy, gdzie na szczęście nie ma dzieci. Irys myśli o popołudniowej *Family's milonga*, ale mam nadzieję, że nie będzie mnie w nią angażować. Carmen, dzięki za samochód. Ucałuj Krzysztofa.

- I co, dojrzałaś do tego, żeby zacząć tańczyć? - Irys z uśmiechem przywitała Ewę cmoknięciem w policzek.

Ewa zauważyła, że ten południowy zwyczaj jest bardzo powszechny w środowisku tangueros. Argentyńczycy całują na powitanie w policzki każdego, także przedstawicieli własnej płci. W Polsce panowie z przyjemnością witają się w ten sposób z paniami, ale między sobą wolą pozostać przy uścisku dłoni.

- Dojrzałam - odpowiedziała Ewa z uśmiechem, ale stanowczo.

- Dziś rusza nowy kurs, więc masz okazję. Co do partnera - ci, którzy się zapisują, muszą obsłużyć kursantki. Znajdź kogoś, z kim będziesz przychodzić na lekcje.

- Poczytałam już pewne kroki. Witek - wiesz, który - powiedział, że jeśli się zgodzisz, to może mi statystować.

- Oczywiście! - ucieszyła się Irys. - To dobry pomysł.

- Dziękuję. Muszę kupić buty taneczne.

- Lepiej zacznij z klasą. Kup buty do tanga. Są droższe niż zwykle, ale warto zainwestować, uwierz. Jak raz je założysz, nie będziesz chciała tańczyć w żadnych innych.

Są inaczej wyprofilowane i nogi nie tylko lepiej w nich wyglądają, ale też jest w nich po prostu wygodniej. Jutro lub pojutrze będziemy mieć nową dostawę. Na pewno wybierzesz coś dla siebie.

- Myślałam, że buty do tańca to buty także do tanga.

- O, nie! - Roześmiała się Irys. - Taniec towarzyski to inna kategoria, dlatego buty też się różnią. Tangowe, które najczęściej dziewczyny wybierają są na szpilkach z odkrytymi palcami, przy czym obcasy mogą mieć różną wysokość: od pięciu i pół do dziewięciu centymetrów. Są też buty z palcami zakrytymi, ale rzadko je zobaczysz na sali. No i treningowe, zupełnie płaskie, często używane w technice *nuevo* lub na warsztatach i lekcjach.

- Bardzo podoba mi się nuevo - powiedziała Ewa.

- Jest widowiskowe, zamaszyste, często tańczone do muzyki alternatywnej. Tango ma wiele twarzy. I to jest w nim cudowne.

Ewa zabrała się za wycieranie kieliszków i szklanek. Dziś milonga, więc bufet i bar muszą być idealnie przygotowane. *Milongueros*, czyli osoby przychodzące na milongę, nie objadają się i nie piją mocnych trunków. Woda i wino to podstawowe napoje obecne na stolikach ustawionych przy parkiecie.

- Cześć Ewo! Słyszałam, że dołączasz do naszego grona. - Buba, wysoka, postawna dziewczyna o figurze drogowego walca, przywitała się serdecznie. Skutecznie budowała swoją pozycję w środowisku. Była dobrze poinformowana: kto z kim i gdzie. Z chęcią wprowadzała Ewę w tangowe arkana.

- Dołączam - przytaknęła Ewa. - Dość biernego przypatrywania się. Chcę poczuć na własnej skórze, czy naprawdę jest tak jak sobie wyobrażam.

- Pamiętaj, że mężczyźni są łąsi na komplementy. Lubią dumnie wypinać pierś. Trzeba ich chwalić, ale mądrze.

- To znaczy? - Ewa z zaciekawieniem popatrzyła na doświadczoną koleżankę.

- Możesz powiedzieć, że perfekcyjnie robi jakąś figurę, ale nigdy mu nie mów, że cudownie ci się z nim tańczy.

- Dlaczego?

- To proste. Jeśli jest między wami tangowa chemia i jemu też jest z tobą dobrze, będzie cię prosił. Gdy mu powiesz, że jest cudowny, poczuje się zbyt pewnie i zacznie ci siebie dozować. I może się okazać, że przestanie cię prosić, z dużą satysfakcją obserwując twój tęskny, nic nierozumiejący wzrok. - Buba lubiła być w centrum zainteresowania i uwielbiała rolę nauczycielki tangowe-go *savoir vivre* 'u. - Nie wiem, w czym rzecz, ale oni są bardziej humorzaści niż my przed okresem. Proszą lub nie z zupełnie nieracjonalnych powodów.

- A to szelmy! - Ewa nie sądziła, że budowanie rangowych relacji wymaga aż takiej uważności i znajomości psychiki tangueros.

- Szelmy większe niż myślisz. Wiedzą, że jest ich mniej niż nas. Szczególnie tych, z którymi przyjemnie się tańczy.

- No właśnie! Dziwię się, że panowie jeszcze się nie zorientowali, że tango to najlepszy sposób na trzymanie setek dziewczyn w ramionach i systematyczne oglądanie zachwyty w oczach kobiet. Każdy niedopieczony, nieśmiały samotnik może tu przyjść i być królem nocy.

- Oczywiście jak opanuje sprawianie nam przyjemności, bo to ich jedyne zadanie w tangu. - Buba mrugnęła porozumiewawczo. - A wiesz, że we Francji są terapeuci, którzy jako jeden z elementów terapii zalecają właśnie tango?

- Słusznie! Ruch to zdrowie. Systematyczny wysiłek fizyczny robi dobrze głowie.

- Tango to coś więcej. Pomaga przełamać wiele barier. Niektórzy w ten sposób zaspokajają potrzebę bliskości. Zauważ, że ponad połowa z nas to osoby wolne. Każdy, kto ma problem z bliskością, powinien przyjść na tango, niezależnie od płci. Tu przekraczasz swoje bariery, przede wszystkim psychiczne.

- To prawda. A jak ich chwalić, żeby nie przesadzić? -Ewa chciała zgłębić wszystkie sekrety tangowych emocjonalnych zależności.

- Jak w życiu. Jeśli chwalisz go tylko za pewne elementy, dopieszczasz jego ego, ale nie dajesz mu poczucia niezastąpioności. A czy w życiu, czy w tangu, najatrakcyjniejszą partnerką jest ta, która nie należy do niego.

Niezapowiedziana wizyta siostry wytrąciła go z równowagi. Nie lubił takich niespodzianek, o czym ona doskonale wiedziała.

- Uprzedzam, że następnym razem cię nie wpuszczę -powiedział lodowato.

- Nie bądź taki zasadniczy. A to co? - Jej wzrok padł na firmowe pudełko ekskluzywnej damskiej bielizny. -Czyżbyś gustował w damskich fatałaszkiach?

- Nie bądź niemądra. Po co przyszedłeś? - zapytał z nieukrywaną szorstkością.

Nie dawała za wygraną.

- Przecież to niemożliwe, aby jakakolwiek kobieta zgodziła się być przedmiotem w twoim sterylnym domu o klimacie muzeum figur woskowych! Po co ci damska bielizna?

Popatrzył stalowym wzrokiem.

- Mów, po co przyszedłeś i żegnam. Nie chcę być niegrzeczny, ale nie mam czasu na zbędne rozmowy, wybacz.

Wiedziała, że i tak niczego się nie dowie.

- Wybieramy się na weekend do Kazimierza. Pojedziesz z nami? - zapytała, udając wesołość.

-I po to przyszedłeś? - Spojrzał na nią oschle.

Zmieszala się. Tak naprawdę chciała go zaprosić na kolację i przedstawić mu swoją koleżankę. Teraz nie miała odwagi, by mu to powiedzieć. Tyle razy próbowała. Nigdy nie chciał sprawdzić, kogo mógłby poznać.

- A co w tym dziwnego, że chcę zobaczyć brata? -zapytała cicho.

- Nic. Ale wiesz, że nie toleruję niezapowiedzianych wizyt. Ja cię nie nachodzę i proszę o wzajemność. Nie mogłaś zadzwonić?

- Rozłądował mi się telefon, a że byłam w okolicy, nie chciałam czekać.

- Nie pojedę z wami, wiesz o tym.

Jej brat był najdziwniejszym człowiekiem, jakiego znała. Przystojny, z doskonałym fachem, a jednocześnie kompletnie niepotrzebujący ludzi i niemający z nikim bliższych relacji. Gdy szedł na jakieś służbowe przyjęcie, co mu się rzadko zdarzało, i w dobrym tonie było przyjść z kobietą, zawsze ją prosił o siostrzaną przysługę i zazwyczaj ona mu towarzyszyła.

Zawsze podziwiała swojego dużo starszego brata, ale on nigdy nie pozwolił na żadną poufałość. Nawet jej.

Byli kompletnie różni. Ona serdeczna, otwarta, chętna do pomocy, z poukładanym życiem osobistym, matka pełnoletniego syna, on - samotnik z wyboru, trzymający wszystkich na dystans, nieulegający żadnym uczuciom, nigdy nieangażujący się w pomoc, nawet jeśli potrzebowała jej bliska rodzina. Raz tylko był o coś poproszony, ale jego kategoryczna odmowa i uzasadniające ją nieprzyjemne argumenty spowodowały, że nikt więcej nie odważył się ponowić prośby. Tylko jej udawało się z nim czasami porozmawiać, ale wszystkie próby bliższego kontaktu spełzały na niczym. Jej mąż omijał go szerokim łukiem, a ich syn się go bał i nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Kiedy w dniu osiemnastych urodzin musiał pójść do notariusza i przyjąć na siebie własność domu oraz samochodu wuja, nawet nie próbował protestować. Ona z niewiadomych sobie powodów również się nie sprzeciwiła, wiedząc, że skoro jej brat coś postanowił, to wyraźnie było to dla niego ważne. Chciał za życia zrealizować testament? A może miał taką fanaberię? Męczyły go wyrzuty sumienia, że jest

tak oschły i niedostępny? Nie miała odwagi zapytać. Stało się i już. Po załatwieniu formalności jej syn dostał wysokiej temperatury, a koszmary senne męczyły go jeszcze przez miesiąc.

Nie widziała, by brat kogokolwiek u siebie przyjmował, sama bywała u niego bardzo rzadko. Świąt nie uznawał, nigdy nie skorzystał z jej zaproszenia, twierdząc, że chce odpocząć. Zawsze miał wzorowy porządek, jego spory dom był absolutnie sterylny. Nie lubił zwierząt.

Ale najdziwniejsze w nim było jego spojrzenie. Momentami patrzył z dziecięcym wdziękiem i chłopięcym urokiem. Czasem jego zwężone źrenice i stalowo-piwnie tęczęwki wyglądały jak oczy węża, aż cierpła skóra.

Rozdział VIII

Ewa polubiła swoje niespieszne przedpołudnia. Doszła do wniosku, że właśnie taki tryb pracy bardzo jej odpowiada. Nie jest przeciążona, przebywa w ciekawym środowisku, ma na wszystko czas. Także na pracę twórczą.

Dawno temu wpadł jej do głowy pomysł na scenariusz filmu fabularnego. Obracając się w środowisku produkcji telewizyjnych, ze wszystkich stron słyszała, że realizacja jest niemożliwa, że nikt nawet na niego nie spojrzy, bo nie ma pieniędzy na debiutantów. Teraz wróciła do swojego pomysłu. Bohaterów miała dobrze naszkicowanych, ich historie też. Postanowiła wreszcie nadać temu kształt. Codziennie dopisywała jakiś fragment, ciesząc się, że ma wenę.

- Wiesz, kochany, ja widzę ten film już nakręcony. I to przez polskiego reżysera. Co ty na to?

Diabło jak zwykle uważnie patrzył, słuchał, i jak zwykle było mu dokładnie wszystko jedno.

- Może przez Andrzeja Żuławskiego? Może jednak nie, bo podobno jest trudny we współpracy. I nie wszystkie jego pomysły są trafione. Jego syn, Xawery, ma chyba świeższe podejście do reżyserii. Albo kobieta! Agnieszka Holland? Tak! Wyślę jej scenariusz. Ona jest w znakomitej formie, doświadczenie jeszcze jej nie przytłoczyło. Zobaczysz, będzie pięknie!

Zadzwoił telefon. Marcin. Chciał wiedzieć, co u Ewy słychać. Opowiedziała mu o pracy, swoich przemyśleniach i o tym, że przez chwilę miał szansę zostać wujkiem.

- O, w ciąży byłabyś jedną z seksowniejszych mamusiek - powiedział z rozbawieniem.

- Dziękuję uprzejmie. - Ewie nie było do śmiechu. - Na szczęście nie sprawdzimy tego. Lepiej powiedz, jak twoja przyjaźń z moim sąsiadem? Dawno go nie widziałam.

- Spox. Niedługo jedzie w góry ze swoją paczką, ale ja chyba zostanę.

- Tak? Beata nic mi nie mówiła.

- Z tego, co wiem, ona nie jedzie - powiedział Marcin z wahaniem.

- Nie chce? - Ewa pomyślała, że odmowa należy do strategii Beaty: nie pokazywać, że jej na Arturze zależy.

- Nie wiem, ale to chyba Artur nie zaplanował jej w składzie.

Siedziały w naprawdę imponującym ogrodzie Zuzy. Fantastycznie utrzymany, z dużą liczbą roślin przeróżnych gatunków i całą masą kwitnących kwiatów, porażał swoją doskonałością. Dom także był luksusowy: liczba łazienek była równa liczbie sypialni, czyli sześć. Salon miał dobrze ponad sto pięćdziesiąt metrów. Ogromny kominek z jasnego piaskowca dodawał wnętrzu uroku. W ogrodzie zimowym z egzotyczną roślinnością zamontowano całoroczne jacuzzi. Ogrodowe meble były bardzo drogie i gustowne, ale wysoka cena i doskonały gust Zuzy zawsze szły ze sobą w parze. Pani do pomocy uwijała się jak w ukropie, przynosząc porcelanową zastawę, wykwintne potrawy i najlepsze napitki, zupełnie jakby to miało być eleganckie przyjęcie, a nie zwyczajne spotkanie przyjaciółek. Dom Zuzy - bo to była jej nieruchomość, przez nią kupiona i urządzona - mógł startować w każdym konkursie najbardziej ekskluzywnego pisma lifestylowego. U niej wszystko musiało być *prima sort*, inna opcja nie wchodziła w grę.

- I co, laski, tęskniłyście za mną? - Zuza, świeżo po powrocie z Maroka, tryskała doskonałym humorem. Zeszczuplała, ale nie była specjalnie opalona.

- Oczywiście - Beata skwapliwie przytaknęła. - Przy takim ogromie naszej mądrości, tona twojej głupoty wprowadza swoistą równowagę. Cudownie, że wróciłaś.

- Ech, wy! A ja wam prezenty przytargałam. Rzeczywiście jestem głupia. Ale miłość jest ślepa, a ja was kocham.

- Nadmiernie się nie opaliłaś. Nie było pogody? - Beata mrugnęła do dziewczyn. Znały odpowiedź.

- Była, ale nie miałam czasu na głupoty. Dzikus jest wykańczający, nawet dla mnie. I do tego jestem zła. Chyba więcej do niego nie pojedę.

- Bo? - Ewa spojrzała z zainteresowaniem.

- Łaził za mną wszędzie, chwili spokoju nie dawał. Namolny był. Całował, przytulał, no po prostu leciał z łapami bez przerwy. Męczące to dosyć.

- Chyba fajnie, że jest czuły? - zapytała ze zdziwieniem Carmen.

Zuza popatrzyła z politowaniem.

- Głupie jesteście. On nie ma być czuły, tylko dobrze bzykać. Przytulanki niech zostawi dla narzeczonej. A nie, oni tam się przed ślubem nie przytulają. Dowiedziałam się, że jeśli Arab publicznie obłapia kobietę, to znaczy, że jej nie szanuje. A skoro tak, to nie będę do niego jeździć.

Popatrzyły po sobie.

- Zuza, ty mówisz poważnie? - Beata nie próbowała ukryć konsternacji.

- A co?

- Jak on ma cię szanować, skoro mając męża, przyjeżdżasz do niego tylko po to, żeby się z nim rżnąć?

- Przecież mówił, że mnie kocha - naburmuszyła się Zuza.

- Trzymajcie mnie! - zawołała Beata i udała, że spada z ogrodowego fotela. - Arabowie każdej cudzoziemce to mówią! Dzięki temu dostają seks, o który im trudno z miejscowymi. Jak dziewczyna wygląda niczym rodzona siostra Shreka i nie ma amatorów wśród swoich - okej,

może się dowartościować. Nie zauważyłaś, że kurortowi lowelasi nie są wybredni? Startują do każdej i nie pogardzą osiemdziesięciolatką. Liczą na głupotę albo pieniądze cudzoziemek i, jak widać, mają rację.

- Myślicie, że tylko dlatego mi tak mówił? - zapytała Zuza z naiwnością nastolatki.

- Zuza, na litość boską! - wykrzyknęła Beata. -1 jeszcze może wróciłaś w ciąży? Albo z syfem? W ślinie też są różne świństwa.

- No co wy, ja się z nim nie całowałam - powiedziała Zuza z zadowoleniem. - Bo i po co? A gumka to podstawa. Przecież nie jestem głupia!

- Dziś niestety nie poszalejemy. - Ewa pokręciła głową ze smutkiem. - Idziemy na festiwal tanga i nie chcę, żeby makijaż spłynął mi jeszcze przed imprezą. Wybierz książeczkę, to ci poczytam.

Igusia wolała dynamiczniej szą aktywność z ukochaną ciocią, ale rozumiała: makijaż - rzecz święta przed wyjściem na imprezę.

Po dopieszczeniu swojej ulubienicy, co trwało dość długo, Ewa z Igusią dołączyły do reszty towarzystwa i wszyscy zasiedli do kolacji.

- Opowiadaj, jak tam twoje tańce. Rozkochałaś w sobie cały tangowy świat? - zapytał Krzysztof z szerokim uśmiechem.

Ewa skarciła go serwetką.

- Tak, panów i panie. Chyba zacznę organizować orgie. Będziesz musiał w nich uczestniczyć.

- A poważnie, tak cię to kręci, jak myślałaś? - spoważniał Krzysztof.

- Na razie to początki, ale już wiem, z kim mi fajnie, a z kim nie. Z Argentyńczykami nie mam jeszcze odwagi tańczyć. Gdy mnie na jednej z milong poprosił, uciekłam

w połowie tandy. Nie chciałam, żeby się biedak ze mną męczył.

-Tandy?

- To trzy lub cztery utwory tańczone z rzędu, po których następuje *cortina*: muzyka w innym rytmie, dająca szansę na zmianę partnerów.

- Przecież wcześniej widział cię na parkiecie, więc skoro cię poprosił, to wiedział, jak tańczysz - wtrąciła Carmen.

- Może i tak. Ale zdezerterowałam.

-A jak tam twój lekcyjny tanguero? - zapytał Krzysztof. - Witek do tej pory jest niepokieszony.

Ewa dość sprawnie znalazła partnera do nauki. Witek chciał jej towarzyszyć, ale uznała, że nie będzie go sobą męczyć, skoro on już tańczy, a ona dopiero zaczyna. Dała anons na portalu społecznościowym i niemal natychmiast dostała wiele odpowiedzi. Część z nich była od amatorów szybkiego podrywu, ale jedna okazała się strzałem w dziesiątkę.

Bogdan nie powalał urodą, ale nie o to przecież chodziło. Przesłał jej linki do występów różnych par i do sklepów z butami do tańca - obydwójce wtedy nie wiedzieli, że do tanga są inne, specjalnie sprowadzane, niedostępne w zwykłych sklepach. Jego zaangażowanie zrobiło na niej duże wrażenie. Chodzili razem zarówno na lekcje, jak i na *praktiki* - spotkania poświęcone ćwiczeniu konkretnych elementów.

Widziała, że mu się podoba. Nie miała powodu, aby zachowywać się niesympatycznie, lecz trochę się obawiała, czy on nie robi sobie płonnych nadziei.

Poszli raz na kawę i raz coś zjeść po practice. Niedawno Bogdan poprosił, by towarzyszyła mu na urodzinach jego koleżanki.

- Nie wiedziałam, czy powinnam. Z drugiej strony, skoro nie ma dziewczyny, uznałam, że będzie mu przyjemniej ze mną niż samemu.

- No i jak było? - Carmen spojrzała zaciekawiona.

- Pomyślałam, że w końcu to żadne zobowiązanie. Jeśli będzie chciał czegoś więcej, wtedy mu powiem, że może liczyć tylko na przyjaźń.

- „Zostańmy przyjaciółmi” to chyba najbardziej upokarzające zdanie w relacji damsko-męskiej. Takie eleganckie „nie podobasz mi się, nie kręcisz mnie, nie chcę cię” -uśmiechnęła się Carmen.

- Woody Allen twierdzi, że tym zdaniem kastruje się mężczyznę - zaśmiała się Ewa. - Coś w tym jest, ale nie wymyślono nic innego. Jednak nie musiałam tego mówić.

Carmen postawiła na stole ciasto ze śliwkami.

- Zaiskrzyło? - Krzysztof wyraźnie się ożywił.

- Bardzo - powiedziała Ewa z krzywym uśmiechem. -Już na samym początku. Tylko w inny sposób niż myślisz. Ponieważ był to mój dzień wolny, umówiliśmy się, że wpadnę na milongę, a potem pójdziemy na te urodziny. No i wpadłam. - Ewa włożyła sobie i Krzysztofowi drugi kawałek ciasta. - Bogdan już był, rozmawiał z Irys. Chciałam trochę potańczyć, więc podeszłam do niego i żartobliwie powiedziałam, żeby się nie lenił, tylko mnie poprosił.

- I co? - zapytał Krzysztof, wkładając do ust spory kawałek ciasta.

- Opieprzył mnie, że nie jest niczyją własnością i że będzie sobie tańczył, kiedy chce i z kim chce.

Carmen i Krzysztof wybuchnęli śmiechem. Znali Ewę i wiedzieli, że tak grubiańskie zachowanie nie wzbudziło w niej gniewu, tylko politowanie.

- Oczywiście nigdzie z nim nie poszłam. Potańczyłam i wróciłam do domu. A on przysłał mi mejla, że nie życzy sobie, by traktować go jak chłopca na posyłki i żebym przemyślała swoje zachowanie, a lekcja normalnie, jak zwykle, i mam się nie spóźnić. Macie pojęcie?!

- Niezły jest. - Carmen krztusiła się od śmiechu. -I co, tańczysz z nim dalej?

- Na początku chciałam posłać go do diabła, ale pomyślałam, że tak naprawdę stracę na tym ja. Niebawem

pierwszy cykl lekcji dobiegnie końca, wtedy pomyślę o zmianie. Tak w trakcie trudno by mi było znaleźć zastępcę. Bogdan nie jest ani przystojny, ani uroczy, ale w tangu ma fajną, męską energię. Zuza by powiedziała, że popapraniec z niego niezły, lecz myślę, że warto popatrzeć, z której strony bułeczka maselkiem posmarowana. Pogonienie go może by mi dało satysfakcję, ale na pewno nie byłoby w moim tangowym interesie.

- To dobrze, że nie bierzesz tego do siebie i potrafisz się tak zdystansować - powiedziała Carmen.

- Za to on się nabzdyczył. Na praktyki ze mną już nie chodzi i na milongach już mnie nie prosi.

- To prawda, że tak w ogóle prosi tylko mężczyzna? - spytała Carmen.

- Teoretycznie tak, ale istnieje coś takiego jak *cabeceo*: sztuka uwodzenia wzrokiem. Są mistrzynie, które z drugiego końca sali potrafią przyciągnąć wytypowanego tanguero. Ja jestem trochę ślepa, więc do mnie trzeba ładnie podejść i wyraźnie się uklonić. Preferuję tak zwany desant.

- Babki nie proszą? - zdziwił się Krzysztof. - Niektóre tak, ale nie wszystkim panom to odpowiada,

a jest ich niestety mniej niż nas. Jak wszędzie, cholera.

- To na parytet nie macie co liczyć? - Krzysztof popatrzył zawadiacko.

- Co to parytet? - Igusia, zajęta do tej pory jedzeniem, nagle się ożywiła.

- Parytet to... - Carmen nie zdążyła dokończyć, gdy wyręczył ją mąż.

- ...najnowsze osiągnięcie feminizmu. Do tej pory tatuś wynosił śmieci cztery razy w tygodniu, a od niedawna może tylko dwa, bo w dwa pozostałe mamusia chce to robić. To jej zdobycz w walce płci.

- Ty satyrze jeden! - zawołała Ewa i z Carmen zaczęły okładać Krzysztofa serwetkami. Nie chciały pozostawić dziecka w nieświadomości.

- Igusiu, parytet wprowadza się tam, gdzie do tej pory byli sami mężczyźni, którzy celowo nie wpuszczali na dany teren kobiet. - Ewa postanowiła uświadomić dziecko, było nie było także kobietę.

- To znaczy - Igusia klasnęła w rączki i szeroko się uśmiechnęła - że teraz w przedszkolu dziewczynki mogą siusiać w łazience chłopców?

- Niezupełnie, kochanie - roześmiała się Carmen -ale wytłumaczę ci to, kiedy zaczniemy się ładnie myć. Dziękujemy bardzo, idziemy się rozebrać. Zaraz przyjdzie babcia i z tobą zostanie.

- A ciocia opowie bajkę?

- Opowie - potwierdziła Ewa. - Bez tego nie mogłaby wyjść.

Carmen, rozbawiona, wzięła Igusię za rękę i obydwie odeszły od stołu.

- Chciałbym usłyszeć tłumaczenie parytetu czterolatce - powiedział Krzysztof równie mocno ubawiony.

- Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że jesteś kompletnym ignorantem.

Ewa znała poglądy Krzysztofa, który twierdził, że era mężczyzn wtedy dobiegnie końca, kiedy kobiety nauczą się panować nad emocjami i w momentach kluczowych zdalnie przedstawiać się na myślenie. W pełni się z nim zgadzała, co nie stanowiło sprzeciwu wobec parytetów.

- A jak tam z Witkiem? - zapytał ostrożnie Krzysztof. Nie wiedział, czy przypadkiem nie wchodzi na grząski grunt.

- Czasem na milongach tańczymy. Chociaż „tańczymy” to chyba lekkie nadużycie tego słowa - powiedziała Ewa z głębokim westchnieniem. - Doskonałe przygotowanie teoretyczne i umiejętność opowiadania o tangu zupełnie nie idą w parze z jego zdolnościami tanecznymi. Nie mam specjalnego doświadczenia, ale coś mi się wydaje, że Witek, zamiast tańczyć, przedstawia mnie jak szafę. Biorąc pod uwagę Bogdana, który zaczął razem ze mną, i Witka tańczącego od czterech lat, przyjemniej mi z Bogdanem.

- No ale pytam, tak wiesz, no tego... - Krzysztof puścił oczko.

- No tego to brak - zaśmiała się Ewa. - Witek nieraz zapraszał mnie na kawę, ale jakoś mi się nie chciało. Mam wrażenie, że z jednej strony jest fajnym mężczyzną, ale z drugiej brakuje mu życia. Jest wesoły, dowcipny, ale jakiś taki bez polotu. Chociaż o tangu opowiada z prawdziwym żarem. Szkoda, że nie ma go w sobie. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Chyba na razie trudno będzie zająć miejsce Kacperka.

- Może po prostu daj komuś szansę?

- Może jeszcze nie czas.

Leżeli obok siebie. Beata patrzyła z czułością, jak Artur, drzemiąc, leciutko pochrapuje. Delikatnie przeczesywała palcami jego włosy w kolorze lnu. Ich ciała, nasycone, leniwe, splątane, piękne, idealnie do siebie pasowały. Chciała zatrzymać ten moment na zawsze.

Po bardzo długiej chwili, która i tak dla niej była zbyt krótka, Artur jakby poczuł jej wzrok. Obudził się, uśmiechnął, przeciągnął, pocałował ją i wstał.

- Muszę iść. - Zaczął się ubierać.

Już? - jęknęła w duszy. Przecież wieczór dopiero się zaczyna! Nie zostawiaj mnie samej, jeszcze nie...

- Dobrze. Pa.

Zuza była zdruzgotana.

Za namową Carmen umówiła się z psychologiem. To, że zbyt dużo pije, nie stanowiło dla niej niespodzianki. Test wykazał „picie szkodliwe z tendencją do uzależnienia”. Przypomniała sobie, jak kiedyś z dziewczynami dla żartów zrobiły amerykański test, który wykazał, że

wszystkie są uzależnione, ale w tamtym jedna odpowiedź „tak” oznaczała problem, dwie uzależnienie, a trzy - silny nałóg.

Najbardziej wstrząsnęło nią, że po dwóch wizytach wypłynęło z niej to, co przez tyle lat skrzętnie chowała w najciemniejszym zakamarku swojej świadomości. Była pewna, że wystarczy o tym nie myśleć, a przestanie istnieć.

Nie wiedziała, że takich rzeczy nie da się wymazać, zresztą terapeutka powiedziała, że nie o wymazanie i niepamięć chodzi.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że uwierające wspomnienia można zaakceptować i rozliczyć się z nimi, by nie przeszkadzały normalnie żyć. A ona do tej pory normalnie nie żyła nigdy.

- W zeszłym roku trochę lepiej to wyglądało. Były stoiska z tangowymi kreacjami, butami, biżuterią. Teraz zapewne nie dogadano się z organizatorem i dlatego korytarze są takie smutne. - Buba, która bez skrupowania dołączyła przed wejściem do Ewy i jej towarzystwa, była jak zwykle doskonale poinformowana.

- Szkoda. Brakuje elementu luksusowych dodatków. Przy takiej okazji portfele panów i portmonetki pań same się otwierają - powiedziała Ewa, która nie miała wątpliwości, że festiwalowi tanga powinno towarzyszyć coś wyjątkowego i luksusowego.

- Trochę tu duszno - skrzywił się Krzysztof.

- Potwornie duszno i upiornie gorąco! - powiedziała Buba. - Ale Międzynarodowy Festiwal Tanga Argentyńskiego co roku odbywa się w tym miejscu. Widocznie w całej Warszawie nie ma sali z klimatyzacją. Nietańczącym i tak łatwiej wytrzymać.

Buba była mocno zawiedziona, gdy okazało się, że Krzysztof nie tańczy.

Ewa zobaczyła sporo znajomych twarzy. Już dawno zorientowała się, że jest to środowisko dość ograniczone. Nie hermetyczne, ale jeszcze niezbyt rozległe. Większość nieźle się zna z milong, warsztatów, wspólnych wyjazdów.

Tym razem, oprócz znajomych, było sporo osób, których nigdy nie widziała. Festiwal to święto, na które zjeżdżają się ludzie z całego świata.

Przytłumione światła, zapach perfum, czerwone wino na stolikach - Ewie pasował ten klimat. Wszystkim na tyle szybko udzielił się wytworny nastrój, że zapomnieli o niedogodnościach związanych z upałem.

- Nawet nie sądziłam, że mnie to wciągnie. - Carmen z zachwytem patrzyła na tańczące pary. - Babcia kiedyś uczyła mnie tańczyć flamenco, ale po przyjeździe do Polski, a miałam wtedy dziesięć lat, tańczyłam coraz rzadziej. Chyba czas je odkurzyć.

- Poczekaj, jak zobaczysz pokaz. To dopiero widowisko! - uśmiechnęła się Ewa.

Rzeczywiście, było na co patrzeć. Występujące pary były przygotowane perfekcyjnie, chociaż nie wszystkie równie się podobały.

- Ciekawe dlaczego? Może ci, którzy się na tym znają, umieją odpowiedzieć? - Carmen popatrzyła pytająco.

- Myślę, że to kwestia gustu. Każdy ma swój. - Witek, który dołączył do nich jakiś czas temu, chciał zabłysnąć i zrobić na Ewie wrażenie. Miał świadomość, że mu się nie udaje, a Ewa pozostaje poza jego zasięgiem.

- A ja myślę, że tu chodzi o energię. Można perfekcyjnie tańczyć, stawiać kroki, ale jeśli nie ma energii, to nikt nie czuje swoistej pasji w tym tańcu: ani partnerzy, ani publiczność.

Witek nie bardzo wiedział, co Ewa ma na myśli. Jaka energia? Przecież tańczą, i to energicznie. Postanowił nie zgłębiać tematu, tylko po raz kolejny ją poprosić, szczególnie że właśnie rozpoczęła się następna tanda.

- Masz ochotę zatańczyć?

- Może później - odparła Ewa, wymęczona jego „przestawianiem” na parkiecie.

Zauważyła, że siedzący przy jednym ze stolików nieznajomy spogląda na nią.

Wielu wytrawnych tangueros prosi dopiero wtedy, gdy już wybrzmia pierwsze takty. Nie każda partnerka pasuje do każdej tandy.

Nieznajomy widocznie poczuł, że Ewa do tej mu pasuje.

Delikatnie się do niej uśmiechnął, skinął głową.

Nie krępując się, że właśnie odmówiła Witkowi, odwzajemniła uśmiech i skinienie.

Nieznajomy wstał i nie spuszczać z niej wzroku, niespiesznie się zbliżył. Patrząc w jej oczy, robił to w sposób szczególny: spod wpeł przymkniętych powiek, głęboko, powłóczył się, jakby była jedyną, najpiękniejszą kobietą na tej sali. Gdy podszedł, a trwało to dłuższą chwilę, nieznacznie się uklonił.

Ewa, zahipnotyzowana, nie zauważyła, że jej towarzystwo z ogromną uwagą przygląda się temu niememu przedstawieniu. Wstała i powoli wyszła na parkiet. Stała naprzeciwko nieznajomego. Ich ciała nieznacznie się do siebie zbliżyły, jeszcze się nie dotykając. Po chwili on powoli podniósł rękę, dając tym sygnał, że jego dłoń zaprasza jej dłoń. Podała mu ją, a drugą ręką płynnym ruchem go objęła. On również ją objął, robiąc to z dużą uwagą i spokojem, jakby sprawdzając, jak blisko niej może się znaleźć. Poczwała, jak ich objęcie w zwolnionym tempie się zamyka.

Jeszcze nie ruszyli z miejsca. Ona delikatnie dotknęła czołem jego skroni, i tak już została. Ich oddechy zsynchronizowały się, wyrównały. Dopiero wtedy on wykonał pierwszy krok. Powolny. Koci. Posuwisty. Potem drugi. Trzeci... Płynnie rozpoczęli swoją historię.

Ewa nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale jednego była pewna: przeżywała coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Nie zastanawiała się nad tym, czy dobrze

tańczy. Nie musiała. Nieznajomy tak prowadził, że czuła się w jego ramionach niezwykle kobieco i bardzo bezpiecznie. On doskonale wyczuwał muzykę i ją interpretował, zmieniał tempo. Czuła jego ogromną, skoncentrowaną na niej uwagę. Czuła, że podczas tego tańca jest dla niego najważniejsza i że liczą się tylko oni.

Przetańczyli tak całą tandę, potem drugą.

Gdy wróciła do stolika, zobaczyła zachwycony wzrok Carmen, pełen uznania Krzysztofa, zazdrosny Buby i smutny Witka, który poczuł, że z nim Ewie nigdy nie było tak dobrze. Zadurzony biedak na szczęście nie wiedział, że zawsze jej z nim źle.

- Wow! Ale wywijiałaś nogami! - Carmen nie mogła wyjść z podziwu. Ewa nie mogła dojsć do siebie.

- Właśnie przeżyłam... mentalny orgazm!

- Pierwszy raz? - Buba uśmiechnęła się z wyższością.

- Tak.

- To znaczy, że pierwszy raz tańczyłaś tango.

* * *

Beata leżała jak sparaliżowana. Artur wyszedł już dawno temu, lecz ona nie była w stanie niczym się zająć. Wpatrywała się w sufit i myślała. Nie zauważyła, że minęły trzy godziny.

Poczuła, że jednak dłużej tak nie wytrzyma. Jej strategia waliła się jak domek z kart. Nie chciała Arturowi nic narzucać, ale nie była pewna, czy jest w stanie dłużej udawać obojętność.

Powiedział, że wyjeżdża ze znajomymi. Nie zaproponował, by z nim pojechała. W końcu nie jest jej własnością, ma prawo jechać bez niej.

Tylko dlaczego tak ją to boli?

Krzysztof był zadowolony, że dał się namówić na ten wieczór. To niezwykle, biorąc pod uwagę, że mało co robiło na nim wrażenie.

- Fajna impreza, tylko nie wiem, czemu kompletnie niewypromowana. Skoro mnie, nietańczącemu laikowi tak się podobało, to znaczy, że spodobałoby się szerszej publiczności, gdyby miała szansę tu być.

- Pewnie z braku pieniędzy - powiedziała Ewa.

- Jeśli już, to z braku pomysłu albo nieudolności w zaangażowaniu kogoś, kto promocyjnie by to ogarnął. I ten prezes pstrykający światłami... Po co kombinować z oświetleniem, skoro jest dobrze? - zapytał zde gustowany Krzysztof.

- Przejął się, chciał porządzić. Nie miał kim, to chociaż światłem. - Buba jak zwykle znała odpowiedź i na to pytanie.

- Och, nie wiedziałam, że tango jest aż tak przyjemne - powiedziała Ewa, która nadal była oszołomiona. Pod wpływem chwili kupiła buty tangowe: na ośmiocentymetrowej szpilce, piękne i bardzo drogie. Wcześniej doszła do wniosku, że do nauki wystarczą jej zwykłe taneczne. Irys namawiała ją na profesjonalne, ale Ewie szkoda było sześciuset złotych, skoro nie wiedziała, czy w ogóle nadaje się do tanga.

Dziś się dowiedziała, że tango przyjęło ją do grona swych wybrańców. Jej nowy tanguero podczas całego wieczoru, a raczej nocy, systematycznie do niej wracał. To była jej najbardziej udana tangowa impreza.

- Buba, a z tobą też tak było? Po jakimś czasie nagłe olśnienie? - zapytała Ewa.

- Tango jak seks: najpierw trzeba się poznać, oswoić ze swoimi ciałami. Jednym zajmuje to pół życia, inni już po chwili są gotowi - powiedziała Buba ze śmiechem. - Ja wolę latynoskie podejście: zrobmy to, a poznamy się później. Tak działałam w tangu i w seksie.

Carmen z Krzysztofem się pożegnali. Witek starał się trzymać blisko Ewy, ale ona nie zwracała na niego uwagi. Wolała rozmawiać z Bubą lub tańczyć. Nie z nim.

- Znasz Bogdana, z którym chodzę na lekcje? - Ewa zwróciła się do Buby, odwracając się od Witka, by nie prowokować go do ponownych prób wyciągnięcia jej na parkiet. Kilka razy próbował zaglądać jej przez ramię, mając nadzieję, że Ewa go nie widzi, a nie że go ignoruje. Niektórym mężczyznom, mimo znacznego tangowego stażu, nie przychodziło do głowy, że partnerki zawsze ich widzą, tylko doskonale opanowały sztukę niezauważania ich. - Bogdan nie dał mi się poznać - odpowiedziała Buba. - Fajny jest w kontakcie?

Ewa wiedziała, że Buba pyta o taniec.

- Bardzo. To dziwne biorąc pod uwagę, że nie jest zbyt sympatyczny.

- Jest gburowaty. Tańczy tylko z wybranymi. Jak go poprosiłam, odmówił.

- To fakt, nie jest miłym chłopcem z sąsiedztwa. Rozglądam się za kimś, na kogo go zamienię.

- Najlepiej zbuduj sobie stajnię. Ewa popatrzyła pytająco.

- Ja tak robiłam - powiedziała Buba z przekonaniem. - Dopóki jesteś na początku swojej drogi, tańcz, z kim popadnie. Bierz telefony od wszystkich, umawiaj się na milongi i praktyki. Potem zrobisz selekcję. Przyjdzie czas odmawiania.

Korzystając z tego, że Witek gdzieś odszedł, Ewa postanowiła podzielić się z Bubą swoimi odczuciami.

- Ja już na początku ją zrobiłam. Nie mogę tańczyć z Witkiem.

- Tym to akurat się nie przejmuj - zaśmiała się Buba. - Żadna z nim nie może. On jest z tych niereformowalnych. Zamiast wypracować technikę, pójść na prywatne lekcje, ogląda filmy w internecie i na siłę chce naśladować różne *ganchos*, nie mając o nich pojęcia. Umawia się z dziew-

czynami, żeby poćwiczyć, ale każda ucieka, bo w ten sposób utrwała złe nawyki, a na pewno niczego się nie uczy. To jest tak zwany „wieczny przestawiacz”.

Maurycy przytulił się do żony. Zuza nie lubiła czułości, wołała ostry seks, jednak od czasu do czasu starała się udawać dobrą żonę. Kochała swojego męża, nie wyobrażała sobie bez niego życia, jednak jakiś przymus co rusz kazał jej przejechać się po bandzie jego uczuć.

Tym razem, ku jego zaskoczeniu i zadowoleniu, mocno się w niego wtuliła.

Był bardzo z siebie zadowolony. Zaplanował wszystko jak należy, z największą starannością. Nie mogło się nie udać. Wystarczająco długo czekał. Chciał iść na festiwal tanga i popatrzeć ostatni raz, jak tańczy, ale zobowiązania zawodowe pokrzyżowały mu szyki, dłużej go absorbując, niż przypuszczał. Na szczęście zdążył pod jej dom.

Izabela była mocno zaskoczona, widząc go o tej porze. Poza zwykłymi grzecznościami wymienianymi przy powitaniach i pożegnaniach, nigdy z nim nie rozmawiała, nie tańczyła, zresztą nigdy nie widziała, aby z kimś rozmawiał lub kogokolwiek prosił. Podobał jej się jako mężczyzna. Nie była nim zainteresowana, bo życie osobiste miała ułożone i była z niego zadowolona, ale musiała przyznać, że ten dziwny samotnik był wyjątkowo magnetyczny. Miał świetną prezencję, tylko ten jego wzrok... Przeszywał ją do szpiku kości, ale gdy na niego spoglądała, zawsze patrzył gdzieś obok.

A teraz tak niespodziewanie zjawił się pod jej domem... Musi mu powiedzieć, że ma męża.

Wszystko szło jak należy. Wiedział, że noc z soboty na niedzielę jest najlepsza. Miał dużo czasu, by bez narażenia się na niespodziewane komplikacje, przygotować Izabelę do nowej dla niej rzeczywistości.

Scenariusz wydarzenia miał doskonale opanowany. Zawsze prawie taki sam: zjawiał się niespodziewanie, mówił, że już dawno chciał porozmawiać. Gdy ona nieśmiało się uśmiechała, on podchodził coraz bliżej, pozornie delikatnie obejmował ją ramieniem...

I tym razem prawie nic nie zakłóciło jego planu. Izabela próbowała się odsunąć i coś bredziła o mężu, więc potraktował ją nieco gwałtowniej niż jej poprzedniczki. Po wszystkim bezszelestnie posadził ją na tylnym siedzeniu, przypiął pasami. W razie kontroli drogowej powie, że na przyjęciu przesadziła z alkoholem i źle się poczuła. Nie ma niebezpieczeństwa, że nadgorliwy policjant chciałby wezwać pogotowie. W końcu on jest lekarzem.

Rozdział IX

Ewa rozpamiętywała to, co przeżyła na parkiecie. Gdy wytrawne tanguery opowiadały o niemal mistycznych uniesieniach w czasie tańca, patrzyła z dużym pobłażaniem, sądząc, że poziom ich egzaltacji jest wprost proporcjonalny do tangowego doświadczenia. Była zaskoczona, że jednak to prawda. Tango jest jak dobry seks. Jak się go nie lubi, to nic z przyjemności nie będzie. Jak się lubi, dąży się do tego, aby przyjemność była. A jak się trafi na takiego, który poruszy wszystkie struny, wtedy do przyjemności dołączona jest ekstaza.

- Wyobraź sobie, że wczorajszej nocy zostałam tangowo rozdzewiczona. Nawet nie masz pojęcia, jakie to fantastyczne uczucie!

Diablo, jak zawsze podczas jej przemowy, dzielnie siedział w fotelu, patrzył swoimi miodowymi oczami i uważnie słuchał.

- Dzisiaj miałam nie iść, bo to mój dzień pracy, ale oczywiście pójdę. Irys dała mi błogosławieństwo, powiedziała, że beze mnie sobie w pracy poradzą, bo i tak z powodu festiwalu pewnie przyjdzie mniej osób niż zwykle. Mój nowy, chwilowy tanguero mieszka we Francji, przyjechał do Warszawy specjalnie na to wydarzenie.

Ewa, popijając kawę ze swojej ulubionej, ogromnej filiżanki, włączyła komputer, by sprawdzić, co słyhać u znajomych.

- Zatańczyć ostatni raz z Vincentem... Nie mogę sobie odmówić takiej przyjemności! Wiesz, co jest najciekawsze?

Diablo ani drgnął.

- To, że on jest niepozorny, niezbyt wysoki, trochę pulchny, z nieco nalaną twarzą. Ale jak na mnie spojrział, podszedł, objął, zrobił pierwszy krok... Jeju! To był najbardziej fantastyczny mężczyzna w całym wszechświecie!

Diablo się nie przejął. Wyznania Ewy, dotyczące mężczyzn, w ogóle mu nie przeszkadzały. Wizyty jej kumpli też nie, o ile nie próbowali go głaskać. Zeskoczył z fotela i wskoczył na jej kolana. Ułożył się i zaczął głośno mrużyć.

- Wiesz co, bardzo cię kocham, ale chyba przydałoby mi się trochę normalnego życia. Takiego z mężczyzną. Może dość już tej abstynencji?

Diablo mrużąc niewzruszony.

- Kosmos to jeden wielki sklep. Muszę sobie zamówić takiego, jakiego chcę mieć. A więc: ma być przystojny, wolny, dowcipny, spełniony zawodowo, zadbany, czuły, kochający, wierny. Ma się zaangażować, a nie tylko stwarzać takie pozory. Z gestem, a co! Nie musi mnie utrzymywać, ale niezaradny facet to taki trochę wybrakowany, nie uważasz?

Diablo nic nie uważał, a przynajmniej nie dał nic po sobie poznać.

-No i żeby tańczył tango. A jak nie, to żeby chciał się nauczyć. Chyba nie chcę zbyt wiele? Ot, takie tam zwykłe, kobiece drobiazgi, prawda?

Ewa włączyła laptopa i weszła na portal społecznościowy.

-Nie ma jeszcze zdjęć z festiwalu. Cóż, pewnie pojawią się lada chwila.

Zabrała się za przeglądanie profili znajomych.

- Czego to ludzie nie robią, żeby zwrócić na siebie uwagę! I po co wypisują bzdury typu, co kupili albo jaką zupę właśnie gotują? I te zdjęcia - niektóre wręcz brzydkie. Wydawało mi się, że kobieta wie, na którym zdjęciu wyszła fajnie, a którego lepiej nie pokazywać, ale widać się myliłam. Zresztą co mnie obchodzą rozterki dotyczące wyboru bluzki na randkę i zdjęcia z malowania pokoju? Nic!

Postanowiła zrobić porządek w swoich kontaktach i trochę się „odfriendlić”. Usunęła dawnych współpracowników z firmy producenckiej oraz kilku przypadkowych znajomych. Zatrzymała się przy Kacperku.

- Hmm... Właściwie powinno się pozbywać swoich byłych. Skoro byłam z nim w najintymniej szych sytuacjach, znam jego penisa lepiej niż on sam, to trudno przestawić się na koleżeństwo czy przyjaźń. Gorzej, gdybyśmy mieli dziecko. Wtedy trzeba by jakoś się ułożyć. Ale tak, po co trzymać przeszłość, skoro jeszcze kłuje?

Diabło zeskoczył z jej kolan i wrócił na fotel. Siedział niczym Sfinks. Przestał mruczeć.

- Z drugiej strony, takie usuwanie kogoś z kontaktów, bo się nie ułożyło, to trochę dziecinada.

Bezwiednie kliknęła na jego profil. Nie robiła tego od ich nagłego rozstania. Spojrzała na znajome, roześmiane oczy na zdjęciu. I na status: w związku.

-Nie zmienił...

Nagle poczuła ściśnięcie w gardle, mdłości wykręciły jej trzewia. Wyrzeszczyła oczy, nie mogła złapać tchu. Wszystko się zgadzało: był w związku. Tyle że zamiast jej nazwiska i zdjęcia, widniało zupełnie inne.

Beata wściekła się na samą siebie. Znowu wpuściła się w emocjonalny rollercoaster.

Doszła do wniosku, że już dalej tak nie może. Stwarzanie pozorów nie leżało w jej naturze. Przerosło ją. Czowała, że Artur kogoś ma. Nigdy jej wprost tego nie powiedział, ona nie pytała. Gdy był z nią, było cudownie, ale czowała, że tak naprawdę nie należy do niej.

Nigdy nie pytał, co u niej. Nie opowiadał też o swoich sprawach. Przyjeżdżał - za rzadko jak na jej gust - kochali się, było pięknie, wychodził.

Ten jego samotny wyjazd. Właściwie wcale nie samotny, tylko z całą bandą nieznanym jej ludzi. Powiedział, że

wyjeżdża i nawet nie przyszło mu do głowy zapytać, czy chciałaby z nim jechać. Bardzo chciała, ale uznała, że skoro są wolnymi ludźmi, nie będzie się narzucać. Dziewczyny nie podzielały jej zdania i już wcześniej namawiały do tego, by wyartykułowała czego chce, albo przynajmniej powiedziała mu, że nie jest dla niej zwykłym czasoumilaczem. Wtedy jednak nie była na to gotowa. A teraz...

Nie chciała dłużej tak egzystować. Woląla najgorszą prawdę niż najpiękniejszą niepewność. Tylko co mogła zrobić?

- Jesteś pewna, że to tutaj? - zapytała Ewa, nieco zniecierpliwiona ciągłym krążeniem w koło.

Jadąc na babskie zakupy, Zuza postanowiła po drodze odebrać jakieś dokumenty. Miała adres, ale nie bardzo wiedziała jak trafić.

- Miało być tutaj! - Zuza była wyraźnie zła.

- Przejeżdżamy to rondo już czwarty raz. Zuza, skup się! - powiedziała Ewa błagalnie.

- To rondo zostało wybudowane z moich pieprzonych podatków i będę sobie po nim jeździła tyle razy, ile mi się zechce! Gdzie, do diabła, jest ta cholerna ulica?!

- Uruchom wreszcie GPS, bo do jutra jej nie znajdziemy! - poprosiła Ewa.

Zuza z impetem wjechała w małą uliczkę. Ewa przytomnie zarejestrowała, że jest jednokierunkowa.

- Zakaz wjazdu - powiedziała zrezygnowana. -No to co? Nic nie jedzie.

Jak na zawołanie naprzeciwko pojawiło się dość duże auto. Nie było szans, aby się minęli. Samochód zatrzymał się, wysiadł przystojny, postawny, ciut szpakowaty brunet w odpowiednim wieku i w gustownych słonecznych okularach.

Milcząc, obydwie przyglądały się, jak powoli podchodzi do kabrioletu Zuzy. Uśmiechnął się.

- Nie zauważyła pani - zagadnął z wyraźnym rozbawieniem - że tu się jedzie w jednym kierunku?

Zuza zatrzepotała gęstymi, świeżo zrobionymi rzęsami.

-A pan sugeruje, że jadę w dwóch?

Mężczyzna wybuchnął śmiechem, zdjął okulary, spojrzął na Ewę i stał, nic nie mówiąc. Zuza postanowiła wykorzystać okazję, chociaż było jej przykro, że to nie na jej widok odjęło mu mowę.

- Gdyby mógł pan zjechać gdzieś tym swoim gratem, mogłybyśmy spokojnie kontynuować naszą przejażdżkę.

Ewa poczuła, że dziwnie reaguje na miękkie spojrzenie nieznanego. Była przyzwyczajona, że mężczyźni zwracają na nią uwagę, ale wyczuła, że to, co dzieje się teraz, to całkiem co innego.

Mężczyzna, nie odrywając oczu od Ewy, zachował zimną krew.

- Niestety, jestem zmuszony prosić panią o wycofanie auta. Szczególnie że za moim, jak to pani celnie ujęła, gratem, stoją już kolejne dwa.

Wrócił do samochodu, niewątpliwie nowego i drogiego. Zauważyły, że zapisał numer rejestracyjny Zuzy.

- Po kiego czorta mu to? Będzie mnie nachodził? -Zuza była wyraźnie zaintrygowana. - Właściwie nie mam nic przeciwko temu, o ile wtedy nie będzie mojego męża i bachorów. Ale zdaje się, że to nie ja mu wpadłam w oko. Dobra, poddaję się: odpalam GPS.

Ewa bardzo lubiła klimat Te Amo. Chodziła na lekcje, na milongi, pracowała w świecie, który czuła, że zna - może z poprzedniego wcielenia? Że do niego pasuje. Obserwowała, wyciągała wnioski i z utęsknieniem wypatrywała takiego tanguero jak Vincent.

Witek nie słuchał uwag i podpowiedzi, często dość dosadnych, gdy Ewa traciła cierpliwość podczas kolejnych katuszy. Nic nie działało. Nie zamierzał zmieniać się w tym względzie. A może to tango nie chciało go przyjąć do swego grona? Nie mógł lub nie chciał zrozumieć, że robiąc na parkiecie różne niezgrabne ewolucje, naraża partnerkę na prawdziwe męki. Silił się na skomplikowane figury, a nie skupiał się na zachowaniu rytmu. Zamiast tańca serwował udrękę i zmagania z niemożliwym.

Ale miał w sobie coś męskiego, silnego. Poza parkietem był całkiem atrakcyjnym mężczyzną.

Ewa postanowiła przyjąć jego zaproszenie na wino, szczególnie że mieszkał niedaleko.

- Tylko jeden warunek: nie dobierasz się do mnie. Spojrzał jej w oczy.
- Obiecuję, że nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała,

* * *

Ewa nie umiała przejść do porządku dziennego nad tym, że Kacperek, w tak krótkim czasie, bardzo płynnie przeszedł z jej ramion w inne. Znała tę dziewczynę. Była masażystką w klubie tenisowym, w którym pracował. Na prośbę przyjaciółki jego mamy sam załatwił jej tę pracę. Podobał się jej, to było widać, lecz Kacperek nigdy nie dawał żadnego znaku, by ona podobała się jemu. Miła, sympatyczna, ale całkowicie przeciętna, zarówno pod względem urody, jak i intelektu. Nic ich nie łączyło, dopóki był z Ewą - tego była pewna.

Ewa, mimo że mocno ją to poruszyło, postanowiła podejść do tego na zimno. Przecież w ostatnią wspólną noc poczuła, że to prawdziwy koniec, więc czego się spodziewała? Od tamtej pory nie utrzymywali ze sobą kontaktu, więcej się nie spotkali.

Za to spotkała się kilka razy z Witkiem. Niby coś się między nimi zaczęło, ale tak naprawdę to chyba nie. Wi-

tek bardzo się starał: nie był natrętny, nie przekraczał granic. Całował ją tylko tak, jak mu na to pozwalała. Musiała przyznać, że robi to bardzo dobrze. Przy nim odkryła, że kość ogonowa jest mocno erogennym miejscem. Niestety nie miał w sobie za grosz codziennej finezji. Jakby nie wiedział, że gra wstępna rozpoczyna się już od porannego SMS-a. Jego wiadomości były wyjątkowo bez polotu. Jak można pisać do kobiety, którą chce się uwieść: „Witam, nie wiem, o której będę na milondze - praca. Pozdrawiam”? Tak można do koleżanki, z którą chodzi się na praktykę, a nie do łóżka! I ten brak energii. Niby był męski, konkretny, ale Ewa miała wrażenie, jakby był w połowie martwy. Idąc z nim ulicą, nie miała ochoty wziąć go za rękę. W zwykłych sytuacjach nie chciała się do niego przytulać. W łóżku jej ciało reagowało, ale serce pozostawało niewzruszone. Pewnie dlatego nie doszło między nimi do całkowitego zbliżenia.

Nieraz go prowokowała swoim niełatwym zachowaniem. Sama nie wiedziała dlaczego. Po prostu wyzwał w niej coś takiego, że musiała to robić. Widziała, że jest wściekły, ale powstrzymywał się i udawał, że wszystko jest w porządku. Zapytała go nawet, czy go nie denerwuje. Odpowiedział, że czasem. Na pytanie, dlaczego w takim razie tego nie mówi, odparł, że to bez znaczenia. Ewa nie wiedziała, jak to rozumieć, ale też nie bardzo jej się chciało tym zajmować. Doszła do wniosku, że nie jest im ze sobą po drodze.

Postanowiła, że dopóki nie pojawi się zrealizowane zamówienie z jej kosmosu, Diabło zostanie jedynym osobnikiem płci męskiej w jej życiu, z którym dzieli łóżko. Bez seksualnej przyjemności, ale ta kinestetyczna wystarczała. Była przeogromna: z rozkoszą się do niego przytulała, on do niej też. Zawsze spał tak, aby jej nie przeszkadzać, lecz by czuła jego miękkość i ciepło. Stary zawadiaka i weteran życia, oddany całkowicie, jednocześnie zachowujący swoją indywidualność.

Koty potrafią być różne. Diabło wyjątkowo szybko zdobył jej serce. Cierpliwy, zrównoważony. Lepszy niż większość facetów. Nie wymądrzał się, nie pouczał, nie dawał rad, tylko słuchał. Rzadka umiejętność u życiowych partnerów.

Ewa pomyślała, że im mężczyzna mniej się na czymś zna, z tym większą zajadłością usiłuje sprawić wrażenie eksperta. Ech, to samcze ego.

Rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu. Carmen.

- Pracujesz dziś?

- Tak, a co? Chcesz poobcować z tangiem?

- Aż tak to nie, ale wpadniemy do Te Amo, chyba że zdążę cię złapać w domu. Upiekłam pasztet. Jeszcze nie zdążył wystygnać, jak dowiedziałam się, że Krzysztof leci na trzy dni do Londynu i mnie z Igusią zabiera. Jadąc na lotnisko, przywiozę ci kawałek.

Carmen, idealna pani domu, lubiła od czasu do czasu kulinarnie zaszaleć i zrobić coś swojego. Pasztet piekła rzadko, bo był bardzo pracochłonny, ale jak już się za niego zabierała, rozplýwał się w ustach i była to prawdziwa uczta dla podniebienia.

- Dziękuję! Chce ci się specjalnie fatygować? Zamroź, dasz mi przy okazji.

- Coś ty, mrożony to już nie będzie to. Zresztą mojego też nie zamrozę, tylko zabiorę ze sobą, będziemy jeść jako przekąskę.

- Kochana jesteś. Pracuję od siedemnastej.

Ewa zamarła. On też. Zobaczyli się w tym samym momencie. Przystojny nieznajomy z jednokierunkowej uliczki, przekroczył próg Te Amo.

Długą chwilę patrzyli na siebie w bezruchu. Ewa pierwsza odzyskała świadomość.

- Dzień dobry. W czym mogę panu pomóc?

Nieznajomy ocknął się, szeroko uśmiechnął i podszedł do kontuaru.

- Podjąłem pewne czynności, żeby panią odnaleźć, a tymczasem kosmos mi panią zesłał! Bartosz Janicki -przedstawił się i uklonił, patrząc jej w oczy z uśmiechem.

Kosmos? - pomyślała. Przecież to ja tak mówię...

Nieznajomy okazał się być policjantem z wydziału dochodzeniowo-śledczego. Prowadził sprawę nagłego zniknięcia młodej kobiety. Badał wszystkie szczegóły jej życia i tropy przywiodły go do Te Amo.

- Tak, znam ją - powiedziała Ewa. - Bardzo sympatyczna dziewczyna. Aleja pracuję tu od niedawna. Na pewno więcej panu powie właścicielka tego niezwykłego przybytku, tylko musi pan na nią poczekać. Będzie za pół godziny.

Policjant rozglądał się ciekawie. Widać było, że na co dzień nie bywał w takich miejscach. Ba! Chyba nigdy w życiu nie był w lokalu tego typu.

Robiło się tłoczno. Niedługo rozpoczynała się wyjątkowa milonga z pokazem argentyńskiej pary.

Ewa dostrzegła w gęstniejącym tłumie swoją najlepszą przyjaciółkę z mężem i córeczką.

-Ależ ścisk! Za darmo coś rozdajecie? - zapytała roześmiana Carmen i ucałowała Ewę serdecznie.

Igusia podskakiwała jak pajacyk, ciesząc się na widok ukochanej cioci.

- Dajemy niesamowite przeżycia duchowe i cielesne - powiedziała Ewa wesoło. - Cześć dziewczyny, cześć Krzysztof. Dokąd to tak nagle wywozisz mi moją małą stokrotkę? Dawaj najśłodsze całusy na całym świecie!

Igusi nie trzeba było zachęcać. Rzuciła się w ramiona Ewy i była mocno rozczarowana, że tych całusów było tylko kilkanaście.

- Mam urwanie głowy. - Ewa postawiła małą na podłodze.

- Właśnie widzę. - Carmen z ciekawością przyglądała się przybywającym ludziom.

Krzysztof, który był już wcześniej w Te Amo, tym razem odczuwał dziwny niepokój. Intuicja mu podpowiadała, że coś wisi w powietrzu. To nie było racjonalne, ale ufał swojemu instynktowi. Wiedział, że i tym razem go nie zwodzi. Wyczuwanie zagrożenia miał we krwi, dzięki czemu niejednokrotnie udawało mu się ujść z życiem z najgorszych opresji. Był jednym z najlepszych na świecie w swoim fachu. Tym razem kompletnie nie wiedział, gdzie szukać przyczyny. Wróg się przyczaił, ale komandoski duch Krzysztofa bezbłędnie go wyczuwał. Uważnie, lecz bardzo dyskretnie rozglądał się wokół, z fotograficzną pamięcią rejestrując obrazy w mózgu, jak aparat klatki zdjęć.

Coś mu mówiło, że powinien namierzyć intruza i że nie będzie to łatwe.

Bartosz, od kiedy po raz pierwszy pojawił się w Te Amo, nie tracił czasu. Umiejętnie zbliżał się do Ewy. Robił to w całkiem niezłym tempie i w przemyślany sposób. Nie narzucając się, potrafił sprawić Ewie przyjemność.

- Jaki tytuł miała książka, której niedawno tak intensywnie poszukiwałaś? - zapytał pewnego popołudnia, mimo że doskonale znał odpowiedź, bo słyszał, jak pytała o nią znajomych. Nakład dawno został wyczerpany i znalezienie jej w internecie zajęło mu dobrych kilka godzin.

Ewa wyrecytowała imię i nazwisko autora, tytuł, nazwę wydawnictwa.

- Przez przypadek wpadła mi w ręce. Proszę, jest twoja.

Innym razem, gdy strasznie padało, przyjechał po Ewę, by odwieźć ją do pracy i z parkingu odprowadzić pod ogromnym parasolem do samego budynku, a potem znów przyjechał, by pod parasolem ją eskortować i odwieźć do domu.

Lubił wpadać do Te Amo bez zapowiedzi, by przy-

nieść jej ulubiony sok ze świeżo wyciśniętych pomarańczy lub późny lunch.

Takich niby-drobiazgów było wiele.

Ewa nie wierzyła, że w tak krótkim czasie jest w stanie tak bardzo się do kogokolwiek zbliżyć. Broniła się, bo nie była przyzwyczajona do ulegania jakiegokolwiek nagłej fascynacji. Przyjmowała starania Bartosza z przyjemnością, ale i dystansem. Nie odwzajemniała ich jeszcze, wychodząc z założenia, że jednorazowe akcje nie mają wartości, a liczy się wytrwałość. Przypomniła sobie słowa babci, która przy każdej okazji powtarzała, że kobiety same robią sobie krzywdę, będąc zbyt dostępne i łatwe, i że silny życiowo mężczyzna lubi stoczyć bój, zanim znajdzie się w kobiecej alkwie.

Bartosz często bywał w Te Amo. Odwiedzał Ewę i próbował ją rozpieszczać, ale także prowadził działania mające ustalić, dlaczego Izabela, zrównoważona, z ułożonym życiem, nagle wyparowała bez żadnego śladu. Ostatni raz była widziana na festiwalu tanga. Do domu już nie wróciła. Rozmawiał z każdym ze środowiska tangowego, kto mógł cokolwiek wniesć do tej tajemniczej sprawy. Niewiele wskórał, za to znajomość z Ewą rozwijała się w szybkim tempie.

Widywali się prawie codziennie, chociaż na kilka minut. Na dzień dobry i na dobranoc dostawała takie SMS-y, o jakich w skrytości ducha marzy każda kobieta. Czuła, że jest dla niego ważna. Wkrótce pozwoliła na większe zbliżenie i skróciła dystans, ale nie do końca. Chciała się do niego przytulać, chciała, by ją dotykał, ale jej zdrowy rozsądek hamował intensywność jej pragnień.

On nie nalegał. Powiedział, że ma dużo czasu i że poczeka, aż będzie gotowa mu w pełni zaufać. Jednocześnie był bardzo blisko niej. Przychodził na milongi i patrzył, jak tańczy. Powoli zanurzał się w kulturze tego środowiska.

Ewa dopiero po jakimś czasie zdecydowała się założyć kupione buty do tanga. Do tej pory uważała, że nie tańczy

na tyle dobrze, by je profanować, Jednak dojrzała. Najpierw Vincent na parkiecie, potem Bartosz w życiu spowodowali, że któregoś razu założyła zwiewną sukienkę i właśnie te buty. Poproszona przez wytrawnego tanguero, wyszła na parkiet i poczuła, że tego wieczoru (porównując buty do pojazdów) z roweru przesiadła się do limuzyny.

* * *

Jeszcze nigdy sygnał przychodzącego SMS-a nie wprawiał Ewy w tak dobry nastrój. Z Kacperkiem także je wymieniali, były kreatywne i gorące, ale te od Bartosza były wyjątkowe. Przesycone czułością, ale nie pospolite. I nigdy się nie powtarzały. Teraz też spowodował, że ogarnęła ją fala ciepła.

Niewielu dzisiejszych mężczyzn potrafi prowadzić ekscytującą grę uwodzenia. Nie chce im się wysilać, nie umieją wznieść się na wyżyny flirtu. Nie ma uniwersalnego klucza, więc się gubią. Nie potrafią dobrać odpowiedniej metody do danej kobiety. Zbyt często emanują prostactwem, uważając, że to takie męskie, albo zalewają kobiety tandetą typu Skarbie, Kwiatuszku, Słoneczko. A beznadziejne rymowanki rodem z powiatowego jarmarku są zwyczajnie żałosne.

Co innego Bartosz. Niby nic nadzwyczajnego nie wymyśla, jednak zawsze to „coś” ma odpowiednią treść. Wyjątkowy talent, czy ktoś go tego nauczył? Matki powinny edukować synów, jak traktować kobiety! Tylko że same często są poharatane przez zły wybór, więc czego mają uczyć?

Z zadumy wyrwał ją dźwięk telefonu. Zuza. Była zdegustowana swoją pracownicą.

- Że też człowiek musi obracać się wśród kretynek i jeszcze im za to płacić. No po prostu skandal!

- A co się takiego stało?

- Wyobraź sobie: ta flądra, co to podobno według ciebie źle ją traktuję, miała załatwić prostą rzecz. Na dru-

gim końcu miasta, więc się zlitowałam i dałam samochód. I dzwoni do mnie, że przeprasza, ale nie wie, jak to się stało, bo jak stała na światłach, to wjechała w pana! I niech mi którakolwiek z was kiedykolwiek powie, że to ja jestem głupia!

Ewa była rozbawiona. Zuza jak nikt inny potrafiła równie szybko wyprowadzić ją z równowagi, jak i wprowadzić w doskonały humor. Postanowiła rozładować jej zdenerwowanie.

- Powiedz lepiej, kogo aktualnie używasz? Hydraulika? Dozorcę?

- Dozorcy byli za komuny, teraz są gospodarze domów. A bzykam ogrodnika. Tylko zrobiłam falstart. Zaciągnęłam go do garażu, zanim zrobił ogród. Efekt jest taki, że wszystko rozbabrane, a on zamiast skończyć robotę, wykańcza mnie. Niezły jest.

- A co on ma do roboty w twoim ogrodzie? Przecież tak wypielegnowanego trawnika i roślin nie ma nawet w Wersalu!

- On też to mówi. Może ma rację? To dobrze, jutro bez wyrzutów sumienia zaciągnę go na strych.

- Musi być dobry, skoro daje radę - zaśmiała się Ewa.

- Jest. A gdyby nie był, wiesz, jak to jest: jak psu nie stanie, suce zostaje wibrator. - Zuza lubiła dosadnie określenia. - Dobra, teraz powiedz, co ty porabiasz, laska? Dawno nie montowałyśmy jakiegoś zanego wina. Może dziś wieczór? Mam chatę wolną do końca tygodnia, bo Maurycy zabrał dzieciaki na wczesne narty.

- Odpada. Pracuję.

- No tak - westchnęła Zuza teatralnie - tancbuda to nie żłobek, nie wypuszczą cię przed świtem. W takim razie umówię się na kieliszeczek czegoś sympatycznego z kimś wyjątkowym.

- Czyli z kim? - zapytała z ciekawością Ewa.

- Ze sobą.

Wydawało mu się to niemożliwe, a jednak: spotkał swój ideał! Przy niej Joanna, Aneta i Izabela bladły.

Nie interesował go jej charakter, usposobienie, osobowość i temperament. To bez znaczenia. Wyglądała tak, jak zawsze pragnął. Ten typ urody najbardziej mu się podobał. Na co dzień zajmował się jej poprawianiem.

Zwykłe śmiertelniczki nie mogły skorzystać z jego usług. Był bardzo elitarny i koszmarnie drogi. Cieszył się tak doskonałą opinią podawaną z celebryckich ust do ust, że zjeżdżały do niego gwiazdy światowego formatu. Polski kurnik *show businessu* nawet nie wiedział o jego istnieniu. Za to aktorzy i piosenkarze o międzynarodowej sławie przyjeżdżali specjalnie do niego, anonimowo, mając pewność dyskrecji i tego, że żaden *paparazzi* nie zrobi niestosownego zdjęcia, na którym zarobi tysiące euro. Wszedł we współpracę z jednym z wojskowych szpitali i tam operował swoich pacjentów i pacjentki. Prywatne kliniki nie miały takiego wyposażenia. Poza tym w tej placówce, wyremontowanej i wygodnej, ze strefą do prywatnych zabiegów, dyrektorem był jego dobry znajomy z niedobrą przeszłością.

Korektę swoich kobiet przeprowadzał w domu. Miał do tego odpowiednio stworzone warunki. Joannie musiał poprawić nos i kontur ust. Anecie odessał zbędny tłuszcz z talii i skorygował kształt oczu. Najmniej ingerencji wymagała Izabela. Zmienił jej nieco owal twarzy, wypełnił trochę policzki, a wszystko to na szczęście bezoperacyjnie. W innym przypadku musiałby przeczekać okres jej rekonwalescencji, a to zwiększało ryzyko.

Ta, którą ujrzał tamtego popołudnia, nie wymagała żadnych poprawek. Żadnych! Była fenomenalnie idealna! Już stracił nadzieję, że kiedykolwiek spotka taką kobietę, a tu proszę! Tak nagle!

Nie wiedział, co robić. Dopiero co dołączyła do niego Izabela. Ale taka piękność jak tamta, nie zdarza się co dzień. Fascynująca! Bez przerwy o niej myślał. Miał ją przed oczami w dzień i w nocy.

Jego podstawowe kryteria wyboru były dwa: uroda -ewentualnie do korekty, w tym był fachowcem - i dłonie. Musiała mieć piękne dłonie. Smukłe, proporcjonalne, z długimi palcami i ładnymi w kształcie paznokciami, bo tych nie da się zoperować, a plastikowe tipsy czy inne sztuczne ulepszacze wywoływały w nim mdłości. Zwykle w parze z ładnymi dłońmi szły ładne stopy. Taki komplet sprawiał mu największą satysfakcję.

Czuł, że ona jest jego największym wyzwaniem i że nie będzie łatwo. Chciał ją mieć. Ale zaraz! To chyba zbyt duże tempo, by już sprowadzać kolejną kobietę. Pomyślał, że skoro jednak ją spotkał, to znaczy, że nie ma na co czekać.

Niepokoił go mężczyzna, z którym ją widział. Musi opanować swoje popędy, zebrać komplet informacji o niej i opracować dokładny plan, jak i kiedy zaprosi ją do siebie. Na zawsze.

Rozdział X

Wreszcie udało im się spotkać. Ostatnio miały mało czasu dla siebie. Carmen zarządziła, że to sobotnie popołudnie należy tylko do nich. Ze sprawdzonej włoskiej knajpki zamówiła pyszną lazanię.

Carmen lubiła gotować, ale gdy nie miała na to czasu lub nastroju, wspomagała się kuchnią z zewnątrz. Nie psuło to jej samopoczucia i nie przeszkadzało w byciu doskonałą panią domu. Uważała, że nie chodzi o to, by osobiście szorować podłogę na kolanach, ale by dom miał odpowiednią atmosferę.

Schłodziła różowego szampana prosto z Francji, ulubionego jej i Ewy. Beata i Zuza wołały czerwone wytrawne wino, którego także nie brakowało. Trzeba było nadrobić zaległości, zarówno w raczeniu się przednimi trunkami, jak i w pogawędce.

Ewa wyciszyła telefon. O nadchodzącym SMS-ie informowały ją dyskretne wibracje.

Zuza sprawiła im niespodziankę. Od progu oznajmiła, że nie pije.

- Od kiedy? - zapytały zaskoczone.

- Od tygodnia. Chyba już w siebie wlałam, co miałam do wiania.

Wystarczy.

- A stało się coś? - Beata, jak zwykle dociekliwa, nie chciała się zadowolić tak lakoniczną informacją. - Jakiś duży moralniak? Przeleciałaś sklepową z miejscowego warzywniaka? Czy woźnego w elitarnej szkole twojej starszej córki?

- Bardzo śmieszne. Nikogo nie przeleciałam poza własnym mężem.

- Ooo... - odezwał się zgodny chór.
- Jesteś tego pewna? - Beata nie odpuszczała.
- Czego? Kogo przeleciałam? Czy że nie piję? Jedno i drugie to fakt. A co w tym dziwnego? - Zuza udawała, że nie wie, o co chodzi.
- Nic. Dzisiaj to łykniemy, ale pozwolisz, że nie będziemy się do tych twoich fanaberii nadmiernie przywiązywać. - Beata mrugnęła porozumiewawczo. - Mniej więcej pięć razy w roku masz taki pomysł i dość szybko ci przechodzi. A skoro tak postanowiłaś, nie kotłuj się dziś z nowym portierem Carmen i zostań przy wodzie.
- No i normalnie tak będzie. Zauważyłam jakąś zmianę w salonie.
- Owszem. Jak wam się podoba? - zapytała Carmen.
- Szalonej różnicy nie widać, jesteście z Krzysztofem nudno przewidywalni - powiedziała Zuza. - Ale widzę nowy mebel. Piękny.
- Przywieźliśmy ten barek z Londynu. Ma duszę. Pochodzi z połowy osiemnastego wieku.
- I jak zgrabnie go ustawiliście - powiedziała Zuza z uznaniem. - Barek przy kanapie to duża wygoda. Jeśli do tego ładnie wygląda i jest drogi, to już *feng shui*.
- Lubiły wspólnie spędzać czas. Tak wiele je różniło, a tak świetnie się ze sobą czuły. Ewa była swoistym spoiwem ich wszystkich. Z każdą z nich - mimo że w inny sposób - była bardzo blisko. Największą więź czuła oczywiście z Carmen, ale dwie pozostałe przyjaciółki także były dla niej bardzo ważne.
- Dość bredni - Zuza postanowiła przejść do konkretów. - Mówcie, co u was. Beata, co z Arturem?
- Nic.
- Nie wkurzaj mnie. - Zuza pogroziła palcem. - Mów, co i jak.
- Nie ma o czym. Jest tak jak było, czyli nie wiem jak.
- Co zamierzasz? - zapytała Ewa.
- Nie wiem.

- No i gadaj z nią... - Zuza traciła cierpliwość.
- Co gadaj? Czasem tak jest, że nie wiadomo jak jest, to o czym tu mówić?
- Nie wyglądasz na przepelnioną szczęściem, a biorąc pod uwagę to, co dziś piję, mam najtrzeźwiejszy osąd. -Zuza dołała sobie wody.
- Co nie zmienia faktu, że nie mam o czym mówić. Arrtur pojawia się, jest cudnie, znika. Żyję w takim cyklu.
- Jak długo to wytrzymasz?
- Już nie wytrzymuję.
- i?
- Odwalcie się.
- Eee... - Zuza nie była zachwycona, ale wiedziała, że jak Beata nie chce mówić, żadne tortury jej do tego nie zmuszą. - Dobra, jak chcesz. U mnie na razie nuda, u Carmen sielanka do porzygania. Ewa! W tobie jedyna nadzieja na podniesienie temperatury tego popołudnia dla mentalnych emerytek. Mów, na kogo zamienił cię Kacperek?
- Ewa się zaśmiała. Sformułowania Zuzy, jak zawsze, były wyjątkowo dosadne.
- Nie zawiodła jej. Opowiedziała wszystko ze szczegółami.
- Fiu fiu... Szybko się uwinął - Zuza była pod wrażeniem tempa, z jakim Kacperek znalazł nową kobietę.
- Nie rrozumiem facetów - powiedziała Beata posepnie, opróżniła kieliszek i podstawiła do uzupełnienia.
- Carmen otworzyła kolejnego szampana. Ponieważ Zuza nie piła, Beata dołączyła do grona wielbicielek ambrozji i widać było, że nie żałuje.
- Co tu rozumieć? Zwyczajnie nie kochał mnie na tyle mocno, żeby ze mną być - powiedziała Ewa z goryczą.
- To nie tak. - Carmen zmarszczyła czoło. - On cię kochał, dobrze o tym wiesz, ale życie składa się z drobiazgów.
- Też mi odkrycie. I co ono ma do rzeczy? - zapytała Ewa ironicznie.

- To, że dajesz duże obroty i chcesz takie dostawać - powiedziała Carmen, patrząc jej prosto w oczy. - A Kacperek, mimo swojego uroku, wolał zwykłą, spokojną codzienność. Przy tobie musiał się ciągle starać. Pewnie go to zmęczyło.

Na dłuższą chwilę i kilka łyków szampana tudzież wody mineralnej, zaległa cisza. Pierwsza odezwała się Ewa.

- To prawda, że przy całym swoim niezadowoleniu z pracy, nie zrobił nic, by to zmienić. Wolał marudzić, że inni mają lepiej. Nie chciał wyzwał, bał się zmian. Wolał *status quo* niż korzyści w przyszłości.

- No właśnie. A ty idziesz do przodu. Czasem w dziwacznym kierunku, jak ta twoja terazniejsza remiza, ale jednak. - Zuza, kiedy tylko mogła, podkreślała swoje rozczarowanie faktem, że Ewa wzgardziła jej propozycją pracy.

Carmen bardzo poważnie podchodziła do rozmów o życiowych kwestiach.

- My, kobiety, ciągle chcemy wszystko ulepszać - powiedziała z lekkim uśmiechem. - Chcemy zmieniać rzeczywistość i mężczyzn, w naszym mniemaniu na lepsze. Tylko że często lepsze jest wrogiem dobrego, ale o tym już nie myślimy.

- Czyli co? Pozwolić im na bylejakość? - Beata uniosła brwi w zdziwieniu.

- No właśnie... - roześmiała się Carmen. - Jesteśmy przekonane, że to my lepiej wiemy, co jest świetne. Nie chodzi o pozwalanie na bylejakość, tylko o to, żeby nie oczekiwać od ratlerka bycia rotwaillerem. Jeśli on traktuje cię inaczej, niż byś sobie tego życzyła, nagle nie zacznij traktować cię tak, jakbyś tego chciała. Ewa potrzebuje silnego mężczyzny. Kacperek, zafascynowany nią, usiłował sprostać wyzwaniu, ale nie dał rady. Był zwykłym przeciętniakiem i taką dziewczynę sobie znalazł, wyjątkowo sprawnie zresztą.

- Och, to często się zdarza. - Ewa pokiwała głową - Jesteś w związku wiele lat, on nie jest gotowy na krok

dalej, rozstajecie się, ty myślisz, że tylko na chwilę, a on w tym czasie przekonuje się, że jest gotowy, by ożenić się z inną. Mniej wymagającą.

- No tak. - Zuza wyraźnie się ożywiła. - Czytałam, że mężczyzna dotąd jest z kobietą, dokąd mu z nią wygodnie. I ta wygoda nie dla każdego znaczy to samo. Dla jednego będą to codzienne obiady, dla drugiego seks na drabinie do góry nogami, a dla trzeciego systematyczne pranie po mordzie. Dla mojego męża ta wygoda to po prostu zachowanie wspomnianego *status quo*. Boi się porażki, jaką byłby dla niego rozwód.

- A może zwyczajnie cię kocha? - spytała Carmen i zajrzała jej w oczy.

Zuza zaniemówiła. Przez dłuższy czas poruszała ustami, jakby robiła ćwiczenia logopedyczne. W końcu odzyskała głos.

- Taka ewentualność też istnieje. Ale w tym samym artykule czytałam, że jak kończy się wygoda, miłość odpływa.

- I co, Kacperkowi tak nagle odpłynęło i tak szybko przypląnęło do innej? - zapytała Ewa i popukała się w czoło.

- To musiał być proces - powiedziała Carmen, pocierając punkt między brwiami. - Ty jesteś jak kumulacja w lotto. Są tacy, co nie chcą wygrać, bo nie mają pomysłu, co z taką fortuną zrobić. Większość jednak marzy, że im się przytrafi. A ci nieliczni szczęściarze, którzy trafili, nie byli na to przygotowani i przeciekło im przez palce. Niektórzy żałują, jak twój były mąż, inni myślą: było - minęło. Kacperka takie bogactwo zwyczajnie przerosło.

Beata, zamyślona, znowu wychyliła kieliszek do dna. Zuza postanowiła wygłosić wykład.

- No właśnie, tak piszą w mądrych książkach. Nadzwyczajna kobieta fascynuje, ale trudno z nią żyć. Zwyczajny facet nie nadaży, niezwykłych jest niewiele. Gdy któryś pozna smak nadzwyczajnej kobiety, przy zwyczaj-

nej na początku odpocznie, ale w efekcie dość szybko mu się znudzi. Bo nadzwyczajna kobieta uzależnia, a podczas abstynencji nawrót jest dramatycznie bolesny i tęsknota za nią trudna do wytrzymania.

- Wiecie co? - zapytała Ewa i także opróżniła kieliszek. - Czasem zazdroszczę tym, którzy umieją zadowolić się czymkolwiek, nie dyskutują z rzeczywistością, nie mają wizji, pomysłów i nie podcinają gałęzi, na której siedzą. Wzięli dwa pokoje z kuchnią na kredyt, raz w roku jadą nad morze, czasem za granicę, chodzą spać punkt dwudziesta trzecia i nie wiedzą, że może być inaczej.

Carmen uzupełniła kieliszki szampanem i szklankę Zuzy wodą.

- Chciałabyś tak żyć? - zapytała z błyskiem w oczach.

- Znamie mnie. - Ewa uśmiechnęła się szeroko. - Wiecie, że za żadne skarby!

Popołudnie mijało leniwie. Dziewczyny lubiły spędzać wspólnie czas.

- A co było z Witkiem? - Zuza spojrzała wymownie. Zdecydowanie była żądna wrażeń.

Ewa się zamyśliła.

- Szybko przyszło, szybko poszło. Zgodnie z waszymi radami postanowiłam dać mu szansę. Całował świetnie, i nie mówię tu o pocałunkach w dłoń czy nawet w usta.

- Noo... I co? - zapytały jednocześnie.

- Robił dobry masaż stóp. W ogóle lubił stopy, to było widać. Raz mnie zapytał, co czuje kobieta, gdy mężczyzna z takim oddaniem całuje jej każdy palec. Powiedziałam: a całuj sobie na zdrowie, tylko za bardzo nie łaskocz.

- Fetyszy sta. Ja tam nie daję się całować nawet w maskę mojego samochodu. - Zuza skrzywiła się z obrzydzeniem, ale ciekawość zwyciężyła. - Nie było to przyjemne?

- Było, ale ogólnie nie te fale. Miałam wrażenie, że udaje kogoś innego. Jakby za wszelką cenę chciał pokazać

się tylko w najlepszym świetle. Pod skórą miał coś, co mi przeszkadzało.

- Może nie dałaś mu rozwinąć skrzydeł - powiedziała Beata.

- Myślę, że nie miał czego rozwijać.

- Ale coś się dzieje. - Zuza zbystrzała. - Bez przerwy stukasz w telefon. Co jest?

Ewa zrobiła tajemniczą minę.

- Pamiętasz tego przystojniaka, co śmiał się, jak usiłowałaś jechać pod prąd i chciałaś go staranować?

- No pewnie. Niezłe ciacho.

- Bardzo niezłe. Jest policjantem, prowadzi dochodzenie w sprawie zaginięcia tej dziewczyny, o której wam mówiłam. Spisał twój numer rejestracyjny, bo przez ciebie chciał dotrzeć do mnie, ale wcześniej dotarł do Te Arno, no i się zaczęło.

- Żartujesz?! - wykrzyknęła podekscytowana Zuza.

- Nie! Czasem zastanawiam się, czy Bartosz jest realny, czy przypadkiem nie stworzyła go moja wyobraźnia. Ale duch nie pisałby takich SMS-ów!

- A w łóżku? - Zuza lubiła wszystko wiedzieć. Ewa się roześmiała.

- Nie jestem tobą. Nie wiem, jaki jest w łóżku. Jeszcze.

- A kiedy się dowiesz?

- Jak przyjdzie na to czas.

- Ech ta dulszczyzna. - Zuza popatrzyła z udawaną pogardą.

- Raczej stopniowanie napięcia. Carmen, poznaliście go z Krzysztofem w Te Arno.

- A tak. Jak zaczęli rozmawiać o broni, wiedziałam, że szybko nie skończą. I jakoś tak dziwnie błyszczały im oczy na hasło: Izrael.

- Wymienili się telefonami. To dziwne, biorąc pod uwagę wyjątkową ostrożność twojego męża.

- Sprawia dobre wrażenie, Krzysztof też tak mówi.

- To prawda. Bartosz jeszcze tego nie wie, ale już mnie uwiódł.

Ostatnia wizyta w Te Arno nie dawała Krzysztofowi spokoju. W wolnych chwilach, których akurat teraz miał wyjątkowo mało, analizował obrazy zarejestrowane w mózgu. Jedna rzecz bardzo go niepokoiła. Stałowy wzrok mężczyzny wbity w jego żonę. To była sekunda. Dosłownie moment, po czym nieznajomy rozpląnął się w tłumie. Trwało to na tyle krótko, że wtedy jego świadomość nie zwróciła na to uwagi, ale na tyle długo, by podświadomość ten fakt zarejestrowała.

A może Krzysztof przesadza? Wie, że Carmen podoba się mężczyznom, że często się na nią patrzą z zachwytem. Tylko że tacy nie są niebezpieczni.

Rozum apelował do zdrowego rozsądku, jednak instynkt podpowiadał, że jest powód do poważnych obaw.

Jak tylko wróci z kolejnego służbowego wyjazdu, odwiedzi ponownie Te Amo, przyjrzy się nieznajomemu i sprawdzi, kim jest.

- Dziękujemy swoim partnerkom, możemy je pocałować w policzek, i panowie przechodzą w lewo o dwie panie dalej.

Irys, prowadząc zajęcia, często zarządzała zmiany w parach. Ci, którzy rozpoczynali swoją tangową przygodę, nie byli tym zachwyceni. Nie chcieli robić z kimś obcym czegoś, w czym nie czuli się pewnie. W grupach zaawansowanych nie było z tym problemu. W tangu argentyńskim jednym z założeń jest posiadanie wielu partnerów w ciągu jednej nocy.

- Teraz nie będziemy robić nic specjalnego, a jednocześnie zrobimy coś bardzo ważnego. Zatańczycie każdy z każdym jedno tango. Panowie, zwracajcie uwagę, by robić tylko to, w czym czujecie się pewnie. Mężczyzna prowadzi, więc to na nim spoczywa odpowiedzialność

za jakość tańca. Postarajcie się wyczuć, co sprawi przyjemność partnerce. Nie spinajcie się, wyciągajcie ciało do góry. Energia idzie z centrum. Dziewczyny, nie wieszajcie się na partnerze, ale też nie bójcie się jego objęcia i także obejmijcie. Po objęciu i pierwszych trzech krokach już wiadomo, jakie będzie tango. W zachowaniu właściwej postawy pomoże napięcie mięśni Koegla. Jeden z panów popatrzył ze zdziwieniem.

- A gdzie ja je mam? - zapytał.

- W partnerce.

Cała grupa ćwiczyła pod czujnym okiem Irys. Zajęcia często dostarczały powodu do śmiechu. Równie często były przyczyną dość ostrych spięć, szukających ujścia nawet po zakończeniu zajęć.

- Schudnij w końcu! - Kobieta około czterdziestki była mocno poirytowana. - Sapiesz jak parowóz i w ogóle nie można z tobą ćwiczyć!

- Ja jak parowóz?! - oburzył się łysawy grubasek. - Ze mną nie można ćwiczyć?! Popatrz lepiej na siebie! Robisz *voleo* z gracją towarowego Radom - Kielce!

- Tak robię, jak mnie prowadzisz!

- *Voleo* ma być prowadzone, a ty uprawiasz samowolkę! Wierzgasz jak dzika kobyła!

- Bo potrzebuję ogiera, a nie wałacha!

Bartosz, słysząc tę wymianę zdań, jawnie demonstrował rozbawienie. Przyszedł do Te Amo w dwóch sprawach: spotkania z Ewą i porozmawiania po raz kolejny na temat zniknięcia jednej z tanguer.

- Ciekawie tu macie. Czy jakiegokolwiek małżeństwo jest w stanie przetrwać proces nauki tanga? - zapytał Ewę, która się roześmiała.

- Nie jest to łatwe. Prościej ćwiczyć z kimś obcym, wtedy bardziej się hamujesz. Życiowe pary gorzej to znoszą, to fakt.

- To ja będę ćwiczył z obcą- powiedział Bartosz z pełną powagą. - Nie chcę cię stracić przez naukę płasania!

- Zaczynij, a na pewno mnie nie stracisz - powiedziała Ewa półgłosem.
- Co nowego w sprawie?
 - Poprosiłem Irys o zdjęcia z imprez. Jest tego cała masa. Pomożesz mi je przejrzeć? Może wpadniesz na jakiś trop.
 - Krótco jestem w środowisku. Najlepiej zorganizować jakieś popołudnie z ludźmi, którzy tańczą często i długo. Oni znają wszystkich.
 - Świetny pomysł. I tak chcę porozmawiać ze wszystkimi. Już z kilkoma osobami rozmawiałem, ale na razie nic nowego nie odkryłem. Pomożesz mi?
 - Oczywiście, przecież wiesz. Sprawdzałeś, czy w innym mieście kiedykolwiek wyparowała jakaś dziewczyna? Jest tych ośrodków tanecznych kilka, jednak nie na tyle dużo, by nie ogarnąć.
 - Piękna i bystra. - Bartosz popatrzył z uznaniem. - Czyja w ogóle mam u ciebie jakiegokolwiek szansę?
 - To się okaże - powiedziała ze śmiechem.
 - Mam czas. Skoro przetrwałem bez ciebie prawie trzydzieści siedem lat mojego życia, poczekam jeszcze trochę. Patrzyłem, jak tańczysz.
 - To nie był taniec, tylko lekcja, czyli w większości męka.
 - Nieważne. Pięknie wyglądasz. Chyba jednak muszę zacząć tańczyć, bo nie mogę spokojnie patrzeć, jak jesteś w objęciach innych!
- Ewa znowu się roześmiała.
 - Zaczynij. Każdy przystojniak, który się przyłoży, jest na wagę złota. Ale i tak będę tańczyć z innymi, miej tego świadomość.
 - Nie będziesz chciała - powiedział z przekonaniem. - Będę najlepszy. Za chwilę rozpoczynała się milonga, schodziło się coraz więcej osób.
 - Zazdrośnik? Przejdzie ci albo będziesz miał problem - powiedziała Grażyna, wytrawna tanguera i przesympatyczna kobieta o dość przeciętnej urodzie, ale

niesamowitym uśmiechu. Przysłuchiwała się ich rozmowie. Ucałowała Ewę na powitanie.

- To chyba normalne, że jestem zazdrosny o kobietę, która mi się podoba? - zapytał Bartosz z niechęcią.

- Różnie z tą zazdrością bywa. - Grażyna obdarzyła go firmowym uśmiechem. - Zależy raczej od dojrzałości i poczucia własnej wartości.

- Nie wyglądasz na zakompleksionego - powiedziała Ewa i pogładziła dłoń Bartosza.

- Pozory mylą - powiedziała Grażyna i spojrzała figlarnie. - Czasem pseudomacho mają więcej kompleksów niż przeciętna kobieta.

- Na szczęście nie jestem ani pseudo, ani macho - powiedział Bartosz z powagą. - Jeśli obawa, że kobieta, która mi się podoba, zbyt dobrze poczuje się w ramionach innego, jest nie na miejscu, to świat zwariował.

- Para, którą wiąże uczucie, inaczej tańczy, szczególnie na początku - powiedziała Grażyna i poczęstowała Bartosza jednym z najpiękniejszych swoich uśmiechów. - To od razu widać. Ja, od kiedy tańczę - a minęło już sześć lat, nie potrzebuję szukać aprobaty w otoczeniu. Daje mi ją partner. Za każdym razem inny. Dzięki temu nie szukam przygód. Jestem otaczana mentalnym erotyzmem, a ten fizyczny z moim mężem stał się bardziej wyrafinowany, szczególnie gdy on wreszcie zaczął tańczyć. A zapierał się tak, że z Mokotowa do Śródmieścia do tej pory widać ślady na asfalcie. Nasz związek nabrał kolorytu. Ale zaraz... Ty w ogóle tańczysz? - Grażyna popatrzyła uważnie na Bartosza, który zmieszany odpowiedział:

- Prawie.

Leżeli zaplątani w siebie, zjednoczeni. Ich nakarmione zmysły korzystały z chwilowego odpoczynku po daniu głównym, by za chwilę przejść do deseru.

Gdy po kolejnych dwóch godzinach Artur powoli, acz zdecydowanie, zaczął wymykać się z jej objęć, Beata poczuła, że musi z nim porozmawiać.

- Nie mogę tak dłużej - wyszeptała. Spojrzał na nią zdziwiony.
- Dobrze - powiedział pokornie. Zamurowało ją.
- Jak to? Nie pytasz, o co chodzi? Artur był zakłopotany.
- Rozumiem - odpowiedział niepewnie - że ci się znudziło i nie chcesz już się ze mną spotykać.

Beata dość szybko zbierała myśli, więc i tym razem, mimo nietypowej sytuacji i emocji, odzyskała głos.

- Wrręcz przeciwnie. Zakochałam się w tobie i takie sportowe łóżko mnie męczy. Chcę, żebyś był przy mnie, ze mną, w moim życiu.

Zapadła kłopotliwa cisza. Widziała jego spłoszony wzrok, nerwowość w zakładaniu bokserek i podkoszulka.

- Myślałem, że taki układ ci odpowiada. Nigdy nie mówiłaś, że chcesz czegoś więcej.

- A gdybym powiedziała?
- Dowiedziałabyś się - odpowiedział po długiej chwili milczenia - że to niemożliwe. Mam narzeczoną. Nasze rodziny się znają, jadamy wspólnie niedzielne obiady, spędzamy święta. Mam zamiar się niebawem ożenić.

Zuza była rozdrażniona. Wizyty u terapeutki wywoływały w niej ambiwalentne uczucia. Z jednej strony była w centrum uwagi, co lubiła i kwota trzystu złotych za sesję nie miała żadnego znaczenia. Z drugiej coraz bardziej czuła, że nie poślizga się dłużej na powierzchni. W końcu będzie musiała popracować nad problemem, w którego wymazanie tak dużo wkładała wysiłku.

Była zła. Umówiła się z ojcem, bo ją o to prosił. A przecież wcale nie miała na to ani czasu, ani ochoty. Do tego te korki. Co ją podkusiło, żeby w godzinach szczytu jechać z Mokotowa na Bemowo?! Wybrała jego numer.

- Tato, chyba nie dojadę. Pierdolę się w samochodzie ponad pięćdziesiąt minut!

Zaległa cisza.

- To przyjedź, jak skończysz. Zuza się wściekła.

- Nie przyjadę! Za to, co mi zrobiłeś, powinnam posłać cię w cholere raz na zawsze!

Cisza zaległa po raz drugi. Po chwili dał się słyszeć słaby szept.

- Córciu...

Zuza nie wytrzymała.

- Córciu? Jaka córciu?! Dla ciebie pani córciu, kurwa mać!

* * *

Wiedział, że jego wybranka będzie bardzo trudna do zdobycia. Widział jej męża. To nie był mięczak, czuł to. Taka kobieta na partnera nie wybrałaby maminsynka. Musiał bardzo dokładnie się przygotować.

Od kiedy ją ujrzał, żadna z jego kobiet nie była w stanie go zainteresować. Coś takiego przeżywał po raz pierwszy w życiu. Ona była boska! Ostrożność to podstawa, ale w tym przypadku miała wyjątkowe znaczenie. Musiał okiełznać instynkt bestii polującej na gazelę.

Nie przypuszczał, że jest w stanie oszaleć na punkcie jakiegokolwiek kobiety. Rzadko cokolwiek odczuwał. Miał jasne oczekiwania i wymagania, podchodził do tego bez emocji. Teraz nie wiedział, co się z nim dzieje. Bez przerwy o niej myślał. Musiał poznać dokładny rozkład jej dnia i miejsca, w których systematycznie bywa.

Z tego, co zdążył zaobserwować w Te Amo, nowa recepcjonistka przyjaźniła się z jego wybranką, więc postanowił ją śledzić. Odkrył, gdzie mieszka jego piękność. Twierdza. Nie ma szans niepostrzeżenie się dostać. Monitoring uniemożliwił działanie. I ten jej mąż. Nie wiedział dlaczego, ale czuł, że nie powinien wchodzić mu w drogę. Postanowił być zawsze przygotowany i poczekać na odpowiednią okazję.

Choćby miało to trwać kwartał. Rok. Pięć lat. Dopnie swego.

Rozdział XI

Pierwszy listopada to dzień, w którym co roku Ewa robiła rachunek sumienia i przyglądała się swoim dokonaniom. Święto zmarłych bardziej ją do tego nastrajało niż koniec roku kalendarzowego. Lubiła chodzić na cmentarz tuż przed zmrokiem. Powązki. Ich klimat był wyjątkowy. Tu miała rodzinne groby. Jako jedna z nielicznych mieszkańców stolicy była rodowitą warszawianką. Cała jej rodzina z obydwu stron pochodziła z Warszawy, co po wojnie było rzadkością.

Cieszyła się, że znani aktorzy od lat kwestują na rzecz renowacji zabytkowych nagrobków. Powązki piękniały z roku na rok.

Beata i Zuza, zmęczone gonitwą ze zniczami, przyszły do Ewy na wieczorną herbatę. Nie po to, by wspominać zmarłych, ale by porozmawiać o przemijaniu i różnego rodzaju życiowych stratach.

- Zapaliłaś znicz karaluzkowi? - zapytała Zuza.

- Nie. W ogóle o biedaku nawet nie pomyślałam -powiedziała Ewa smutno. - Bartosz stwierdził, że pewnie rozparcelowali go na części. Lubiłam go, ale cóż, to tylko materia. Straty emocjonalne są gorsze.

- Pogodziłaś się z tym, że Kacperek, wybierając masażystkę, woli tombak od złota? - Zuza lubiła pytać o różne kwestie z właściwym sobie wdziękiem.

- Widocznie bezpieczniej mu z imitacją, niż oryginałem - powiedziała Beata ze śmiechem. - Nie miał sejfu na taki klejnot.

- Zawsze, gdy się coś kończy, trzeba to odżałować -powiedziała Ewa smutno. - Jak się kończy związek, trzeba

przeżyć normalną żałobę, jak po śmierci kogoś bliskiego. Ja już się otrząsnęłam po Kacperku. Sama jestem zdziwiona, że tak szybko, chociaż łatwo nie było. Momentami wyłam z tęsknoty. Kiedy się dowiedziałam, że ma kogoś, mimo że nie byliśmy razem, poczułam się zdradzona. To mi pomogło definitywnie się z nim rozstać. Nie tylko w głowie, ale i w emocjach.

- U mnie nie było żadnego związku - powiedziała Beata i upiła łyk herbaty. - Seks i tyle.

- Był związek, tylko bez zobowiązań - zaprzeczyła Zuza.

Ewa z Beatą parsknęły.

- Albo związek, albo bez zobowiązań. Nie ma małżeństwa bez ślubu, nie ma związku bez zobowiązań - powiedziała Beata smutno.

- No tak - przytaknęła Zuza i pokiwała głową. - Czytałam o tym. Jasne, że nie trzeba wiązać się z każdym, z kim mamy ochotę na seks, ale jeśli nie chcemy się angażować, dla naszego dobra nie możemy się z tym samym obiektem spotykać zbyt często. Użyć go i tyle. Bez czułości i sentymentów, bo one zawsze prowadzą do przywiązania. Sama tak robię. Nie chcę przywiązywać się do dostawcy pizzy czy pana tankującego mi paliwo na stacji. I do Marcina. Nie całuję się z nim, nie uprawiam głupawych przytulank. Wypinam tyłek, ruszamy się, obopólna ulga i koniec. Krótka piłka.

Zuza mogła błysnąć, więc widząc zainteresowanie koleżanek, kontynuowała z dużą przyjemnością.

- Sporo kobiet używa facetów jak wibratory i nie zamierza planować z nimi przyszłości. Oddając się, nie do końca to robimy, bo od kiedy do powszechnego użytku wprowadzono prezerwatywy, nie mamy kontaktu ze spermą, więc dla podświadomości jest tak, jakby nie było kontaktu fizycznego. Niestety, pod wpływem dotyku nasza fizjologia płata nam figle. Ta cholerna oksytocyna zalewa nasz mózg i odbiera nam zdrowy rozum! Przywiązujemy

się. Chcemy coraz więcej, a on czuje się oszukany, bo „nie taka była umowa”. A my cierpimy. Dlatego żadne tam kizi-mizi. Numerek i won.

- Jak sobie radzisz? - zapytała Ewa Beatę.

Ta, oszołomiona informacją o narzeczonej Artura, nie mogła pogodzić się, że po raz kolejny na własną prośbę wpędziła się w tak trudną uczuciowo sytuację.

- Głupio mi, przykrro, jestem zła... Na siebie najbardziej. On nic złego nie zrobił, niczego nie obiecywał. Gdyby tak było, okazałby się zwykłym dupkiem, po którym trochę się płacze, ale rozsądna kobieta w końcu błogosławi to, że zniknął. A Artur dostosował się do sytuacji. Zrobił to, do czego go zachęciłam. Moje nadzieje to nie jego problem. Zdaje się, że z tą swoją narzeczoną, z którą zna się chyba z osiem lat, są już jak stare, znudzone małżeństwo.

Zuza podskoczyła zadowolona.

- Możesz przynajmniej mieć satysfakcję, że to nie ciebie zdradzał, tylko tamtą.

Beata popatrzyła z politowaniem. Ewa się zamyśliła, by po chwili zapytać:

- Gdybyś wiedziała, że kogoś ma, zrezygnowałabyś?

- Nie wiem. Na pewno bym się zastanowiła i gdybym na etapie zakochiwania się zobaczyła, że nie mam szans, może dałabym sobie spokój.

Ewa popatrzyła kpiąco.

- Akurat! Jeśli nie robimy założenia, że wszystkim zajęтым mówimy nie, to albo powodujemy łyzy innej kobiety, albo swoje własne.

- Stały układ z zajęтым facetem to masakra na własną prośbę. Kiedy wreszcie te durne baby to zrozumieją? - powiedziała z powagą Zuza.

- Durna baba rozumiała. Nigdy więcej żadnego zajętego, Zrresztą... Sama już nie wiem, co to było. Na pewno po poprzednim zamarznieniu odtajałam. Otworzyłam serce. Byłam gotowa na miłość. Tylko wybrałam obiekt już zamieszkały, w którym nie ma dla mnie miejsca. Mogę

pozostać bezdomna albo poszukać przytulnego kąta. A ja nie chcę znowu zamarrzać. Zuza pokiwała głową.

- Zarówno ty, jak i Ewa, należycie do bab, wokół których zawsze będą chłopy - powiedziała w swoim stylu. - To rzadki dar, ale obie tak macie. I Carmen. - Zuza nałożyła na talerzyk spory kawałek sernika. - Niektórzy astrologowie twierdzą - kontynuowała z pełnymi ustami - że na świecie tylko siedem procent kobiet ma taką energię, znaczy się niezwykłą, że jak facet się z nią zada, znaczy z taką kobitką, to albo musi zostać z nią do końca życia, albo o niej zapomnieć, a prawdopodobnie ani jedno, ani drugie nigdy mu się nie uda. Rozstanie zwykle jest burzliwe, nagle, chłopu gniew kipi, wypływa nogawkami i ma dość. Jest pewien, że chce normalnie żyć z jakąś zwykłą kobietą. Znajduje taką i przez chwilę mu dobrze. Odpoczywa. Czas płynie, gniew opada, złość przechodzi. Miłość, wcześniej przywalona złymi emocjami - do tamtej niezwykłej - powoli wypływa na wierzch. W efekcie taki facet budzi się któregoś dnia obok niewłaściwej kobiety, z czarną dziurą w sercu i poczuciem, że coś bezpowrotnie stracił.

- Zuza, a ty skąd to wszystko wiesz?! - Ewa była pod wrażeniem.

- Jestem światła, umiem czytać. Pewne rzeczy są niewytłumaczalne, bo dzieją się poza naszymi możliwościami zrozumienia. Ale są pewne fakty naukowo zbadane. Hormony i takie tam. Powiem wam więcej: my mamy gorzej, bo w momencie, w którym taki łapserdak nas rzuca, cierpimy o wiele bardziej i mocniej. Samiec potrafi rozumowo podjąć decyzję, że wbrew uczuciom rezygnuje ze związku. Kocha, ale nie chce z daną kobietą być, z różnych powodów. Baba rzadko się na to zdobędzie. Jak kocha, to inne rzeczy mają mniejsze znaczenie. Na nasze szczęście natura nam to trochę zrównoważyła. Po rozstaniu my także zostajemy z czarną dziurą, jednak ze względu na naszą przeklętą, ale w tym kontekście cudowną oksytocynę, jak już pozwolimy komuś się

do siebie zbliżyć, swoim dotykiem i bliskością zapełni to dziursko. To fizjologia. Facet natomiast, jeśli naprawdę kochał, pozostaje z dziurą wielkości kratera Etny. Statystyczny samobójca to mężczyzna w wieku czterdziestu - czterdziestu pięciu lat. Już nie młodzieniaszek, przejechał kawał życia, dosłownie i w przenośni, i nic z tego nie ma.

- Pożycz mi tę książkę. Koniecznie - powiedziała Ewa stanowczo.

- Dobra, tyle że to jest w sumie z piętnaście książek. Cieszę się, że moje przyjaciółki są wyjątkowymi kobietami. A Krzysztof jest tym, któremu uda się być z nadzwyczajną kobietą do końca życia. Szczęściarz.

- Ty chyba też nie narzekasz? - zapytała Beata. Zuza posmutniała.

-No tak, aleja mam inną sytuację. Mąż mnie dość ogranicza. Nie na tyle oczywiście, żebym nie mogła użyć ogrodnika, pana fitness, dzikiego barbarzyńcy czy naszego Marcina.

- Wszystkich naraz? - roześmiała się Beata.

- Miałam taką fantazję, ale to jeszcze przede mną. No i nie wszystkich, tylko dwóch naraz. Góra trzech.

- Z czterema też dasz radę. Myślisz o nich czasem? -Beata, jak zwykle dociekliwa, niezle się przy tym bawiła.

- Głupie! Jest mi absolutnie obojętne, który z nich jest aktualnie pod ręką, a dokładniej w mojej cipie. Lecz gdyby Maurycy oszedł... Chyba bym tego nie przeżyła. On jest całym moim życiem. Nudnym, ale moim.

- To po co się upijasz i wdajesz w jakiegoś hydraulika? - zapytała Ewa.

- Po to łączę na tę pieprzoną terapię, żeby się tego dowiedzieć! - zawołała Zuza zniecierpliwiona.

- Mnie się wydaje, że po to wydajesz pieniądze, żeby nam mydlić oczy i mieć czyste sumienie wobec siebie samej, ale zmian za brrrdo zrobić nie chcesz.

- Tak sądzisz? - nadała się Zuza, ale szybko jej przeszło. - Cóż, masz niestety rację. Ewa, powiedz lepiej, jak tam twój policjant. Dobrze chędoży?

Ewa i Beata parsknęły śmiechem.

- Zuza, ja się nie chędożę, tylko kocham. I nie wiem jeszcze, jaki jest, ale intuicja mi mówi, że się nie zawiodę. On nie wie do końca, jak wygląda moja sytuacja. Nic mu nie mówiłam o moich przejściach.

- Był już tu u ciebie? - zapytała Beata.

- Jeszcze nie. Czuję, że jak przyjdzie, to już zostanie. Muszę być pewna, że tego chcę.

Listopad okazał się łaskawy i szczerze obdarzał złotą polską jesienią. Krótkie dni były pełne słońca, jednak nie każdy miał nastrój i formę, żeby się nimi cieszyć.

Carmen przeglądała kolorową prasę. Rzadko to robiła, ale dziś nie miała ochoty na nic ambitnego. Dostała okres i pierwszy dzień zawsze źle znosiła. Na dzień przed, z letniej bryzy zmieniała się w międzykontynentalne tornado. Była wdzięczna Krzysztofowi, że rozumiał jej trudne emocjonalne reakcje i potrafił je przeżyć w spokoju. Słyszała od koleżanek, że ich partnerzy, z powodu braku podstawowej wiedzy, nie wykazują empatii i miewają różne pomysły. Jedni twierdzą, że u nich fizjologicznie jest pójście do knajpy raz w tygodniu i spicie się do nieprzytomności. Inni dają się ponieść i zamiast działać jak balsam, są jak sól posypana na żywą ranę.

Gorzej było z dzieckiem. Igusia nie rozumiała, dlaczego mama nie jest tak pogodna jak zwykle, ale niezrozumienie nie przeszkadzało jej w codziennej aktywności.

- Mała myszka śpi! Lalala! Słonko jej się śni! Lala-la!!! - Biegała po mieszkaniu, wesoło śpiewając na całe gardziółko.

- Igusiu, proszę, śpiewaj ciszej, bo nie słyszę własnych myśli - poprosiła Carmen.

- Przecież kochasz jak śpiewam - powiedziała mała rezolutnie.

- Kocham bardziej, kiedy robisz to ciszej. -A ja chcę głośno!

- Przeszkadzasz mi. Chciałabym dokończyć czytać ten artykuł. -
Carmen pogłaskała ją po głowie.

- O Jezu... - mała się nadała.

- Nie jezusuj, kochanie, nie jezusuj.

Igusia zamilkła, by po chwili znowu zacząć śpiewać. Carmen spojrzała groźnie i położyła palec na ustach.

-Ciii...

-Nie cichaj mnie!

- O Jezu...-jęknęła Carmen. Mała popatrzyła z politowaniem. -I nie jezusuj!

* * *

- Jak jest po angielsku „on”?

Zuza była na granicy obłędu. Podejrzewała u swojego młodszego dziecka całkowite upośledzenie umysłowe w zakresie języka angielskiego. W beznadziei i rozpaczynieco rozśmieszało ją to, że ma swój osobisty dzień świra.

Co ciekawe, Laura bez problemu przyswajała niemiecki. Zuza pomyślała, że jej córka musiała być w poprzednim wcieleniu gestapowcem.

- Przecież to miałaś już w przedszkolu! Proszę bardzo, tu masz cały spis, naucz się tego wreszcie!

- Umiem.

- Normalnie oszaleję. A jak są „oni”?

- *You*.

- Jakie *you* do jasnej cholery?! A „ona” to może jest

- *She*.

- A „jest”? -*Is*.

- Czemu *is*?

- Bo jest.

Zamykała drzwi, gdy zobaczyła Artura.

- Cześć — powiedział wesoło, ale widząc minę Ewy, zaniepokoił się.

- Cześć. Wejdz na chwilę. - Ewa wciągnęła go do mieszkania. —
Darujmy sobie grzecznościowe wstępy -powiedziała twardo. - To
prawda, że masz narzeczoną?

- Tak - odpowiedział prawie szeptem.

- I to ci nie przeszkadzało sypiać z inną kobietą? -zapytała ze złością.
Artur mocno się zmieszał. Nie był przygotowany na taką
bezpośredniość. Odzyskał rezon. W końcu byli dorośli.

- Nie, nie przeszkadzało. Myślałem, że Beata jest nowoczesna i
wyzwolona, że taki układ bez zobowiązań jej pasuje.

- A nie brałeś pod uwagę tego, że może się zakochać? - zapytała Ewa,
świdrując go wzrokiem.

- Nie było o tym mowy - odparł speszony. - Gdybym wiedział, że
chce czegoś więcej, dowiedziałaby się, że to niemożliwe. Nie oszukuję
kobiet.

- Swojej narzeczonej też nie? - zapytała Ewa drwiąco. -I możesz jej
spokojnie patrzeć w oczy?

Artur zasapał z przejęciem.

- Ona nic nie wie - powiedział z zadowoleniem. Ewę zamurowało, ale
po chwili wzniosła oczy i ręce
do nieba.

- Więc jesteś w porządku, bo ona nic nie wie?! To niewiarygodne!

- Słuchaj, nie wiem, do czego zmierzasz - w końcu się zniecierpliwił.

- Chcesz mnie zwymyślać? Dać w pysk? Śmiało!

Ewa opadła na fotel.

- Nie bijam mężczyzn, chociaż niektórych chyba powinnam. Nie będę
ci prawić morałów. Powiem ci tylko, że masz dużo szczęścia.

- W czym?

- Niestety, mężczyzna nie myśli przed, kobieta przestaje myśleć po. Szczęście masz w tym, że Beata jest normalna. Nieważne właściwie, czy facet przed władowaniem się do łóżka uprzedza, że jest zajęty. Emocje rządzą się swoimi prawami. Zakochana kobieta traci rozum. Inna na miejscu Beaty mogłaby ci zrobić z życia niezły Sajgon i wysadzić twoje plany w powietrze. Na przykład zorać twoje wychuchane autko, pójść do twojego szefa, umówić się na pogawędkę z twoją przyszłą żoną. Nie miałbyś ani jednej kobiety, ani drugiej. Acha, i mogłaby ci czymś zjechać twarz. I tak ją straciłeś. Nie uważasz?

Tak jak poprzednio, Beata postanowiła pójść po pomoc, by przy użyciu niekonwencjonalnej metody oczyszczania się z uwierających emocji, szybciej dojść do siebie. „Terapeutka serca”, „Terapia miłością” - brzmi to jak z festynu szarlatanów i znachorów. A niech sobie brzmi jak chce. Ważne, że działa. Nie zastanawiała się nad sensownością tych zabiegów. Gdy poprzednio doszła do kresu wytrzymałości, pomogło.

- Witaj. Co tym razem cię do mnie sprowadza? - spytała terapeutka.

- Witaj. To samo.

- O nie, tak ci się tylko wydaje. Teraz pójdzie łatwiej - powiedziała uzdrowicielka duszy.

- Skąd wiesz? - zapytała Beata z nadzieją.

- Bo wtedy cierpiała twoja ambicja, a z nią bywa bardzo trudno. Ego potrafi dominować nad miłością i wtedy człowiek, mimo że kocha, jest nieszczęśliwy. Teraz cierpi mała Beatka, którą utuli duża Beata i będzie dobrze. Chodź.

- *Kochałam się z nim w samochodzie.*

- *W kabriolecie czy limuzynie?*

- *W limuzynie! Przecież nie jestem jakąś lafiryndą!* Ewa, z racji pisarskiego zacięcia, była miłośniczką

seriali. Robiąc makijaż, jednym okiem oglądała swój ulubiony. Chciała wiedzieć, jakie pomysły miewają scenarzyści. Często upewniała się, że jej własne są naprawdę dobre. Ten amerykański serial wyjątkowo ją bawił. Żałowała, że nie jest jego pomysłodawczynią. Polskie seriale, często mdłe i przydługie, jednak poruszają różne społeczne kwestie, podpowiadają sposoby rozmowy i przemycają pomysły na rozwiązywanie różnych konfliktów. Akcja nie toczy się zbyt wartko, główne sceny rozgrywają się wokół pieluchy lub innego lokowanego produktu, dlatego nie cieszą się uznaniem i nie jest w dobrym tonie je oglądać.

Ewa jakiś czas temu doszła do wniosku, że gdyby mężczyźni oglądali niektóre seriale i czytali literaturę kobiecą, łatwiej by im było pojąć, jak należy komunikować się z kobietami.

Przed pracą, umówiła się z Bartoszem w Łazienkach Królewskich. Lubili spacerować wtuleni w siebie. Dzisiejszy dzień był wyjątkowo ciepły.

Bartosz zatrzymał się.

- *Kiedy mnie odwiedzisz?* - zapytał i czule ją pocałował.

- *Zobaczymy* - odparła wesoło. - *Na pewno dałabym ci się uwieść, a jeszcze chyba na to nie czas.*

- *Możemy się umówić, że nie będziemy nic robić, a nawet jak nam się zachce, to się zaprzemy i już.*

Roześmiali się.

- *Ja nie gwarantuję, że się zaprę* - powiedziała Ewa i odwzajemniła czuły pocałunek. - *A jak dam ci się uwieść, to się zakocham na zabój i co wtedy?*

- *Wtedy się z tobą ożenię. Jak mnie o to poprosisz, oczywiście.*

Lubiła ten figlarny błysk w jego oczach. Wciąż trochę nie dowierzała, że już jest gotowa na nowe uczucie. A jednak... Nie miała wątpliwości, że świadomość „zdrady” Kacperka pomogła jej definitywnie zamknąć jego rozdział. Czowała, że z Bartoszem będzie niezwykle. Chciała się upewnić, że naprawdę chce z nim być i że nie traktuje go tylko jak antidotum, dlatego się nie spieszyła.

- Mam trudny charakter i do tej pory żaden mężczyzna nie wytrzymał moich obrotów - powiedziała zaczepnie.

- Wyobraź sobie, że się nie boję - szepnął jej Bartosz do ucha.

- I nie chcę mieć dzieci.

- Mieć czy rodzić?

Ewa spojrzała zaskoczona.

- Czemu w ten sposób pytasz?

- Bo jest coś, o czym nie miałem okazji ci powiedzieć. Mam dziesięcioletnią córkę. Mieszka z moją byłą żoną za granicą, ale często mnie odwiedza i spędzamy razem część wakacji.

Ewa się uśmiechnęła.

- Takie dziecko mogę mieć bardzo chętnie. Nie chcę rodzić. Mówią, że jak kobieta kocha mężczyznę, to chce mieć z nim dzieci. Mam nadzieję, że nie będziesz oczekiwał udowodniania miłości przez rozmnażanie.

- Nie będę. Powiedz mi, jakich cech nie lubisz w mężczyznach? Może je mam i mnie nie pokochasz?

Ewa się zamyśliła.

- Myślę, że takie rozmowy nie mają większego sensu, bo i tak wszystko wyjdzie w praniu. Żaden z was się nie przyzna, że jest emocjonalnym przedszkolakiem, maminsynkiem, leniem, egoistą, sknerą, zdrajcą, kłamcą, agresorem i pijakiem.

Bartosz głośno się roześmiał.

- Nie mam żadnej z tych cech, przysięgam!

- To czemu żona od ciebie odeszła? Spoważniał.

- Nie odpowiadał jej zapracowany policjant. Mało czasu spędzaliśmy razem, niewiele rzeczy robiliśmy wspólnie. Oddaliliśmy się od siebie. Wybrała komfort, którego wtedy nie mogłem jej dać.

- Jeszcze cię to boli?

- Nie. To było siedem lat temu. Powiem w skrócie, bo nie lubię się rozwodzić nad przeszłością. Gdy żona zdecydowała, że jej nie pasuję, nie mogłem sobie z tym poradzić, to fakt. Szczególnie że bardzo byłem związany z Anią - tak ma na imię moja córka. Bardzo było mi źle. Boksowałem się ze sobą i z rzeczywistością. Pewnego dnia wszystko się zmieniło. Dokładnie trzy lata temu. Wtedy poznałem niezwyklego człowieka, kiedyś ci o nim opowiem. On mi pokazał, że szkoda życia na zamęczanie się przeszłością. Poszedłem na *Ufe coaching*. W kilka tygodni sprzątnąłem mój śmietnik. Zmieniłem przekonania i podejście do wielu rzeczy.

Ewa przytuliła się do niego.

- Nabrałam całkiem realnych podejrzeń, mój drogi - powiedziała ciepło - że mogę zacząć cię kochać.

Ewa obiecywała sobie wiele razy, że będzie robić zakupy przez internet. Jednak uzgadnianie szczegółów dostawy zajmowało jej tyle samo czasu, co wizyta w sklepie, więc nie porzuciła tradycyjnej formy zaopatrywania się w niezbędne artykuły. W te zbędne zresztą też, chociaż od porządków zrobionych po rozstaniu z Kacperkiem, bardzo uważała, żeby nadmiernie nie obrastać w przedmioty.

Przemierzała wózkiem sklepowym powierzchnię supermarketu, gdy usłyszała znajomy głos.

- Dzień dobry, Ewo. Miło cię widzieć, mimo wszystko. Popatrzyła zaskoczona. Jej były prezes, elegancki

i pachnący, pchał przed sobą wózek wyładowany różnymi markowymi trunkami i dużą ilością papieru toaletowego. Ale zestaw! - pomyślała z rozbawieniem.

- Witaj, Stefanie. Ciebie też miło widzieć, mimo wszystko.

Popatrzył zdziwiony. Należał do nielicznej grupy osób, która nie znosiła niedomówień i lubiła wyjaśniać kwestie do końca, wprost, nawet wtedy, gdy to się komuś nie podobało.

- Co masz na myśli? - zapytał, uważnie taksując ją wzrokiem.

- Co ty masz na myśli? - odbiła piłeczkę.

Ze zdziwieniem zauważyła, że prezes był naprawdę poruszony.

- Przykro mi, że po kryjomu, z dnia na dzień, na godzinę przed moim urlopem, zrezygnowałaś z pracy. Bardzo cię ceniłem. Rozczarowałam mnie.

Ewa otworzyła szeroko oczy i usta.

- Ja zrezygnowałam?! Widzę, że nie wiesz, co się dzieje w twojej firmie i podczas nieobecności zupełnie nie masz nad tym kontroli!

Pomyślała, że za ostro zareagowała. Ale co tam, nic już nie miała do stracenia.

- Czyżbyś nie wiedział - kontynuowała - że Mariola ukradła mój program?! Że przerobiła drobiazgi, podpisała się pod nim i korzystając z twojej nieobecności, doprowadziła do tego, że nie wpuszczono mnie za próg?! Że rzeczy odebrałam z portierni, spakowane w rozwalający się karton?!

Tym razem prezes otworzył oczy i usta.

- Co ty mówisz? Nie wiedziałem! Więc po co wysłałaś mi mejla z rezygnacją?!

- Niczego nie wysyłałam. Acha, gdyby cię to interesowało, mogę udowodnić, że program jest mój. Mam pliki w komputerze ze starszą datą, dwie pierwotne wersje, których ona nie może mieć. Tylko nie wiem, czy mi się chce udowadniać, że zatrudniasz złodziejkę, a skoro mówisz o jakimś mejlu, to także oszustkę fałszującą korespondencję. To w sumie twój problem, z kim pracujesz.

Ale jazda! - pomyślała. Nigdy w taki sposób nie rozmawiała z własnym przełożonym, ale Stefan przecież już nim nie był.

- Nie musisz niczego udowadniać - powiedział jej były prezes. - Wierzę ci. Niedawno Mariola popełniła plagiat i szła w zaparte do końca. Nadszedł czas na podsumowanie jej działalności.

Ewa zbliżyła się do niego, zdjęła długi blond włos z jego eleganckiego płaszcza, ostentacyjnie go upuściła i popatrzyła byłemu szefowi z namysłem w oczy.

- Rób, co chcesz - powiedziała spokojnie. - Mnie to już nie interesuje.

* * *

Taniec to inna jakość życia. Każdy taniec. Zawsze to inna jakość. Ewa pomyślała, jak wiele czasu straciła nie tańcząc. Tango argentyńskie. Gdyby Bartosz naprawdę zaczął tańczyć i gdyby byli razem, ech... Cudownie by było, na przykład na urlopie, rano, po wstaniu z łóżka, gdyby zatańczyli na mazurskim krużganku... albo ośnieżonym tarasie... Tuż po seksie, albo przed. Czasem zamiast...

Tańcząc można być bardzo blisko drugiej osoby, w zupełnie innym wymiarze i przestrzeni.

Ewa zauważyła, że każdy bierze z tanga to, co chce. Są amatorzy realnych romansów i kłusowniczkę polujące na cudzych mężczyzn. Jest także płasanie ojca z córką, na zasadzie niewinnego całusa danego własnemu dziecku. Tyle że w jej mniemaniu to nie tango, tylko jakaś taneczna efemeryda. Ona chciała w tangu emocji i metafizycznego zatracenia, bez przenoszenia tego poza parkiet. Część osób robi wszystko, by zdjąć erotykę z tanga. Nie rozumiała dlaczego i co złego jest w tym, że tango kojarzy się z namiętnością. Przecież jak ktoś nie chce jej w nim szukać, nie znajdzie.

Zadumała się. Ludzie mają różne oczekiwania. Rezygnacja z czegoś dla partnera niewątpliwie jest ustępstwem, które być może czasem warto poczynić, ale tylko wtedy, jeśli się chce. Poświęcenie zawsze podszyte jest poczuciem krzywdy. Jeśli Bartosz nie zechce tańczyć, trudno. Był człowiekiem na tyle ciekawym, że na pewno znajdą inny wspólny obszar.

Wiedziała, że gdyby Bartosz oczekiwał od niej zostawienia niedawno odkrytej pasji, nie zaakceptowałyby tego.

- Zuza mówi, że jeżeli ktoś chce ograniczać osobę, którą rzekomo kocha, to znaczy, że myli miłość z poczuciem niepewności i zagrożenia - powiedziała do Diabła, który tym razem jej nie słuchał, tylko zwinięty w wielki kłębek spał na klawiaturze laptopa, całkowicie ją zasłaniając. - Tyle że zbytni indywidualizm umożliwia związek jedynie ze sobą. I z tobą, bo ty na szczęście niczego się nie domagasz poza uwagą i pieszczotami. A i to nie za często, jak widać - dodała ze śmiechem, głaszcząc kocura z czułością. - Mam nadzieję, że mój brak gotowości do porzucenia tanga nie spowoduje konieczności akceptacji tylko twojego towarzystwa.

- Wyobrażasz sobie jego minę, kiedy mu tak wywaliłam jak z armaty?
- Ewa relacjonowała Carmen swoje spotkanie z byłym szefem.

Wcześniej były w teatrze, a po spektaklu, starym zwyczajem, poszły na sushi do jednej z ich ulubionych kameralnych restauracji.

- Nieźle - zaśmiała się Carmen. - Jestem ciekawa, co z tym fantem zrobi.

-Naprawdę mało mnie to obchodzi. Cieszę się, że już tam nie pracuję i nie muszę się nimi przejmować - powiedziała Ewa, włożyła do ust płatek marynowanego imbiru i chwilę się nim delektowała. - W Te Amo mam to, co lu-

bię: różnorodnych ludzi, sporo czasu na pisanie, zero stresu. Nie zamieniłabym tego na nic innego, przynajmniej na razie. Teraz jest mi naprawdę bardzo dobrze.

- Cieszę się. Przyjdźcie z Bartoszem do nas na kolację. Krzysztof dobrze go wspomina.

Wieczór upływał im powoli, tak jak lubiły. W końcu jednak nadszedł czas rozstania.

- Będę się zbierać - powiedziała Carmen. - Zamówię taksówkę.

Ewa zaprotestowała.

- Odwiozę cię. W końcu dzięki tobie mam czym jeździć.

W czasie drogi Ewa opowiedziała Carmen o swoim scenariuszu filmu.

- Zazdroszczę ci wyobraźni - powiedziała Carmen z podziwem. - Ja nie jestem taka twórcza. Poza psem narysowanym dla Igusi, którego wzięła za osiołka, nie bardzo umiem się artystycznie wyrazić.

- Kulinaria i mistrzostwo w prowadzeniu domu bez bycia kurą domową to też sztuka. Napisz książkę o tym, dlaczego akurat tak to wszystko robisz. Będzie hitem.

- Delegowanie zadań to podstawa. Robię tylko to, co sprawia mi przyjemność. To żadna tajemnica. Talentu pisarskiego chyba nie posiadam - dodała ze śmiechem.

- Jak skończę mój scenariusz, pomyślimy, jak to zrobić. Poza tym pod twoim wpływem napisałam scenariusz programu, w którym widzę cię jako współprowadzącą.

- Mnie? Ciekawe. A teraz zatrzymaj się tu, przy kościele. Umówiłam się z Krzysztofem na mały spacer. Brakuje mi dziś powietrza.

* * *

Wszystko tak dobrze szło!

Jego wybranka umówiła się z koleżanką, bez męża.

Wysiadła w dobrym miejscu. Już za chwilę miała być tylko jego. Skradał się cicho jak dziki kot. Niepostrzeżenie do niej podszedł. Gdy odwróciła głowę w jego stronę, było już za późno. Mocno otoczył ją ramieniem, zasłonił usta i pewnym ruchem wbił igłę w szyję. Zanim straciła świadomość, zobaczył w jej niesamowitych oczach przerażenie. „Nie bój się, moja piękna! Już po wszystkim!”. Jej ciało bezwładnie osunęło się w jego ramiona, na jej twarzy pojawił się nieprzytomny uśmiech.

Już miał ją wziąć na ręce i zanieść do zaparkowanego kawałek dalej samochodu, kiedy zobaczył zbliżającą się postać. Poznał go po sprężystym kroku.

Do diabła! Nie zdąży! Najmniejsza zwłoka grozi starciem z jej mężem! Na to nie mógł pozwolić.

Musiał ją zostawić i uciekać.

Kiedy był już w domu, włożył do szklanki dwie kostki lodu i nalał sobie porządną porcję doskonałej whisky. Wypił jednym haustem i ponownie napełnił szklankę. I tak kilka razy.

Zszedł na dół. Popatrzył na swoje kobiety. Podszedł do siedzącej na szezlongu Izabeli. Powoli przesunął swoją dłoń po jej ramieniu, wąskiej talii, pełnym udzie i smukłej łydce. Rozchylił jej nogi. Wiedział, że może zrobić z nią wszystko, co będzie chciał. Była posłuszna i cicha, jak pozostałe.

Wrócił na górę po kolejną porcję whisky.

Pomyślał o Carmen. Taka okazja zmarnowana! Niech to szlag!

Rozdział XII

Ewa czuła coraz bardziej, że tango daje jej to wszystko, czego oczekiwała od aktywności ruchowej.

- Szkoda, mój drogi, że nie możesz poczuć energii tanga - powiedziała do Diabła, który tym razem wyciągnął się na kaloryferze i tango raczej go nie obchodziło. - Gdy ktoś chce poskakać jak małpa, idzie do zwykłego klubu. Zwolennicy potu ciekącego nogawkami wybierają salsę. Jeśli ktoś chce poudawać arystokratę, może tańczyć walca. Tango jest dla tych, którzy lubią czuć emocje.

Ewa uwielbiała emocje, które dawał ten taniec. Mało kto wie - ona też do niedawna nie wiedziała - że oprócz tanga tańczy się milongę i tango vals. A tango milonga to taki mix. Można tańczyć w rytmie tanga i milongi.

W każdym razie dla Ewy w tańcu ma być energetyczny *power*. Przystawianie nóg jak na deptaku w Ciechocinku jej nie interesowało.

Pomyślała, że jeżeli ktoś mówi: tango to życie, może nie mijać się z prawdą. Mają dokładnie tyle samo barw, odcieni i kontrastów. Część osób swoje realne, towarzyskie, damsko-męskie relacje buduje na tangu. Na milongach zaspokajają potrzebę dotyku, a kilkunastominutowe romanse na parkiecie zastępują codzienny, realny związek.

Ewa czuła, że tango coraz więcej dla niej znaczy, ale była pewna, że jeśli wypełniłoby jej życie w stu procentach, to życie byłoby niepełne. Chciała zachować inne obszary swojej aktywności.

Dotarła do Te Arno trochę spóźniona. W pośpiechu zdejmowała płaszcz, gdy ktoś podszedł do niej od tyłu.

- Pięknie wyglądasz, jak zwykle. Jesteś dla mnie wzorem kobiecości.
- Poczula czyjś oddech w swoich włosach. Odwróciła się gwałtownie.

Dziki - tak nazywano jednego z najstarszych stażem tanguero - miał bardzo wysokie mniemanie o sobie jako o mężczyźnie, o swoich umiejętnościach tangowych i o sztuce uwodzenia własną metodą. Inni mężczyźni postrzegali go jako tangowego intruza: tańczył zamasyście, chaotycznie, nie panując nad ciałem i przestrzenią - stąd jego pseudonim, nigdy przez Dzikiego nie zaakceptowany. Uważał, że spontaniczność i żywiołowość to jest to. Nie rozwijał się. Był przekonany, że nie ma potrzeby chodzić na lekcje i zupełnie nie rozumiał twierdzenia doskonałych tangueros, że dobra technika nie ogranicza, tylko właśnie poprzez kontrolę i panowanie nad ciałem daje prawdziwą wolność.

Bardziej zaawansowane kobiety nie lubiły z Dzikim tańczyć. Dla nich zatrzymał się na poziomie sprzed kilku lat. Był przewidywalny i mimo wysokiego mniemania o własnym tangowym kunszcie, po prostu dla partnerek nudny. Nie docierało do niego, że maniackalny brak techniki może być postrzegany jako brak szacunku do partnerki. Nie zauważał, że dla większości kobiet jest podstarzałym, przebrzmiałym lowelaselem. Znacząca część z nich starannie go omijała, a sporo tych, które próbował uwieść, zwyczajnie się z niego podśmiewały. Na niektórych młodych i zaczynających tańczyć robił wrażenie. Tym budował swoją samoocenę. Lubił teatralne wystąpienia. Nieistotne wydarzenia rozdmuchiwał do rozmiarów afery tylko po to, by zwrócić na siebie uwagę. Ewa uważała go za nieszkodliwego dziwaka z brakiem dystansu do siebie i ciągłą potrzebą bycia w centrum obojętnie jakiego zamieszania.

- Dziękuję - powiedziała chłodno. - Mógłbyś stanąć kawałek dalej, nie napierać na mnie swoim torsem i nie sapać w moją szyję?

Dziki popatrzył z niesmakiem. Kobieta, która nie odwzajemniała jego zainteresowania, nie była go godna. Ale Ewa była jeszcze w miarę nowa, świeża i stanowiła nie lada wyzwanie. Spojrzał powłóczyście w kreskę między jej piersiami, następnie głęboko w oczy.

- Pojedziesz ze mną na grzyby?

Ewa się roześmiała. Jego pomysły i propozycje były szeroko omawiane przez większość tanguer. Nie rozmawiały o nich tylko te nieliczne, które je przyjmowały.

- Na grzyby, powiadasz? Zwykle przypadkowi mężczyźni mają większy gest i proponują wyjazd do Rzymu, na Majorkę, na Seszele...

- Nasz Dziki chciałby zabawić się z królową, która da się traktować jak pokojówka. Cześć, Ewo. - Grażyna, jak zwykle z figlarnym spojrzeniem i najpiękniejszym uśmiechem świata, nie miała wyrozumiałości dla przechodzonych, żonatych amatorów przygód. - Czy była dostawa świeżych ciuchów?

Irys, aby wzbogacić ofertę Te Amo, otworzyła butikowy kącik, w którym można było przymierzać i zakupić buty oraz kreacje, damskie i męskie.

- Tak, przyszły przepiękne, leciutkie spódniczki i jedwabne męskie koszule.

- Może kupię mężowi. Eleganckie czy nowoczesne? -zapytała Grażyna.

- To zależy z jakimi spodniami - powiedziała Ewa, z ulgą uwalniając się od konwersacji z Dzikim. - Wszystko może mieć różne oblicze. Masz jeszcze trochę czasu przed zajęciami, obejrzyj sobie, przymierz. Dwa modele koszul spokojnie mogą nosić kobiety. Sama dla siebie wzięłam taką błękitną z perłowymi paseczkami. Cudo! Zwęzę trochę w ramionach, wetnę w tali i będzie super.

Grażyna przepięknie się uśmiechnęła i powiedziała:

- Czyli koszula będzie taka, tylko inna.

* * *

W domu Carmen i Krzysztofa sytuacja była napięta. Ostatnie wydarzenie zniszczyło ich spokój i poczucie wiecznego szczęścia.

- Igusiu, powiedziałaś, że się rozbierasz, a widzę, że zajmujesz się zupełnie czym innym. - Carmen była przybita i rozdrażniona. - Nieładnie tak oszukiwać.

- Ja cię nie okłamałam, tylko ożartowałam - powiedziała Igusia przymilnie.

- W takim razie koniec żartów, idziemy do łazienki. Carmen nie mogła dojść do siebie po zajściu sprzed

kilku dni. Krzysztof, przewrażliwiony na punkcie bezpieczeństwa, postanowił, że ma się poruszać tylko w towarzystwie jego pracownika. Na razie nie wychodziła z domu. Pracowała w ambasadzie jednego z państw Ameryki Południowej i niebawem będzie musiała tam wrócić lub zrezygnować z pracy, a tego ostatniego nie chciała. Nie wyobrażała sobie paradowania w asyście, ale wiedziała, że dyskusja na ten temat nie ma sensu. Krzysztof stwierdził, że dopóki nie dowie się, dlaczego ktoś chciał ją porwać, „nie ma mowy o samotnym łożeniu dokądkolwiek”. Podejrzał, że ma to związek z jego pracą. Prawdopodobnie ktoś chciał się na nim zemścić. Chyba że to zwyczajna pomyłka. Porwanie dla okupu raczej nie wchodziło w grę. Dokładnie się je przygotowuje, rozpoznaje teren, ocenia szanse. Ktoś, kto chciałby pieniędzy, znając profesję Krzysztofa i choćby niewielki kawałek jego zawodowej przeszłości, wybrałby na pewno inny obiekt. Nikt o zdrowych zmysłach nie ryzykowałby starcia z jednym z najlepszych na świecie antyterrorystów.

- Niedługo ktoś nas odwiedzi - powiedziała Ewa do Diabła. - Mam nadzieję, że zachowasz się przyzwoicie.

Usłyszała dźwięk telefonu.

- Kto to czegoś od nas chce? O, Carmen.

Kocur jak zwykle nie przejął się tym, co Ewa do niego mówi. Odebrała połączenie.

- Cześć. Dlaczego nie odbierałaś ode mnie telefonów? - zapytała z wyrzutem.

- Cześć - powiedziała Carmen dziwnie zmęczonym głosem. - Przepraszam, ale wydarzyło się coś, o czym musisz wiedzieć.

-Mów!

- Nie przez telefon. Możesz do nas wpaść wieczorem?

- Pracuję do późna, dziś milonga. Ale mogę jutro. Uchyl chociaż rąbka tajemnicy! - poprosiła Ewa.

- Na jutro zapraszała nas Beata. Jeśli masz dzień wolny, przyjdź na obiad. Igusia będzie w przedszkolu, nie chcę, by słyszała naszą rozmowę.

- Co się stało? Zrywasz ze mną? - zażartowała Ewa, ale była mocno zaniepokojona.

- Nie - odpowiedziała Carmen bez zwyczajowej wesołości - ale sprawa jest dość nieprzyjemna i dziwna.

- Normalnie cię uduszę - powiedziała Ewa, teraz już przestraszona. - O co chodzi?

- Pamiętasz, jak wracałyśmy z teatru?

- Nie mam sklerozy. Jeszcze.

- Ktoś usiłował mnie porwać. Zapadła cisza.

- Halo, jesteś tam? - zapytała Carmen. Ewa z trudem wzięła głęboki oddech.

- Co ty mówisz?!

- Reszty dowiesz się, gdy przyjdiesz. Krzysztof wygłosi nam pogadankę na temat bezpieczeństwa. Wiem, że rozmawiał z Bartoszem, pewnie go też zaprosił.

- Ten łobuz nic mi nie powiedział.

-Nie złość się, widocznie miał na razie nie mówić, żeby cię nie przestraszyć. Zastanawiali się, czy jakoś to się z tobą wiąże, ale doszli do wniosku, że ty jesteś bezpieczna.

- No ładnie! O mnie beze mnie! Ja im dam! Ale co się dokładnie stało? I kiedy?

- Wszystkiego dowiesz się, gdy przyjdiesz. I tak za dużo ci powiedziałam przez telefon, Krzysztof mnie opieprzy.

- On ciebie? W życiu, dobrze wiesz.

- Dlatego tym bardziej chcę uszanować jego prośbę, a brzmiała wyraźnie: żadnych gadek przez telefon. I nie mów dziewczynom, one nie muszą być wtajemniczone, po co je denerwować.

- Jak ja mam teraz normalnie pracować?

- Pracuj nienormalnie. Zuza by powiedziała, że w tancbudzie nie rzuci się to nikomu w oczy.

* * *

Bartosz, jak niemal codziennie, odwiedził Ewę w Te Arno.

- We Wrocławiu pięć lat temu w podobnych okolicznościach zniknęła młoda kobieta. Także tańczyła tango. W Gdańsku osiem lat temu dziewczyna wyparowała wprost z klubu tanecznego.

- Sprawdziłeś to?

- Klub w Gdańsku już nie istnieje, ale dostałem całą dokumentację tamtej sprawy. Do Wrocławia jadę za kilka dni. Chciałem dzisiaj, ale ze względu na jutrzejsze spotkanie u Carmen i Krzysztofa, Wrocław musi poczekać. Pojedziesz ze mną?

- No właśnie. - Ewa udała obrażoną. - Nic mi nie powiedziałeś, że coś takiego się stało i że jesteś w komitywie z mężem mojej przyjaciółki. Gniewam się, więc błagam o wybaczenie.

Bartosz zamaszyście padł na kolana.

- Nie gniewaj się! Od razu uprzedzam, że niczego ode mnie się nie dowiesz, dopiero jutro.

- Ty okrutniku! - Ewa udała jeszcze bardziej obrażoną, ale jej oczy wesoło błyszczały. - Powinieneś do jutra zostać na tych kolanach, ale znaj mą łaskawość. Wybaczam.

Bartosz rzucił się obcałowywać ręce Ewy. Ze śmiechem się od niego opędzała.

- To co, pojedziemy razem do Wrocławia? - zapytał z nadzieją. - Zatrzymamy się w najlepszym hotelu, pójdziemy zrelaksować się do SPA, zjesz pyszną kolację w towarzystwie światowej klasy dżentelmena, czyli mnie, żeby nie było wątpliwości...

- Chcesz wydać fortunę w jedną noc? - Ewa była zaskoczona.

- Chcę. Poza tym nie mówiłem ci, bo nie było okazji, że już od jakiegoś czasu nie jestem zwykłym, zapracowanym policjantem.

Ewa objęła Bartosza i korzystając z tego, że nikt na nich nie patrzył, mocno go pocałowała.

- Jesteś absolutnie niezwykłym policjantem. Zatem rujnuj się. Jedziemy!

- Ależ to szkaradne. Jak mogłam takie kupić? - Carmen z przekąsem oglądała serwetki, na których cała wymyślność wzoru ograniczała się do efektu dobrze odwzorowanego krowiego placka.

- Zaprosiłaś nas, a teraz chcesz wypłoszyć. Dobra, wybaczymy ci ich ohydę i zostaniemy. - Ewa popatrzyła łaskawie i wygodnie zasiadła za odpowiednio zastawionym stołem. - Powiecie mi w końcu, o co chodzi?

Krzysztof opowiedział, jak znalazł otumanioną żonę i że widział uciekającego mężczyznę.

- Wstrzyknął jej świństwo używane do usypiania na stole operacyjnym - powiedział wzburzony.

- Nic nie pamiętam poza tym, że ktoś za mną szedł - szepnęła Carmen.

- Toksykologia wykazała, że był to najnowocześniejszy środek anestetyczny - kontynuował Krzysztof. - Zabrał strzykawkę, na miejscu nie zostawił żadnych

śladów. Pies tropiący doprowadził tylko do następnej przecznicy. Słyszałem odjeżdżający samochód. Skubany pojechał w drugą stronę, nie mogłem go widzieć. Policja analizuje monitoring, ale trochę to potrwa. Mam nadzieję, że to zwykła pomyłka i chodziło mu o kogoś innego. Jednak czuję, że może być zupełnie inaczej - Krzysztof dzielił się swoimi przypuszczeniami, nalewając wszystkim zupę.

- Dlatego będę miała osobistego bodyguarda - powiedziała Carmen. - Nie wiem, jak jego obecność wytłumaczę dziewczynom. Przyjaciół? Kochanek?

- Ja ci dam kochanek! - Krzysztof udawał groźnego. - Będzie z tobą wszędzie tam, gdzie są otwarte przestrzenie. Do ambasady wchodzić nie musi, do dziewczyn też nie, ale obowiązuje jedna zasada: zanim wyjdiesz, dzwonisz do niego i nie ruszasz się, dopóki po ciebie nie przyjdzie.

- Zuza oszaleje, gdy go zobaczy - westchnęła Carmen. - Będę musiała go przed nią bronić.

- Taki przystojny? - Ewa spojrzała powłóczyście. Krzysztof z Bartoszem się roześmiali.

- Wam tylko jedno w głowie, a sprawa jest poważna - powiedział Krzysztof. - Jeśli ktoś ma ze mną porachunki zawodowe i dotarł do mojej żony, to znaczy, że gdzieś popełniłem błąd. Dopóki nie odkryję prawdy, ogłaszam stan nadzwyczajny. Amen.

- A jaka jest w tym wszystkim twoja rola, mój osobisty Colombo? - zapytała Ewa Bartosza.

- Po pierwsze, jestem policjantem - Bartosz przyjął oficjalny ton. - Po drugie niegłupim, po trzecie mam pewne doświadczenie, które może się przydać.

- A po czwarte, moje panie, jak już Bartosz upora się ze zniknięciem tangowej koleżanki Ewy, zacznij pracować dla mnie - powiedział Krzysztof.

Ewa gwizdnęła ze zdziwienia.

- O proszę - zwróciła się do Bartosza. - Chyba muszę wyjść za ciebie za mąż i będziemy jedną wielką rodziną.

- Zgadzam się - Bartosz spoważniał - ale musisz mnie poprosić o rękę. Ewa rzuciła w niego niezbyt urodziwą serwetką. -Niedoczekanie twoje! No chyba że zrobisz coś nadzwyczajnego.

- Chętnie, tylko daj mi szansę się wykazać! Na razie nie przebrnąłem przez twój opór do odwiedzenia mnie, a tak publicznie to trochę się wstydzę.

- Ach ty! Dybiesz na moje ciało!

- Więc białe małżeństwo? Mam nadzieję, że jednak zmienisz zdanie...

Ochroniarz Carmen zaiste wyglądał imponująco. Dobrze skrojony garnitur skrywał - jednocześnie podkreślając - bardzo apetyczne, nieprzesadnie umięśnione ciało. Słuszny wzrost, czarne włosy zebrane w kitkę i błękitne oczy o bystrym spojrzeniu dopełniały całości. Odprowadził Ewę i Carmen pod drzwi mieszkania Beaty.

- Myślę, że ze trzy godziny spokojnie tu zabawię -powiedziała do niego Carmen. - Zadzwoń około ósmej. Żeby nie robić sensacji, jak już będziesz w tym samym miejscu, puść mi sygnał, to wyjdę.

Schował się za róg, poczekał, aż zamkną się za nimi drzwi i dopiero opuścił budynek.

- Jakie plany mamy na sylwestra? - zapytała Beata, stawiając na stole przekąski. Ewa i Carmen jęknęły.

- Mam nadzieję, że nie przygotowałaś nadmiernej wyżerki - powiedziała Ewa. - Jedziemy prosto od Carmen, jestem po korek napakowana kaczką w pomarańczach.

Zuza popatrzyła z wyrzutem.

- A wzięłaś pod uwagę, że inni mogą być sterani robotą i głodni jak stado wilków? - zapytała z pretensją.

- Raczej wader - uściśliła Beata. - Ale nie licz na to! - powiedziała do Zuzy. - Syty głodnego ma gdzieś! Mam świeżą zapiekankę. Nie pogarrdzimy, prawda?

- Zeżremy całą! - odrzekła Zuza z aplauzem. -Otwórzmy wino.
- Nie wiem jak Carmen i Beata, ale ja nie mam specjalnie ochoty na alkohol - stwierdziła Ewa.
- Dobra, nie marudź - powiedziała Zuza z uśmiechem. - Wypijemy po jednym. Tak ogólnie ostatnio nie piję, ale dziś dobrze mi to robi.
- A co, stało się coś? - zapytała Carmen. Beata przyniosła cztery kieliszki.
- Kretyni w pracy, męczący Maurycy, nieznośne bachory - nie, nic się nie stało - odparła Zuza. - Szara codzienność. To co z sylwestrem? - zmieniła temat. - Razem czy osobno?
- No tak, to już koniec roku. A do wiosny tak daleko... - westchnęła Ewa, która była ciepłolubna i znana z tego, że jesień i zimę najchętniej by przespała albo przeczekwała w zdecydowanie przyj aźniejszym klimacie. -W zeszłym roku było osobno, to może teraz razem?
- Jakiś wyjazd? Maurycy proponuje Maderę.
- Zimny Ocean, brr... - Ewa się wzdrygnęła. - I nie wiem, czy będę mogła zostawić Te Arno na tydzień. Zwłaszcza że organizujemy tangowego sylwestra. *Good news*: nie muszę w tym dniu pracować, to już wiem.
- Chwalić Pana Jezusa - odparła Zuza - że remiza nie pochłonięła cię bez reszty.
- My z Krzysztofem chcieliśmy jechać na narty -wtrąciła Carmen - ale wiem, że między świętami a Nowym Rokiem będzie zajęty, więc wyjazd odpada.
- Ja nie mam planów ani nikogo, z kim mogłabym je snuć, więc dostosuję się do tego, co wymyślicie - powiedziała Beata ze smutkiem.
- Czyli zostajemy w Wawie - stwierdziła Zuza. -Maurycy nie będzie zadowolony, ale trudno. Pojadę z nim na tę Maderę pod koniec stycznia. Szczerze mówiąc, bardzo mi to pasuje, bo w swojej firmie będę miała spotkanie, które beze mnie pewnie schrzanią.

- Betka, jak w ogóle się miewasz? - zapytała Ewa.

- Nieźle - Beata westchnęła. - Byłam ze trzy razy u mojej czarownicy od duszy i serca. Wiem, że Artur był zwykłym myśleniem życzeniowym. Trafił na moją gotowość wejścia w związek. Nie chciałam widzieć, że żadnego związku nie ma i nie będzie. Zakochałam się, ale na szczęście ta iluzja trwała krótko.

- Miłość potrzebuje czasu, spokoju i cierpliwości - powiedziała Carmen i potarła brew. - Szaleństwo, namiętność, mogą z nią iść w parze, nawet powinny, ale same z siebie miłości nie stworzą.

- Jeśli miłość jest, to ona nigdy nie zniknie - wtrąciła Ewa. - Może się zmienić, ale zawsze będzie. Może to dziwne, ale ja mojego byłego męża nadal Kocham, jednak nie w taki sposób, by dzielić z nim życie i łóżko.

- Nadal chciałby wrócić? - Zuza wypila wino i zaraz uzupełniła kieliszek.

- Mój były mąż? Owszem.

Zuza nałożyła sobie porządną kawał zapiekanki, włożyła pierwszy kęs do ust i niespecjalnie tym przejęta postanowiła się wypowiedzieć.

- Faceci mają opóźniony zapłon. Potrafią rozumowo podjąć decyzję o odejściu, biorą pod uwagę opinie mamusi i kolegów, nie zdają sobie sprawy z konsekwencji swoich wyborów. - Przeżuła pierwszy kęs i połknęła. - Testosteron napędza ich do działania, często głupiego. Czasem po kilku tygodniach, albo po latach, jak w twoim, Ewa, przypadku, są zdziwieni, że ta właściwa już nie czeka. - Zuza przeżuła i przełknęła kolejny kęs. - My jesteśmy durniejsze. Nie słuchamy żadnych rad, wierzymy w każdą bzdurę, czepiamy się czegokolwiek w nadziei, że jednak jest inaczej niż widzą to wszyscy inni. - Włożyła do ust następny kawałek jedzenia. - Inna sprawa, że gdy ktoś zazna prawdziwej miłości, żadna pocieszycielka nie będzie tą właściwą i nigdy sam seks go nie zadowoli.

- A ciebie zadowalała? - zapytała Beata z przekąsem.

- Nie - powiedziała Zuza z wyższością, przeżuując kawał zapiekanki. - Ale ja jestem emocjonalnym po-paprańcem. Coś jednak drgnęło. Przez tę cholerną terapię dochodzę do wniosku, że moje używanie ogrodnika czy pana z telekomunikacji jest całkowicie bez sensu. Nie chcę o tym teraz mówić. Jak przerobię całą partię, wtedy wam opowiem. Ewa, co z Bartoszem?

- Wszystko przed nami. Podoba mi się, pociąga mnie. Niebawem przekonam się, czy będzie nam ze sobą dobrze. Czuję, że się zakochuję, ale czy go pokocham -nie wiem tego jeszcze. Nie wiem, czy bym chciała, ale chyba tak. Bartosz jest bardzo męski, czuję się przy nim spokojnie i bezpiecznie. Mam wrażenie, że to zarówno solidny partner, jak i doskonały kompan. Szósty zmysł mi podpowiada, że jest także świetnym kochankiem. I wyobraźcie sobie, że chodzi do Irysa na prywatne lekcje tanga! Powiedział, że zatańczymy dopiero wtedy, kiedy będzie mógł pewnie zrobić przynajmniej cztery kroki i trzy figury, z czego jedna to taka, w której oplata się nogami partnerki. Uznał, że bez umiejętności poprowadzenia tej figury tango nie ma sensu.

Zuza uniosła brwi.

- To ty nadal tylko chodzisz z nim za rączkę i patrzysz mu w oczy?

Wszystkie się roześmiały.

- Chodzę z nim w objęciach, przytulam się i całuję. Ale już niedługo powiem ci, czy moje przypuszczenia były słuszne. Jedziemy razem do Wrocławia, będziemy spać w hotelu. Bynajmniej nie w dwóch osobnych pokojach.

Zuza klasnęła w ręce.

-No wreszcie! A ty, Betka, definitywnie pozamiatałaś po Arturze?

- Tak. Z płonącego stosu zostały popioły. Artur był dla mnie dobrą lekcją.

- Czego? - zapytała Ewa z ciekawością.

- Pokory, cierpliwości, wglądu w siebie. Dzięki niemu nabrałam dystansu do własnych imaginacji.

- A gdyby tamtą zostawił? - dociekała Zuza. Beata dłuższą chwilę dłuwała widelcem w zapiekance.

- Nie chciałabym być z kimś, kto zdradza swoją narzeczoną - powiedziała stanowczo. - Mógłby w ten sam sposób kiedyś zdradzać mnie. Zuza, po co otwierasz kolejne wino? Miało być po jednym.

- No przecież jest po jednym. Nie każę wam pić na raz dwóch.

Ewa postanowiła w miarę możliwości odwiedzać inne milongi. Chciała poszerzać swoje tango we horyzonty, a tylko w ten sposób mogła to robić. Przekonała się, że tangowe środowisko jest szersze, niż początkowo myślała; że w innych miejscach bywają całkiem inni ludzie.

Poznała wiele niezwykłych osób, o różnych zainteresowaniach i profesjach. Brała udział w wielu ciekawych rozmowach.

- Nie przypuszczałam, że informatycy to całkiem spora grupa zawodowa w naszym kręgu - powiedziała do Karoliny, którą poznała na milondze organizowanej raz w tygodniu w małej, klimatycznej restauracji.

- Mnie w ogóle nie interesuje, kto jest kim, czy mężczyzna ma rodzinę i co lubi jeść - powiedziała Karolina. - Ma ze mną tańczyć, nie oczekuję zwierzeń.

Ich rozmowie przysłuchiwał się sympatyczny blondyn.

- Widzisz - powiedział do Karoliny - a ja, gdy z kimś tańczę i nawiążę nić porozumienia, jestem bardzo ciekawy, jakim ona jest człowiekiem. Czasem jak odwożę po milondze którąś z koleżanek i sympatycznie nam się rozmawia, to jak znika w budynku, mam poczucie straty i osamotnienia. Irracjonalne, prawda?

Podobnych rozmów Ewa odbyła mnóstwo. Potwierdziło się - co już wiedziała z Te Arno - że każdy po swojemu odbiera tango.

Pewnego dnia zobaczyła dziewczynę na wózku inwalidzkim. Przybyła z kolegą, który pomógł jej dostać się do środka, co było sporym wyczynem, gdyż tego typu miejsca nie mają udogodnień dla osób niepełnosprawnych. To spotkanie wywarło na Ewie ogromne wrażenie. Okazało się, że Kinga - tak miała na imię kolejna nowa znajoma -jeszcze niedawno tańczyła. Rok temu usłyszała diagnozę: stwardnienie rozsiane. Od tego dnia już nic nie było takie samo. Ta podstępna choroba układu nerwowego wyjątkowo szybko zebrała swoje żniwo. Najpierw wysiadł jej wzrok, potem ręce odmówiły posłuszeństwa, a po ośmiu miesiącach wylądowała na wózku. Przyjeżdżała tu od czasu do czasu, by patrzeć na tańczących.

Ewa bardzo jej współczuła, bo pokochała tango i mimo że tańczyła dość krótko, nie wyobrażała sobie, by przestać.

Co innego lekcje z partnerem, który miał nie najłatwiejszy charakter. Nie należały do przyjemności. Więcej: nie znosiła ich. Jeszcze chwila cierpliwości i pierwszy etap nauki będzie miała za sobą, a wtedy bez skrupułów, może nawet z hukiem, pożegna się z nim.

Tym razem brała udział w warsztacie prowadzonym w innej szkole.

- Uważajcie, jak prowadzicie. Kobieta musi czuć, czego od niej chcecie. Paweł, co ty wyprawiasz? - z dużym zdziwieniem zapytał nauczyciel jednego z uczestników. - Na której nodze stoi twoja partnerka?

Paweł odpowiedział z pewnością i zadowoleniem:

-Na żadnej.

Wszystko na nic. Miał wyjątkowego pecha. A tak pięknie szło! Już, już ją miał w ramionach! Jedna prze-

cznica i byliby w jego samochodzie! Że też musiał nadejść ten jej mąż!

Nie mógł pogodzić się z porażką. Wiedział, że teraz zdobycie jej graniczy z cudem. Nie ma do niej żadnego dostępu! Jest obłożona, sama nie rusza się na krok.

Zasięgnął języka. Operował wiele twarzy z niejednego środowiska, miał pewne możliwości. To, czego się dowiedział, rozwścieczyło go do reszty. Był praktycznie bez szans. Jej mąż, komandos szkolący oddziały specjalne w Izraelu, pracujący dla rządów różnych państw, na pewno nie straci czujności.

Obawiał się czegoś jeszcze: że jej mąż nie popuści, dopóki nie dowie się, dlaczego ktoś chciał porwać jego żonę.

Że też musiał upatrzeć sobie akurat ją! Ale nigdy wcześniej żadna kobieta nie wywarła na nim aż takiego wrażenia. Zastanawiał się, czy ma to coś wspólnego z zakochaniem. Nigdy tego nie przeżył.

Zobaczył jeszcze jedno zagrożenie. Zniknięcie Izabeli łączyło się poprzez recepcjonistkę Ewę z obiektem jego pożądania. Trop wąty, ale ze swojego wojskowego doświadczenia wiedział, że niczego nie można lekceważyć.

Rozdział XIII

Ewa, pakując niewielką walizkę, wesoło podśpiewywała. Kiedy zadzwonił domofon, tanecznym krokiem poszła otworzyć drzwi. Wszedł Marcin.

- Cześć - powitała przyjaciela. - Dziękuję, że mogłeś przyjść. Ten huncwot Diabło zniknął bez słowa, a ja wrócę dopiero jutro. Przyjedziesz wieczorem, żeby go wpuścić?

- No pewnie, wiesz, że dla ciebie wszystko.

- Nie fatygowałabym cię, ale Artur będzie dopiero rano. Zjechałam go co prawda w sprawie Beaty, ale kontaktów sąsiedzkich nie zerwaliśmy. Wrzucić mu potem moje klucze do skrzynki. Napijesz się kawy? Właśnie włączyłam ekspres.

- Chętnie. - Marcin rozsiadł się w fotelu. Nie chciał rozmawiać o Arturze. - To mówisz, że z nowym supermanem wybierasz się do Wrocławia? Piękne miasto, tylko strasznie rozkopane.

- Jak wszystkie miasta w Polsce - odparła Ewa, udając, że nie słyszy wzmianki o supermanie. - Cóż, stajemy się bardziej cywilizowaną częścią Europy. Bez modernizacji nie byłoby to możliwe. I tak jeszcze wiele lat przed nami. Zresztą to w tej chwili nie ma żadnego znaczenia. Ważne, z kim jadę, a nie dokąd.

- Zazdroszczę ci tego błysku w oku. Chciałbym, żeby na myśl o mnie ta jedyna tak reagowała.

- To właściwie czemu z nikim nie jesteś? - zdziwiła się Ewa. - Wystarcza ci przypadkowy seks z Zużą?

- Jak wy, kobiety, nic nie rozumiecie - westchnął Marcin. - Zuza mnie zwyczajnie używa. Skoro z nikim nie jestem, nie przeszkadza mi to, zwłaszcza że tyłek ma fajny i pięknie go wypina.

- Samce są po prostu beznadziejne. - Ewa była poruszona wyznaniem Marcina. - Dojrzewacie do szóstego roku życia, potem tylko rośniecie. I to nie wszyscy. A gdzie miejsce na uczucie?

- Jest. - Marcin energicznie kiwnął głową, żeby podkreślić wagę ważności uczucia.

- I co, jak spotkasz tę jedyną, zrezygnujesz z pięknie wypiętego tyłka Zuzy? - Ewa była coraz bardziej zadziwiona jego tokiem rozumowania.

Marcin osłodził kawę, bardzo starannie ją wymieszał, i powiedział:

- Już ją spotkałem. Dość dawno temu.

Ewa przysiadła na krześle. Zaczęła energicznie mieszać swoją kawę, chociaż nie słodziła.

Marcin głęboko odetchnął i kontynuował:

- Jest taka kobieta, w sumie blisko mnie, na wyciągnięcie ręki, którą kocham od lat. Zrobiłbym dla niej wszystko. Ale ona mnie nie chce. Nigdy nawet nie spojrzała na mnie w ten sposób. Jestem dla niej przezroczysty. Lubi mnie, rozmawia jak z kumplem, ale niestety nie widzi we mnie faceta.

Ewa zamarła. Zrobiło jej się głupio. Znała Marcina od zawsze, ale nigdy nie brała pod uwagę, że ona i on... Do tego takie wyznanie tuż przed przyjazdem Bartosza... Nie wiedziała, co powiedzieć. Ponownie zamieszała kawę, zebrała się na odwagę i nieśmiało zaczęła:

- Słuchaj... Jak by ci to powiedzieć... - Naprawdę nie wiem, jak mam to zrobić, do diabła! - pomyślała spanikowana, jednak podjęła ten niewygodny temat. - Bardzo cię lubię, jesteś mi bliski jak brat, ale ja i ty... To chyba nie byłby najlepszy pomysł - dokończyła z ulgą.

Marcin popatrzył na nią, nie rozumiejąc, o czym ona mówi. Jak to ja i ty...? Gdy zrozumiał, co Ewa miała na myśli, gromko się roześmiał.

Zwariował! - pomyślała przestraszona Ewa. Zastanawiała się, czy dyskretnie nie wezwać na pomoc

Bartosza, kiedy Marcin wreszcie przestał się śmiać i spokojnie stwierdził:

- Spox, siostró, to nie o ciebie chodzi.

* * *

Krzysztof był kilka razy w Te Arno z nadzieją, że spotka mężczyznę, który wgąpił się w jego żonę. Niestety, nie miał szczęścia. Zastanawiał się, czy ten mężczyzna może mieć coś wspólnego z usiłowaniami porwania Carmen. Rozum mu mówił, że to karkołomne przypuszczenie. Instynkt podpowiadał, że tak może być.

- Kochanie, nadal niczego dziwnego nie zaobserwowałaś? Ktoś dzwonił? Jakiś mejl? Kogoś poznałaś? - zapytał żonę. Nie po raz pierwszy zresztą.

- Pytasz mnie o to pięć razy dziennie. Zamęczysz mnie - odparła z powagą Carmen.

Krzysztof się zafrasował.

- Po prostu boję się, że czegoś mogę nie dopilnować.

- Dlatego akceptuję obecność mojego anioła stróża i nie dyskutuję z zasadnością twojej decyzji, chociaż nie jestem pewna, czy faktycznie muszę być aż tak chroniona.

- Kochanie, zrozum, najchętniej nie spuszczałbym z ciebie oka przez całą dobę. Wiesz, że gdy już się coś stanie, będzie za późno. Trzeba zapobiegać, nie leczyć. Dlatego nie masz racji i cieszę się, że się nie sprzeciwiasz.

- Dobra żona, jeśli nie ma racji, szybko to wybacza swojemu mężowi - zażartowała Carmen, chociaż wcale nie było jej do śmiechu. - A ty masz bardzo dobrą żonę.

Krzysztof czule ją przytulił.

- Wiem o tym. Jesteś dla mnie wszystkim. Dlatego nie mogę pozwolić, żeby ktoś burzył nasz spokój. I nigdy na to nie pozwolę! - powiedział twardo z hardym błyskiem w przymrużonych oczach. - Niech ja go dorwę...

- Mam potrzebę, żeby zrobić coś pożytecznego. -Zuza, bardzo zadowolona ze swojego pomysłu, musiała się nim natychmiast z kimś podzielić.

Ewa wyjeżdżała i pewnie była już ze swoim policjantem. Carmen nie odebrała. Padło na Beatę.

- To jakaś nowość. I cóż ci przyszło do główki? - zaśmiała się Beata.

-Ano przyszło. - Zuza była bardzo poważna i bardzo zadowolona z siebie. - Zaprzęgnę tych moich firmowych darmozjadów do pomocy. Pomalujemy bramę w domu samotnej matki!

-I to ma być to coś pożytecznego? - zapytała Beata drwiąco.

Zuzę zamurowało. Straciła pewność siebie.

- A nie jest? - zapytała zbita z tropu.

- Moim zdaniem to całkiem niepożyteczna głupota. Zuzę ponownie zatkaną.

- No wiesz? Dlaczego tak mówisz?

- Pomalować brramę to mogą sobie same, bez wysiłku ani bohaterstwa. Jeśli chcesz im pomóc, zapytaj, czego potrzebują. Może ubrań dla dzieci? A może zajęć motywujących mamusie do zmiany? Trreningu zapobiegającego wyuczzonej bezradności?

- Tak myślisz? - Zuza była zła. Na Beatę, ale i na własną bezmyślność.

- Już widzę, jak samotne matki pękają ze śmiechu z powodu waszej naiwności! - parsknęła Beata.

- Wiesz co, może i racja - sapnęła Zuza. - Widok paniuś w obcasach i fircyków pod krawatem machających pędzlami może rozbawić.

- No rraczej. Nie zmuszaj do takiej śmieszności swoich pracowników.

- No i weź tu człowieku chciej dobrze, to cię wyśmieją i poniżą! - Zuza odzyskała dawny rezon.

- Jak chcesz dobrze, to zabierz się do tego z sensem.

Głupie działania nie są nikomu do niczego potrzebne. No chyba że... - Beata zawiesiła głos.

- Że co? No wy dukaj wreszcie kurde! - Zuza nie lubiła zwłoki w czymkolwiek.

- ...chcesz tylko poudawać, że pomagasz.

* * *

Ewa, oszołomiona wyznaniem Marcina, kręciła się po pokoju, mając poczucie bezsensowności swoich ruchów. Na szczęście Bartosz niebawem podjechał. Pozwoliła zanieść Marcinowi swój bagaż do samochodu i się pożegnała. Bartosz wysiadł i z zadowoleniem przejął nad nią opiekę.

- O tak! - powiedziała Ewa. - Zdecydowanie jestem przeciw zrównywaniu ról płci w obszarach towarzysko-obyczajowych!

Bardzo lubiła, gdy mężczyzna miał starodawny sznyt i między innymi otwierał przed kobietą drzwi samochodu. Oczywiście nie zapominała, że jeśli zechce, może je sobie otworzyć sama.

Ruszyli. Samochód Bartosza był bardzo wygodny, do tego widać było, że jest dokładnie wypucowany. Środek pachniał czystością, ale na szczęście nie obezwładniał zapachem taniego odświeżacza.

- Nie mam potrzeby dźwigać ciężarów i zmieniać koła - Ewa nawiązała do początku rozmowy. - Za to lubię, jak przepuszczacie mnie w drzwiach, przynosicie kwiaty i adorujecie.

- Tak stadem mamy cię wielbić? - Zerknął na nią zaczepnie.

- Tak! Macie oddawać mi pokłon, ale jak trzeba, to bez was sobie poradzę - odparła przekornie.

- Więc jesteś półfeministką?

- Daj spokój. Ten termin, podobnie jak asertywność, jest wyświechtany i mało kto wie, co naprawdę znaczy.

Lubię być kobietą starej daty, chociaż wyeliminowałabym pocałunek w rękę.

- Czyli feminizm na twoich zasadach.

- Niech ci będzie. Pamiętam, jak we Francji moja koleżanka przeżyła szok, że kelner, obsługując, nie zaczyna od pań. Nie mogła zrozumieć, że tam nie ma żadnych przywilejów ze względu na płeć.

- Albo równouprawnienie, albo nie - Bartosz starał się udać powagę. Ewa z politowaniem pokiwała głową.

- Wystarczy uruchomić zdrowy rozsądek. Przepuszczanie w drzwiach to dobry obyczaj, który, mam nadzieję, w Polsce zostanie.

- Obiecuję, że będę ten obyczaj dzielnie celebrował. Poza tym będę obierał ziemniaki, robił śniadania, żebyś mogła dłużej pospać, i oczywiście pyszną kawę - dokończył bardzo z siebie zadowolony.

- To znowu żadna rewelacja, tylko niezbędne minimum - ostudziła go Ewa.

Bartosz uśmiechnął się z przekąsem.

- Wiem, że kobiety narzekają na swoich facetów.

- Jakich wybierają, takich mają. Zamiast od razu jasno określić, czego chcą, udają chodzące świętości. Zuza mówi, że wtedy facet się rozbestwia i potem jakakolwiek zmiana nawyków to proces bardzo trudny, w większości niemożliwy.

- Każdy na początku trochę udaje. Chce zrobić jak najlepsze wrażenie.

- I to jest największy błąd. Gdy czar pryśnie, wtedy wszystko jest nie tak.

- Lepiej jest na starcie nastraszyć? A więc słuchaj - Bartosz zrobił groźną minę. - Bardzo lubię się przytulać, osobne spanie nie wchodzi w grę. Chcę podróżować. Jedna daleka wyprawa w roku to moje minimum, poza tym narty. Nie toleruję kłamstwa, w żadnej postaci. Wolę najgorszą prawdę. No, zabezpieczyłem tyły. Już nie będziesz mogła powiedzieć: a miało być inaczej...

Ewa popatrzyła z uznaniem.

-Ty spryciarzu! Przytulać się to i ja lubię, ale nie znoszę chrapania.

- Ja nie chrapię.

- Oby. Swoją drogą to ciekawe, że możecie kochać jedną kobietę, a sypiać całkiem z kim innym.

Ewa opowiedziała, czego dziś dowiedziała się od Marcina.

- Co w tym dziwnego? - zapytał Bartosz. - Skoro nie może mieć tej, którą kocha, miewa inną.

- Jak to: co w tym dziwnego?! Gdy ja kogoś Kocham, nie w głowie mi nikt inny!

- I nigdy nie pozwoliłaś na fizyczne zbliżenie komuś, do kogo niespecjalnie coś głębszego czułaś? - zapytał, przewidując odpowiedź. Uważał, że każdy dorosły człowiek, niezależnie od płci, miał prawo do swoich doświadczeń.

Ewa przypomniała sobie Witka, a także dwie wcześniejsze przygody, już po małżeństwie, ale jeszcze przed Kacperkiem.

- To co innego - odparła.

Bartosz wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Słyszałem kiedyś taką teorię, że jak mężczyzna zdradzi, jest świnią i łajdakiem, a jak kobieta, to znaczy, że zawirowała się emocjonalnie.

- Dobre! Podoba mi się. Chociaż dla mnie nieużyteczne, bo ja nie zdradzam. Jak się coś kończy, po prostu odchodzę. Wracając do twojego straszenia. Podróże - bardzo proszę, ale zawsze będziemy sprawdzać, czy tam się tańczy. Tango było przed tobą i niezależnie od moich zawirowań, zostanie ze mną. Z tobą lub bez.

-Ależ jesteś żyleta. Uprzedzałaś, że masz trudny charakter. Też zabezpieczyłaś tyły. No dobra, nadal się nie boję. I co?

- To się jeszcze okaże. Niejeden tak mówił, a odpadł.

* * *

Beata przyjęła zaproszenie na późny obiad. Nie widziała powodu, żeby odmawiać. Po porażce z Arturem nie chciała wpadać w kolejne bezsensowne ramiona, ale nie chciała odmawiać sobie przyjemności umawiania się na randki. Odkryła, że zainteresowanie mężczyzn sprawia jej przyjemność. Doszła do wniosku, że wcześniej tak była skoncentrowana na usiłowaniu nagięcia rzeczywistości do swoich wymyślnych oczekiwań, że zgubiła radość codziennych przyjemności.

Tak więc nadszedł czas, by nie zajmować się kolejnym mężczyzną, a sobą. Odkryła między innymi urok zabiegów SPA, babskich zakupów, a także przyjemność zwykłego flirtu, bez zadęcia na cokolwiek dalej.

Siedzący na przeciw niej mężczyzna był dokładnie taki, jakim być powinien ten, z którym kobieta chce miło spędzić czas: przystojny, bystry, zainteresowany.

- Już dawno chciałem się z tobą spotkać, ale co podchodziłem, twój wzrok był ostrzejszy niż czubek metalowej szpilki. Bałem się zaprosić cię na drinka - powiedział jej towarzysz, udając, że naprawdę jest nią onieśmielony.

Beata popatrzyła rozbawiona. Nie przeszkadzała jej ta gra.

- I cóż takiego się stało - zapytała, nachylając się w jego stronę - że przestałeś się bać?

Aplikant z zaprzyjaźnionej firmy, dla której czasem pracowała jako tłumaczka, był niewątpliwie bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Jego zawodowa pewność siebie graniczyła z bezczelnością. Wiedział, że podoba się kobietom, umiał się z nimi obchodzić. Z prawie każdą. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Beata jest odporna na jego urok - a znał kobiety na tyle, że doskonale to wyczuwał.

- Nadal się boję - powiedział przyciszonym głosem i obdarzył ją przeciągłym spojrzeniem, od którego innym rozchyłały się nogi. Ale nie jej. - Jednak zaryzykuję - dodał, delikatnie ujmując jej dłoń. Musiała w myślach przyznać, że młody aplikant dotyka bardzo przyjemnie.

Popołudnie spokojnie i miło zmieniło się w wieczór. Beata cieszyła się, że jej adorator jest ciekawym rozmówcą. Miała poczucie, że nie traciła czasu. Nie przeszkadzało jej, że ten przystojniak był zwykłym podrywaczem.

- To co, pojedziemy do mnie na szampana? Posłuchamy dobrej muzyki, pokażę ci mój ogródek - wymruczał jej do ucha.

Nieżyty jest! Szybki Bill - pomyślała z politowaniem, ale podjęła grę.

- Na szampana, powiadasz? - zamruczała, mrużąc swoje jasnoszare oczy, i delikatnym ruchem pogładziła jego policzek, brodę, usta. - Tak od rrazu do ciebie? Jakiś etap omijamy, czy coś mi umknęło? - Dotknęła swoich włosów, niby przez przypadek odchylając służbową marynarkę, pod którą miała obcisły top uwydatniający jej dość duże piersi nieskrępowane stanikiem. - Gdzie ustawowe trzy randki?

- To przeżytek. - Przełknął głośno ślinę. Nie mógł oderwać wzroku od jej mocno zarysowanych sutków. W końcu wystękał: - Etap pośredni - wspólna podróż do mnie.

Ewa z Bartoszem wyszli z wrocławskiego klubu tanga.

- W sumie niczego nadzwyczajnego się nie dowiedzieliśmy. Nie wiem, czy tych parę niewyraźnych zdjęć w czymkolwiek ci pomoże. Nikogo, kto na nich jest, nie znam. - Ewa była wyraźnie rozczarowana.

- Minęło dużo czasu. Takie sprawy są trudne, ale cuda się zdarzają. Pokażę je w Te Arno. Jeśli nikt nic nie skojarzy, to nie wiem, gdzie dalej szukać.

- Może ta dziewczyna spokojnie prowadzi inne życie?

- To się często zdarza. Ludzie znikają z różnych przyczyn. Rzadko okazuje się, że nie żyją. - Bartosz nie lubił mówić o swojej pracy, ale przy Ewie nie czuł takiego

oporu. - Najczęściej nie radzą sobie z rzeczywistością, problemy codzienności ich przerastają. Ale akurat ona nie miała żadnych powodów, by wyparować! Wręcz przeciwnie. Tak samo jak ta twoja znajoma. Mam wrażenie, że te sprawy mogą się łączyć. I do tego ta dziewczyna z Gdańska. Wszystkie trzy były bardzo piękne. Różne typy urody, różne miasta, duża różnica w czasie. Ale łączyło je tango. Przypadek?

-A jeśli wyjechały do Buenos? Straciły zmysły przez tango i postanowiły zanurzyć się w źródle...

- Czy Izabela wyglądała na oszalałą? -Nie.

- Więc chyba nie Buenos. Zostawmy to do jutra. Myślę, że teraz przed nami najprzyjemniejsza część eskapady.

Hotel był rzeczywiście luksusowy.

- Och, jak tu pięknie. - Ewa rozglądała się, zachwycona zgrabną recepcją i hallem całym w marmurze, z ogromnymi kryształowymi lustrami i żyrandolami.

- Idziemy na spacer czy od razu do SPA? A może coś zjemy? - zapytał Bartosz, odbierając kartę magnetyczną do ich apartamentu.

- Jedliśmy po drodze, kolacja później. Teraz poproszę coś dla duszy i ciała.

Ruszyli w stronę windy, by za chwilę znaleźć się w przestronnym apartamencie. Zostawili bagaż. Wzięli szybki prysznic, chcąc odświeżyć się przed dawką ekskluzywnej cielesnej przyjemności.

Ewa nie pozwoliła Bartoszowi umyć sobie pleców. Tak po babsku chciała go jeszcze przetrzymać, a wiedziała, że jak dotknie jej nagiego ciała, opór pryśnie.

Czekoladowo-różany pakiet relaksacyjny, do tego schłodzony oryginalny szampan...

- Czuję się bosko. - Ewa była wniebowzięta. - Chyba jestem stworzona do luksusu... Może nie na co dzień, bo od żołądka stale napełnionego smakołykami gnuśnieje dusza, ale raz na jakiś czas... Po prostu jest bosko!

Bartosz uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach błysnęły szelmowskie ogniki. Odpoczywali po zabiegu na luksusowych szezlongach.

- Teraz jesteś rajsłą Ewą - powiedział, zniżając ton. Usiadł obok niej, swoją ciepłą dłonią przesunął po jej ręce, smukłym ramieniu, gładkich plecach.

Popatrzyła spod przymkniętych powiek. Obydwoje poczuli erotyczne napięcie. Wiedzieli, że dziś sięgnie ono zenitu.

- Liczysz na grzeszne doznania? - zapytała, delikatnie przygryzając wargę.

Odwzajemnił spojrzenie. Przysunął się jeszcze bliżej i wyszeptał:

- Wręcz przeciwnie. Na niebiańskie.

Marcin, zgodnie z obietnicą, przyjechał, by czekać na Diabło, ale ten ani myślał wracać. Wreszcie zjawił się dobrze po północy.

- Jesteś nareszcie. Chodź, zjedz kolację.

Kocur odwrócił się i z godnością pomaszerował do sypialni.

- Nie to nie, bez łaski.

Starannie zamknął drzwi. Zbliżył się do skrzynki na listy, by wrzucić klucze, gdy do kamienicy wszedł Artur.

- Siemanko - powiedział, nawet zadowolony ze spotkania z Marcinem.

Podali sobie ręce.

- Wrócił ten stary włóczykij?

- Tak. Olał mnie.

- Normalka - zaśmiał się Artur. - Ewa jest jedyną osobą, z którą się liczy. Miałem dziś fatalny dzień, za to w chacie czeka dobra woda. Co ty na to?

Marcin szybko podejmował decyzje, zwłaszcza te dotyczące konsumpcji mocnych trunków.

- W sumie donikąd mi się nie spieszy - odparł z wyraźnym zadowoleniem - a dzień nie był jakiś rewelacyjny. Starczy na dwóch czy iść dokupić?

- Starczy to jest uwiad. Włóż.

Zdjęli buty, po niedługim czasie także skarpety, rozpięli koszule. Polegając w fotelach, oglądali mecz i wymieniali zdawkowe komentarze. Po opróżnieniu prawie całej butelki, Artur przemówił pełnym zdaniem.

- Nie wspominałem ci wcześniej, ale w końcu nie ma co zaprzeczać faktom: żenię się.

Marcin zastanawiał się, jak zareagować. Póki co uzupełnił kieliszki.

- Z Beatą?

Popatrzyli na siebie przeciągle.

- Nic nie wiesz? - Artur czuł się nieswojo.

Marcin postanowił nie pastwić się nad kumplem, szczególnie że w niezłym tempie pochłaniał jego wódkę.

- Wiem - powiedział. - Dziewczyny są poruszone. Chyba nawet bardziej niż Beata.

- Tak? To dobrze - Artur wyraźnie się ucieszył.

- Co dobrze? - dla odmiany Marcin zbaraniał.

- Jak to co? Że Beata mniej się przejmuje. Nie chciałem, żeby tak wyszło.

- Czyli że jak? - zainteresował się Marcin i otworzył kolejną butelkę, by obficie polać.

Nie zauważyli, że nie mają lodu i od jakiegoś czasu opróżniają kieliszki bez popijania.

- Że będąc z Martą, moją narzeczoną, myślę o Beacie - wystękał Artur i wypił do dna.

- Mogłeś z nią zostać - powiedział Marcin po dłuższej chwili milczenia. Opróżnili połowę drugiej butelki.

- Nie mogłem. - Artur zamasyście pokręcił głową.

- Nie chciałeś. - Marcin poczuł, że wódka działa, więc on za chwilę już niewiele powie.

- Pewne rzeczy są ode mnie niezależne. - Artur usiłował dobrze się trzymać. Druga butelka ukazywała dno.

- W tym przypadku wszystko zależało od ciebie! -zawołał Marcin, którego podejście Artura do całej tej sprawy coraz bardziej denerwowało.

- Stary! - wybełkotał Artur. Język dość mocno mu się plątał, ale dzielnie walczył z własną niemocą. - Mój... przyszły teść... zapewni nam byt... do końca życia! Nie będę musiał... zrywać się o świcie i... gnać do jakiejś zaszrannej korporacji, w której *management...* to kompletne debile, cała rzesza robotów już zgłupiała, a nowych... przyjmują tylko po to, żeby wycisnąć z nich ostatnią kroplę krwi... i wyrzucić na bruk. Nie dla mnie takie życie! -zakończył dość trzeźwo, jakby perspektywa pracy w korporacji mocno przyspieszyła metabolizm alkoholu w jego organizmie.

- Czyli nie chciałeś - Marcin przeniósł się z fotela na kanapę. - Twoja sprawa. Przestań głądzić, otwieraj flaszkę i polej.

* * *

Ewa i Bartosz zamówili kolację do apartamentu. Nie chciało im się schodzić do żadnej z trzech hotelowych restauracji. Mieli dla siebie całkiem sporo miejsca: pokój kąpielowy, salon oraz ogromna sypialnia z okrągłym łóżem, jacuzzi i lustrami na suficie, zadowolilyby najbardziej wymagającą parę.

- Trzeba przyznać, że tym wyjazdem sprawiłeś mi nie lada przyjemność. Potrzebuję od czasu do czasu czegoś niezwykłego i wcale się tego nie wstydzę - powiedziała Ewa z uśmiechem i wdzięcznością.

- I słusznie - ucieszył się Bartosz. - Nie musisz się niczego wstydzić.

Po zjedzeniu pyszności poleconych przez znakomitego szefa kuchni, położyli się na ogromnym łóżu. Bartosz odstawił kieliszki z szampanem. Ujął dłoń Ewy i zaczął delikatnie ją całować. Wierzch, palce, wewnątrz... Jego usta

były miękkie i ciepłe, co w połączeniu z oddechem, który raz ogrzewał, raz chłodził, dawało niezwykle przyjemne doznania. Do tego jego dłonie, męskie, silne, ale bardzo uważne, głaszcząc, wprowadzały jej ciało w wibracje, jakich dawno nie czuła. Niespiesznie całował jej ramiona, szyję, dekolt... Powoli wyswobodził ją z sukienki - nie było to zbyt trudne, bo specjalnie założyła taką, którą łatwo było zdjąć. Jego namiętne usta i dłonie na jej nagich plecach sprawiały tak dużą przyjemność, że była gotowa, aby go przyjąć. Jednak to on w pełni kontrolował sytuację. Całując jej brzuch, uda nad paskiem pończoch, doskonale widział i czuł, jak bardzo na nią działa. Poczekaj, kochanie. Jeszcze pocałuję cię tutaj... i tu..., myślał z zadowoleniem, powoli dozując jej przyjemność.

To była długa, niespieszna, przyjemna noc.

- Cześć. Zwariowałam. Co się ze mną dzieje? Myślałam, że Kacperek był moim przeznaczeniem. Rany, jak bardzo się myliłam! - Ewa, korzystając z tego, że Bartosz musiał wykonać służbowy telefon i wyszedł, zadzwoniła do Carmen.

- Cieszę się - powiedziała uradowana przyjaciółka.

- Wiesz, oni wszyscy na początku są fajni, a potem, jak mówi Zuza, wyłazi z nich barachło. Jeśli z nim też ma tak być, niech najpierw jeszcze kilkaset razy się ze mną kocha. To nienormalne, żeby od pierwszego razu było tak cudownie! Co będzie dalej? A jeśli nic?!

Carmen była ubawiona.

- Będzie. Mogę ci powiedzieć, że w związku z przyszłą pracą Bartosza dla Krzysztofa, mój cudowny mąż go dokładnie sprawdził. Powiedział mi tylko tyle, że jest absolutnie w porządku i wszystko, co ci mówił, to prawda. No i on nie jest zwykłym policjantem.

Ewa oprzytomniała.

- O, to ciekawe. Przed wyjazdem tak mi powiedział: nie jestem zwykłym policjantem. Zatem w czym tkwi jego niezwykłość?

- Nie wiem i chyba po raz pierwszy w historii mojego małżeństwa zafunduję Krzysztofowi cichy dzień, chociaż jeden. Nie chce mi powiedzieć! Stwierdził, że dowiemy się w odpowiednim czasie.

- No tak, cały Krzysztof. Skoro mówi, że w porządku, to tak jest. Co do moich przeżyć ostatniego wieczoru, nocy i dnia - gdy się myśli, że nigdy z nikim nie może być lepiej, okazuje się, że może. Nie warto trzymać się kurczowo przeszłości. Trzeba złożyć w kosmosie odpowiednie zamówienie. Tam jest wszystko.

Krzysztof uważał, że mężczyzna, który chce nawiązać głęboką więź z własnym dzieckiem, powinien dobrze się do tego przyłożyć. Nie był zwolennikiem wspólnych porodów. Nie chciał, by ta chwila została całkowicie odarta z tajemnicy. Był jednak pewien, że od pierwszych dni narodzin Igusi chce czynnie uczestniczyć w jej życiu. Jego zdaniem, kobieta, która jest połączona z dzieckiem biologicznie poprzez noszenie w brzuchu, pępowinę i karmienie piersią, w pierwszym okresie życia dziecka ma naturalne fory, co nie znaczy, że mężczyzna nie może natury nadgonić. Bardzo dbał o to, by czas spędzany z córką był dla niej ciekawy i przyjemny. Czasem jednak czuł się bezradny i w takich momentach zastanawiał się, jak Carmen sobie radzi.

- Chcę założyć krótkie spodenki i bluzeczkę na ramiączka! - Igusia, zsypana przez wietrzną ospę, urozmaicała sobie przymusowy pobyt w domu coraz to nowymi pomysłami.

Krzysztof, czekając na wcześniejszy powrót Carmen z pracy, starał się okiełznać małą buntowniczkę, ale nie miał zbyt wielu pomysłów, jak być w tym skuteczny.

- Córeńko, nie chcę, tylko poproszę. Poza tym jest zima. Takie ubranie zakłada się latem. - Bardzo był zadowolony, że dobrał odpowiednie argumenty. Jednak Igusi nie przekonali.

- Świeci słońko, poproszę spodenki i bluzeczkę!

- Słońko świeci także w zimie - próbował dalej Krzysztof - ale na dworze jest bardzo zimno. Zakłada się ciepły sweterek, rajstopki, czapczkę i szalik. - Teraz naprawdę był z siebie dumny. Przez trzy sekundy.

- A ty wczoraj wyszedłeś w krótkim rękawku!

- Ja wyszedłem.

- A mama wyszła bez czapki!

- Mama wyszła.

-Ale maćisz! Poproszę chcieć spodenki i bluzeczkę!

Zuza lubiła mieć stały kontakt z przyjaciółkami. Nie musiała się z nimi codziennie spotykać, ale nie wyobrażała sobie, by przynajmniej co drugi dzień nie zadzwonić do którejś z nich. Zwykle zaczynała od Carmen, ale tym razem w pierwszej kolejności zadzwoniła do Beaty.

- Znam tego gogusia, z którym cię widziałam! - Zuza bez ceregieli przechodziła do rzeczy. - Pocieszałaś się nim po Arturze? Słusznie. Podobno jest niezły. Nie sprawdzałam, bo nie jest w moim typie. A raczej ja w jego, ale co za różnica.

- O którego gogusia pytasz?

- Jak to?! - zdziwiła się Zuza. - No tego aplikanta, co byłeś z nim w tajskiej knajpie.

, -Ach, tego - zaśmiała się Beata. - Rozczaruję cię, ale też nie jest w moim typie, a raczej ja w jego. Myślę, że woli jednorazowe, szybkie numerki.

- Nie ma nic lepszego! Rach-ciach, bez zbędnych histrionicznych gestów i zawracania dupy. Tylko trzeba do tego dorosnąć, rzecz jasna.

- Histrionicznych? Lingwistycznie to znaczyłoby...
 - Dokładnie to znaczy. Teatralność. Jest taki typ zaburzenia osobowości. Człowiek robi cyrk z byle czego, żeby tylko być w centrum uwagi - powiedziała Zuza.
 - Ja nie lubię robić przedstawień. Przypadkowego seksu też nie. Widocznie jestem w tym względzie niedorozwinięta i chyba taka pozostanę.
 - To czemu pytasz, który goguś? Masz ich więcej? Zuza też potrafi być dociekliwa - pomyślała Beata z uznaniem.
 - Owszem. Mam stado gogusiów, którzy błagają o moje względy, ale żaden mnie nie kręci na tyle, żeby -jak to mówisz - wyskoczyć z majtek. Powiedz lepiej, jak twoja terapia?
- Zuza sapnęła w słuchawkę.
- Niestety, posuwa się do przodu, co pewnie będzie skutkować tym, że dojdę do sedna, przestanę pić i posuwać chłopców. Na szczęście jeszcze nie dziś.

* * *

Powrót do Warszawy upływał im na żartach przeplatanych chwilami namiętności. Stojąc na światłach, całowali się jak nastolatki, aż zniecierpliwieni kierowcy klaksonami przywoływali ich do porządku.

- Zostaniesz na noc? - zapytała nieśmiało Ewa. Bartosz uśmiechnął się zaskoczony.

- Czym zasłużyłem sobie na tak dostojne zaproszenie?
- Tym, że serią orgazmów doprowadziłeś mnie na skraj szaleństwa. Chcę jeszcze.
- Do usług. A Diabło nie będzie miał nic przeciwko?
- To się okaże.

Często pracował o tej porze. Przyzwyczał się. Noc była jego sprzymierzeńcem, niezależnie od tego, co robił.

Pacjentka z Australii. Aktorka. Przyleciała prywatnym samolotem. Wstępną konsultację odbyli przez internet - połączenie z wizją to dzisiaj standard. Nie chciał jej przyjmować, ale się uparła i dwukrotnie zwiększyła stawkę. Trudno jej się dziwić, w końcu on jako fachowiec miał świetną renomę. Systematycznie jeździł na różnego rodzaju zjazdy i sympozja, także na drugi kraniec świata. Wiedział, jakie środki podać zapobiegawczo, aby nie było infekcji i powikłań. Stosował najnowocześniejsze metody, dla wielu lekarzy wciąż nieznane i niedostępne.

Światowy show-biznes znał dosłownie od środka. Śmieszyła go egzaltacja mężczyzn jedną z amerykańskich gwiazd na topie. Chciałby zobaczyć miny jej wielbicieli, gdyby jakimś cudem do mediów przeciekła informacja, że kilka lat temu ta współczesna bogini seksu w bardzo kształtnej mosznie miała całkiem pokaźne jądra.

Dzisiaj chciał odmówić, bo operacja zapowiadała się na jedną z trudniejszych, a on ostatnio miał problemy z koncentracją. Wszystko przez męża Carmen! Chronił ją tak, że była nie do wyjęcia. Była obłądna. I miała zniewalające imię. Uwielbiał dobrze brzmiące dźwięki, a Carmen brzmiała precudownie!

Dzisiejszy wieczór wolałby spędzić na oglądaniu jej zdjęć, ale pacjentka doskonale płaciła. Przez czas i używki była w stanie mocno zużytym, więc nie dziwił się, że tak napierała. Ech te gwiazdy filmowe. Na wyretuszowanych zdjęciach jakoś wyglądają, ale w naturze...

Jego zmysł estetyki bardzo cierpiał, gdy patrzył na swoją dzisiejszą pacjentkę. Miał poprawić jednocześnie aż pięć obszarów jej ciała. Zrobi to, a niech tam. Przecież taka szkarada, bez jego interwencji i naprawy, przyprawiała o odruch wymiotny.

Rozdział XIV

Zuza otworzyła oczy. Na poduszce, obok jej głowy, leżało pudełko oklejone kolorowym papierem, a na nim koperta. Otworzyła list.

„Kochana Zuzo, wybacz, że dzień wcześniej przynoszę Ci prezent, ale jutro mam do obsłużenia dużo dzieci. Mikołaj”.

Jej Laura. Jutro mikołajki. Dziś wieczorem włoży dziewczynkom i Maurycemu prezenty pod poduszkę, a jeszcze nic nie kupiła. Zwyczaj ten wyniosła z własnego domu i bardzo go lubiła. Jej mama, dopóki razem mieszkały, zawsze dbała o to, by Mikołaj o niej nie zapomniał. Od kiedy Laura już w niego nie wierzy, Zuza także dostaje prezenty. Starsza córka jakoś nigdy o tym nie pomyślała. W ogóle o nikim nie myślała poza sobą. Ewa kiedyś powiedziała, że jej zdaniem robienie manicure i pedicure w gabinecie w wieku trzynastu lat to przesada, a na odpowiedź, że Weronika robi to za kieszonkowe, postukała się w czoło. Zuzie wydawało się, że pięćset złotych kieszonkowego tygodniowo to żadna rozpusta, lecz jej przyjaciółki sądziły inaczej. A co tam, niech ma dziewczyna, pomyślała Zuza, która pamiętała swoje nastoletnie czasy i to, jak ciągle w ich domu brakowało pieniędzy. Poza tym, nie chciała przyznać, że pieniędzmi stara się zagłuszyć wyrzuty sumienia. Weronika postępowała wyjątkowo krnąbrnie, roszczeniowo i niewdzięcznie. Przykrość Zuzie sprawiało nie tyle zachowanie córki, ile świadomość, że wynikało ono z jej rodzicielskiej niekonsekwencji oraz wprowadzanego przez nią samą chaosu.

Rodzinne śniadanie zjedli w przyjemnej atmosferze, chociaż Maurycy nie był w formie. Rozłożyło go przeziębienie.

- Kochanie, odwiozę dzieci do szkoły - powiedziała Zuza. - Ty wracaj do łóżka.

- Powiniennem być w pracy - jęknął i wstał od stołu, by nie przeszkadzając, w spokoju się wykasłać.

- Nie bój się, poradzą sobie, a ty z temperaturą nie będziesz nigdzie chodził - zarządziła Zuza. - Wezwę lekarza, bo stanowczo zbyt długo aż tak źle się czujesz.

Rano czas zawsze zdecydowanie za szybko płynął. Zuza zagoniła córki i w pośpiechu wsiadły do samochodu. Jeśli nie będzie korków, mają szansę nie spóźnić się do szkoły.

Nie ujechały zbyt daleko, a już musiały się zatrzymać.

- Co jest, do diabła? - Zuza z niezadowoleniem zjechała na pobocze.

- Dzień dobry, sierżant Edward Konieczny, Komenda Stołeczna - grzecznie się uklonił policjant około trzydziestki. - Poproszę o prawo jazdy i dokumenty samochodu.

- Zrobiłam coś? - zapytała Zuza zalotnie.

- Nie - z pełną powagą odpowiedział sierżant. - Jest to rutynowa kontrola drogowa przeprowadzana w celu sprawdzenia legalności posiadanego przez panią pojazdu.

Policjant oddalił się do radiowozu, by po dłuższej chwili wrócić.

- Dziękuję, wszystko w porządku - trochę dłużej, niż to zwyczajowo przyjęte, przytrzymał jej dokumenty. - Jak na kobietę bez makijażu, świetnie pani wygląda - dokończył z zadowoleniem.

Zuza spojrzała spode łba.

- Pan za to zdecydowanie powinien się podmalować.

Ewa była zdziwiona telefonem od swojego byłego szefa.

- Dzień dobry. Nie przeszkadzam? - zapytał.

Było dość wcześnie, biorąc po uwagę obecny tryb pracy i życia Ewy.

- Właśnie zamierzałam wstać - powiedziała zaspana.

- Dobrze - odparł, niezrażony. - Chciałem ci powiedzieć, że wywaliłem na zbity pysk wszystkich zamieszanych w kradzież twojego pomysłu i w intrygę. W ramach przedsięwziętych porządków wyczyściłem firmę ze złogów. Dawno powinienem to zrobić, ale lepiej późno niż wcale. W związku z tym nie ma co dłużej czekać. Zbyt długo byliśmy bez ciebie. Brakuje nam twojego bezkompromisowego profesjonalizmu, zdrowego rozsądku i wyczucia. Wracaj do nas - wyrecytował jednym tchem.

Ewa była zaskoczona. Szybko do końca się wybudziła. Poczła satysfakcję. Pochwały prezesa mocno ją polechtały. Podziękowała za uznanie i powiedziała, że nie wróci i że jest bardzo zadowolona ze swojego życia zawodowego.

- Pracujesz dla konkurencji? - zaniepokoił się były szef.

-Nie. Opuściłam branżę i bardzo mi z tym dobrze. Jedyne, na co chętnie się zgodzę, to współpraca. Mam kilka gotowych scenariuszy, w tym jeden niecodziennego programu kulinarnego, innego niż wszystkie tego typu.

Umówili się na spotkanie jeszcze w tym tygodniu.

- Jeśli zmienisz zdanie i zechcesz wrócić - powiedział prezes - możesz to zrobić w każdej chwili.

Ewa z Bartoszem weszli do Carmen i Krzysztofa. Było to wyjątkowe miejsce, zarówno ze względu na podwyższony stopień bezpieczeństwa - ochrona była uzbrojona -jak i położenie: blisko głównej ulicy, ale w otoczeniu parku. Doskonała warszawska lokalizacja w samym sercu

Dolnego Mokotowa, kameralny budynek, z windą do samego apartamentu - takie rzeczy ogląda się tylko w amerykańskich filmach. Dzisiejsza Warszawa ma wiele nowoczesnych apartamentowców o najwyższym standardzie, ten jednak miał zasadniczą zaletę dla Krzysztofa: mało kto wiedział o jego istnieniu.

Serdecznie przywitali się z gospodarzami, po czym zasiedli do jak zwykle pięknie przygotowanego przez Carmen stołu. Tym razem Ewa nie witała się z Igusią, która była w gościach u siostry Krzysztofa i jej dzieci. Za to był ktoś jeszcze: Ewelina, najbliższa współpracownica Krzysztofa. Witając się z nią, Ewa zauważyła, że jest bardzo smutna i zgaszona.

- Co się stało?

Ewelina skuliła się, nic nie mówiąc, za to Krzysztof skrzywił się nieznacznie. Nie lubił takich historii.

- Ma dziewczyna przetrącone serce - powiedział. - Jakiś dupek obiecał jej miłość aż po wspólną urnę na prochy, po czym pod pretekstem, że go oszukała, po prostu zniknął.

- Mów od początku. - Ewa upiła łyk herbaty.

Ewelina opowiedziała, jak poznała najcudowniejszego mężczyznę na świecie: ciepłego, wesołego, dowcipnego... Nie był może szczytowo przystojny, ale nadrabiał wdziękiem. Od pierwszego spojrzenia wiedzieli, że są sobie przeznaczeni. Na pierwszej randce uzgodnili, gdzie zbudują dom. Na drugiej poszli do łóżka i żalowali, że stracili tydzień przyjemności. I nagle, równo dwa miesiące od poznania się, zniknął. Nie odbierał od niej telefonów. W SMS-ie napisał, że go okłamała, a on oczekiwał miłości, bliskości i partnerstwa.

- Naprawdę go oszukałaś? - Ewa spojrzała z niedowierzaniem.

- Powiedzmy, że nie powiedziałam od razu wszystkiego. Poszłam bez jego wiedzy na imprezę do sąsiadów. Ale chciałam mu powiedzieć, jak tylko się spotkamy! Nie dał mi takiej możliwości. Zapał się.

- Przejdzie mu - stwierdził Bartosz spokojnie.

-No nie wiem. Minął już tydzień. Ustaliliśmy, że nawet podczas ewentualnej różnicy zdań: ja się nie rozłączam, a on zawsze odbiera. A teraz milczy.

- Z takiego błahego powodu? - Krzysztof znowu się skrzywił. - Skoro uzgodniliście, że odbieracie, znaczy, że łamie zasady, a to nie wróży dobrze.

- Wiesz - Carmen pokiwała głową - jak czuje się oszukany, to dla niego nie jest błahy powód!

-Ale ja go nie okłamałam! Nie do końca! - zawołała Ewelina. - Nie mogę jednego zrozumieć: że do ósmej rano kochał mnie i nie wyobrażał sobie beze mnie życia, a o ósmej trzydzieści nagle przestał!

- Czeka! - Ewa popatrzyła prowokacyjnie. - Mamy tu dwóch stuprocentowych facetów, znających ludzkąpsy-chikę, niech się wypowiedzą, co o tym myślą?

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Bartosz nie chciał odzywać się w sprawie dziewczyny, którą dopiero co poznał, ale Krzysztof nie miał takich oporów.

- Najpierw ustalmy fakty. Może byłaś egoistyczna i nieczuła?

Ewelina omal nie zakrzuszyła się przepyszną kolacją, jaką przygotowała Carmen.

- Ja egoistyczna?! Chciał krople na chrapanie -przywiozłam. Miał wysuszoną skórę - kupiłam krem. Powiedział, że lubi powidła śliwkowe, a w jego sklepie nie ma - woziałam raz w tygodniu. Chciał pomocy w napisaniu pisma w walce z byłą żoną - napisałam, nawet dwa. Poznał moich znajomych. Mój syn go co prawda nie polubił i uznał, że jest dla mnie za cienki, ale córka go uwielbia. Byłam doradcą i powiernicą, podobno najcudowniejszą kobietą, której inne nie dorastały do pięt. I tak nagle, z powodu jednego niedomówienia, które naprawdę łatwo można udowodnić i wyprostować, stałam się tą najgorszą, z którą nawet nie warto porozmawiać?!

- A co on zrobił w imię waszej miłości? - Ewa, głaszcząc dłoń zawiedzionej kobiety, przypominała sobie Kacperka i poczuła drobne ukłucie swojego zawodu.

Ewelina zamruwała powiekami.

- Robił śniadania. Płacił za colę. Był namiętny i czuły. Roztaczał cudowną wizję naszej wspólnej przyszłości.

- A konkrety? Sama przyznasz, że śniadanie i czułość to nic szczególnego. Co zrobił konkretnego? - Krzysztof był bezwzględnie dociekliwy. Bardziej niż Beata - pewnie z racji profesji.

Ewelina milczała. Po dłuższej chwili wyszeptała:

- Właściwie nic nie zrobił konkretnego.

- A co obiecywał? - cisnął Krzysztof.

- Miał mi pomóc uporządkować garaż i piwnicę. Znajomym pracującym w fundacji obiecał pomoc w znalezieniu sponsora. Mieliśmy iść do kina.

-1? - Krzysztof postanowił wyjaśnić sprawę do końca.

- Nic z tego nie zrobił. Wiecie, jak to jest: brak czasu - z Eweliny uszło całe powietrze.

Krzysztof z Bartoszem wymienili spojrzenia, po czym mąż Carmen nie pozostawił złudzeń.

- Zakochany mężczyzna zrobi wszystko, by obiekt jego uczuć był szczęśliwy. Dwa miesiące to sporo, aby mógł się wykazać, gdyby chciał. Poznałaś jego znajomych?

- Nie. Jakoś się nie składało. Nawet sąsiadów, z którymi podobno jest zaprzyjaźniony.

- Nie uważasz, że to dziwne? - Krzysztof spojrzał badawczo.

Ewelina znowu zamilkła.

- Wszystko teraz wydaje mi się dziwne. - Westchnęła głęboko.

Krzysztof pokiwał głową.

- To często się zdarza: błyskawiczna namiętność z błyskawicznym finiszem. Jeśli ktoś kocha cię po minucie znajomości, minutę mu zajmie wyrzucenie cię z życia. Nawet nie włoży wysiłku, aby zrobić to jak cywilizowany człowiek. Przecież ty jesteś winna, że mu się odechciało!

Przekomarzali się na temat różnic w podejściu kobiet i mężczyzn do spraw miłości i seksu. Doszli do wniosku,

że znaczenie ma nie płeć, a poukładanie w głowie i emocjach, branie odpowiedzialności za efekty swoich poczynań, czyli dojrzałość. Ewelina otrząsnęła się jak psiak wyciągnięty z wody.

- Trochę mnie otrzeźwiliście. Wiecie co? Obiektywnie patrząc, to jedyną jego pasją jest seks. Nie czyta, nie wie, kto to jest Berlusconi. I faktycznie dziwnie ze mną postępuje. Ale łóżko... Ten jeden obszar ma opanowany do perfekcji. Pewnie przez swoje doświadczenia.

- Jakies wyjątkowe? - szczególnie zainteresowali się panowie.

- Na pewno niecodzienne. Mieszkał przez trzy miesiące z dwiema lesbijkami. Dokładnie go wyedukowały, jak obchodzić się z kobiecym ciałem. Nawet pomyślałam, że każdy mężczyzna powinien mieć taki epizod w życiu. Byłoby z wami o wiele przyjemniej - zakończyła z uśmiechem.

Bartosz dolał wszystkim herbaty, po czym nie mógł sobie odmówić wygłoszenia własnego zdania.

- Jeśli jedynym męskim zainteresowaniem jest seks, to facet powinien być aktorem porno, bo pod sufitem na pewno nie wszystko ma w porządku. Krzysztof, sprawdzałeś go?

- Nie wiedziałem, że Ewelina kogoś ma. - Krzysztof spojrział na pracownicę z wyrzutem. - Sprawdzałaś go?

- Nie. - Ewelina spuściła wzrok.

- Ty, taka rozsądna i ostrożna? Mając możliwości? Czyli wyszedł z ciebie przysłowiowy szewc bez butów! -Krzysztof popatrzył z dezaprobatą.

- Wydawało mi się, że wszystko gra.

- Ech, kobiety! Naiwne jak dzieci, niezależnie od profesji. Jutro go prześwietlimy. Ale i bez tego widać, że koleś jakiś lewy. Podstawowa sprawa, to jego otoczenie i rodzina. Jeśli przez dwa miesiące z nikim cię nie poznał, to nie trzeba korzystać z możliwości wywiadowczych. Zwykły rozsądek wystarczy, by wiedzieć, że coś nie gra.

- No tak, ale dziś chciałabym wiedzieć, jaki jest prawdziwy powód jego zniknięcia. Co tak naprawdę mu się nie podobało? - Ewelina, drążąc temat, usiłowała doszukać się winy w sobie.

Ewa przejęła inicjatywę:

- Była żona dała mu w kość. Rozkochuje kobiety, by je w ramach zemsty przy nadarzającej się okazji rzucić. Im bardziej za nim latają, tym bardziej on ucieka. Dlatego nie odbiera i nie odpisuje na SMS-y. Przeczekaj, nie masz wyjścia.

- A może zwyczajnie chciał cię tylko przelecieć? -Krzysztof był bezwzględny. - Chciał ci zaimponować, stąd bajkowe wizje wspólnego życia. Zdał sobie sprawę, że w końcu lipa się wyda, więc żeby nie tracić twarzy, postanowił wykorzystać okazję i się pogniewać.

Bartosz też nie pozostawił złudzeń:

- Może jest typem, który lubi się gniewać i relację z kobietą traktuje jak pole bitwy. W takim przypadku lepiej, żeby zniknął.

Ewelina był przybita.

- Wie, że mi z nim dobrze, więc może postanowił sprawdzić siłę moich uczuć?

- Na zasadzie: kochasz - wytrzymasz? Jego zdaniem oczywiście - Krzysztof z powątpiewaniem pokręcił głową. - Wiesz, w pakiecie może być przyzwyczajenie do emocjonalnego bungie: po dramatycznych rozstaniach namiętne godzenie się i tak raz na dwa miesiące, żeby się nie zanudzić. Tylko czy ty to naprawdę wytrzymasz?

Ewelina spojrzała hardym wzrokiem, uśmiechnęła się z przekąsem.

- Na pewno nie. Nie znoszę prywatnych konfliktów. Chcę partnera do kochania, a nie do walki. Walkę mam w pracy. W życiu chcę mieć święty spokój.

Carmen nie chciała tak od razu przekreślać oczekiwań Eweliny:

-A może on faktycznie czuje się oszukany i potrzebuje więcej czasu na przetrwanie? Jeśli cię kocha, w końcu brak

ciebie stanie się nie do wytrzymania. Może to oczywiście potrwać, w zależności od jego wytrzymałości nawet rok czy dwa. Zuza mówi, że mężczyznom inaczej płynie czas.

- Na pewno tyle nie będę czekać - wzdrygnęła się Ewelina. - Dam mu jeszcze tydzień. Jeśli się nie odezwie, trudno. Widać nie jest mi pisany.

- Może teraz jest wyjątkowo zajęty i z powodu innych zajęć nie odczuwa braku ciebie. Ale jak w końcu odczuje, to przyjdzie. - Ewa próbowała być wsparciem.

Krzysztof popatrzył sceptycznie.

- Myślę, że to zwykły dupek. Żaden dojrzały facet nie znika. Mówi uczciwie *bye bye* albo prosi o czas. Wyparowują tylko tchórze, a oni nie są nic warci, więc nie masz czego żałować.

Ewa ponownie pogładziła dłoń Eweliny.

- Nasza Zuza mówi, że mężczyzna dotąd jest z kobietą, dopóki mu wygodnie. A jak coś nie tak, bez skrupułów znika.

Bartosz gwałtownie zareagował.

- Boże, kochanie, z kim ty się zadawałaś? Na szczęście masz mnie, a ja nigdy bez pożegnania nie zniknę. Powiem więcej. Robię założenie, że żadnego pożegnania nie będzie.

- Fajnie wam razem i to widać. - Ewelina się uśmiechnęła.

Ewa z czułością przytuliła się do Bartosza.

- To prawda, dobrze mi jak nigdy. Wyobraźcie sobie, że gdy Bartosz po raz pierwszy do mnie przyszedł, Diabło po raz pierwszy ostentacyjnie nie wyszedł, tylko uważnie Bartosza obwąchał, po czym wskoczył mu na kolana i łasząc się mruczał jak traktor!

- Niemożliwe! - Carmen była szczerze zdziwiona.

Bartosz dumnie wypiął pierś - szeroką i wysportowaną.

-A jednak! Zwierzęta znają się na ludziach, a ten stary kocur niejedno przeżył, to widać. Poznał się na mnie. Nawet poduszkę mi odstąpił.

- Tu już przesadzasz! - Carmen popatrzyła z niedowierzaniem. Ewa się roześmiała.

- Też nie wierzyłam! Ale rzeczywiście, kiedy Bartosz zostaje na noc, Diabło idzie do szafy na swoją ulubioną półkę z moją flanelową piżamą.

- No proszę. - Krzysztof był wyraźnie rozbawiony, ale nie mógł przeoczyć konkretów. - A we Wrocławiu coś załatwiliście?

Uśmiech zniknął z ust Bartosza.

- Niewiele. Mamy kilka zdjęć, większość mało wyraźna. Ewa nikogo na nich nie zna.

- Masz je przy sobie? - dążył Krzysztof.

Bartosz wyjął fotografie. Krzysztof zaczął uważnie przyglądać się każdej osobie. Ewelina nadal próbowała zrozumieć motyw postępowania swojego ukochanego, ale nie chciała przyjąć najprostszego wytłumaczenia, że źle ulokowała uczucia.

Nagle Krzysztof zerwał się z krzesła. Na zdjęciu zobaczył mężczyznę, który wbijał w Carmen stalowy wzrok.

- Ewo, zobacz! Tego mężczyznę widziałem u ciebie w Te Amo! Kto to jest?

Ewa popatrzyła uważnie. Krzysztof pokazał jej mężczyznę, który był widoczny tylko częściowo: jedno oko i ucho, kawałek ust. Wcześniej nie zwróciła na niego uwagi.

- Masz rację. Widuję go u nas, ale dawno już go nie było. Nie znam go za bardzo. Nigdy nie tańczy, tylko siada przy stoliku i patrzy. Nawet nie wiem, jak się nazywa.

Krzysztof zmarszczył czoło. Z jednej strony poczuł ulgę, bo miał instynktowną pewność, że odnalazł źródło zamachu na spokój jego rodziny, z drugiej był wściekły, bo nadal nie miał drania w swoich rękach.

- Mam przeczucie - powiedział z powagą - że ten gość ma sporo za kołnierzem. Bartosz, namierzamy go. Ewa, jak tylko pojawi się w Te Amo, daj dyskretnie znać, niezależnie od pory nocy.

- Zrobię odbitkę, żebyś mogła o niego popytać - powiedział Bartosz do Ewy i skrupulatnie schował zdjęcie.

Marcin doszedł do wniosku, że Artur jest całkiem niezłym kompanem. Niezbyt gadatliwy, z podobnymi zainteresowaniami, był ciekawym towarzystwem. Wspólna noc nad dużą ilością wódki bardzo ich do siebie zbliżyła, mimo że mieli inne zdanie w zasadniczej sprawie.

Marcin pomyślał, że sprawa Artura z Beatą nie powinna rzutować na całokształt. Nie popierał postawy Artura, ale uznał, że każdy ma prawo do własnych decyzji.

Systematycznie się widywali. Chodzili na piwo, wspólnie oglądali mecze. Temat Beaty nie powrócił. Aż do teraz.

- Nie mogę o niej zapomnieć. - Artur patrzył bezradnie jak dziecko.
- Nie dziwię się. Odejdiesz od Marty?
- To niewykonalne. Ślub już postanowiony, ale to nie zmienia faktu, że myślę o Beacie. - Zamyślił się. - Nie sądzę, żeby chciała być tą trzecią.
- Mam nadzieję - Marcin zareagował dość żywiołowo. - Trójkąt jest dobrym rozwiązaniem tylko na chwilę, w łóżku, i to pod warunkiem, że nikt z nikim nie jest na stałe związany. Jeśli jest, potem zawsze wszystko się komplikuje. Wiem, przeżyłem, nigdy więcej.
- Ewa powiedziała, że ze względu na Beatę nie zaprosi mnie na imieninową imprezę. - Artur był wyraźnie zawiedziony.
- A to żałuj, co roku jest wesoło - powiedział Marcin bez smutku, który solidaryzowałby go z kumplem. - A teraz, jak pozbyła się tego błazna Kacpra, będzie jeszcze weselej - dodał z satysfakcją.
- Myślisz, że powinienem dać Beacie prezent gwiazdkowy?
- Myślę, że powinieneś dać jej spokój.

- Do jasnej cholery... - Zuza, złapana za przekroczenie prędkości, zjechała na pobocze. - To już w tym miesiącu druga moja okoliczność z policją!

Ewa, siedząca na miejscu pasażera, poprawiła jej włosy.

- Roztaczaj swoje wdzięki, może unikniesz mandatu - powiedziała na widok zbliżającego się policjanta.

- Dzień dobry. Młodszy aspirant Ignacy Kokoszko, Komenda Stołeczna Policji. Przekroczyła pani dozwoloną prędkość o dwadzieścia jeden kilometrów na godzinę. Poproszę o dokumenty pani i samochodu.

- O matko, panie policjancie kochany, za taki drobiazg mnie pan zatrzymuje?! - Zuza lubiła odgrywać przedstawienie. - Ta niewiasta, którą pan widzi, ma narzeczonego w Komendzie Głównej, na pewno go pan zna, bo kiedyś pracował w Stołecznej!

Policjant popatrzył z uwagą na dokumenty, Zuzę, Ewę, i zapytał:

- Jak się nazywa? Ewa odpowiedziała.

- Bartosz? - ucieszył się młodszy aspirant - Pewnie, że znam! No, no, taką ma narzeczoną! Pogratiuję mu. Proszę poczekać. - Oddalił się.

- Lubię, jak mężczyzna jest pożyteczny, nawet wtedy, gdy jest facetem mojej przyjaciółki - powiedziała zachwycona Zuza. - Zanim usłyszymy wyrok, powiedz, co chcesz na imieniny? I czym tak pachniesz? To nie twoje perfumy.

- Moje. Dostałam od Bartosza na mikołajki. Kiedyś, gdy chwalił mój zapach, wspomniałam, że chętnie bym go zmieniła. Nie sądziłam, że zapamięta nazwę, którą wtedy rzuciłam. Jest po prostu nadzwyczajny!
- powiedziała Ewa z entuzjazmem.

- Też mi wyczyn! - parsknęła Zuza. - Zapamiętać dwa słowa! Ale fakt, Bartosz jest nieprzeciętny. Więc co chcesz ode mnie dostać?

- Nie mam specjalnych życzeń, a listę płyt czy książek wrzucę wam dziś na mej la. No! Młodszy aspirant wraca. Ciekawe, co wymyślił.

Policjant z uśmiechem zbliżył się do samochodu.

- Za przekroczenie prędkości w terenie zabudowanym powinienem wlepić pani sześć punktów karnych i trzysta złotych mandatu, ale potraktuję panią łagodniej. Jeden punkt i sto złotych. Wpiszę, że jechała pani bez pasów.

-A nie może mnie pan pouczyć? Obiecuję poprawę. -Zuza zamrugła imponującymi rzęsami.

-Nie ma już pouczeń, mimo narzeczonego przyjaciółki. Zgadza się pani, czy wracamy do wersji właściwej?

- Taki przystojny, a taki okrutny. Znęca się nad bezbronną kobietą! - Zuza była zniesmaczona. - No dobrze, cóż zrobić, skoro jest pan bez serca! - Podpisała mandat. -To wszystko?

- Tak. Powiem pani, że dobrze pani wygląda jak na swój wiek.

Ewa się roześmiała. Zuza popatrzyła z wyższością.

- A ja panu powiem, że takie rzeczy zwykle słyszę za darmo i nie muszę za nie płacić stówy!

* * *

Ewa była zmartwiona. Diabło nigdy nie był specjalnie aktywny, ale ostatnio przesypiał prawie całą dobę. Nigdy też nie sprawiał kłopotów, dlatego brak apetytu i niechęć do wychodzenia na dwór bardzo ją niepokoiły.

- On chyba jest chory. Bartosz przytulił ją i pocałował.

- Chodźmy do weterynarza.

Ewa założyła kotu szelki. Nie chciała bez potrzeby zamykać go w klatce.

W gabinecie weterynarz dokładnie go obejrzał.

- Proszę państwa - powiedział - możemy zrobić badania krwi, ale na moje oko nic mu nie dolega. Jednak muszą być państwo przygotowani na najgorsze. To jest

bardzo stary kot. Ma chyba więcej niż szesnaście lat. Widać, że przeżył niejedną walkę, ale widać też, że jest spokojny i nie cierpi. Po prostu powoli gaśnie.

- Lubię was wszystkich mieć obok siebie. - Ewa, uradowana, rozpakowywała prezenty.

Ponieważ jej imieniny wypadały w Wigilię, zawsze w tygodniu poprzedzającym święta organizowała wieczór imieninowo-śledzikowy. Jeszcze kilka miesięcy temu nie przypuszczałyby, że zamiast Kacperka będzie jej towarzyszył zupełnie ktoś inny. Bartosz błyskawicznie się zaaklimatyzował w jej towarzystwie. Ona w jego zresztą też. Cieszyła się, że spotkała mężczyznę, który jej imponuje i ma swoje zainteresowania, będące dla niej nowym obszarem. Uważała, że najgorsze, gdy mężczyzna neguje aktywności kobiety, nie mając nic ciekawego do zaproponowania. Bartosz miał. Odkryła, że strzelnica nieźle ją nakręca. Żeglował i już zaplanował wspólny rejs po Morzu Śródziemnym. Jej tango wzbudziło sporą sensację w jego kręgu.

Jak co roku dostała od przyjaciół mnóstwo prezentów. Najdroższy, jak zwykle, od Zuzy, która mimo że zawsze dokładnie wypytywała o preferencje Ewy, to nigdy nic sobie z nich nie robiła, tylko kupowała jakiś drogi kosmetyk, żeby, jak mówiła, „Ewa nie zestarzała się na facjacie”. Tym razem przyniosła najnowszą maseczkę liftingującą, na bazie kawioru i sproszkowanych pereł.

Po obejrzeniu wszystkich prezentów, życzeniach i dwóch toastach, goście zajęli się sobą, a Ewa poprosiła Beatę o rozmowę.

- Słuchajcie, przepraszam na moment, wyjdziemy na papierosa. Tym razem zapalimy we dwie. Betka, zakładaj płaszcz i chodź.

- A co to za tajemnice? - Zuza nie była zachwycona. Lubiła być dobrze poinformowana i drażniła ją świadomość, że pewne rzeczy rozgrywają się poza nią i bez jej udziału.

- Czasem tak bywa - odparła Beata takim tonem, że Zuza nie odważyła się naciskać.

Wyszły. Zapaliły w milczeniu. W końcu Ewa przemówiła.

- Gdybyś dowiedziała się, że ktoś kocha cię od dawna, co byś zrobiła? Beata popatrzyła ze zdziwieniem.

- To zależy. Każdy ma prawo kochać, kogo chce, ale nie zawsze może liczyć na wzajemność.

- A gdyby się okazało, że ten, kto cię kocha, jest całkiem fajny, tylko jakoś przez ciebie przeoczony? Beata zdziwiła się jeszcze bardziej.

- Co ty ze mną takimi zagadkami rozmawiasz? O kogo chodzi?

Ewa opowiedziała jej rozmowę z Marcinem.

- Wysłałam na kretynkę, bo jak mi to mówił, myślałam, że chodzi o mnie. A tu proszę! - dodała z uśmiechem.

Beata się zamyśliła.

- W sumie to nie wiem, dlaczego wcześniej w ogóle Marcinowi się nie przyglądałam. Jest twoim kumplem, miałam wrażenie, że w mojej obecności zawsze trzyma się trochę z boku, że interesuje go Zuza.

- Coś ty! To niezwykle, że facet może kochać jedną, a zaliczać inną, ale tak jest. Marcin mówił, że skoro ty go nie chcesz, to z Zuzą jest zwykła mechanika. Wcześniej był z taką Aśką, nawet fajną. Dopiero teraz kojarzę, że gdy ciebie poznał, odszedł od niej i nie był już z nikim związany.

- Nigdy nie patrzyłam na Marcina w ten sposób. Jest przystojny, dobrze zbudowany, inteligentny. Rrany boskie, czyżbym straciła tyle czasu...?

- To nie trać go więcej.

Zuza nie rozumiała, co się dzieje. Marcin, zawsze gotowy na jej skinienie, tym razem w ogóle nie zwracał na

nią uwagi. Od kiedy Beata zaczęła z nim rozmawiać, nie liczył się nikt inny. Siedzieli z boku, blisko siebie, i szeptali jak para kochanków. Kiedy tylko Zuza próbowała się zbliżyć i podsłuchać, o czym rozmawiają, zmieniali miejsce i przesiadali się w przeciwległy kąt.

- Dlaczego nigdy nie dałeś żadnego znaku? - Beata nie mogła zrozumieć.

-Nie chciałem się narzucać. Nie interesowałem cię. -Marcin wziął ją za rękę.

- Bo nie próbowałeś mnie sobą zainteresować! Woląłeś posuwać Zuzę!

- To nie tak. Gdybym wiedział, że mam u ciebie jakąkolwiek szansę, nigdy bym jej nie dotknął. Tak naprawdę, to nie robiłem tego. Czy ty wiesz, że my nigdy nie byliśmy w łóżku? Garaż, garderoba, łazienka na imprezie...

- Bardzo ci dziękuję za fascynujące szczegóły. - Beata była poruszona szczerością Marcina, na którą nie była przygotowana. W ogóle nie była przygotowana na tę rozmowę!

- To wszystko, nie było nic więcej. Ciebie kocham jak głupi, od pierwszej chwili - powiedział Marcin z czułością. - Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem?

Beata nie przypominała sobie.

- Na Nowym Świecie, w kawiarni, jadłyście z Ewą pączki. To było na drugim roku waszych studiów. Poznałbym cię pewnie wcześniej, ale byłem za granicą przez dłuższy czas. Ubrana byłaś w niebieską sukienkę w malutkie różowe kwiatuszki. Wyglądałaś pięknie. Strzeliło mnie natychmiast i trzyma do tej pory.

- Pamiętasz takie szczegóły... Wiesz co? Chodźmy do mnie. Mam chyba zdjęcie w tej sukience.

Korzystając z tego, że Zuza poszła do toalety, dyskretnie wyszli. Gdy wróciła i zauważyła ich nieobecność, wypłała trzy szybkie drinki, zamówiła taksówkę i nic nie rozumiejąc, pojechała do domu.

Dla Beaty była to najgorętsza noc w życiu. Nie spodziewała się tego. Czowała miłość Marcina w każdym muśnięciu, pocałunku, oddechu. Podążał za reakcją jej ciała, jakby robili to razem od dawna, a nie po raz pierwszy.

Beata brała tabletki, więc wiedziała, że jest zabezpieczona. Nie pomyślała, że wymioty w czasie trzydniowej grypy żołądkowej pozbawiły jej tej ochrony.

Nie wiedziała, że po tej nocy DNA jej i Marcina postanowiło skutecznie się połączyć.

Bartosz zdecydował: posiadzie sztukę uwodzenia tangiem. Pierwsze lekcje nie wprawiły go w zachwyt. Uważał, że to żaden taniec, a raczej skomplikowane tuptanie przechodzące w spacer. Pierwszą przyjemność poczuł, gdy któregoś dnia zauważył, że w miarę swoich na razie skromnych możliwości panuje nad tym, co tańczą, a Ewa z oddaniem za nim podąża.

Zapisali się na warsztat z techniki, prowadzony przez jedną z najlepszych i najpiękniejszych polskich tanguer i nauczycielek - Anię. Ze względu na masę zajęć artystycznych rzadko organizowała lekcje. Gościnnie towarzyszył jej inny nauczyciel.

- Panowie przechodzą do Piotra. Będziecie ćwiczyć równowagę. Panie zapraszam do mnie. Rozluźniamy się. Pupa wisi jak dzwon Zygmunta. Dobrze. Przesuwamy się płynnie. A teraz, proszę, stajemy na prawej nodze. Dziewczyny, na prawej nodze. Kasia, Irmina: na drugiej prawej!

- Dawno cię nie widziałam - powiedziała kobieta, którą znał tylko z widzenia. - Przed świętami ludzie są zajęci, zabiegani, ciągle gdzieś się śpieszą. A może chorowałeś?

Nie był zadowolony. Jego rozmówczyni przyssała się do niego na parkingu i na siłę chciała wciągnąć w konwersację, paplając coraz bardziej bez sensu.

- Ja chorowałam dwa tygodnie! Temperaturę chyba ze czterdzieści stopni miałam non stop! Kaszel, rozwolnienie, wymioty. No mówię ci, strasznie. Ale dobrze, że jesteś, bo chyba ktoś cię szuka czy coś.

Wyostrzył zmysły.

- Kto mnie szuka?

- Chyba policja. Pokazywali twoje zdjęcie, a właściwie połowę ciebie hi, hi. Dopiero potem przynieśli jakąś rekonstrukcję. Pytali, jak się nazywasz, gdzie mieszkasz. Normalnie nikt cię nie zna! A właśnie. Jak ty się właściwie nazywasz?

- Nieważne. Przepraszam, nie będę mógł ci dłużej towarzyszyć. Czekam na telefon, a zostawiłem go w domu. Muszę wrócić.

Szybkim krokiem poszedł do samochodu i odjechał.

Policja o niego pyta. To znaczy, że czas się zwijać z Polski. Nie będzie czekał, aż do niego dotrą. Nie ma czasu do stracenia. Zabierze tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Resztę zostawi. Także swoje kobiety. Ponieważ nie mógł mieć tej, na której mu zależało, tamte opuści bez żalu. Dom jest tak urządzony, że nigdy nie znajdą drugiej części. Inżynier, który nad tym pracował, na koniec został pozbawiony życia, więc nie ma świadków przebudowy domu. Jego lokatorki będą tam bezpieczne.

Był na to przygotowany. Główne konto miał poza Polską. Potrafił po całym świecie poruszać się z większą swobodą niż niejeden prowincjusz po niezbyt dużym mieście. W końcu praca w służbach specjalnych i na ich rzecz dawała spore umiejętności i przywileje.

Szybko sprawdził przez internet w telefonie, dokąd jest najbliższy lot. Wybrał kierunek poza Unię Europejską i kupił bilet. Potem poleciał dalej, do miejsca, w którym bezpiecznie zamieszka. Najważniejsze teraz to jak najszybciej opuścić teren objęty wspólnotą.

Rozdział XV

Święta minęły błyskawicznie. Ewa przedstawiła Bartosza rodzinie, sama zaskoczona, że robi to tak szybko. Znali się przecież od niedawna, ale stwierdziła, że to nie ma znaczenia. Z Kacperkiem znali się długo, a nic z tego nie wyszło. Czasem trzeba zrobić coś wbrew utartym schematom. Szczególnie wtedy, kiedy nie tylko serce, ale także rozum mówi, że warto.

Bartosz doskonale wpisał się w klimat rodziny Ewy. Duże wrażenie wywarł na nim humor jej rodziców. Widać było, że nawet jeśli nie byli zadowoleni z życiowych decyzji córki, miała ich całkowitą akceptację.

Będąc w jej rodzinnym domu, poczuł, że pasuje tu i że chciałby do tej rodziny należeć.

###

Spotkały się w ich ulubionej kawiarni. Tego roku zima była wyjątkowo leniwa i zamiast śniegu zafundowała dziesięć stopni na plusie.

- Widział to kto? Jesień skundliła się z wiosną i zamiast białej gwiazdki mieliśmy takie chuju-muju - powiedziała Zuza, która nie była w dobrym nastroju.

Ogólnie było jej wszystko jedno, jaka jest pogoda, ale dziś nie odpowiadałaby jej żadna.

- Ja się bardzo cieszę, że nie ma śniegu i jest ciepło. Tobie zwykle to obojętne, więc co się stało? - Ewa przyjrzała się przyjaciółce.

Zuza z zapamiętaniem kłula mufmka słomką od soku, jakby odprawiała mściwy rytuał wudu.

- Nic - powiedziała cierpko. - Łażę na terapię i póki co jestem totalnie rozwalona. Na szczęście terapeutka uprzedzała mnie, że tak będzie. Jak ktoś latami upychał trupy w tapczanie, nie dziwota, że zgniły i śmierdzą. Nie da się tego sprzątnąć i wywietrzyć w jedno popołudnie.

- Jak ci możemy pomóc? - zapytała zaniepokojona Carmen.

-Nijak, ale dziękuję. To moja lekcja, którą odrabiam. Mam spore zaległości. Najważniejsze, że nic nie muszę, tylko chcę. Sukces przychodzi wtedy, gdy sama sobie wydajesz jasne polecenia i skrupulatnie je wykonujesz. Dam radę. Powiedźcie lepiej coś ciekawego. Ewa, jak ten twój dupcyngier?

- Ocho, będzie żyła! - zawołała Ewa ze śmiechem. - Bartosz jest niezwykły. Co prawda jeszcze nie wiem dlaczego, ale jakiś taki jest niezwykajny. Nie znałam nikogo takiego.

- Daruj sobie ekscytację podstarzałej panienki w drugim obiegu, dawaj konkret. Dobry jest?

Ewa postanowiła sprawić Zuzie przyjemność i omówić jej ulubiony temat.

- Jest boski. Uwielbiam jego ciało, zapach, to, jak mnie dotyka i głaszcze.

- No proszę. To żadna niespodzianka - Zuza przyjęła ekspercki ton. - Na moje oko wygląda na takiego.

- No tak, moja droga. Zdecydowanie masz z nas największe doświadczenie i najgłębsze spojrzenie - powiedziała Ewa ze śmiechem. - Bartosz pokazał mi pewną sztuczkę. Uświadomił mi, że mężczyźni mimo wszystko trochę boją się naszego ciała. Uważają, że „tam” jesteśmy bardzo delikatne. Tymczasem wszystko zależy od *ars amandi* naszego partnera.

- Czyli że nie jesteśmy „tam” delikatne? - Zuza otworzyła szeroko oczy.

- Oj dziewczyny, z wami jak z dziećmi. Jesteśmy, ale jak nas dobrze rozgrzeją, lubimy trochę ostrzej, no nie?

- - Bardzo lubimy, oj tak - naj skwapliwiej przyznała Zuza.
- No właśnie. Chodzi o to, że potrzebujemy silniejszego ucisku w określonym miejscu, którego te gamonie często nie umieją znaleźć, bo się boją!
- Ha, osławiony punkt G! - Zuza była ekspertką.
- Mamy go przede wszystkim w mózgu, ale „tam” też. Do obydwu trzeba umieć dotrzeć. Dotyk powinien być konkretny, jak *abrazo* w tangu.
- To jakieś tangowo-seksualne fiki-miki? - zaciekawiała się Zuza.
- Carmen, powiedz jej, co to *abrazo* - jęknęła Ewa.
- Po hiszpańsku: objęcie. W takim razie uważacie, że rozmiar nie ma znaczenia? - Carmen wróciła do tematu.
- Popatrzyły po sobie. Pierwsza przemówiła Zuza.
- Dla tej, która desperacko chce wyjść za mąż, na pewno. Dla mnie ma i taka gadka jest ścierną dla cieniasów. Przenośnych i dosłownych.
- Roześmiały się.
- Czyli domaganie się orgazmu przez pokolenie kobiet lat sześćdziesiątych miało swoje podstawy - odezwała się Beata. - Ewa, załóż Ruch Świadomego Punktu G!
- Kochani, dla chętnych *chacarrera*. Zapraszam po przerwie - powiedziała nauczycielka prowadząca zajęcia.
- Czego się napijesz? - zapytał Bartosz, objął Ewę i razem pomaszrowali do bufetu.
- Byli na kolejnych zajęciach. Musiał przyznać, że ćwiczenia są żmudne i trudne, ale taniec sprawia mu coraz większą przyjemność, także z innymi partnerkami.
- Ewa cieszyła się, że Bartosz załapał bakcyła. Zauważyła, że w tangu jak w życiu: są mężczyźni, którzy unikają kobiet, co do których mają podejrzenia, że są od nich lepsze. Argentyńczycy nie mają z tym żadnych problemów.

Dla nich naturalne jest, że w tańcu są zarówno macho, jak i romantycznymi kochankami płaczkliwie rozpaczającymi po utracie ukochanej. Tango i seks może nie mieć ze sobą nic wspólnego, a może idealnie się uzupełniać. Panuje wspólna zasada: gdy mężczyzna koncentruje się na kobiecie, wtedy sam czerpie ogromną przyjemność z tego, że jej z nim dobrze. Jeśli jest uważny i zostawia jej własną przestrzeń, może czerpać garściami ze wszystkiego, co ona ma mu do zaoferowania.

Mieć swojego prywatnego tanguero, takiego argentyńskiego w energii, jest marzeniem niejednej tanguery. Ale są też takie, które wcale nie chcą, by ich mężowie tańczyli.

Ewa i Bartosz zgodnie przyznali, że ta szkoła nie ma takiego klimatu jak Te Amo. Po piętnastu minutach wrócili na salę, by posiąść sztukę tańczenia jednego z prostszych latynoskich tańców ludowych, czasami puszcanych na milongach jako miły przerywnik. Chacarrera nie jest skomplikowana, ale warto poćwiczyć, zanim razem z innymi się zaszaleje.

- Ania, jak dziewczyny tak sobie tańczą i nam pokazują - zapytał Bartosz nauczycielki podczas demonstrowania męskiej partii - to gdzie my wtedy mamy patrzeć?

- Wy wtedy także sobie tańczycie i zajmujecie się sobą.

Bartosz lubił dosadnie sformułowania. Z tego względu cieszył się ogromnym uznaniem Zuzy. Kiedyś wpadli na siebie na ulicy, a że obydwójce mieli wolną godzinę, poszli na kawę. Czas im szybko minął. Bartosz był pod wrażeniem jej inteligencji i odczytania, ona także doceniła jego intelekt i urok osobisty. Sama nie wiedziała, kiedy opowiedziała mu całą historię Ewy i Kacperka. Gdy zorientowała się, że Bartosz nie znał przebiegu zdarzeń, poczuła wyrzuty sumienia, że dała się ponieść gadulstwu

i weszła na obszar, którego nie powinna dotykać. Ale było już za późno, mleko się rozlało, wygadała wszystko.

Bartosz postanowił zachować dyskrecję i nie zdradził, czego się dowiedział. Uznał, że to sprawa Ewy i jeśli zechce, sama mu kiedyś opowie. Póki co cieszył się, że wszystko się dobrze ułożyło i że Ewa wpuściła go do swojej codzienności.

Niedawno się obudzili i rozmawiali na życiowe tematy.

- Nie znoszę ciot - powiedział Bartosz twardo.

- Przestań. - Ewa popatrzyła z niesmakiem. - Każdy ma prawo do szczęścia, jeśli nie krzywdzi innych. Homoseksualiści też.

Ewa piła kawę, którą Bartosz podał jej wprost do łóżka. Właściwie zostawał na każdą noc. Nie chcieli się rozstawać. Przyniósł kilka swoich podstawowych rzeczy, ale nie można było powiedzieć, że się wprowadził. Ewa nazywała ten stan „mieszkaniem połowicznym”. Musiała przyznać sama przed sobą, że był jedynym mężczyzną, z którym od razu mogłaby zamieszkać na stałe. Przy Kacperku tego nie czuła. Siłą rzeczy czasem ich porównywała i była zadziwiona, że w każdej kategorii Bartosz zwyciężał.

- Ja nie mówię o homoseksualistach - Bartosz był bardzo poważny - tylko o mentalnych ciotach. Takich jak ten frajer od Eweliny. Sprawdziliśmy go. Facet naopowiadał jej bajek. Uśmiercił żonę, która ma się całkiem dobrze. Zapomniał, że ma troje dzieci. Tonie w długach po uszy, a jego kredyty spłaca mamusia ze swojej emerytury. Żenada.

- Rzeczywiście. - Ewa posmutniała. - Szkoda, że tak trafiła. A raczej wybrała.

- Co do gejów, wolę ich niż jakichś wypindrzonych metroseksów - kontynuował Bartosz. - Mój ulubiony aktor, Robert Więckiewicz, powiedział: „To jest jakiś genetyczny błąd u mężczyzn, że sobie robią pożyczki na głowie, zakładają obcasy i jeszcze im się wydaje, że mężczyzna musi być gładki”. Zgadza się z nim w całej rozciągłości. Facet ma być gladiatorem.

Widząc, że Ewa dopiła kawę, odstawił jej ulubioną filiżankę i wsunął się pod kołdrę. Ewa zachichotała.

- Chodź, gladiatorze.

- Gdzie reszta lasek?

- W pracy.

Ewa z Zuzą siedziały w jednej z sieciowych kawiarni.

- Trochę jestem zaskoczona, że Beata spotyka się z Marcinem. Dopiero rozpaczała po Arturze - powiedziała niepewnie Zuza.

- Życie bywa zaskakujące i nie lubi pustki - stwierdziła Ewa. - Czasem czekasz wieki, a czasem moment. Możesz złapać szansę lub ją przegapić.

Zuza przytaknęła.

- Szukasz cholera wie czego, a masz to pod nosem i nie widzisz - powiedziała zamyślona. - Trochę mi szkoda, bo to oznacza koniec dupczenia na żądanie. Podziwiam Beatę, że się nie bała.

- Czego? - zdziwiła się Ewa. - Zna Marcina bardzo dobrze. Do tej pory po prostu miała jakąś zasłonę, która jak kotara w teatrze nagle zniknęła. Tak też bywa. Nie ma reguł.

- No właśnie - ożywiła się Zuza. - Czasem latami się skradasz i chuj, a czasem szybko jarzysz i... też chuj. No ale bywa i *good*. Ja też szukam nie wiadomo czego, chociaż swoje dawno mam pod nosem. Już wiem, z czego to wynika.

- Z tego, że jesteś nieokrzesana? - zapytała Ewa ze śmiechem.

- Pamiętaj, moja droga - Zuza przybrała swój ulubiony mentorski ton - że nieokrzesana jesteś wtedy, gdy nie masz pieniędzy. Jak je masz, jesteś oryginalna. Nie, nie z tego.

-Więc?

- Z DDA. Jestem dorosłym dzieckiem alkoholika, do tego molestowanym, stąd moje dziwaczne i niezrozumiałe dla was, dziewczyn z normalnych domów, zachowanie. Moja terapeutka powiedziała, że jestem najbardziej skrajnym przykładem autodestrukcji, jaki jej się przydarzył.

- No proszę - powiedziała Ewa zaskoczona.

- Ludzie z DDA nie zdają sobie sprawy z tego, że niezłałatwiony problem DDA to niepowodzenia w każdej sferze życia. Wypierają to, udają, że ich to nie dotyczy, że tatuś czy mamusia pili normalnie, tylko trochę się czasem upijali. Tyle że to czasem było kilka razy w tygodniu lub codziennie. Samemu przed sobą się nie ucieknie. Szczególnie trudne są relacje matka - córka, które na szczęście mnie nie dotyczą, bo u mnie rozrabiał tatuś. Chociaż trochę dotyczą, bo wkurza mnie, że matka to wszystko tolerowała. Wiem, że nie lubiła trybu życia swojej matki. Czasem córka potrafi na poziomie świadomym wybaczyć matce, mieć z nią dobre stosunki, a podświadomie wyzywać się na własnej córce, która zawsze będzie nie taka. Znajdzie tysiąc jej cech na potwierdzenie swojej tezy. I kolejna ofiara gotowa. Jak jest słaba, walczy z depresją. Jak silna, z całym światem i ze sobą. DDA i ofiary przemocy, bo to się wiąże, mają wiele problemów. Zbyttno się przejmują, co ludzie powiedzą, i przez to unieszczęśliwiają swoich bliskich, ładując ich w ramy, które im się wydają właściwe. Nadażasz?

- Zuza po minie Ewy zorientowała się, że być może jej opowieść jest zbyt chaotyczna.

- Dużo tego, ale chyba daję radę.

- Dobrze. No i samoocena. Często jest skrajnie zaniżona i na siłę próbują ją podnieść przy pomocy świata zewnętrznego. DDA znaczy się.

- U ciebie tego nie widać.

- Ale widać lęk przed bliskością. Dlatego Maurycego i siebie samą tak źle traktuję, bo nie umiem żyć w spokoju i stabilności. Mój kochany tatuś o to zadbał. Przychodził do niego taki drugi cap, razem chlali, a ten

tylko czyhał, żeby przycisnąć mnie gdzieś do ściany i wepchnąć łapsko pod moje ubranie. Miałam kilka lat. Ohyda. Stąd mój problem z bliskością, także tą fizyczną. Instrumentalne traktowanie facetów to zemsta mojej podświadomości za doznane krzywdy. Muszę się nauczyć spokoju i szczęścia. Poza tym, moja wygórowana ambicja wynika nie ze zdrowej chęci rywalizacji, a z chorego poczucia, że muszę wszystkim udowodniać, jaka jestem zajebista. Mocno schowałam lęk, ale on jest. Boję się, że nie jestem warta ani miłości, ani sukcesów. Cóż. Czas na terapię grupową.

- Mówiłaś, że po twoim trupie...?

- Tak, ale bez tego z DDA nie ujedzie się dalej. Sama terapia indywidualna tutaj nie wystarczy. Tylko wśród innych mam szansę dostrzec pewne rzeczy. Jeśli chcę lepiej żyć, muszę to zrobić. A ja chcę. Mam już dość ciągłego upokorzenia. Kocham Maurycego i ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, to rozpad naszego małżeństwa, a właśnie do tego mogę doprowadzić. Czas przeciwdziałać. Nie będę zalewać się w trupa, to głupie i niczemu nie służy.

Ewa czuła, że Zuza mówi bardzo poważnie. Przytuliła ją mocno i serdecznie.

- Cieszę się, że to słyszę - powiedziała cicho i pocałowała ją w policzek. - Martwiłyśmy się o ciebie i bolało nas, że nie mamy żadnego wpływu na to, co robisz.

- Możecie przestać się martwić - odparła Zuza wzruszona. - Nowy rok, nowa Zuza.

Bartosz nie był w najlepszym nastroju. Nie lubił, gdy sprawa, którą prowadził, nie rozwiązywała się w tempie, które preferował, czyli szybko.

- Do tej pory ginęły dziewczyny, teraz on rozpułynał się, jakby nigdy nie istniał. Dom jest na jego siostrzeńca. Prokurator trochę kręcił nosem, ale wystawił nakaz.

Bartosz był zaskoczony, że człowiek, który systematycznie bywał w Te Amo, zachował stuprocentową anonimowość. Gdyby nie to, że Krzysztof zapamiętał go i skojarzył z fragmentem zdjęcia, nie trafiliby na jego ślad. Dokładnie sprawdzili zapis ulicznego monitoringu z wieczora, gdy tamten wgapił się w Carmen. Sprawdzili też monitoring na skrzyżowaniu w pobliżu domu Izabeli w noc, w którą do niego nie dotarła, i zdjęcia z okolic domu Krzysztofa i Carmen w wieczór, kiedy została napadnięta. Znaleźli ten sam samochód z tym samym kierowcą.

- Dziwne to wasze środowisko - powiedział Bartosz do Ewy. - Niby tacy otwarci jesteście, tak się integrujecie, a tu proszę: przez kilka lat razem z wami jest ktoś, o kim nie wiecie nic, nawet jego prawdziwego imienia nie poznaliście. Strasznie powierzchowne i płytkie te wasze relacje.

Ewa spochmurniała.

- Skoro zaczęłaś tańczyć, to jest już również twoje środowisko. Relacje są różne - powiedziała chłodno. - Niektórzy nawet żonami się wymieniają, inni wolą pozostać na uboczu. Nie jest niczyją rolą przeświecać tych, co przychodzą. Mówią tyle, ile chcą. Nic na siłę. A dziwaków wszędzie pełno, niezależnie od społeczności czy grupy zawodowej. Czy kiedy idziesz na pływalnię i spotykasz w szatni tych samych ludzi, robisz dochodzenie, kim są?

- Nie złość się - powiedział Bartosz pojednawczo. - Nie powinienem z tobą rozmawiać o tej sprawie, ale najciekawsze jest to, że nie ma żadnych dowodów przeciw niemu. Nic nie wskazuje, że maczał palce w zniknięciu którejkolwiek z dziewczyn, lecz zarówno ja, jak i Krzysztof, jesteśmy pewni, że nieprzypadkowo został sfotografowany. Może inaczej: nie był w tamtym miejscu przez przypadek. W ostatniej chwili zauważył, że ktoś robi zdjęcie, i usiłował się uchylić.

- A jego siostra?

- Dzięki niej znamy jego prawdziwą tożsamość. Wie tylko tyle, że jej brat jest lekarzem, chirurgiem plastycz-

nym, ale nie ma pojęcia, gdzie pracuje. Żadnych znajomych, zero relacji z kimkolwiek. Nic nie umie powiedzieć poza tym, że wyjechał. Nie wie dokąd, ale brat uprzedził, że nie będzie się kontaktował zbyt często. Gdyby się pojawił w Te Amo, w co wątpię, dzwoni natychmiast.

- Dobrze. I co dalej?

- Nie wiem. Trop się urywa. Poczekaj, przepraszam, dzwoni Krzysztof. Halo?

Bartosz odszedł na bok. Krzysztof był podekscytowany.

- Słuchaj, z tym gościem to grubsza sprawa. Uruchomiłem swoje kontakty. Dowiedziałem się, że koleś faktycznie jest z wykształcenia i profesji lekarzem. Ale to czubek lodowej góry. Najpierw pracował dla służb, tam zdobywał szlify specjalisty w zakresie lepienia ludzi na nowo za pomocą skalpela. Pracował też w Centralnej Grupie Badań Psychologicznych Wojska Polskiego, bo jest także po psychologii. Potem częściowo odszedł. Jest świetnym chirurgiem plastycznym. Jako lekarz nigdy nie był zainteresowany niesieniem pomocy, tylko kasą. A że nie zadawał żadnych pytań, bo liczył się przelew na koncie w walucie z wieloma zerami, operował dla amerykańskiego i izraelskiego wywiadu. Ma kilka tożsamości. Nie wiem, czy dotrzemy do wszystkich. Poza tym, dopóki nie znajdziemy wyraźnego powiązania jego osoby z zaginięciami, nie pozwolą nam drążyć.

- Rozumiem. To rzeczywiście grubsza sprawa. Chirurg, psycholog i wytrawny agent. Ale mieszanka. Mocny świr.

- Powiem więcej. Brał udział we wspólnych akcjach z oddziałami specjalnymi.

-Którymi?

-Wieloma!

-Uuu... Grubo.

- Najgorsze jest to, że nikt nie panuje nad najważniejszą z punktu widzenia bezpieczeństwa kwestią: komu operatorzy polskich sił specjalnych sprzedają swoje umiejętności. Na razie tyle. Trzymaj się.

Bartosz pomyślał, że służby rządzą się określonymi prawami i nigdy nie będą kryształowo czyste - w końcu to nie jest pensja dla panienek z dobrego domu. Gorzej, że w zwykłych mundurowych służbach jest pełno osób, które nie powinny mieć kontaktu z bronią. Sam widział, że część z nich ma regularne zaburzenia osobowości. Jak jest presja z góry, że mają przejść testy, przechodzą. Odmowa skutkuje utratą pracy, a delikwent, lub delikwentka, bo sporo policjantek czy agentek innych służb ma ze sobą duże problemy, pracuje dalej. Od dawna wiedział i głośno to mówił, że sytuację poprawiłoby systematyczne robienie anonimowych badań przez cywilnych biegłych, przynajmniej dwa razy w roku, a dla stanowisk strategicznych nawet trzy. Zatrudnianie psychologów na etatach funkcjonariuszy to bezsens i rozrzutność. Mają takie uprawnienia jak oficerowie, a nie korzystają z nich, bo nie umieją i nie ma takiej potrzeby. W anonimowej pracowni nie wiedzieliby, kogo badają. Wszystko byłoby zaszyfrowane. Tylko tak można tę sytuację uzdrowić. Wezmą się pewnie za to dopiero wtedy, kiedy jakiś sfrustrowany funkcjonariusz rozwali dzieci w szkole. Doświadczenia z naszymi służbami więziennymi, policjantami popełniającymi samobójstwa i wybryk prokuratora wojskowego, nie dały zbyt wiele. Wniosków brak.

Bartosz pomyślał, że dom tego „świra specjalnego” jest mocno niepokojący. Ewa chyba czytała w jego myślach. Wyrwała go z zamyślenia.

- Czy Krzysztof coś mówił o tym tajemniczym dziwaku? Jak było w jego domu?

Bartosz wziął Ewę za rękę.

- Wiesz, że nie powinienem z tobą rozmawiać na jego temat?
- Wiem. Nikomu nic nie powtórzę.
- Uchylę rąbek, ponieważ dzielnie mi pomagałaś.
- Powiedz, jak wygląda jego dom.
- W życiu czegoś takiego nie widziałem. Sterylny to mało powiedziane. Tam jest coś chorego. Nie ma żadnego

zbędnego przedmiotu. Wszystko, co użytkowe, jest najwyższej jakości, z najdroższych materiałów, w doskonałym guście, a jednak robi odpychające wrażenie. Coś mi tam nie gra. Jak wchodzisz, normalnie skóra cierpnie.

- Zbadaliście go dokładnie? -Standardowo.

- A może zamurował te dziewczyny w ścianie?

- Tak zwyczajnie? Nie sądzę. Ale coś z nimi zrobił. -Może je zjadł?
Bartosz się roześmiał.

- To też mało prawdopodobne. Zwykły kanibal nie dobiera tak starannie swoich ofiar. Te dziewczyny, łącznie z Izabelą z Te Arno, były bajecznie piękne. Gdyby miał je zjeść, ich uroda nie byłaby najważniejsza. Kierowałyby się raczej zapachem. I raczej mordowałyby częściej niż raz na kilka lat.

- No to nie wiem.

Bartosz pomyślał, że niedługo być może czegoś więcej się dowiedzą. Krzysztof miał większe możliwości niż on, załatwiał pozwolenie na ściągnięcie georadaru i jakiejś jeszcze aparatury, podobno najnowszej. Rozmowa z Krzysztofem wyjaśniła, dlaczego kazano mu zostawić ten wątek w spokoju. Szef powiedział, że to fałszywy trop i kropka, tymczasem facet po prostu nie był zwyczajnym obywatelem.

Ponownie z zamyślenia wyrwało go pytanie Ewy.

-I co teraz?

- Teraz? Łóżko.

* *

- Kochanie, jesteś pewna, że dobrze jedziemy? -Maurycy był lekko zaniepokojony.

-Ależ oczywiście. Mijam tę miejscowość dość często.

Zuza, w przyływie wyrzutów sumienia, chciała zatrzeć w swojej świadomości wszystkie złe zachowania, jakimi częstowała Maurycyego od lat. Postanowiła być czułą i opiekuńczą żoną. Ponieważ jej mąż miał do załatwienia

jakąś sprawę, a ona akurat dysponowała czasem, chciała w ramach zbliżenia, zadbać o niego i go zawieźć. Zwłaszcza że był po serii silnych leków, mających być może wpływ na prowadzenie pojazdów. Maurycy, wymęczony zapaleniem płuc, z wdzięcznością przyjął jej decyzję, ale z niepokojem zerkał na drogę.

- Mnie się jednak wydaje, że jedziemy w złym kierunku. Może włączysz GPS? - ponownie zapytał.

Zuza uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Kochanie, drażni mnie głos tej baby. Nie potrzebna mi żadna maszyna. O, zobacz, już dojeżdżamy.

Maurycy szeroko otworzył oczy. -Ale dokąd? - spytał nieśmiało. Zuza dzielnie trenowała łagodność, ale jej sarkazm w nowej rzeczywistości nadal całkiem sprawnie funkcjonował.

- Choroba odebrała ci wzrok, rozum czy możliwość logicznej interpretacji bodźców dochodzących z otoczenia? Dojeżdżamy dokładnie tam, kochanie, dokąd chciałeś.

- Jesteś pewna? - Maurycy był niezwykle zdziwiony.

- Oczywiście. Znam tę trasę - powiedziała Zuza pobłaźliwie. Była z siebie niezwykle zadowolona. Jej pewność siebie spowodowała, że Maurycy skulił się na sąsiednim fotelu i przez dłuższy czas jechali w milczeniu.

- Proszę, jesteśmy. Gdzie to dokładnie jest? - zapytała Zuza i obdarzyła męża śnieżnobiałym uśmiechem.

Maurycy popatrzył zakłopotany.

- Myślę - powiedział niepewnie - że w innej części województwa.

Zuza straciła cierpliwość, ale udało jej się nie wybuchnąć.

- Kotku, chciałeś przyjechać tutaj. Jesteśmy. To są Bronisze.

Jej mąż złapał się za głowę i spuścił wzrok.

- Widzę. Tyle że miał być Broniszew.

Ewa dumnie wkroczyła do swojej byłej firmy. Bez przeszkód dotarła do gabinetu szefa.

- Dzień dobry, Stefanie. Widzę kilka nowych twarzy.

- Owszem, jednak nadal czekam na tę najbardziej znaną: twoją. Mam nadzieję, że przez święta odpoczęłaś i zmieniłaś zdanie? - Popatrzył z nadzieją.

- Wręcz przeciwnie. Upewniłam się, że podjęłam jedną z najlepszych decyzji w moim życiu, ale mam dla ciebie coś specjalnego. Mogę podłączyć się do rzutnika?

Ewa wyjęła laptopa, włączyła specjalnie przygotowaną prezentację. Jej szef, z miną straceńca, wiercił się w wielkim skórzanym fotelu, jakby dokuczały mu hemoroidy. To był znak, że jest maksymalnie podekscytowany.

- Koncepcja w zarysie - powiedziała Ewa, przełączając na kolejny slajd. - Jeśli zdecydujesz się na kupno mojego programu, będziesz miał niesamowity format, którego pozazdrozczą ci wszyscy z branży. Tylko jeden warunek: realizacja dokładnie według wskazówek. Nie toleruję bylejakości.

Szef poderwał się z fotela. -Ale to potwornie droga produkcja! Ewa pokazała mu ręką, by usiadł. Zrobił to z dużą trudnością.

-W tym także tkwi jej niezwykłość. To będzie program ekskluzywny. Bez problemu przyciągnie reklamodawców. Będą go oglądać wszyscy. Taka formuła. Dokładnie przeprowadziłam *researche*. Osoby przeciętne obejrzą bajkę, nieprzeciętne rozszerzą horyzonty. Zrealizujesz marzenie sporej rzeszy mężczyzn. Będziesz pierwszy.

***..

- Tango to ciężka harówka. Żeby być sprawnym, trzeba rozciągnąć wszystkie mięśnie. Stopy bołą, gdy nie są wytrenowane, dlatego trzeba ćwiczyć, jak uczyła Ania: palce zdziwione, palce zawstydzone... I tak trzydzieści

razy. Uwielbiam zajęcia z Anią. Szkoda, że tak rzadko je prowadzi.

Ewa, siedząc na dywanie, robiła serię porannych tan-gowych ćwiczeń. Bartosz, szykując się do pracy, przyglądał jej się z dużą przyjemnością. Od kiedy zaczął ćwiczyć technikę, do golenia i w innych codziennych sytuacjach, gdy stał, przyjmował pozycję tangową. Oczywiście bez podniesionych rąk, samą postawę ciała.

Ewa była w swoim żywiole.

- Zrobiłam przednoworoczne postanowienie: codziennie dwadzieścia minut ćwiczeń. Chcę być elastyczna jak Argentynki.

- Żałuję, że muszę iść. Chętnie bym sprawdził, czy jesteś blisko ich formy.

Ewa udała obrażoną.

- Chcesz mnie porównywać z innymi? Bartosz się uśmiechnął.

- Wiesz, porównania ludzka rzecz. Zawsze to robimy. Może powiesz, że w skrytości nie porównujesz mnie ze swoim byłym?

Przerwała ćwiczenia.

- Masz rację - powiedziała - każdy to robi.

- Tylko ci mądrzy o tym nie mówią.

- Jeśli bilans wypada słabo, to katastrofa. Zdradzę ci, że w twoim przypadku wypada *in plus* - powiedziała z szelmowskim błyskiem w oku.

Nie wiedziała, jak mogła tak długo nie widzieć, że Kacperek był marudny, niedecyzyjny i tworzył problemy zamiast je rozwiązywać.

Bartosz założył kurtkę i siarczyście Ewę pocałował.

- Wyobraź sobie, że w twoim przypadku też. Zmykam.

Beata była zdziwiona, że Marcin tak szybko zadomowił się w jej życiu. Okazało się, że poznał ją lepiej, niż mogła przypuszczać.

Leżeli przytuleni. Miała wrażenie, że tak było od zawsze. Dźwięk telefonu spowodował, że wróciła do rzeczywistości. Dzwoniła Zuza z informacją, że jest chora, ma gorączkę i w związku z tym nie nadaje się na żadne sylwestrowe szaleństwa.

- Tak więc, bawcie się dobrze. *Sorry*, że dzwonię tak o świcie, ale mam chwilową przerwę w rozwolnieniu i chciałam ją wykorzystać. Ty pewnie jeszcze śpisz?

- Nie, muszę wstawać. Co mnie podkusiło umawiać się na pracę dzisiaj?

- Wrodzona durnota. Zamiast kręcić papiloty, będziesz tłumaczyć beznadziejne wymądrzanie się podrzędnego urzędasza z parciem na władzę.

- Masz rrację. Na szczęście to tylko godzina. Trzymaj się. Współczuję ci.

- Nie masz czego. Sądzę, że będzie to jeden z moich bardziej udanych sylwestrów. Po pierwsze: trzeźwy. Poza tym będę jadła wszystko, na co mam ochotę, czyli nic, więc moja kibić tylko na tym skorzysta. Oczywiście wpadniemy z Maurycym tuż przed północą, jeśli zadziałają leki zatrzymujące sraczkę. Nie darowałabym sobie, gdyby nas zabrakło w kluczowym momencie. A teraz przepraszam, przerwa się skończyła, za chwilę zasram piżamę. Pa.

- Ciocia! Ciocia!

Igusia, jak zwykle rzuciła się w ramiona Ewy z okrzykiem radości.

- Dawaj buziaka!

- Jednego? -Tysiąc!

Po dość długim powitaniu Ewa mogła napić się kawy.

- Bartosz jakoś dziwnie się zachowuje - poskarżyła się Carmen. - To, że wychodzi, kiedy dzwoni jego telefon, nie jest niczym nadzwyczajnym. Od kilku dni jednak coś

się dzieje. Wyraźnie bardzo pilnuje, żebym nie usłyszała żadnego słowa. On kogoś ma!

-Nie dramatyzuj. Wiedziałabym, gdyby coś się kroilo.

-Akurat! Tak samo jak wiesz, czemu niby on jest taki nadzwyczajny? Dowiedziałaś się, to słucham, bo mi zalatuje zwykłym oszustem, tak jak ten dupek Eweliny!

- Nie przesadzaj. To zupełnie inna sprawa. Uwierz mi na słowo, że nie masz się czego obawiać. Nie dzieje się nic złego, przysięgam na co chcesz.

Ewa popatrzyła uważnie. -Ty coś wiesz!

Carmen, udając, że poprawia zasłony, odwróciła się, żeby ukryć zakłopotanie.

- Zostaw te szmaty i mów! - zażądała Ewa.

- W tej chwili nie mam ci nic do powiedzenia, poza tym, że naprawdę nie masz się czym martwić.

Ewa jakby nie słyszała.

- Może nie pójde na żadnego sylwestra? On coś udaje, jestem pewna. Udawać to możesz, że nie masz pieprzonego cellulitu, a nawet to nie!

- Uspokój się, nie używaj brzydkich słów przy małej. Igusia, rozpromieniona, wdrapała się na kolana Ewy.

- Powtórz brzydkie słowo, proszę! Ewa się roześmiała.

- Dobrze. Więc słuchaj: cellulit to jest takie be, takie fuj...

Ludzie myślą, że są wyjątkowi. Tymczasem są bardzo prości, a jedyne co robią, to lubią komplikować sobie życie. Przejmują się nieistotnymi drobiazgami. Wtrącają się w nie swoje sprawy. Nie mogą zrozumieć, że w naturze wszystko jest czarne lub białe. Gdyby większą wagę przykładali do swojej edukacji, zamiast zaglądać za firanki innym, wiedzieliby, że w podejściu do wszystkiego

sprawdza się jedynie metoda zero-jedynkowa. Są mądrzy i głupi, piękni i szkaradni. Jest klasa wyższa i plebs, zarówno społeczny, jak i umysłowy. Ludziom niespełniającym kryteriów intelektualnych i estetycznych zabroniłby rozmnażania. Po co tworzyć kolejne pokraki? Kobiety spełniające wymogi piękna niestety z natury bywają głupie i kierują się irracjonalnymi pobudkami. Powinny mieć partnerów dobieranych tak, by ich potomstwo było silne i piękne. To takie proste! Ludzie wybrani, jak on, powinni mieć zagwarantowane specjalne traktowanie. A tak, mimo swoich doskonałych genów, w obecnej rzeczywistości nie ma jak zostawić po sobie potomstwa. Dzieci wrzeszczą, śmierdzą i wprowadzają chaos. Powinno się to tak zorganizować, żeby normalni ludzie, jak on, nie musieli stykać się z tym zamieszaniem. W końcu jest wybrańcem. Swoją pracą naprawia robotę Boga - jakkolwiek podchodząc do tematu wiary. Tacy jak on powinni móc zaspokajać swoje zachcianki, w końcu nie tak znowu częste. Czy naprawdę to tak trudno pojąć?

Ma w życiu dwie pasje: elektrotango i dokładnie wyselekcjonowane kobiety.

Lubił każdy moment, od chwili wypatrzenia wybranki, do kompletnego jej przygotowania. Jeśli wymagała poprawek, do momentu wygojenia ran musiała pozostać przy życiu. Potem wszystko szło błyskawicznie. Podawał dożylnie środek, który łagodnie rozchodził się po całym ciele i wnikając w każdą komórkę powodował takie zakonserwowanie ciała, że było ono miękkie, sprawiało wrażenie ciepłego, było miłe w dotyku. Środek ten zatrzymywał akcję serca. Wyjmowanie wnętrzości stanowiło niezbędną i najmniej estetyczną część jego starań. Ostatnią czynnością było stworzenie sztucznej pochwy. Tu nie musiał korzystać ze zdobyczy medycyny, a jedynie z akcesoriów *sex shopu*.

Nie rozumiał, jak mężczyźni mogą czerpać przyjemność ze współżycia z żywymi kobietami. Naturalne

zapachy i wydzieliny były dla niego obrzydliwe. Jego wybranki, starannie przygotowane, były perfekcyjne i pachnące. Oglądał różne manekiny i lalki, ale żadne tworzywo nic dawało tych efektów, co kobieca skóra zakonserwowana jego metodą. Przez głupie, niezyciowe zasady zabraniające posiadania kobiet w takiej formie, musiał opuścić swój dom. Inaczej istniało prawdopodobieństwo, że miałby kłopoty. Nie bał się policji. Prawdziwym niebezpieczeństwem był mąż jego najnowszej wybranki.

Rozdział XVI

- Mój biedny... Będzie mi ciebie brakowało. Bartosz mocno obejmował Ewę, która płakała po tym, gdy znalazła w szafie nieżywego Diabło.

- Wszystko załatwione. Futrzak zostanie poddany kremacji i w urnie stanie na naszym kominku w nowo wybudowanym domu. Zawieziemy go do zakładu mojego znajomego, on zrobi, co trzeba. Diabło będzie zawsze z nami. Nie jest to zgodne z prawem, ale w tym wypadku mam to gdzieś. Prochy nie są biologicznie groźne. Więcej syfu ludzie miewają we własnych lodówkach.

Ewa przestała płakać.

-Bredzisz -powiedziała, pociągając nosem. - W ogóle w ostatnich dniach dziwnie się zachowujesz. Momentami sprawiasz wrażenie, jakby ci rozum i świadomość odejmowało. Teraz to. Wybudujesz dom z pensji policjanta? Moje mieszkanie nam wystarczy, twoje wynajmiemy. Nie chcę domu. Urna śliczna. Skąd ją masz?

- Kiedy weterynarz powiedział, że Diabło kończy swój żywot, zamówiłem w sklepie z akcesoriami dla zwierząt.

- Mój kochany... - Ewa znowu się rozplakała. - Pomógł mi przetrwać najtrudniejszy dla mnie czas. Zjawił się wtedy, kiedy potrzebowałam się komuś wygadać, ale bez słuchania „dobrych” rad, i kiedy potrzebowałam utulenia. Sama sprawdziłam: zwierzak to najlepszy lek na depresję. - Ewa wytarła oczy. - Nie wiedziałam, że można kupić urnę dla pupila - powiedziała przytomnie.

- Nie w Polsce. Sprowadziłem.

- Cudnie, tylko że budowanie domu z kominkiem, żeby kot po śmierci miał gdzie stać, to lekkie szaleństwo.

Poczekaj, z tego wszystkiego zapomniałam, że muszę iść do łazienki. Bartosz wparował razem z nią.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że dzięki pewnemu niezwykłemu człowiekowi pozbiierałem się po odejściu mojej żony?

- Owszem. Wyjdź teraz, bardzo proszę.

- I jak ci mówiłem, że nie jestem zwykłym policjantem?

- Tak, tylko nadal nie wiem, co w tobie takiego niezwykłego, poza tym, że jesteś nadzwyczajny, a przez cały ostatni tydzień jakiś nieprzytomny. Kochanie, chciałabym zrobić siusiu.

Bartosz pocałował Ewę w czubek nosa mokrego od łez i wyszedł, by po chwili znowu wejść.

- Rób. - Machnął ręką. - Przecież ci nie przeszkadzam. A więc słuchaj. Albo nie, muszę najpierw co innego powiedzieć. Zuza mówiła, że wymarzyłaś sobie romantyczne zaręczyny. Nawet je przygotowałem, ale to czekanie mnie wykańcza. Nie wytrzymam dłużej. Chcę, żebyś była moją żoną. Może nie natychmiast, zresztą sama zdecydujesz kiedy. Ale chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś zaręczona. Ze mną. Nie wiem, jak byś chciała, żebym ci się oświadczył, bo być może inaczej pojmujemy romantyzm. Miałem to zrobić w sylwestrową noc, ale już nerwowo nie wytrzymuję. Jak sztubak. Nie zniosę dłużej tego napięcia. Powiedz, że się zgadzasz. Że przyjmujesz pierścionek zaręczynowy i wszystkim palantom powiesz, żeby spadali!

Ewie całkowicie obeschły łzy. Zdębiała, po czym wybuchnęła głośnym śmiechem. Bartosz się zaniepokoił, ale włożył pierścionek na jej palec. Pasował idealnie.

- Czy twoja wesołość oznacza „tak”?

Spojrzała na pierścionek, na niego, znowu na pierścionek. Gwizdnęła.

- To znaczy, że się zgadzasz? - zapytał niepewnie. Bartosz klęczący przed nią, ona siedząca na toalecie...

Znowu się roześmiała.

- Wariacie, zgadzam się! To dlatego chodziłeś taki nieprzytomny? A ja myślałam, że może kogoś masz!

- Kobiety. W głowie wam albo seks, albo zdrada. Zgodziłaś się!

- W takich okolicznościach nie miałam wyjścia. Boże, my tu harcujemy, a biedny Diabło sztywnieje!

Opuścili łazienkę.

- Skąd wiesz, że biedny? Bo nie żyje? A jaką masz pewność, że tu nie jest czyściec, a dopiero tam trafiasz według zasług do nieba lub piekła? On swoje przeżył, znalazł spokojną przystań, by na koniec oddać mi ciebie pod opiekę i się odmeldować. Wykonał zadanie.

Ewa spoważniała.

- Wiem, że energia nie ginie. Mam nadzieję, że jest tak, jak mówisz i mój dzielny towarzysz jest tam, gdzie mu dobrze.

- Teraz druga część niespodzianki. Powiem ci, czemu możemy zbudować dom i nie będzie to szaleństwem.

Ewa spojrzała pytająco.

- Wiąże się to z pewnym człowiekiem. Mogę powiedzieć, że był moim prawdziwym przyjacielem i duchowym przewodnikiem. Dzięki niemu w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że wegetuję i tracę czas na walkę. Z „okrutnym losem”, ale przede wszystkim z samym sobą. Ale zacznę od początku. Pana Alojzego - tak miał na imię mój starszy przyjaciel - poznałem, kiedy zasłabł na ulicy. Nikt mu nie pomógł, bo wydzielał zapach alkoholu. Nie był pijany, miał atak cukrzycy. Odwiedziłem go w szpitalu. Odzyskał przytomność. Porozmawialiśmy, a potem przychodziłem regularnie do jego domu. Opowiadał mi o życiu, wojnie, pokazywał zdjęcia.

- Nie miał rodziny?

- Miał, liczną. Czekala na spadek, ale nikt nie miał czasu systematycznie go odwiedzać.

- Jakby chcieli, toby znaleźli.

- Też tak sędzę, ale liczyli, że szybko umrze. Wiedzieli, że pan Alojzy był bardzo chory. Oprócz cukrzycy miał raka z przerzutami do kości i płuc. Beznadziejna sytuacja. Chciał pojechać do Holandii i godnie umrzeć, korzystając z eutanazji, bo coraz bardziej cierpiał. Zapomniałem dodać, że był bardzo zamożny.

- Skoro stać go było na planowanie takiej śmierci, to na pewno.

- Tak, tylko że nikt z rodziny mu nie pomógł w zorganizowaniu wyjazdu. Bełkotali coś o wierze. Swojej. Nie interesowało ich jego podejście. Pan Alojzy był obrotny, sam doskonale mógł sobie poradzić, ale brakowało mu w tym wszystkim bratniej duszy. Pomogłem mu. Wziąłem urlop i pojechałem z nim.

- I co? Widziałeś, jak umierał?

- Tak. Proces kwalifikacji do eutanazji jest bardzo skomplikowany, nie ma mowy o przypadkowym uśmierceniu kogoś przez pomyłkę. To odmieniło znacząco moje życie. Nie boję się śmierci. Trzymałem pana Alojzego za rękę, a on umierał uśmiechnięty. Jego śmierć nie była upokarzająca. Była dumna i godna.

Zamilkł. Ewa była poruszona.

- To niesamowite - powiedziała cicho. - Nasze społeczeństwo nie jest gotowe na taką wolność wyboru i jeszcze długo nie będzie.

- Dojrzeje, gdy okaże się, że siedemdziesiąt procent to schorowane dziadki na łasce państwa.

- To jednak chyba inna kwestia - powiedziała Ewa urażona.

- Jasne, to był taki czarny humor. Ale to nie koniec historii. Bardzo się zdziwiłem, gdy dostałem zaproszenie do kancelarii notarialnej na otwarcie testamentu. Otóż mój przyjaciel bardzo starannie przygotował się do śmierci. Wszystkim spadkobiercom zostawił kwoty równe zachowkom, a całą resztę znacznego majątku sprzedał. Wiesz, co zrobił z gotówką?

- Przekazał pomocy społecznej?
 - Wpłacił na polisę inwestycyjną ze składką jednorazową.
 - I co w związku z tym?
 - Mnie zrobił osobą uposażoną, czyli tą, która po jego śmierci otrzymuje cały kapitał. A że nie jest to spadek, tylko świadczenie, więc nie wchodzi w masę spadkową i spadkobiercy nic nie mogli zrobić poza tym, żeby się wściec, co zresztą uczynili.
 - Jaka to kwota?
- Bartosz powiedział. Ewa gwizdnęła z podziwu.
- Prawdziwa kwota jest na trzy gwizdnięcia. Podałem ci jedną trzecią rzeczywistej sumy. Pan Alojzy swoich spadkobierców wydymał bez podnoszenia koszuli, a ja teraz jestem bardzo bogatym policjantem.
- Ewa z podziwem kręciła głową.
- Nie miałeś oporów, żeby te pieniądze przyjąć?
 - Miałem. Długo się nad tym zastanawiałem. Ponieważ spadkobiercy mojego przyjaciela byli bardzo agresywni, uznałem, że nie będę podważał jego woli i skoro tak zdecydował, niech tak będzie. Naprawdę nie chcesz kominka? - Zajrzał z uśmiechem w jej oczy.
 - Zastanowię się. Moje życie od kilku miesięcy wprawia mnie w takie zdziwienie, że tracę zmysły. Pół roku temu wydawało mi się, że nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć, a tu przez ostatnie kilka miesięcy jestem zaskakiwana co krok. I te oświadczenia w ubikacji. Czy to się naprawdę dzieje?
 - Tak, kochanie. Więc bierzmy Diabło z twoją flanelową piżamą i jedźmy.
 - Ale zaraz... Czy twoja niezwykłość polega tylko na tym, że jesteś bogaty? - zapytała Ewa, uważnie go obserwując.
 - Nie, to tylko dodatek - zaśmiał się Bartosz. - Moja niezwykłość polega na tym, że jestem jednym z najlepszych profilerów w Europie. Jakiś czas temu skończyłem

psychologię i zrobiłem dodatkowy kurs w Stanach. Ogólnie pracuję dla Komendy Głównej, ale tak jak Krzysztof, również współpracuję z różnymi jednostkami na świecie, chociaż w innym niż on zakresie. Nawet gdyby pan Alojzy nie zasilił mojej kiesy, stać by nas było na dom z kominkiem i Diabło nie musiałby marznąć w ziemi.

- Wiesz co, poczekaj - Ewa sobie o czymś przypominała. - Zanim pojedziemy, chciałabym wyjąć jeden karton, który już nie będzie mi potrzebny.

Wyjęła z piwnicy pudło z prezentami od Kacperka. Poprosiła Bartosza, który o nic nie pytał, by pojechali na most Siekierkowski. Tam zaparkowali. Przeszli kawalek, a gdy znaleźli się nad taflą wody, Ewa, w ramach całkowitego zamknięcia przeszłości jeszcze w starym roku, wyrzuciła karton wraz z zawartością do Wisły.

Nowo otwarta restauracja zachwycała swoim wystrojem. Należała do jednego z przyjaciół Krzysztofa. Była zrobiona na wzór greckiej tawerny, jednak z dodatkiem sporej porcji luksusu. Białe stoły i krzesła były wygodniejsze niż zwykle drewniane ławy. Kabina dla palaczy postawiona w rogu, pozwalała nie marznąć na zewnątrz. Dziewczyny, chcąc odbyć swój rytuał, poszły zapalić.

- Szkoda, że nie ma z nami Zuzy i Maurycego, byłibyśmy w komplecie. Postoję z wami, ale papierros jakoś mi nie smakuje - powiedziała Beata. - Ewa, jak chcesz, możesz zaprosić Artura z narzeczoną. Nie ma to dla mnie już żadnego znaczenia.

Beata była jakaś inna. Delikatniejsza. Pewnie dlatego, że jest szczęśliwa, pomyślała Carmen.

- Nie wiem, może dla mnie ma - powiedziała Ewa. - Poza tym muszę się zastanowić, czy chcę, aby z nami był tak blisko. - Ewa popatrzyła wymownie. - Najpierw poznajmy jego narzeczoną. Może się okaże, że to inna plane-

ta i wtedy problem z głowy. Betka - zmieniła temat - powiedz, jak z Marcinem?

Beata uśmiechnęła się szeroko.

- Nie znoszę sentymentalnych bzdur, ale muszę to powiedzieć: cudownie. Jak ja mogłam być tak ślepa i głupia przez tyle lat? Marcin jest taki, jak lubię. Mówi tylko wtedy, gdy ma coś do powiedzenia. Imponuje mi swoją wiedzą. Poza tym jest bardzo czuły. Powiedział, że nie podejrzewał się aż o taką namiętność. Dwa dni temu wprowadziłam się do niego. Mieszkanie wymaga nieco zmian i odświeżenia - od śmierci babci, po której je odziedziczył, nie było tam nic zrobione, ale powoli. Jego dwa pokoje są trzy razy większe niż moja dotychczas wynajmowana kłitka. Najważniejsze, że Marcin dba o mnie. I wiecie co? Ja lubię dbać o niego.

Ewa się uśmiechnęła.

- Jak dwoje ludzi na siebie trafi, to jest to. Biedni ci, którzy nie zaznali smaku prawdziwej miłości - powiedziała z przekonaniem. - Ale wracając do ciebie, to zakochałaś się tak na zawołanie?

Beata się roześmiała.

- Na to wygląda! Życie mi splatało figła.

- Myślałam, że miłość od pierwszego wejrzenia to domena kobiet, a tu proszę, ilu mamy panów ugodzonych strzałą Amora w pierwszej minucie - powiedziała Carmen i zgasła papierosa wypalonego jedynie w jednej czwartej.

- Zuza musiała się napracować - Beata się zaśmiała.

- Więcej gada niż w tym prawdy, znamy ją przecież nie od dziś. - Uśmiechnęła się Carmen. - Chociaż... coś w tym jest. Mężczyźni to wzrokowcy, może dlatego u nich szybciej to działa.

- Bartosz mówi, że oni po prostu nie mają kłopotów z wyborem i umieją szybko podejmować decyzje, a my musimy podzielić włos na czworo - powiedziała Ewa wesoło, ale za chwilę spoważniała. - Mam smutną wiadomość. Diabło opuścił ten padół.

Dziewczyny się zasmuciły.

-Ale przestałam się zamartwiać - powiedziała Ewa. -Bartosz ma rację: nie wiemy, czy śmierć nie jest początkiem czegoś lepszego. W naszej kulturze nauczono nas lamentów, a może trzeba by świętować? No dobrze - dodała po chwili. - Dziś kończy się stare, zaczyna nowe, a wy jesteście gapy. Nie widzicie, co mam na palcu?

Przyjaciółki z zachwytem oglądały pierścionek i salwami śmiechu przyjęły relację Ewy z „romantycznych” oświadczyn.

W gronie kilkudziesięciu osób bawili się doskonale. Tuż przed północą przyjechała Zuza z Maurycym.

- Wpadliśmy na chwilę, żeby z wami przywitać nowy rok. Opanowałam moje dolne partie, apetytu nadal nie mam, alkoholu nie piję, ale życzenia chętnie złożę i przyjmę. Bez całowania, żeby nie rozsiewać wirusa.

Gdy wybiła północ, wystrzeliły korki różowego francuskiego szampana. Uściski, buziaki i życzenia lały się równie wartkim strumieniem, co wyborny trunek.

- Witaj nowy roku dwa tysiące dziesiąty! - Zawołała Zuza. - Przynies nam tylko przyjemne niespodzianki!

Po chwilowym zamieszaniu, niepostrzeżenie zaległa cisza. Ludzie stali dziwnie milczący. Ewa, rozbawiona, zauważyła to po dłuższej chwili. Nie dostrzegła obok siebie Bartosza. Co jest? - pomyślała mocno zaniepokojona.

Otworzyły się drzwi od zaplecza i na salę wjechał ogromny kosz z kilkudziesięcioma purpurowymi różami. Ewa nie wiedziała, co się dzieje, gdy kelner, który powoli wiózł kwiaty przez salę, zatrzymał się obok niej, postawił kosz i bezszelestnie zniknął.

- Drodzy państwo, proszę o uwagę.

Zaskoczona głosem zza swoich pleców, podskoczyła jak oparzona. To był Bartosz.

- Uprzejmie informuję, że przedstawienie zostało skrócone do minimum. Już się oświadczyłem i zostałem przyjęty, a te kwiaty są tylko symbolicznym dodatkiem.

Ewa się roześmiała i pokazała pierścionek. Bartosz kupował go razem z Carmen, więc nie miał wątpliwości, że będzie dobry i w Ewy guście. Rozległy się gromkie brawa.

- Miało być romantycznie, ale nie wytrzymałem! - powiedział rozbrajająco.

Panie gratulowały Ewie. Przyjaciółki jeszcze raz ją serdecznie uściskały. Panowie wiwatowali, wznosząc stosowny toast.

- Uwaga! Chciałam coś powiedzieć! - zawołała Ewa. - Otóż moja była firma będzie ze mną współpracować w zakresie produkcji telewizyjnych na zasadzie partnerskiej. Poza tym - i tu uwaga! Nie przewróćcie się! Nic nie przelękajcie, bo się udławicie... - Ewa zawiesiła głos, patrząc, jak zgromadzeni zamarli w oczekiwaniu na sensację. - Otóż piątego stycznia jestem umówiona na spotkanie z Agnieszką Holland w sprawie mojego scenariusza filmu fabularnego!

Znowu rozległy się wiwaty, gratulacje, wypito kolejny toast.

Zuza z Maurycym, trzymając się za ręce, niebawem odjechali. Obydwoje niezbyt dobrze się czuli, ale zawiadomieni o mających nastąpić zaręczynach, chcieli w nich uczestniczyć.

- Ciociu! Ciociu! Dużo szczęścia w nadejściem roku!

Igusia, jak zawsze z impetem, rzuciła się w Ewy ramiona. Po dwóch godzinach usiadły do kolacji.

- Do tej pory nie mogę ochłonąć - sapnęła Ewa. - Całe szczęście, że oświadczył się, jak robiłam siusiu. Nie chciałabym publicznego cyrku, który zaplanowaliście.

Ewa popatrzyła groźnie i udała obrażoną. Carmen była rozbawiona.

- On to zaplanował. Sugerowałam, że chyba to nie bardzo twój styl, ale chciał zrobić wrażenie.

- I zrobił! Wepchnął mi pierścionek na palec, gdy drugą ręką wycierałam tyłek!

- Oryginalnie. Po prostu docień jego wysiłek. Widziałaś, jak Betka to przeżyła? Płakała! Ona i łzy wzruszenia! Coś nieprawdopodobnego.

- Jakaś w ogóle jest dziwna. Taka inna. Na szczęście widać, że jest szczęśliwa.

- Piękny. - Carmen po raz kolejny z uznaniem oglądała pierścionek zaręczynowy Ewy.

- To prawda. Taki wielki brylant kosztował majątek.

- Bartosz powiedział, że mały pierścioneczek to może swojej ukochanej kupić student, a mężczyzna w pewnym wieku powinien się wykazać.

- Moja babcia mówiła - powiedziała Ewa ze śmiechem - że jak pierścionek drogi, to znaczy, że narzeczony jest zaangażowany i nie boi się zainwestować. Bardzo mi się podoba to podejście.

- Mnie też - skwapliwie potwierdziła Carmen.

- Moja babcia idzie dalej! Uważa, że nie rozumiejąc porządku świata, kobiety robią sobie krzywdę, ale i tak w końcu to rozumieją, bo nie będą miały wyjścia. Fajnie mieć kasę. - Ewa cmoknęła z zadowoleniem. - Ja jestem ze skromniejszego domu, ale ty zawsze ją miałaś. Hiszpańscy i włoscy przodkowie zadbali o twoje dziedzictwo. Polacy raczej niewiele mieli, albo im to odebrano. Moi rodzice do wszystkiego doszli sami.

- To fakt. Nigdy nie miałam złej sytuacji finansowej -przyznała Carmen.

- W pełni zgadzam się z Magdaleną Samozwaniec. Pieniądze w życiu nie są najważniejsze, ale ich dostatek czyni człowieka spokojniejszym.

- O tak.

- Właśnie! Bartosz dokładnie mi wytłumaczył, dlaczego trzeba korzystać z tego, co ci życie daruje. Jak powiedział klasyk, nie sztuka być skromnym. Trzeba mieć z czego nim być.

- Gino Marchi stwierdził, że kobieta to dla mężczyzny sukcesu rodzaj słupa ogłoszeniowego, który reklamuje jego dobrobyt. Nie wziął pod uwagę, że czasami takim słupem jest dwudziestoletni Marokańczyk przy boku siedemdziesięcioletniej Niemki.

- O nie, to żaden luksus. Każdą Niemkę zwyczajnie stać na egzotycznego dwudziestolatka. Tak jak na wkładki do nietrzymania moczu i krem do mocowania protezy. To ich emerytalny standard.

Pod osłoną nocy, nielegalnie, Bartosz z Krzysztofem weszli do domu mężczyzny, o którym nikt z władz nie chciał z nimi rozmawiać. Krzysztof wziął ze sobą nowoczesną aparaturę. Była mała i zgrabna, więc nie mieli problemu z jej transportem.

- Zaczniemy od góry. Weszli na strych. Był pusty.

- To doprawdy niezwykle, żeby na strychu nie było graciarni. Nic podejrzanego tu nie ma. - Krzysztof był zaskoczony.

Bartosz nie miał wątpliwości:

-1 właśnie to jest podejrzanе.

Przeszli na piętro domu. Sprawdzili dokładnie każdą ścianę, mebel, klepkę drogiego parkietu, każdy przedmiot. Nic.

Zeszli na parter. Przy osłuchiwaniu granitowej podłogi coś zaczęło się dziać.

- Tu musi być piwnica. Sprzęt tak reaguje, jakby wyczuwał ciała. Dziwne tylko, że żywe. Na pewno jest tam pomieszczenie, i to duże. Szukamy wejścia.

Okna były zasłonięte roletami antywłamaniowymi, więc nie obawiali się zapalić światła. Upewnili się, że nie wydostaje się ono na zewnątrz. Wiedzieli, że ten, którego poszukiwali, nie prowadził żadnego życia towarzyskiego

i nie przyjaźnił się z sąsiadami, woleli jednak zminimalizować ryzyko.

- Zobacz tu, w złączeniu. Niby nie ma różnicy, a jednak wygląda trochę inaczej. - Bartosz oświetlił złączenie granitowych płyt.

- Jedziemy centymetr po centymetrze. To musi się otwierać. Ten sprzęt nie kłamie. - Krzysztof był pewien, że są na dobrym tropie. Tak mówił mu instynkt.

Po wielu godzinach żmudnego przeszukiwania każdego milimetra przestrzeni, natrafili na przycisk zamontowany pod kuchenną szafką. Po naciśnięciu bezszelestnie otworzyła się klapa. Zobaczyli schody prowadzące w dół.

- O żesz... - Krzysztof podskoczył podekscytowany. - Idziemy!

Zapalili światło.

Ich oczom ukazał się niezwykle widok. Na ścianach wisiało kilkanaście pięknie oprawionych zdjęć Carmen. Widać było, że ktoś robił je z ukrycia, bo przedstawiały ją w różnych codziennych sytuacjach i miejscach, najczęściej na ulicy albo w parku podczas spaceru z Igusią.

- Wielbiciel twojej żony - powiedział Bartosz z podziwem.

-Ale świr. Manekiny przy stole usadowił. Ta blondynka jest bardzo podobna do dziewczyny, której szukasz. Podeszli bliżej. Pierwszy zorientował się Bartosz.

- O kurwa, to nie manekiny. To trupy.

- Czy naprawdę potrzebujesz tych wszystkich ubrań? Może zamiast budować nową szafę, lepiej pozbyć się kilku ciuchów? - zapytał Maurycy, zdziwiony, że przy stu kilkudziesięciu różnych kostiumach, które miała jego żona, niezbędny był kolejny.

- Kochanie, nowa szafa się przyda. Ta wnęka jest na nią w sam raz - odparła Zuza, bardzo zadowolona ze swojego pomysłu.

Zmieniając swoje życie, odstawiła alkohol i seksualne przygody. Zmieniła też swój wygląd: fryzurę i sposób ubierania się. Jej mąż nie miał nic przeciwko temu, ale coraz to nowe kartony, paczki i torby, wprawiały go w osłupienie. Nie wiedział, że w tak krótkim czasie można aż tyle kupić. Zuza zawsze lubiła zakupy, ale teraz sprawiały jej podwójną przyjemność. Maurycy nie czuł się zbyt pewnie w obliczu coraz to nowych pakunków.

- Do nowego kostiumu oczywiście nowe buty? -mruknął.

- Ależ kotku, już Kopciuszek udowodnił, że pantofelek może zmienić całe życie. To jest dowód, że nowa para butów nigdy nie zaszkodzi i zawsze ma sens.

Bartosz widział w życiu różne rzeczy i różne trupy, ale tymi był wyjątkowo poruszony.

- Nieprawdopodobne! One miały sztuczne pochwy! Patroszył te kobiety jak kurczaki, a potem z nimi współżył! To jest coś niebywałego!

Wszyscy byli bardzo poruszeni. Krzysztof i Bartosz zostali poproszeni o nienagłaśnianie sprawy. W przypadku byłego - albo i obecnego, tego nie wiedzieli - agenta służb, zwykle zatrzymanie nie wchodziło w grę. Był na to za sprytny i zbyt dobrze wyszkolony. Krzysztof i Bartosz podejrzewali, że może cały czas dla kogoś pracować. W innym przypadku zatrzymanie byłoby kwestią czasu.

Carmen i Ewa widziały, że ich mężczyźni zachowują się inaczej niż zwykle i że są czymś mocno przejęci. Postanowiły ich przycisnąć. W końcu Carmen była niedoszłą ofiarą, a Ewa pomagała w śledztwie. Obiecały nie przekazywać nikomu żadnych informacji. W ich gronie jednak ten temat ciągle wracał.

- Bartosz, a co z ciałami? - zapytała Ewa.

Zostaną oddane rodzinom i pogrzebane. Z jednej strony szkoda. Tak zakonserwowanych ciał nikt w Polsce nie widział. To sztuka na skalę światową. Dlatego nasz sprzęt pokazywał życie. One miały prawie normalną temperaturę. Były niesamowicie piękne. Coś niebywałego. Miał dla każdej z nich całą kolekcję ubrań, butów, kilkadziesiąt kompletów bielizny.

- Jakim psycholem trzeba być...? - Ewa nie mogła się nadziwić, że coś takiego mogło się zdarzyć. - Dlaczego ktoś coś takiego robi?

Bartosz podrapał się po podbródku.

- I to jest największa zagadka w tej sprawie - powiedział zafrasowany.
- Facet miał normalne dzieciństwo, nikt go nie bił, rodzina nie wiedziała o żadnej przeżytej traumie. Jedno, co mówili, to że zawsze był odludkiem, ale umiał nawiązywać kontakty, kiedy tego chciał.

- To jakie jest wytłumaczenie? - zapytała Carmen. Nie wiedziała, że psychol miał kolekcję jej zdjęć. Krzysztof jej o tym nie powiedział, słusznie uważając, że nic by to nie zmieniło, a tylko bardziej by jego żonę zdenerwowało i wystraszyło.

- Mamy kilka hipotez - powiedział Bartosz. - Na różnym etapie życia mogło się wydarzyć coś, co miało dalszy wpływ na zaburzenie osobowości, a o czym rodzina nie miała pojęcia. Być może zwyczajnie tak się ułożyły geny i tylko jakiś impuls, dla kogoś innego zupełnie obojętny, uruchomił kostki domina. Może to kombinacja tych dwóch przyczyn. A może ma guza mózgu? Bywały takie przypadki u seryjnych morderców. Dopóki go nie złapią, nic nie będzie wiadomo. A raczej nie złapią, bo nie bardzo chcą.

Krzysztof objął żonę i przygarnął do siebie.

- Już nic ci nie grozi - powiedział z czułością. Wiedział, że póki tamten był na wolności, niezupełnie było to prawdą.

Carmen się wzdrygnęła.

- Obrzydliwe to wszystko. Teraz boję się bardziej niż bezpośrednio po tym incydencie z napaścią na mnie.

- Dlatego cały czas będziesz chroniona. Ja też chcę mieć spokojne sumienie. Wiem, że opuścił Polskę, ale nigdy nie wiadomo, czy się niespodziewanie nie zjawi.

- Już się przyzwyczaiałam do przystojnego towarzysza spacerów - zażartowała Carmen. Krzysztof pogroził jej żartobliwie palcem.

- Rozesłałem wici. Jak go namierzą, dadzą mi znać, a wtedy osobiście złożę mu wizytę, nie czekając na reakcję państwowych służb.

Bartosz uniósł rękę. -Nie zapomnij o mnie.

- Przychodził do Te Arno, wielokrotnie z nim rozmawiałam. Boże... - Ewa nie mogła się uspokoić. - Najgorsze jest to, że nigdy nie wiesz, z kim tak naprawdę masz do czynienia!

Powoli organizował sobie nowe życie, co w jego przypadku nie było trudne. Będzie operował w Buenos Aires. Miał tu swój dom od dawna, przygotowany dokładnie tak jak poprzedni. Inżynier dobrze się spisał.

Argentyna. Doskonały kraj do spokojnego życia. Także dla tych, którzy nie do końca mieli czyste sumienie. On oczywiście do nich nie należał. On po prostu miał inny styl życia niż przeciętny śmiertelnik.

W tym kraju dominował typ urody jego wybranki. Wziął ze sobą kilka jej zdjęć. Jest piękna. Znajdzie jej sobowtóra.

A jeśli nie, to po prostu go sobie zrobi.